



A.V. GEIGER

KTOŠ
MNIE
OBSERWUJE

SEE ME. WANT ME. LOVE ME.

#ERIC THORNOBSESSED

A.V. GEIGER

KTOŚ
MNIĘ
OBSERWUJE

Tłumaczenie: Paulina Braiter



Dla Davida, który przypomniał mi, że mam oddychać

PRZESŁUCHANIE
(fragment 1)

31 grudnia 2016, godzina 20:42

Sprawa numer: 124.678.21-001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 1--

Śledczy: Przepraszam, że musiał pan czekać, panie Thorn. Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

Torn: Gdzie jest Tessa?

Śledczy: Jestem porucznik Charles Foster. To detektyw Terence Newman. Dla porządku, dziś mamy 31 grudnia, godzina 20:42. Rozmowa jest nagrywana.

Torn: Jest tutaj? W tym budynku?

Śledczy: Panie Thorn, proszę usiąść. Chodzi o trwające śledztwo w sprawie kryminalnej.

Torn: Powiedźcie mi, gdzie jest!

Śledczy: Nie możemy o tym rozmawiać, póki nie złoży pan zeznań.

Torn: Ale jest bezpieczna, tak? Powiecie choć tyle?

Śledczy: Synu, im szybciej zaczniesz współpracować, tym szybciej wszystko załatwimy.

Torn: Dobrze, dobrze. Co chcecie wiedzieć?

Śledczy: Dziękuję. Dla porządku proszę podać pełne imię i nazwisko, datę urodzenia i zawód.

Torn: Eric Taylor Thorn. Data urodzenia: 18 marca 1998. Co było to trzecie?

Śledczy: Zawód.

Torn: Sam już nie wiem. Wybierzcie, co chcecie. Piosenkarz. Autor piosenek. Aktor. Model bielizny. Zawodowa dziwka medialna? Czy to można uznać za zawód?

Śledczy: Spokojnie, panie Thorn, proszę się nie denerwować. To potrwa tylko parę minut.

Torn: Powinienem wezwać adwokata?

Śledczy: W każdej chwili ma pan prawo zażądać obecności prawnika.

Torn: Czy jestem aresztowany?

Śledczy: Mamy tylko kilka pytań. Jak mówiłem, im szybciej odbierzemy od pana zeznanie, tym...

Torn: Dobra, nieważne. Co chcecie wiedzieć?

Śledczy: Zaczniemy od początku.

Torn: Początek. Jaki był początek? Dzień, w którym podpisałem kontrakt płytowy? Dzień, w którym pierwszy raz sięgnąłem po gitarę? Miałem wtedy jakieś cztery lata.

Śledczy: Rozmawiamy o Tessie Hart. Proszę opisać, jak się poznaliście.

Torn: Na Twitterze. Zeszłego lata. Chyba jakoś w sierpniu? Ale zaczęło się wcześniej, zanim jeszcze założyłem konto... [przerwa]

Śledczy: Proszę mówić dalej.

Torn: Chyba... [przerwa] Chyba, jeśli mamy od czegoś zacząć, powiedziałbym, że wszystko zaczęło się w czerwcu od Doriana Cromwella? No wie pan, z boysbandu.

Śledczy: Twierdzi pan, że ta sprawa wiąże się z tym, co spotkało Doriana Cromwella?

Torn: Nie, nieszczególnie. Przepraszam, nie wyrażam się jasno. Chodziło mi o to, że gadały o tym wszystkie media. A potem rozprawa tej wariatki. Wszystko dlatego, że też ją obserwował.

Śledczy: Chyba wciąż nie rozumiem. Jaki związek ma sprawa Doriana Cromwella z pana relacją z Tessą Hart?

Torn: Zabawne. Gdy tylko usłyszałem tę historię, wiedziałem. Wiedziałem w głębi serca, co musiało go spotkać. Ludzie twierdzą, że zawsze pamiętają, gdzie byli, kiedy zastrzelono Kennedy'ego. Albo jedenastego września. Tak właśnie to dla mnie wyglądało. Jechałem autostradą w Santa Monica z opuszczonym dachem, słuchałem w radiu listy Top 40 i w samym środku numeru dwunastego odezwał się spiker. Nawet nie słuchałem uważnie, ale poczułem się dziwnie. Wiedziałem, że to musi być coś ważnego, bo przzerwali piosenkę w połowie. Nie mieli jeszcze dokładnych informacji, co się wydarzyło, dopiero po paru dniach poznaliśmy prawdę o tej dziewczynie, fance. Na tym etapie nie mieli nawet pewności, czy to naprawdę morderstwo, wiedzieli tylko, że chodzi o Doriana Cromwella. Tylko tyle powiedzieli. Dokładnie to brzmiało tak – dziś rano Dorian Cromwell, wokalista Fourth Dimension, został znaleziony martwy w Londynie. Jego zwłoki unosiły się twarzą do dołu w Tamizie.

PROJEKCJE

12 sierpnia 2016

– TO NIE OBSESJA. To projekcja.

– Projekcja?

Tessa uniosła wzrok znad pasma włosów, które spletała i rozpletała przez ostatnie pół godziny. Niepewnie spojrzała na swoją psychoterapeutkę, doktor Regan, siedzącą po drugiej stronie pokoju.

– Pospolity mechanizm obronny – wyjaśniła tamta. Jej głos jak zwykle brzmiał beznamiętnie – ludzki odpowiednik białego maszynowego szumu – ale mówiąc, poruszyła się niespokojnie. Siedziała przycupnięta na niskim, różowym pufie, krzyżując nogi w kostkach i próbując zachować profesjonalną pozę. Zazwyczaj spotykała się z pacjentami wyłącznie w gabinecie, ale dla Tessy czyniła wyjątek.

Tessa spuściła wzrok, z niechętnym podziwem przyglądając się rajstopom starszej kobiety, lekko zmarszczonym na kolanach. Trzeba wielkiej odwagi i wytrzymałości, by znieść w nylonach letni teksański upał. Sama Tessa miała na sobie jedynie podkoszulkę bez rękawów i bawełniane szorty od pidżamy, ledwie sięgające góry smukłych ud.

– Projekcja – powtórzyła doktor Regan. – Używamy tego określenia, gdy dana osoba przelewa własne myśli i odczucia, przypisując je komuś innemu: w twoim przypadku celebrycie.

– Ale nigdy nie spotkałam Erica Thorna. Nie byłam nawet na żadnym jego koncercie.

Doktor Regan sięgnęła po dziennik myśli Tessy i zajrzała na początek. Nie skomentowała obrazków nakreślonych na okładce: mieszaniny serc, leśnych zwierzątek i bezokich ludzkich twarzy. *Zapomnijmy o projekcjach*, pomyślała Tessa, marszcząc nos. Powinny raczej omówić fakt, że nie mogła znieść na sobie wzroku nawet własnych nabazgranych ludków.

Terapeutka zatrzymała się na jednym z pierwszych wpisów.

– Opowiedz mi o tym. Co pobudziło twoje zainteresowanie do tego stopnia, by zacząć o nim pisać?

– O Ericu? – Tessa sięgnęła po notatnik ze spiralnym grzbietem, omiatając wzrokiem stronicę. – Chyba oglądałam TMZ. Nakręcili go, jak spacerował po Nowym Jorku z jakąś aktorką ze „Słodkich kłamstewek”. Naturalnie założyli, że się z nią spotyka.

– Ale ty napisałaś co innego.

– Oczywiście. Oglądała pani kiedyś TMZ? Jest jak fanfiki, tylko że mniej wiarygodne.

Jedna z brwi doktor Regan uniosła się lekko i twarz terapeutki po raz pierwszy nabrała jakiegokolwiek wyrazu. Kobieta poprawiła na nosie okulary w rogowej oprawie.

– Opowiedz mi, co zamiast tego napisałaś.

Tessa przyciągnęła kolana do piersi. Na wspomnienie tego, jak bardzo zafascynowała ją ziarnista gazetowa fotka, poczuła niewyraźny niepokój. Eric i ta dziewczyna... Wcale nie wyglądał jak na randce. Zupełnie nie. Na filmiku widać było, jak maszeruje szybko, oglądając się ukradkiem przez ramię i przyspieszając kroku. A potem kamera zrobiła najazd: przeszywające, błękitne oczy wyjrzały wprost z ekranu. I wyraz jego twarzy...

– Nie wyglądał jak szczęśliwy koleś z nową dziewczyną – poinformowała terapeutkę. – Nie dla mnie.

– A jak według ciebie wyglądał?

Tessa zamknęła oczy.

– Jakby umierał ze strachu.

– Świetnie, Tesso – doktor Regan nagrodziła ją skinieniem głowy. – Jak myślisz, co to mówi o twoim własnym stanie umysłu?

– Chce pani powiedzieć, że to sobie wyobraziłam? Że to ja umieram ze strachu?

Terapeutka z napięciem pochyliła się naprzód, odgarnęła za ucho kosmyk siwiejących włosów.

– W sumie to nawet możliwe – ciągnęła powoli Tessa. – To chyba jeden z moich najgorszych lęków. Idę zatłoczonym chodnikiem w mieście i nie mam pojęcia, czy ktoś mnie nie śledzi...

Doktor Regan odebrała jej notatnik i zamknęła.

– Doskonale. Mów dalej.

– Ale to nie był ten jeden raz – Tessa rozmyślała teraz głośno. – Za każdym razem, gdy patrzył prosto w kamerę, widać było błysk strachu.

– Strachu przed czym?

– Jakby czuł, że coś go prześladowuje. Prześladowuje albo... – Tessa urwała, szukając odpowiedniego słowa, jej wzrok powędrował ku okładce dziennika, lądując na uciekającej ile sił w nogach sarence. – Może ściga? Nie wiem.

– To bardzo ciekawe, Tesso.

– Naprawdę? Ciekawe? – Tessa nie zdołała powstrzymać śmiechu. Ciekawe: rzadko używane określenie psychiatrów na to, gdy pacjent myśli kompletnie jednotorowo.

Za każdym razem, gdy zasiadała do swoich ćwiczeń z uważności, kończyło się na tym, że pisała historie o Ericu Thornie. Wymyślne fabuły zapełniły już dwa pełne dzienniki.

– To nie może być zdrowe, prawda?

Doktor Regan wyciągnęła własny żółty notes i zapisała coś szybko.

– Być może czujesz się bezpieczniej, przypisując komuś innemu własne lęki. To może być nawet użyteczne, o ile tylko zrozumiesz, co właściwie robisz. Spróbuj się zastanowić, jak twoje teorie na temat tego celebryty mogą się łączyć z tym, co wydarzyło się w czerwcu.

Tessa odpowiedziała zdławionym jękiem, przyciskając kolana mocniej do piersi. Cały czerwiec spędziła w Nowym Orleanie na ośmiotygodniowym kursie pisania twórczego dla nastolatków – a przynajmniej miał on trwać osiem tygodni. Tessa jednak

wyjechała w połowie i uciekła do domu, do bezpiecznej kryjówki w swojej sypialni. Teraz lato dobiegało już niemal końca, a ona wciąż nie potrafiła się zmusić do tego, by wyjaśnić, czemu wyjechała.

– Nie... Mówiła pani, że nie muszę... póki nie jestem gotowa.

– Zgoda, Tesso – doktor Regan uniosła rękę w uspokajającym geście. – Pamiętaj o oddychaniu. To tyle.

Tessa przełknęła ślinę. Narastające obawy groziły tym, że ją pochłona, toteż pośpiesznie skupiła umysł na najbardziej zaufanym temacie, tym, który najlepiej odwracał jej uwagę. Eric. Eric Thorn. Zaczęła nucić w myślach jego imię, wciągając powietrze głęboko w płuca. Powinna wstrzymać oddech, licząc do pięciu, ale stosowała własną wersję tej techniki relaksacyjnej. Eric raz... Eric dwa... Eric trzy... Patrzyła, jak jej piers powoli unosi się i opada, aż w końcu napięcie w ramionach zelzało.

– Brawo, Tesso – pogratulowała doktor Regan. – Jeśli tak czujesz się komfortowo, możemy trzymać się w rozmowie osoby Erica Thorna.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego go wybrałam. Czemu akurat Erica Thorna?

– Ty mi powiedz. Jak myślisz, dlaczego się na nim zafiksowałaś?

Tessa poczuła, jak pieką ją policzki. Od czasu ukazania się debiutanckiego albumu Thorna parę lat temu uważała się za fankę, ale ostatnio jej fascynacja osiągnęła nowy poziom. Wykraczała daleko poza opowiadania w dzienniku myśli. Za każdym razem, gdy Tessa trafiała na nowe zdjęcie Erica, czuła wszechogarniający przymus, by zapisać je w komórce. Miała tam więcej zdjęć Erica Thorna niż kogokolwiek, kogo знаła w realu. Tu, w sypialni, zdjęła wszystkie inne obrazki, niegdyś zdobiące jasnożółte ściany, ale zostawiła plakat koncertowy Erica Thorna, wiszący na honorowym miejscu nad łóżkiem.

– Nie wiem – odparła. – Może dlatego, że to taki przystojniacha? – Obejrzała się przez ramię na plakat, ogarniając wzrokiem znajomy widok: Eric grający na scenie, z gitarą elektryczną wiszącą na muskularnej, rzeźbionej kłacie. Głowę odrzucił w tył, oczy miał zamknięte, zatopiony w muzyce...

Doktor Regan zerknęła ponad oprawką okularów na spocony tors Erica.

– Przypuszczam, że kryje się w tym coś więcej. Ale zostawmy to jako temat do przemyślenia na następną sesję. A teraz, co z ćwiczeniami desensytyzującymi? Jak ci poszły w tym tygodniu?

Tessa skubnęła paznokciec kciuka, i tak obgryziony niemal do krwi. Podczas gdy wahała się nad odpowiedzią, terapeutka zapełniała ciszę.

– W zeszłym tygodniu zdołałaś spędzić pół godziny w salonie na dole z mamą i twoim chłopakiem, Scottem.

– Tak – wymamrotała Tessa.

– W tym tygodniu twoim celem była próba dotknięcia frontowej klamki domu.

– To nie do końca się udało – Tessa przygryzła skórę, rwąc ją zębami. Wiedziała, że jest nieźle pochrzaniona. Potrzebowała niemal miesiąca terapii, by zdobyć się na odwagę i wystawić nos poza własny pokój. Ale przez ostatnich kilka dni miała wrażenie, że stawia gigantyczny krok w tył. – W tym tygodniu miałam mnóstwo na głowie – rzekła.

– Coś... coś się wydarzyło. To głupie.

Doktor Regan zmarszczyła brwi.

– Jakie coś?

– Nic takiego. To tylko coś z Twittera.

Terapeutka przestała notować i uniosła wzrok.

– Jesteś na Twitterze?

– Przepraszam – mruknęła Tessa. Nie wspominała wcześniej o swym koncie na Twitterze. Nie wydawało jej się znaczące. Ostatnio niemal w ogóle nie tweetowała, ale w ostatnim tygodniu Twitter zdołał zaabsorbować większość jej czasu na jawie. – Wiem, co zaraz pani powie, powinnam je pewnie skasować, żeby móc skupić się na ćwiczeniach.

– Nie, Tessa. To tylko bardziej by cię odizolowało – doktor Regan zapisywała coś gorączkowo. – Każda interakcja społeczna może mieć potencjalny walor terapeutyczny.

– Serio? – Tessa zerknęła sceptycznie na leżącą na stoliku komórkę w czerwonym skórzanym futerale. Zostawiła ją tam ekranem do dołu, żeby powiadomienia z Twittera nie rozpraszały jej podczas godzinnej sesji.

Doktor Regan pokiwała głową.

– Owszem, naszym celem jest zachęcić cię do interakcji z ludźmi ze świata zewnętrznego, ale media społecznościowe mogą stanowić pierwszy pozytywny krok.

– No dobrze, przez cały tydzień robiłam praktycznie tylko to, więc...

– Masz obserwujących? Ludzi, z którymi wchodzisz w interakcje?

Tessa się roześmiała. Co za pytanie? Gdyby ktokolwiek zadał jej parę dni temu, odpowiedź brzmiałaby inaczej: paruset followersów, w większości ignorujących jej istnienie. Ale kiedy sprawdziła dziś swoje konto, licznik zatrzymał się na trzydziestu tysiącach. Tessie wciąż odrobinę kręciło się w głowie na tę myśl. Trzydzieści tysięcy obserwujących. Trzydzieści tysięcy par oczu, śledzących jej każdy tweet. Emocje wciąż bujały się w niej niczym wahadło, od grozy na myśl o nich wszystkich, do irracjonalnego pragnienia, by zdobyć jeszcze więcej. Zaszwedziały ją palce, miała ochotę znów sprawdzić telefon. Ilu kolejnych zyskała, odkąd zaczęła rozmawiać z doktor Regan?

– To trochę szalone. – Uniosła komórkę i zerknęła.

Tessa H @TessaHeartsEric

Obserwujący: 30,1 tys.

Pokazała ekran terapeutce.

– Bardzo ciekawe – doktor Regan przycisnęła z namysłem długopis do ust, napisała coś jeszcze.

– W zeszłym tygodniu moje konto eksplodowało.

– Co się stało?

Tessa przekrzywiła głowę. Unikała wzroku doktor Regan, bawiąc się postrzępionym rąbkiem kapy.

– Zaczęło się od opowiadania, które akurat pisałam. O Ericu. W zeszłym tygodniu wrzuciłam je do sieci. – Patrzyła, jak rządęk ściegów zaczyna się pruć, gdy pociągnęła luźną nitkę. – Nazwałam je „Obsesja”. To miał być taki żart ze mnie samej, wie pani?

– I co się stało?

– Zapoczątkowałam hashtag. #EricThornObsessed. Wie pani, co to hashtag?

– Znam tę koncepcję. – Ton doktor Regan pozostał obojętny, ale w jej oczach zapłonęło rozbawienie i Tessa przygryzła wargę. Zazwyczaj zakładała, że ludzie w wieku doktor Regan nie potrafią nawet ściągnąć apki, ale widocznie źle osądziła terapeutkę. Gdy mówiła dalej, jej wargi wygięły się w nieśmiałym uśmiechu.

– Staralam się sprawić, by inni fani przeczytali moje opowiadanie. Zaczęłam zatem wypuszczać tweety z seksownymi zdjęciami Erica i linkiem do mojej historii. I nagle wszystko... jakby eksplodowało. To się stało tak szybko. Najpierw jedno z większych fanowskich kont Erica Thorna puściło mi retweeta. A potem zrobił to @Relatable. A potem @Flirtationship. A potem... Zapomniałam, co potem. Może @GirlPosts? Albo może @SoDamnTrue? Jedno z tych wielkich kont, które śledzą wszyscy. A potem rozeszło się wszędzie. W środę dotarło chyba do pierwszego miejsca – czy może w czwartek? Proszę spojrzeć – Tessa przesunęła palcem po ekranie telefonu i znów podała go doktor Regan. – Widzi pani? To najpopularniejsze hashtagi w trendach na całym świecie.

Pośród innych, wciąż trzecie na liście, pojawiły się słowa, które Tessa po raz pierwszy wypisała na swoim telefonie sześć dni wcześniej, teraz wzmocnione większą liczbą głosów, niż kiedykolwiek mogłaby marzyć.

#EricThornObsessed

21,8 mln tweetów.

#ERICTHORNOBSSESSED

ERIC OTWORZYŁ TWITTERA i sprawdził listę tematów w trendach.

#EricThornObsessed

21,8 mln tweetów

– Kurde – zaklął cicho, rzucając telefon na łóżko obok. Wciąż trzeci na liście. Cholerstwo nadal nie chciało zdechnąć. Czy wszystkie te świruski i stalkerki nie mogły znaleźć sobie innego obiektu do swych obsesji?

Przynajmniej nie był już pierwszy.

Oparł się ciężko o obity aksamitem zagłówek hotelowego łóżka. Kosmyk kędzierzawych, ciemnych włosów opadł mu na oczy. Eric odgarnął go z irytacją, krzywiąc się, gdy pod palcami poczuł pękające resztki żelu. Powinien był wziąć prysznic wczoraj przed snem, odpracował jednak kolejny szesnastogodzinny dzień pełen wywiadów i był zbyt zmęczony, by mieć siły na coś więcej niż zrzucenie ubrania i zejście na niepościelonym łóżku w hotelowym pokoju.

Teraz i tak nie było już sensu się kąpać – za dwadzieścia minut zaczynał codzienne poranne ćwiczenia, a gdyby zjawił się spóźniony, trener dałby mu popalić. Z drugiej strony fryzjerka rozpęta piekło, jeśli zjawi się w charakteryzatorni z płataniną mokrych od potu, polepionych żelem, obrzydliwych włosów. Może jednak warto wskoczyć na sekundę pod prysznic...

Z drugiej strony drzwi dobiegło ciche skrzypienie i Eric zastygł. Czuł, jak sztywnieje mu kręgosłup. Ktoś był w jego apartamencie. Pokojówka? Nie. One nigdy nie przeszkadzają. Czyżby zapomniał zaciągnąć zasuwę, nim zeszłej nocy padł bez zmysłów? Ale w takim razie to może być tylko...

Skulił się wśród poduszek, widząc jak klamka w drzwiach się porusza.

– Kto tam?

Wargi ułożyły się w kształt słów, ale w płucach zabrakło powietrza, by wydać jakiś dźwięk. Chwycił kapę, by się przykryć – miał na sobie tylko wczorajszą parę bokserów – błyskawicznie przeczesując wzrokiem pokój. Czy jest coś, czego mógłby użyć jako broni? Lampa przy łóżku? Nie, tylko kinkiety i zero popielniczek. Cholera, może tamten ceramiczny wazon...

– Hej, młody, nie świecisz gołym tyłkiem?

Na dźwięk znajomego głosu Eric zacisnął powieki, rozluźnił palce zaciśnięte w śmiertelnym uchwycie na kapie. W tym momencie do pokoju wmaszerował lekkim krokiem Maury, jego menadżer.

– Gościu! – wykrzyknął Eric, serce trzepotało mu w piersi niczym schwytyany ptak.
– Czy ty już w ogóle nie pukasz?

– Wybacz, młody, spałeś? – Maury wyglądał, jakby od kilku godzin był na nogach, Eric nie pamiętał, kiedy ostatnio widział menadżera ubranego inaczej niż w eleganckie, skórzane półbuty i designerski garnitur. Facet zasłużył na rozkładówkę w „GQ” – i pewnie mógłby ją sobie załatwić, na przeszkodzie stał tylko fakt, że był niski, gruby i łysy.

– Nie, nie spałem. Nie w tym rzecz. To moja sypialnia!

Maury z uznaniem powiódł wzrokiem po bogato urządzonej sypialni.

– Technicznie rzecz biorąc, to apartament hotelowy opłacany przez twoją wytwórnię płytową – pogładził palcami kołdrę. – Co to jest, egipska bawełna? Pewnie najwyższej jakości. Dobrze ci się spało?

Menadżer nie wspominał nawet o kosztach pokoju, a Eric wiedział, że nie warto pytać.

– Czyli nie będziemy już nawet udawać, że mogę liczyć na jakąkolwiek prywatność?

Maury trącił czubkiem buta stertę brudnych ciuchów rozrzuconych na ręcznie tkanym dywanie.

– Może kiedy będziesz miał tu dziewczynę, powiesz na drzwiach skarpetkę? – zaproponował, w jego oczach błysnęła psotna iskierka.

Eric nie odpowiedział, rąbnął pięścią w miękką poduchę.

– Daj spokój, młody, więcej luzu, to żart!

– Jesteś zajebiście zabawny, Maury.

– Spokojnie! Obiecuję, następnym razem zapukam.

– Dzięki. Mogę się już ubrać? – Ciaśniej owinął ramiona kapą, ale menadżer nie chwycił aluzji. – No co? Chciałeś czegoś?

Maury sięgnął po komórkę Erica.

– Tak. Właśnie gadałem z ludźmi od mediów społecznościowych. Hashtag EricThornObsessed spadł w trendach przez noc na trzecie miejsce, więc chcą, żebyś dodał mu trochę pary...

– Nie!

Eric odtrącił telefon, nim menadżer zdążył dorwać go w swoje łapy.

– Proszę tylko, żebyś urządził niewielkie *follow spree* – wyjaśnił Maury. – Zaczynaj obserwować kilka kont fanek. Sam wiesz, jak jest.

Eric miał ochotę zwymiotować. Serio? Czy te słowa naprawdę padły z ust Maurego? Chyba zwariowali, każąc mu urządzać w tej chwili *follow spree*. Czy nikt w jego wytwórni nie oglądał wiadomości?

Ukrył twarz w dłoniach. Wiedział, że brzmi pewnie jak zepsuta płyta, co dzień przywołując sprawę tamtego morderstwa, ale nie mógł się uwolnić od koszmarnej historii. Słowa menadżera znów przywołały wszystkie upiorne szczegóły. Twitter... Eric jęknął cicho.

Maury wywrócił oczami.

– Och, na miłość boską – rzucił. – Niech zgadnę, Dorian Cromwell?

– Maury, ty nie kumasz? Dokładnie to go spotkało! Zrobił *follow spree*!

– Młody, rozumiem, że ci odbija, ale...

– Zaczął obserwować jakąś świriętą nastolatkę, którą poniosło. Wmówiła sobie, że są bratnimi duszami. Nieszczęsnymi kochankami. Czy jakąś podobną bzdurę. Dowiedziała się zatem, gdzie zamieszkał, i czekała, aż wyjdzie z hotelu, a kiedy okazało się, że on widzi to inaczej? – Eric odchylił głowę i przesunął dłonią w poprzek gardła.

– Posłuchaj, dzieciaku – Maury, szurając nogami, podszedł do łóżka i ojcowskim gestem położył dłoń na ramieniu Erica. – Ta dziewczyna była kompletną wariatką, rozumiesz to, prawda? Zamknęli ją w szpitalu dla psychicznie chorych. To pech, szansa jedna na milion...

– I brzmiałoby to pocieszająco, gdybym nie miał czternastu milionów obserwujących na Twitterze.

– Ericu...

– Czyli według tej matematyki, wśród nich znajduje się zaledwie czternaście psychopaticznych morderczyń. Drobnostka.

Maury się roześmiał.

– Musisz przestać oglądać newsy, przyjacielu, inaczej to ty wylądujesz w wariatkowie. – Menadżer ponownie sięgnął po leżącą na materacu komórkę. – Masz – postukał palcem w ekran – zrób to *follow spree*. Sam możesz wybrać fanki. Musisz tylko uwzględnić tę jedną.

Eric zerknął na twitterowe konto, które otworzył Maury.

TessaH @TessaHeartsEric

31.1 tys. obserwujących

– Dlaczego ją? – spytał zdziwiony i przebiegł szybko wzrokiem ostatnie tweety – najróżniejsze zdjęcia przedstawiające jego samego, bez koszuli, z linkiem do jakiejś strony zwanej Wattpad i hashtagiem #EricThornObsessed.

– To ona zapoczątkowała trend. Napisała opowiadanie fanfiction o tobie, zatytułowane „Obsesja”.

– No, świetnie – prychnął Eric – to brzmi zupełnie normalnie.

Maury machnął lekceważąco ręką. Nie odrywał wzroku od ekranu.

– W sumie, jak na te teksty, nie jest nawet takie złe. Wytwórnia zastanawia się, czy go nie wydać i nie dołączyć do kolejnego albumu w wersji de luxe.

Eric wsunął sobie palec do gardła udając, że ma torsje.

– Na razie tylko jej się przyglądają, ale jeśli zaczniesz ją obserwować, zrobi się sensacja...

– I właśnie dlatego tego nie zrobię – Eric wyrwał mu komórkę. – Nie będę zachęcał tych ludzi, by popadali w jeszcze większą obsesję.

Maury nie odpowiedział, jedynie wzruszył ramionami i odwrócił wzrok, wbijając go w czubki własnych butów. Eric pracował z nim dość długo, by wiedzieć, co to oznacza.

Mógł się wściekać, ile tylko chciał, ale kiedy wytwórnia płytowa coś zarządziła, nie miał wielkich szans.

Ścisnął palcami grzbiet nosa, czuł zbliżający się napięciowy ból głowy. Ostatnio zbyt często mu dokuczały – zwłaszcza kiedy w pokoju zjawiał się menadżer.

– Czy z wytwórni odezwali się na temat wzmocnienia ochrony?

– Na razie skupmy się na jednym problemie, dobrze?

– W ogóle z nimi nie rozmawiałeś?

– Młody, jesteś ich gwiazdą numer jeden, wierz mi, nie pozwolą, by jakiś seryjny zabójca porąbał cię na kawałki – Maury posłał mu złośliwy uśmiešek. – Przynajmniej dopóki sprzedaż biletów nie spadnie.

Eric wywrócił oczami.

– No świetnie, Maury, bardzo się cieszę, że cię bawię. A teraz mógłbyś skończyć z tą kiepską komedią?

– Hej, drażgalu! – Maury uniósł ręce. – Spytałem. Odpowiedzieli.

– I?

– I twój łącznik się zgodził. Ale ci z promocji się dowiedzieli i skreślili pomysł.

Z *promocji*, pomyślał Eric. Powinien był się domyślić, wszystko zawsze sprowadzało się do tych pasożytów. Geniuszy z wytwórni płytowej nie obchodziło, że może zginąć.

Nie, może nawet by ich to ucieszyło. Spójrzcie tylko na Doriana Cromwella. *Fourth Dimension* przed jego śmiercią zaczęło tracić popularność, ostatni album sprzedawał się średnio. Ale w chwili, gdy media rozdmuchały sprawę morderstwa, natychmiast wystrzelił na szczyt listy bestsellerów. Piarowcy z wytwórni Doriana pewnie zaczęli wiwatować, słysząc wieści. Zapewne sami wypuścili hashtaga #RIPDorian, byle tylko podsycić szaleństwo. Nie ma czegoś takiego jak zła reklama, prawda?

Zacisnął zęby, wiedział, że nie ma po co tracić czasu na dalsze spory. Gdyby próbował się skarżyć, dobrze znał odpowiedź ludzi z promocji – Maury’ego zresztą też – że powinno mu to pochlebiać. Cały Twitter ma na jego punkcie świra. Powinien to uznać za komplement.

Tak, pomyślał z nadąsaną miną, patrząc w oczy Maury’emu, *Dorianowi też musiało to pochlebiać. Aż do chwili, gdy ta fanka poderżnęła mu gardło.*

– To tylko małe *follow spree* – kusił Maury. – Robiłeś to z milion razy.

Eric pokręcił głową.

– Jeśli tego nie zrobisz, wytwórnia przejmie twoje konto na Twitterze i przekaże komuś z promocji. Wtedy nie będziesz miał nad nim żadnej kontroli.

– Nie mogą chyba tego zrobić?

– Wiesz, co zapisali w kontrakcie.

No tak. Kontrakt. Eric splótł ręce na piersi. Dziwne, że jego menadżer miał czelność o tym wspomnieć, Eric od miesiący naciskał na Maury’ego, by ten renegocjował ową żalną parodię kontraktu płytowego. Jego podpisanie stanowiło zapewne największy błąd w karierze Erica.

Maury odchrząknął.

– Wiem, co zaraz powiesz, Ericu i moja odpowiedź brzmi: próbuję.

– Ile to jeszcze potrwa?

Maury nie odpowiedział. Odwrócił się, by przyglądać krawat, przeglądając się w wiszącym naprzeciw łóżka lustrze w złotych ramach. Przez chwilę Eric sądził, że tamten nie usłyszał pytania, potem jednak mężczyzna przemówił konfidencjonalnym tonem, prostując kołnierzyk koszuli.

– Posłuchaj mnie, młody. To nie są idioci.

Eric spojrział w oczy menadżera, odbite w szklanej tafli.

– To znaczy?

– To znaczy, że wiedzą, że nie jesteś zadowolony. Widzą, co próbujesz zrobić. Dopóki rodzice wciąż pozostają kontrsygnatariuszami kontraktu, wytwórnia trzyma cię za jaja. Gdybyś spróbował odejść, wyczyściłaby konta całej twojej rodziny, o tak. – Maury dla podkreślenia swych słów pstryknął palcami.

– Ale nie jestem już nieletni! Mam osiemnaście lat!

– I prawie już dopełniłeś warunków kontraktu – menadżer uniósł dłoń, by go uciszyć. – Wytrzymaj jeszcze trochę, jeszcze dwa albumy i jesteś wolny. Możesz przejść do niezależnych. Albo w ogóle się wycofać. Możesz zrobić, co tylko zechcesz.

Eric oklapł wyraźnie.

– Góra trzy lata – ciągnął Maury. – Może dwa i pół, jeśli się pospieszymy.

– A czy mogę liczyć na wcześniejsze wyjście za dobre sprawowanie?

Maury roześmiał się.

– Jeśli to ma być więzienie, młody, to chętnie się zgłoszę – znów omiół wzrokiem bogaty apartament. – Sam tego chciałeś, Ericu. Ciężko harowałeś, żeby dać się zauważyć. Pamiętasz? Co się stało z pryszczatym dzieciakiem, którego odkryłem, gdy wstawiał covery na YouTube?

– Wiem, Maury – mruknął Eric. – Po prostu nie do końca rozumiałem, na co się piszę.

Mężczyzna przysiadł na skraju łóżka i trącił go w ramię.

– No dalej, wstawaj, idź poćwiczyć. To ci dobrze zrobi. Po tym będziesz mógł załatwić to *follow spree*.

– No dobra – mruknął niechętnie Eric. – Ale najpierw daj mi parę minut. Mogę dostać choć tyle?

– Oczywiście – Maury wstał i ruszył do drzwi. – A przy okazji, cuchniesz jak skunksy w zoo. Brałeś prysznic?

– Zapachów osobistych nie uwzględniono w kontrakcie – odparł cierpko Eric. Owinął się ciasniej kapą, drapując ją niczym togę i odprowadził menadżera do głównego wyjścia apartamentu.

– Prawdę mówiąc, przyjacielu, owszem – rzucił tamten przez ramię. – Choć przykro mi to mówić.

– Co takiego? Od kiedy?

– Punkt o higienie osobistej.

– To jakiś obłąd. Jakby ktokolwiek mógł mnie powąchać przez Twittera.

Maury nie odpowiedział. Przyciskał już do ucha telefon i pożegnał Erica lekceważącym gestem, przekraczając próg.

Eric wystawił głowę za drzwi i rozejrzał się po korytarzu. Pusty, prócz pokojówki popychającej przed sobą wózek. Zauważyła go i zeszywniała, gdy jej oczy rozszerzyły się w nagłym zdumieniu. Fanka, świadczył o tym szkarłatny rumieniec rozlewający się na jej twarzy.

Odwrócił wzrok, modląc się, by nie narobiła zamieszania. Nie zacznie chyba krzyczeć, prawda? Albo, co gorsza, nie pstryknie fotki, żeby sprzedać TNZ? Lecz pokojówka dyskretnie spuściła wzrok i popychając wózek, zniknęła za rogiem. Odetchnął głęboko, przez chwilę zastanawiał się, czy nie pójść za nią, może mógłby zaproponować jej autograf? Kiedyś bardzo cieszyły go takie drobiazgi, wystarczyła sekunda jego czasu, by uszczęśliwić fana na cały dzień...

Ale to było na początku kariery – w czasach, gdy na Twitterze obserwowały go tysiące, nie miliony. Teraz nie śmiał już opuszczać bezpiecznego schronienia pokoju. Za rogiem mógł czekać ktokolwiek, piarowcy, fotografowie... Szalone czternastolatki z nożami...

Pospiesznie powiesił z powrotem na klamce tabliczkę z napisem NIE PRZESZKADZAĆ, zaciągnął ciężką zasuwę, dwukrotnie sprawdził, czy tkwi bezpiecznie na miejscu. A potem podreptał do łazienki i odkręcił prysznic.

– Punkt o higienie osobistej – wymamrotał pod nosem.

Stojąc tak i czekając, aż zacznie lecieć ciepła woda, włączył telefon.

Twitter.

Trendy.

#EricThornObsessed

21,9 mln tweetów.



W ciągu pół godziny, odkąd się obudził, kolejnych sto tysięcy osób dodało swe głosy do chóru.

FOLLOW SPREE

ERIC USIADŁ NA TOALECIE, na szyję zarzucił biały ręcznik hotelowy. Zerknął na tweeta, którego wysłał dziesięć minut wcześniej, zanim wszedł pod prysznic.

Eric Thorn @EricThorn

Rany! Dzięki za to #EricThornObsessed! Co powiecie na follow spree? Retweetuj za szansę na follow!

 18.7 tys.,  20.1 tys.

Natychmiast zaczął obserwować pierwszą dwudziestkę fanek, które odpowiedziały, ale retweety i odpowiedzi wciąż napływały tysiącami. Zerknął szybko na listę trendów. No pięknie. Z powrotem na drugim miejscu. Bez wątplenia wkrótce #EricThornObsessed wróci na szczyt.



Wytwórnia powinna być zadowolona, choć nie zaczął obserwować tej jednej, szczególnej fanki: Tessy H., największej wariatki, która zdołała wywołać wśród reszty ostatni szal. Szczerze mówiąc, mogli sobie wsadzić ten pomysł w tyłek.

Prędej piekło zamarnie, nim zaczniesz ją obserwować.



– Wystarczy – mruknął do siebie. – Odłóż telefon.

Wiedział, że nie powinien czytać odpowiedzi, tylko jeszcze bardziej go zdołują – tysiące fanek tweetujące wyrazy wiecznej miłości. Nie jak w dawnych czasach, gdy wychwalały jego głos czy muzykę. Takie tweety wciąż go cieszyły, ale zdarzały się bardzo rzadko. Większość tych fanek nigdy nie była na jego koncercie. Wyraźnie pokazały, co najbardziej w nim kochają, kiedy parę miesięcy temu wypuścił najnowszy album. Przeprowadził wówczas drobne doświadczenie.

Najpierw zatweetował link do zakupu pierwszego singla na iTunes.

 4.1 tys.,  10.2 tys.

Następnie wrzucił selfie bez koszuli z planu teledysku:

 42,6 tys.,  86,3 tys.

Liczby jedynie potwierdziły to, co już w głębi ducha wiedział. Tak zwane fanki wolały wpatrywać się w milczące zdjęcia jego ciała, niż słuchać piosenek, które przypadkiem nagrał.

Od tego czasu nie wysłał ani jednego tweeta bez polecenia opiekunów. Czasami tygodniami nie otwierał apki.

A teraz powinienem znów ją zamknąć, rzekł do siebie. Obowiązek odpracowany.

Pora ruszyć dalej.

Eric westchnął ze znużeniem. Musiał jakoś zacząć ten dzień, ale myśl o czekających go ćwiczeniach sprawiła, że nie miał siły wstać z toalety. *Jeszcze parę minut*, pomyślał. Nie będą chyba mieli pretensji, że się spóźni? Od czasu do czasu każdy musi się wypróżnić. Nawet śliczni, chłopięcy gwiazdorzy.

Przerzucił się na powiadomienia i z niesmakiem wywrócił oczami, czytając pierwsze:

Kocham Erica Thorna @EricLuv982

– KOOOCHAM CIĘ, ERIC, PROSZĘ O FOLLOW, JA PŁACZĘ!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Kochała go? Założyłby się o sporą sumę, że ledwie słuchała jego muzyki. Kto miał czas, kiedy jest tyle jego zdjęć w bieliźnie do wrzucania na Twittera? Ale przecież go kochała. Jasne. Gdyby tylko wiedziała, co naprawdę myśli.

Tak bardzo kusilo go, żeby im powiedzieć. Wyobrażał sobie, jak by to wyglądało: @EricLuv982:

Nie kochasz mnie.

Nawet mnie nie znasz.

Tak, pomyślał, cudownie byłoby zrzucić to wszystko z serca. Ale po co ograniczać się do jednej, gdy były jeszcze miliony podobnych?

Eric zaczął stukać w klawiaturę, rozbudowując wcześniejszą wypowiedź.

Uwaga, fanki. Nie kochacie mnie. Nawet mnie nie znacie. A ja was nie pokocham. Więc odłóżcie swe komórki, wyjdźcie na dwór i zacznijcie żyć.

Nieźle jak na sto czterdzieści znaków lub mniej. Oczywiście mógłby ciągnąć dalej, ale osiągnął maksymalną długość.

Zastanawiał się, co by się stało, gdyby to wysłał? Co zrobiłyby szalone fanki? Czy #EricThornObsessed umarłby gwałtowną śmiercią? Zamknął oczy i wyobraził to sobie, a jego wargi wygięły się w krzywym uśmiechu.

Oczywiście to czysta fantazja. Gdyby obsunął mu się palec i nacisnął przycisk tweeta, rozpętałoby się piekło. Piarowcy usmażyliby go na wolnym ogniu – a i tak byłoby to jego najmniejsze zmartwienie.

Eric poruszył się niespokojnie, przenosząc ciężar z nogi na nogę na twardej, zimnej klapie sedesu. Nie mógł ryzykować, nie mógł nastawić fanek przeciw sobie. Wystarczy tylko jedna świruska, która rzuci się na niego z rzeźnickim nożem. Ile z nich balansowało na krawędzi, czekając tylko na jedno błędne posunięcie, by runąć w przepaść obłędu?

Odchylił głowę i przesunął dłonią w górę i w dół po szorstkim od zarostu gardle. Czy Dorian wiedział, co się święci? Czy może dziewczyna zaskoczyła go od tyłu?

Nie, nigdy nie mógłby powiedzieć obserwującym, co naprawdę o nich myśli. To zbyt niebezpieczne. W istocie powinien zapewne zatweetować coś dokładnie przeciwnego, tak dla bezpieczeństwa – coś, co złagodzi ogromny zawód, jaki przeżyją wszystkie te, które pominął.

Szybko napisał nową wiadomość i nacisnął WYŚLIJ.



Tessa zamknęła drzwi za oddalającą się doktor Regan i skoczyła na łóżko, łapiąc po drodze leżącą na nocnym stoliku komórkę. Przez ostatnich dziesięć minut powiadomienia Twittera błyskały niczym fajerwerki, a ona patrzyła bezradnie kątem oka, czekając aż sesja dobiegnie końca, by móc je przeczytać.

Teraz niecierpliwie spojrzała na ekran i odkryła powód ogólnego poruszenia: nowy tweet Erica Thorna.

– Nie! – wykrzyknęła, czytając go.

Follow spree? Teraz? Nigdy już ich nie urządzał, ostatnimi czasy w ogóle rzadko tweetował. Ludzie twierdzili, że musi być zbyt zajęty zapchanym planem promocyjnym, ale Tessa tego nie kupowała. Wystarczy chwila, żeby wysłać tweeta. Coś innego go zmieniło, choć najwyraźniej tylko ona tak myślała. Widziała to na jego twarzy na zdjęciach z niedawnej kampanii reklamowej bielizny: jak zwykle próbował posyłać do kamery namiętne spojrzenie, patrząc wprost w obiektyw i pozując w kręgielni jedynie w bokserkach. Ale w jego oczach dostrzegła tylko gniew i smutek – a także strach.

Projekcje. To zwykle projekcje. Doktor Regan zapewne wiedziała, o czym mówi. Podczas sesji terapeutycznej Tessa nie czuła się przekonana, ale teraz zrozumiała, że to prawda. Nie unikał Twittera z rozmysłem, z powodu skrywanego wewnętrznego zamętu. Po prostu był zbyt zajęty, tak jak wszyscy twierdzą, ostatecznie właśnie urządził *follow spree*.

A ona je przegapiła.

Z ukłuciem zawodu przeczytała godzinę na tweecie Erica. Jedenaście minut temu – na Twitterze to cała wieczność. Bez wątpienia fanki, które wybrał, odpowiedziały w ciągu pierwszych trzydziestu sekund.

Nie mogła uwierzyć we własnego pecha. Oto siedzi tu dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, w narzuconej sobie więziennej celi pokoju i nie ma nic do roboty, poza wgapieniem się w telefon... A on musiał wybrać na *follow spree* tę jedną godzinę, gdy przechodziła terapię. Pewnie miną dni, jeśli nie tygodnie, nim znowu znajdzie dość czasu, by zatweetować.

Z jękiem, choć bez przekonania, zaczęła układać odpowiedź.

@EricThorn FOLLOWUJ MNIE! JA CIĘ KOCHAM!

Tak żałuję, że to przeoczyłam! Grrr :(

Palec zawisł nad przyciskiem WYŚLIJ i w tym momencie na ekranie pojawiło się kolejne powiadomienie.

Nowy tweet od Eric Thorn (@EricThorn)

Koniec follow spree. Nie martwcie się, jeśli was nie wybrałem. Kocham was wszystkie bardziej, niż sądzicie.

Czytając te słowa, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Złagodziły poczucie zawodu niczym... kojący balsam na paskudnie poparzonej skórze, po tym jak zasnęła w słońcu...

Tessa zachichotała cicho. Naprawdę miała obsesję na jego punkcie. Cała ta przenośnia pochodziła rzecz jasna z najnowszego singla Erica. Zatyłował go „Aloe Vera”.

Chodź, ukój oparzenia
i ból mój w błogość zmień.
Dałem się skusić światłu,
W słoneczny piękny dzień.

Ponoć napisał to podczas wakacji w Cozumel w bajecznym ośrodku plażowym. A potem, podczas wywiadów w kolejnych wieczornych programach, raz po raz powtarzał ten sam żarcik: „Tak, Jimmy, napisałem piosenkę miłosną do mojego kremu pielęgnacyjnego. Pracuję nad kolejną, do płynu po goleniu. Nie żebym miał obsesję na punkcie własnego wyglądu czy coś...”.

Kiedy Tessa pierwszy raz usłyszała tę piosenkę, zaczęła martwić się o niego. Mógł sobie żartować, ile tylko chciał, ale wiedziała, że tak naprawdę nie traktuje ona o dniu spędzonym nad morzem, tylko o tym, że się sparzył.

Włączyła lampkę przy łóżku. Gdyby tylko światło zdołało przegnać mroczne myśli. To oczywiste, że przesadnie wszystko analizowała. Eric Thorn nie miał żadnych problemów psychicznych: ten najnowszy tweet nie mógł być dziełem kogoś dręczonego depresją i lękami. Nie, to słowa człowieka wrażliwego. Pełnego troski. Kogoś, komu zależy na uczuciach fanek. Większość celebrytów nie zawracałaby tym sobie głowy.

Wyobraziła go sobie, jak pisze, a potem patrzy na ekran rozświetlający się odpowiedziami, zalewający go potok słów pełnych miłości. Na pewno uśmiechał się tym swoim krzywym uśmiechem, grzejąc się w promieniach uwielbienia fanek. I zasłużył na nie. Na każde słowo.

Tessa zastanawiała się, gdzie jest teraz. Może rozsiadł się wygodnie na tylnym siedzeniu limuzyny o miękkich, skórzanych poduchach. Czy w tej chwili patrzy na telefon? Zarumieniła się na tę myśl. Skasowała wcześniejszego tweeta i szybko napisała nowego.

@EricThorn Ty słodziaku, uśmiechnij się, jeśli to przeczytasz!
#EricThornObsessed

Wysłała wiadomość i natychmiast przełączyła się na apkę muzyczną. Założyła słuchawki, nie chcąc porzucić stworzonego w głowie obrazu. Z satysfakcją zamknęła oczy na dźwięk głosu Erica śpiewającego chwytliwe, początkowe dźwięki „Aloe Vera”.

Chodź, ukój oparzenia
i ból mój w błogość zmień.

Prawie go widziała – patrzył na telefon, gdy pojawiła się na nim jej odpowiedź,

a kiedy ją przeczytał, uśmiech na jego twarzy stał się odrobinę bardziej promienny.



Eric skrzywił się, myśląc o tweecie, którego właśnie wysłał. Czy naprawdę wierzyły w te przesłodzone „kocham moje fanki”? Najwyraźniej tak, sądząc po zakładce powiadomień, która rozświetliła się tysiącami nowych odpowiedzi.

Jego grymas pogłębił się jeszcze, gdy patrzył, jak napływają nowe.

Może powinien napisać o tym piosenkę, pomyślał z goryczą. Chwytną, ckliwą balladę o tym, jak bardzo kocha swoje fanki. Nazwijmy ją „Śnieżynki”. Tak, to dobre. „Niezwykłe śnieżynki”.

Patrzę na wir śnieżynek,
a choć zbyt wiele ich,
każda jest wyjątkowa,
przepięknym blaskiem lśni.

Boże, ale chała, choć wytwórnia pewnie byłaby zachwycona. Mogliby wypuścić ją przed Gwiazdką, a fanki jadłyby ją łyżkami, zakładając, że w ogóle jeszcze ktoś słucha jego muzyki... I ma dość inteligencji, by pojąć prostą przenośnię.

Prychnął. Kogo chce oszukać? Zresztą podobna piosenka tylko podsyciłaby jeszcze ich obsesję, tak jak obecny tweet. Z ukłuciem żalu przeczytał go raz jeszcze.

Kocham was wszystkie.

Dlaczego to wysłał? Tylko je zachęca.

Ale przecież musiał, na tym etapie to kwestia przetrwania. Nie wiadomo, jakie świrnięte psychopatki mogą go obserwować. Musi je podpuszczać, mówić to, co chcą usłyszeć – nawet jeśli oznacza to życie w kłamstwie.

DAWNE NAWYKI

DŹWIĘK GŁOSU ERICA ucichł w uszach Tessy, gdy piosenka dobiegła końca. Z westchnieniem uniosła palec, by nacisnąć replay.

Ostatnio weszło jej w nawyk trzy- czy czterokrotne słuchanie jednej piosenki pod rząd – zupełnie inne niż to, jak dawniej konsumowała muzykę. Przed tym latem jej playlisty zawsze obejmowały setki piosenek różnych artystów, ustawione na wybieranie losowe. Dopiero po powrocie z Nowego Orleanu nabrała nowego zwyczaju: słuchania tych samych numerów raz po raz. Wprowadzały ją w coś bliskiego transu, pozwalając myślom płynąć swobodnie, porzucać troski własnego życia i wyobrażać sobie Erica Thorna, jak śpiewa znajome słowa tylko dla niej.

Teraz leżała z głową w stopach łóżka, wpatrując się w plakat koncertowy. Wyobraziła sobie, jak napiera na barierkę na brzegu sceny i ogląda koncert na żywo. Kiedyś, przyrzekła w duchu, kiedyś jakoś znajdzie sposób, by naprawdę pójść na koncert Erica Thorna...

Tessa zamknęła oczy, nucąc do wtóru czystego, gładkiego tenoru. Trwała w bezruchu, pomijając pięty, delikatnie wybijające rytm o materac. Podkoszulka podciągnęła się, odsłaniając brzuch. Nie przejęła się tym i jej nie poprawiła. Nie słyszała cichego zgrzytu drzwi za plecami ani miękkich kroków zbliżających się do łóżka. Nie miała pojęcia, że ktoś jeszcze jest w pokoju, póki na jej ramiona nie padł cień, a dłoń znikąd nie ścisnęła kolana.

Oczy Tessy otworzyły się gwałtownie. Uniosła głowę tak szybko, że ugryzła się w język. Wizja Erica zniknęła, zastąpiona dźwiękiem jej własnego pulsu, tętniącego w uszach. Z jękiem zerwała słuchawki.

Nad łóżkiem stał Scott – jej chłopak od drugiej klasy liceum.

– Hej, laseczko, co robisz?

Przez moment patrzyła na niego tępo, oparł dłoń na jej nodze, wbijając wzrok w odsłonięty fragment brzucha. Tessa szarpnięciem poprawiła wymiętą koszulkę.

– Scott – rzekła do siebie i zmusiła się, by odetchnąć głęboko. – To tylko Scott.

Fakt, że ostatnio bardzo się zmienił, nie pomagał. Nastolatek o dziecięcej twarzy, którego poznała i pokochała, zniknął. Teraz Scott obciął czuprynę gęstych, ciemnych loków, zastępując ją krótkim jeżem. A jego szczękę pokrywa cień zarostu. Tessa wiedziała, że po ukończeniu liceum zależy mu, by wyglądać dojrzej, ale nie była pewna, czy podoba jej się ta zmiana. Twarz Scotta wyglądała bardziej męsko, ale też dziwnie obco. Nic nie mogła poradzić – stojący przed nią nieznajomy budził w niej mimowolny lęk.

Scott uśmiechnął się kpiąco, kompletnie nieświadom tego, jak niezręcznie się poczuła. Jego wzrok powędrował wzdłuż nóg Tessy.

– Zajęta, co? Nie mów, że znów przeoczyłem godzinę odwiedzin.

– Wystraszyłeś mnie! – Tessa podwinęła stopy pod siebie, zacisnęła dłoń w pięść i przycisnęła do piersi. – Masz pojęcie, jak to na mnie działa?

– Wybacz, pukalem. Nie byłem pewien, czy tu jesteś.

Zmarszczyła brwi. Miałoby jej nie być? To jakiś żart? I ile razy powtarzała, by nie zaskakiwał jej i nie zachodził od tyłu? Za każdym razem, gdy to robił, przez wiele dni dręczyły ją koszmary.

– Tylko słuchałam muzyki – rzekła. Wciąż drżącymi rękami wyłączyła apkę. Nie chciała, żeby widział, jaką piosenkę odtwarzała.

Pokiwał głową, teraz nerwowo wodził wzrokiem po ciasnym pokoju. Gdy się odezwał, jego głos zabrzmiał dziwnie głucho.

– Poważnie, Tess, nie wiem, jak jesteś w stanie wytrzymać tu cały dzień. Ja bym chyba oszalał.

Tessie opadła szczeka. Naprawdę to powiedział? Czy choćby spróbował zrozumieć przez co przechodzi? Nic dziwnego, że wszystkie jej fantazje skupiają się wokół celebryty. Eric Thorn nie miał pojęcia, że istnieje, a przecież bardziej szanował jej uczucia niż facet, który ponoć miał ją kochać.

Rany, Scott, chciała powiedzieć, nagrodę dla najbardziej gruboskórnego chłopaka świata otrzymuje...

Ale przełknęła te słowa. Nie powinna na niego warczeć, przynajmniej wciąż przychodził z wizytą. Nie mogła sobie pozwolić na to, by zrazić jedną z trzech osób we wszechświecie, którym ufała dostatecznie, by wpuścić za próg swojego pokoju. Poza matką i terapeutką, Scott był jedynym człowiekiem, z którym rozmawiała od czerwca.

Wiedziała, że jemu też nie jest łatwo mieć za dziewczynę świruskę. Życie Scotta toczyło się naprzód, podczas gdy jej tkwiło w miejscu, w zamkniętym pokoju. Miał właśnie rozpocząć pierwszy rok college'u i poznać całą grupę nowych przyjaciół, których ona zapewne nigdy nie spotka. Wiedziała, że część z nich to będą dziewczyny, niektóre ładne. Bez trudu mógł ją porzucić i poszukać zieleńskiej trawy, ale jak dotąd mimo trudów trwał u jej boku. Musiała o tym pamiętać.

Teraz uśmiechnął się szeroko i zrzucił buty. Zmusiła się, by odpowiedzieć uśmiechem, gdy usiadł obok niej na łóżku. Odłożyła telefon na stolik ekranem do dołu – tak by chłopak nie widział nowych powiadomień dla @TessaHeartsEric. Potem położyła mu głowę na ramieniu i objęła w pasie, a Scott przyjaźnie ścisnął jej ramię.

– Poważnie, Tess, tu musi być ze czterdzieści stopni! Pozwól, niech chociaż uchylę okno albo...

– Nie! – Poczowała, jak się poruszył i złapała go za przegub. – Nie rób tego – wyjąkała – nie otwieraj niczego. Odpowiada mi tak, jak jest.

Scott odwrócił się w stronę podwójnego okna na ścianie obok regału. Kiedyś Tessa nie zamykała go przez całe lato, by wpuścić do środka chłodny wietrzyk, nawet zimą rzadko zasuwiała żaluzje. Okno wychodziło na dziką, pełną krzewów łąkę i żwirową uliczkę, wzdłuż której rosło kilka potężnych jaworów. Następny dom wyglądał stąd jak maleńki punkcik, a żeby dostrzec sąsiadów, trzeba by chyba teleskopu.

Jej chłopak zacisnął wargi, patrząc na paskudne poziome listewki obrócone tak, by nie wpuścić do środka późnoletniego słońca. Oboje wiedzieli, że Tessa od tygodnia nie

otwierała okna. Scott przesunął dłonią po czole, ścierając perlące się tam krople potu, ale zmienił temat.

– Nieważne, słońko, co dziś porabiasz? Coś podniecającego?

– Nieszczerólnie – Tessa puściła jego przegub i przyciągnęła nogi do siebie, obejmując je mocno. – Jedzenie, spanie, ćwiczenia terapeutyczne, może trochę muzyki.

– To wszystko? Cały dzień?

– Może później trochę popiszę.

Jego brew uniosła się o włos.

– Naprawdę? A co piszesz?

Tessa zmarszczyła nos, w myślach stukając się mocno w czoło. Nie zwierzyła mu się co do konta założonego na stronie z fanowskimi opowiadaniem. Nie mogła wyznać chłopakowi, że całymi dniami wymyśla fanfiki na temat Erica Thorna.

– Nic takiego. Chodziło mi o mój dziennik myśli. No wiesz, na terapię.

– Mogę go przeczytać?

Gwałtownie pokręciła głową i Scott się odsunął. Błyskawicznie zeskoczył z łóżka i wsunął stopy w znoszone płócienne trampki.

Czyżby wychodził? Już?

– Przepraszam, Scott, to jakbyś spytał, czy możesz przeczytać mój pamiętnik. Pokazuję go wyłącznie terapeutce.

– Czy to ci w ogóle pomaga, Tess? Cała ta terapia?

– Oczywiście, że tak! Doktor Regan jest zadowolona z moich postępów. – Tessa dźwignęła się na kolana i podpełzła za nim na skraj łóżka. Zastanawiała się gorączkowo, co może powiedzieć, żeby naprawić nastrój – może jakiś zachęcający szczegół z sesji, nawet gdyby musiała odrobinę nagiąć prawdę. – Uważa, że będę mogła opuścić ten dom. Już niedługo.

– Serio? To super!

Scott usiadł z powrotem obok niej, a Tessa dotknęła jego ręki, przytrzymując ją.

– Wiem, też jestem podekscytowana – uśmiechnęła się łagodnie. – Nie mogę się doczekać chwili, gdy złożę ci wizytę w akademiku. Wtedy będziemy mogli być sami, nie będziemy musieli się martwić o to, że moja mama może wejść w każdej chwili.

Scott podsunął się odrobinę bliżej, odpowiadając własnym, figlarnym uśmiechem.

– Na razie jej nie ma.

– Lada moment wróci.

To było kłamstwo pierwszej wody, matka nie miała wrócić z pracy jeszcze przez kilka godzin. Dlaczego to zrobiła? Czemu czuła ukłucie lęku za każdym razem, gdy Scott choćby zasugerował możliwość kontaktu fizycznego?

Musiał wyczuć, że skłamała, ale nie naciskał. Zamiast tego odwrócił twarz i wyciągnął z kieszeni komórkę.

– I tak muszę niedługo lecieć – wymamrotał, z zajęciem odczytując SMS-a.

– Co? Dlaczego? Dopiero co przyszedłeś. Scott, proszę, daj mi jeszcze trochę czasu...

Głos Tessy załamał się lekko, zresztą Scott i tak jej nie słuchał, całą uwagę skupił na telefonie. Brzęknięcie oznajmiło kolejnego SMS-a i gdy go odczytał, kąćki jego ust

zadrżały.

– Daj mi moment, skarbie – rzekł, nie unosząc wzroku.

Tessa zerknęła tęsknie kątem oka na własną komórkę. Skoro on mógł sprawdzać SMS-y, to czemu nie ona? A jeśli przeoczy coś ważnego? Znając jej szczęście, pewnie kolejne *follow spree*.

Nie odważyła się sprawdzić. Nie przy Scotcie. Zresztą spędzony z nim czas był ważniejszy niż Twitter. To jest prawdziwe życie. Jej chłopak. Musiał istnieć jakiś sposób, by uratować tę żalną parodię wizyty.

– Scott, nie idź jeszcze – poprosiła. – Która jest godzina? Jadłeś w ogóle śniadanie? Jeśli chcesz, mamy w lodówce kielbaski...

– Nie, umówiłem się na brunch – wetknął telefon do kieszeni i spojrzał na nią z wahaniem. – Posłuchaj Tesso, przyszedłem tu specjalnie, żeby cię o coś spytać. Mówiłaś serio co do wyjścia z domu?

– Tak! Już wkrótce, naprawdę niedługo.

– Doskonale – przytaknął z entuzjazmem i Tessa poczuła, jak coś ściska ją w gardle. O co chciał spytać? Może nie powinna okazywać aż takiego optymizmu...

– Bo za parę tygodni mam taką imprezę, balangę pierwszoroczników w Kappa Sigma i mamy przyjść z dziewczynami. Liczyłem więc, że może...

Przerwała mu, głośno chwyając powietrze.

– Scott, o czym ty mówisz?

– Już mówiłem, postanowiłem wystartować do bractwa.

– I chcesz, żebym poszła z tobą?

– Powiedziałem gościom, że mam dziewczynę. Nie chcę, żeby uznali, że cię sobie wymyśliłem czy coś – oderwał wzrok od jej twarzy i z powrotem zerknął na obcisły top.

– Poza tym chcę im zaimponować. Miałem nadzieję, że cię im pokażę.

Tessa gapiała się na niego oniemiała.

– No dalej, to dla mnie naprawdę ważne, a powiedziałaś, że w gruncie rzeczy jesteś gotowa.

– Powiedziałam niedługo! Nie za dwa tygodnie.

– Czyli mówiąc niedługo, masz na myśli bardziej dwa miesiące? Dwa lata? – Jego twarz pociemniała i Tessa obronnym gestem splotła ręce na piersi. Wiedziała, co będzie dalej. Epickie wybuchy złości Scotta mogły zawstydzić większość niemowlaków, wkrótce jego policzki będą mogły konkurować z przejrzałymi pomidorami.

– Scott, przecież nie robię tego specjalnie – rzuciła w nadziei, że utnie awanturę w zarodku. – To choroba. Rozumiesz to, prawda?

– Wiem, wiem i okazywałem ci niezwykłą cierpliwość. Nie powiesz, że nie byłem cierpliwy, Tesso – znacząco uniósł brwi. Oboje wiedzieli, że mówi nie tylko o wychodzeniu z domu. Przez całe lato nie łączyło ich nic prócz kilku skromnych cmoków w usta. – Musisz po prostu się pokazać, żeby wiedzieli, że naprawdę istniejesz, to wszystko. Czy proszę o tak wiele?

Pokręciła głową.

– Scott, tak mi przykro. Bardzo bym chciała.

Przygwoździł ją gniewnym spojrzeniem. Materac odskoczył, gdy Scott wstał

gwałtownie.

– Czy nie na tym polega związek? Jestem przy tobie, siedzę tu zlaną potem w tej saunie i ty też powinnaś być przy mnie. Mam rację? A może to tak nie działa?

– Scott, zaczekaj! – zawołała za nim. – Nie bądź taki, próbuję, robię postępy, doktor Regan mówi...

– Nieważne, Tesso – uciszył ją machnięciem ręki. – Zapomnij. Zapomnij o wszystkim.

– Scott...

– Do zobaczenia później. Muszę odetchnąć świeżym powietrzem – ruszył do drzwi. Skoczyła za nim, ale potknęła się, bo po kilku godzinach bez ruchu zdrętwiała jej stopa.

– Ale wrócisz, prawda?

– Oczywiście, że wrócę – warknął. – Zawsze wracam!

– Zaczekaj – sięgnęła ku niemu, kuśtykając niezgrabnie. – Chodź tutaj. Czy przynajmniej mnie przytulisz?

Zamiast tego przystanął na progu, wyciągnął komórkę i znów sprawdził SMS-y. Tessa poczuła ukłucie irytacji połączonej z ulgą – wiedziała, że ją ignoruje, ale chyba wolała to niż zwykle niemiłosiernie kłótnie.

– Później – wymamrotał przez ramię, wpisując coś pospiesznie. – Zobaczymy się później. Muszę lecieć.

CZYSTA KARTKA

ERIC POŁOŻYŁ TELEFON obok umywalki z czarnego marmuru i wyprostował się, żeby wytrzeć włosy. Czuł napięcie narastające u podstawy czaszki na myśl o czekającym go kolejnym intensywnym dniu. Najpierw siłownia – a jeden z piarowców wpadł na genialny pomysł, żeby umówić mu wywiad radiowy, gdy jeszcze będzie na bieżni, bo uznał, że tak będzie zabawniej. Potem musi lecieć na czesanie i charakteryzację, by móc spędzić popołudnie na farmie drobiu, kręcąc reklamę nuggetsów. Nieważne, że sam był wegetarianinem... i nieważne, że miał być muzykiem. Jego ludzie w wytwórni płytowej najchętniej zapominali o tym fakcie. Przez cały dzień nawet nie tknie palcem struny gitary.

Telefon zabrzączał na blacie. Nowy SMS.

Maury: Spóźniasz się, kowboju. Gdzie jesteś?

Eric zamknął oczy. Nie wytrzyma. Oddałby wszystko, byle tylko uciec z nieustannego młyna, w jaki zamieniło się jego życie. Choćby na jeden dzień. Albo nawet nie dzień, kilka krótkich godzin, podczas których nie musiałby pracować.

Podniósł telefon i odpisał.

Eric: Pomysł na nową piosenkę! Świąteczną. Spodoba ci się. Potrzebuję godziny, żeby nad nią popracować.

Zastygł, wstrzymując oddech i czekając na odpowiedź menedżera.

– No dalej, Maury – wyszeptał do telefonu. – Jedna godzina. No dalej.

Telefon znów zabrzączał.

Maury: Masz trzydzieści minut.

Eric tryumfalnie uniósł rękę. Pół godziny wolności? Bierze!

Teraz pytanie brzmiało: jak ją wykorzysta? Piosenka mogła zaczekać. Może opatuli się kołdrą i zdrzemnie jeszcze parę minut?

Ekran telefonu znów pojaśniał i Eric zerknął na niego nerwowo. Dzięki Bogu, nie SMS, tylko kolejne powiadomienia z Twittera. Zastanawiał się, czy #EricThornObsessed znów wrócił na pierwsze miejsce. Sięgnął po komórkę, by to sprawdzić. Owszem, był na szczycie. Eric warknął cicho w głębi gardła, widząc swoje nazwisko na pierwszym miejscu trendów.

Mniejsza o sen. Musi coś zrobić. Ma pół godziny, by to powstrzymać.

Może wysłać kolejnego tweeta? To nie może być nic nieprzyjemnego, nie chodzi o to żeby rozzłościć fanki, tylko je zniechęcić, sprawić, żeby straciły zainteresowanie i znalazły sobie inną ofiarę emoji z wywieszonym językiem.

#EricThornObsessed musi zacząć budzić negatywne reakcje. To podstawa. Eric widział, jak w przeszłości coś takiego spotykało innych – gości, którzy wspięli się za wysoko, za szybko. Nieodmiennie kończyli z tymi samymi etykietkami: próżny.

Arogancki. Narcyz. Zapatrzony w siebie. Widział, jak w ciągu jednego dnia z międzynarodowego symbolu seksu stawali się obiektem kpin.

Wtedy dziewczyny przestawały ich obserwować. Nikt nie chce retweetować frajerów. Szczerze mówiąc, to mogłoby być najlepsze, co go spotka. Spadłaby sprzedaż płyt. Może wytwórnia zrezygnowałaby ze współpracy.

Eric dostrzegł promyk nadziei. Może zastosuje subtelniejszą strategię? Trochę za dużo samouwiebienia, a wszyscy zaczną się z niego nabijać. Może nie potrzeba nawet tego. A co, jeśli fala krytyki już zaczęła się podnosić? Może hejterzy już się zlecieli, wysyłając tysiące tweetów o tym, jakim jest fajfusem?

Wywołał wyszukiwanie i wystukał szybko nowy hashtag.

#EricThornIsADouche

0 tweetów

No dobra, zbyt skomplikowane. Spróbujmy jeszcze raz.

#EricThornDouche

0 tweetów

– Szlag! – Dlaczego to takie trudne?

Eric odetchnął głęboko i przymknął oczy. Dobrze, myśl. Myśl, jak hejterzy.

#EricThornSucks

24 tweety

No proszę! Po raz pierwszy, odkąd wstał tego ranka, na jego twarzy zagościł uśmiech. Dwadzieścia cztery tweety. Niewiele w porównaniu z milionami pod #EricThornObsessed, ale to już jakiś początek. Przebiegł szybko wzrokiem listę.

@EricThorn Jesteś paskudnym beztalenciem #EricThornSucks

No dobra, nieprzesadnie przekonujący argument. Następny?

Czy ktokolwiek słucha muzyki Erica Thorna? Nie? Tak właśnie myślałam.
#EricThornSucks

Auć, to zabolalo.

Oczywiście nie było też prawdą. Eric wiedział, że ma talent muzyczny. Nigdy nie zaszedłby tak daleko wyłącznie dzięki urodzie. Pierwsze dwie płyty promował całą serią hitów i wiedział, że to naprawdę dobre kawałki. Zasłużyły, by puszczać je w radiu.

Ale ostatnio zaczynał się zastanawiać, czy to ma jeszcze jakieś znaczenie? Czy ktokolwiek by zauważył, gdyby wypuścił całą kupę chłamu pisanego przez wynajętych ghostwriterów? Czy może trafi na listę Billboard Hot 100 z każdym kawałkiem przeprodukowanego ponad wszelkie granice dobrego smaku syfu, byle tylko zrzucił parę ciuchów w teledysku?

Posłał telefonowi nienawistne spojrzenie. Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia – rzekł do siebie. Nie, jeśli jego kariera dobiegnie końca. Wracamy do roboty.
#EricThornSucks

@EricThorn Słyszałem pierdy morsów brzmiących lepiej niż twój paskudny zadek.
#EricThornSucks

Tym razem nie zdołał powstrzymać śmiechu. Pierdy morsów? Nawet nieźle. Może zatytułuje tak swój następny album – albo, co jeszcze lepsze, zbiór największych hitów? Co by się stało, gdyby nacisnął odpowiedź i tak napisał, na ile tysięcy retweetów mógłby liczyć?

Choć kusiło go, nie mógł tego zrobić. Fanki uznałyby to za zabawne, ale wytwórnia niekoniecznie. Wszystko, co puszczał ze swojego Twittera, musiało być czyste jak łąza.

W sumie może w tym właśnie rzecz? Eric zamarł, gdy przyszedł mu do głowy nowy pomysł. Oczywiście! Dlaczego wcześniej na to nie wpadł? Wytwórnia nigdy się nie połapie...

@EricThorn nie mógł użyć Twittera, by zniszczyć własną karierę, ale ktoś inny owszem.

Z nową energią zaczął pisać.

Utwórz nowe konto.

Imię i nazwisko: Taylor

e-mail @EricThornSucks

hasło: %5L\$Łsw

Jego palce zawisły w powietrzu nad przyciskiem ZAREJESTRUJ SIĘ NA TWITTERZE, ale zawahał się chwilę. Czy cokolwiek z tych rzeczy mogło doprowadzić do niego? Użył swojego drugiego imienia Taylor – dość popularnego, by nikt nie zwrócił uwagi. Ale co z hasłem? Odruchowo wprowadził tę samą serię przypadkowych znaków, jak w prawdziwym koncie. Czy to mogło w jakiś sposób odbić się i wrócić do niego?

Przezorny zawsze ubezpieczony. Nie musiał przecież martwić się o cyberbezpieczeństwo. Tego konta nikt raczej nie zechce zhakować.

Ponownie wypełnił formularz.

Imię i nazwisko: Taylor

e-mail @EricThornSucks

hasło: hasło

Jego wzrok powędrował do nowo utworzonego profilu.

TWEETYOBSERWOWANI OBSERWUJĄCY000 Czysta kartka. Miał wrażenie, jakby z barków spadło mu dwustukilowe brzemie. Stąd mógł zatweetować cokolwiek. Absolutna wolność. Mógł bez ogródek powiedzieć fankom, co naprawdę o nich myśli. Mógł też doprowadzić je do wniosku, że Eric Thorn nie jest wart ich czasu.

Najpierw jednak trzeba zwrócić ich uwagę. Zero obserwujących. To musi się zmienić. Jak sprawić, by go zauważyły? Pierwszy tweet musi być naprawdę dobry – jeszcze lepszy niż pierdy morsa. Coś, co dobitnie pokaże, jak próżnym, zakochanym w sobie palanciną jest Eric Thorn. I co najważniejsze, musi być dość smakowity, by został zretweetowany czternaście milionów razy.

– No dalej, Eric – mruknął do siebie. – Myśl.

Próżność. Narcyzm.

Oderwał wzrok od telefonu i spojrzał sobie w oczy w łazienkowym lustrze. Nagle w jego umyśle zakiełkował pomysł. Eric pokręcił powoli głową z boku na bok, zastanawiając się, jak najlepiej wcielić go w życie. Czy ujdzie mu to płazem? Czy się uda? Możliwe. Tylko możliwe...

Doskonale wyćwiczonym gestem ściągnął przez głowę koszulę i przełączył telefon na selfie.

O rany, ale będzie zabawa.



Tessa siedziała na łóżku, podziwiając okładkę kołonoatnika. Powinna chyba go otworzyć na nowej stronie, by sporządzić codzienny wpis. Bóg jeden wie, że w głowie tłoczyło jej się dość myśli, by zapełnić kartkę czy dwie.

Od czego zacząć? Chyba powinna napisać o Scotcie. Skrzywiła się, wspominając, jak jej chłopak zakończył swoją wizytę. Jak mógł być taki nieczuły? Nawet gdyby była gotowa wyjść z domu, oczekiwał, że zjawi się na zatłoczonej imprezie bractwa studenckiego? Chciał... Jak to ujął? Chciał im ją pokazać?

Czyli to nie tylko melanz, ale pokój pełen obcych gapiących się na nią. *Świetny pomysł, Scott. A może tydzień później ubrana w samą bieliznę wyrecytuję swoje wiersze w „Mam talent”?*

Prychnęła. Co z nim nie tak? Nie opisała mu dokładnie wydarzeń, które wywołały fobię, ale powinien choć trochę je ogarnąć. To on zachowywał się samolubnie i nierozsądnie, nie ona. Nie tak traktuje się kogoś, na kim nam zależy. Kogoś, kogo kochamy. Od jak dawna nie wypowiedział tych słów: „kocham cię”? Nawet nie pamiętała. Przypomniała sobie za to kogoś innego, kto napisał je dziś rano.

Koniec follow spree. Nie martwcie się, jeśli was nie wybrałem. Kocham was wszystkie bardziej, niż sądzicie.

Z trzaskiem zamknęła dziennik. Do diabła ze Scottem. Czemu nie miałyby cały

dzień tweetować o Ericu Thornie, skoro od tego poczuje się lepiej? Podniosła komórkę i zerknęła na ekran, sprawdzając, co przeoczyła, i jej spojrzenie wylądowało na nowym powiadomieniu. Nie od Erica Thorna. Od nikogo znajomego. Zmrużyła oczy, czytając obcy login.

Eric @TheRealEricT

@TessaHeartsEric Mogę liczyć na follow?

Na ten widok poczuła, jak zasycha jej w ustach. Kolejne dziwaczne konto udające Erica Thorna. Pojawiały się od czasu do czasu.

@EricThorn... @ErickThorne... @EricThornOfficial...

Najwyraźniej tylko Tessie przeszkadzały te konta – fani udający samego Erica Thorna. Niektóre co bardziej łatwowierne fanki w nie wierzyły.

Może Eric naprawdę ma drugie konto, sugerowały sobie nawzajem. Może w sekrecie cały czas z nami tweetuje?

Wpadały w podniecenie za każdym razem, gdy @ErickThorne retweetował którąś z nich i Tessa nie miała pojęcia, czy żartują.

Eric (@TheRealEricT) okazał się nader upierdliwy. Zostawił jeszcze dwie wiadomości.

Eric @TheRealEricT

@TessaHeartsEric Follow za follow?

Eric @TheRealEricT

@TessaHeartsEric Dlaczego nie chcesz mnie obserwować? Poprosiłem uprzejmie.

Czemu to konto tak się jej uczepliło? Może to ktoś znajomy? To nie może być Scott, który ją szpieguje, prawda? Czy nawet doktor Regan? Dziś rano opowiedziała terapeutce o swoim koncie na Twitterze, ale ona nie zrobiłaby tego... Tessa przegnała tę myśl; najwyraźniej oglądała za dużo „Catfish” na MTV. To pewnie drugie konto jakiejś znajomej z Twittera, fanki Erica Thorna, którą już obserwowała. Musi zachować otwarty umysł, nie nacisnęła obserwuj, ale zatweetowała w odpowiedzi.

TessaH @TessaHeartsEric

Czy ja cię znam, @TheRealEricT?

Odpowiedź tylko mocniej ją zaniepokoiła.

Eric @TheRealEricT

@TessaHeartsEric A jak myślisz, głuptasie? Jestem Eric! I naprawdę mnie wkurza, że nie chcesz mnie obserwować!

Wkurza? To słowo uderzyło ją niczym policzek. To nie była znajoma. Dlaczego Twitter budzi u niektórych najgorsze skłonności? Oto co dostaje w zamian, gdy próbuje otworzyć się na nieznajomych. Nic dziwnego, że cierpi na zaburzenia lękowe.

– Zignoruj to – poleciła sobie, czując jak ściska jej się żołądek. Odetchnęła powoli, głęboko, przytrzymując powietrze w płucach i recytując w głowie zwyczajową mantrę.

Eric raz... Eric dwa... Eric trzy... Eric Thorn... Eric pięć...

Lepiej. Widzisz? Wszystko w porządku, Tessa odszukała opcję WYCISZ. Nie pozwoli, żeby jakiś obleśny cyberprześladowca wypędził ją z Twittera. Jeśli nawet ktoś jeszcze zatweetuje do niej z tego konta, ona już nie zobaczy.

Jej palec drżał lekko, gdy wstukiwała ostatnią wiadomość.

TessaH @TessaHeartsEric

@TheRealEricT Nie podoba mi się twój ton, idź zawracać głowę komuś innemu. Żegnam.

Wysłała tweeta i odrzuciła telefon na łóżko. To tyle jeśli chodzi o kontakty towarzyskie. Nie miała też ochoty na pisanie w dzienniku. W tej chwili potrzebowała bezrozumnej rozrywki, by zapomnieć o kipiącym w piersi nerwowym napięciu.

Jej wzrok powędrował w stronę niewielkiego telewizora stojącego na komódce. Może poranny talk show pomoże? Oparta o poduszki sięgnęła po pilota, w tym momencie jednak na ekranie pojawiło się nowe powiadomienie.

@EricLove333, @ThornAddict98, i 173 właśnie zretweetowało zdjęcie.

Tessa usiadła prosto. Sto siedemdziesiąt trzy retweety? To musi być coś nowego; zwykle jedynie tweet samego Erica rozchodził się tak szybko wśród znajomych użytkowników. Ale to nie mógł być on – ustawiła Twittera tak, by powiadamiał ją natychmiast, gdy u Erica pojawił się nowy tweet. Zatem kto?

Niecierpliwie przesunęła palcem. Nie była to wiadomość od Erica, ale jego największej fanki:

MrsEricThorn.

Oczywiście, to musiała być @MrsEricThorn albo MET, jak nazywali ją wszyscy w fandomie. Ta dziewczyna nigdy nie sypiała, w jakiś sposób udawało jej się odkryć nawet najmniejszy drobiazg związany z Erikiem pięć minut przed resztą stada. Zaczęła go obserwować w czasach, gdy występował tylko na YouTube i odtąd utrzymywała status królowej fandomu. Obecnie miała prawie pięćset tysięcy obserwujących. Nikt nie wiedział o niej zbyt wiele – fanki nie znały nawet jej prawdziwego imienia – ale nie przeszkadzało to szeptanym pogłoskom rozchodzącym się wśród innych kont: musiała otrzymywać informacje z wewnątrz. Może nawet od samego Erica? Od dłuższego czasu obserwował jej konto. MZET czasami sugerowała, że wymieniała z nim prywatne wiadomości, choć zawsze na koniec dodawała emotkę z mrugnięciem.

Tessa sama nie wiedziała, w co wierzyć. Z pewnością tłumaczyłoby to, jakim cudem laska wiedziała tak dużo. Zeszłego wieczoru tweetowała mnóstwo na temat prób spotkania z Ericem w jego hotelu. Czy jej się udało? Czyżby puściła selfie ze swoim

twitterowym mężem?

Tessa zachłysnęła się ze zdumieniem, widząc następnego tweeta.

MET @MrsEricThorn

Dlaczego jest taki seksowny???? #EricThornObsessed

A potem zdjęcie... Tessa wiedziała, że nie widziała go dotąd. Nie zapomniałaby czegoś takiego.

Oczywiście nacisnęła retweet, a potem przełączyła się na główną, by przeczytać, co mają do powiedzenia inne fanki. Wszystkie były w sieci i szalały – nic dziwnego, najpierw *follow spree*, potem drugi tweet, a teraz zdjęcie pojawiające się znikąd, niczym dar niebios.

Ale skąd ono się wzięło? Wszyscy wysyłali nowe tweety z hashtagem EricThornObsessed, zadając to samo pytanie.

Tessa znów zajrzała na konto MET, uśmiechając się z satysfakcją na widok napisu: MET (@MrsEricThorn) cię obserwuje.

Wciąż budził w niej dumę. Minęło pięć dni, odkąd MET dołączyła do jej followersów i w rezultacie liczba obserwujących Tessy wystrzeliła gwałtownie. Wszyscy wiedzieli, że MET śledzi tylko konta, które się liczą.

Ale follow od @MrsEricThorn oznaczał nie tylko wotum zaufania, dawał też Tessie dostęp do upragnionego przycisku obok imienia MET – pozwalającego wysłać bezpośrednią wiadomość.

Tessa wpisała ją teraz i mruknęła z zadowoleniem, gdy po paru sekundach pojawiła się odpowiedź.

TessaH: Skąd się wzięło to zdjęcie??

MET: Jakaś nowa zatweetowała je wcześniej. Mamy nowego wirala. Juhu!

Tessa zmarszczyła czoło. Dlaczego MET nie zretweetowała zdjęcia, jeśli pochodziło od innej fanki? Szybko wysłała odpowiedź.

TessaH: Kto? Możesz powiedzieć?

MET: Zwykle jajko. Próbuje namieszać. Niezła robota, trollu! Lol.

TessaH: Jaki nick?

MET: @EricThornSucks

Jajko? Tessa poszukała konta i otworzyła je: faktycznie jajko z anonimowym obrazem skorupki, będące domyślnym zdjęciem profilowym na Twitterze. Ktokolwiek założył to konto, nie wypełnił także biogramu, podał tylko imię Taylor i wysłał jeden samotny tweet.

Taylor @EricThornSucksEricThornSucks

Co za głupkowaty, zabujany w sobie narcyz. Dorośnij @EricThorn

#EricThornSucks

Pic.Twitter.com/Z4GGn0HZpj

Link znów wywołał zdjęcie, MET musiała je skopiować i ułożyć własnego tweeta z nieco zmienionym podpisem. Tessa zapisała fotkę w telefonie, nie zwracając uwagi na tysiące innych zebranych w nim zdjęć Erica Thorna. To miało w sobie coś wyjątkowo kuszącego. Chciała je zachować. Chłonąc wzrokiem obraz, czuła, jak po jej szyi rozlewa się nowa fala gorąca.

Eric Thorn, półnagi, owinięty w pasie białym ręcznikiem... Posyłający całusa własnemu odbiciu w zaparowanym łazienkowym lustrze.

NIE DO WIARY

ERIC BEZDŹWIĘCZNIE POWTARZAŁ słowa piosenki reklamującej nuggetsy z kurczaka, podczas gdy jego zespół stylistów usiłował wyrzeźbić coś mającego choćby pozory porządku z jego niesfornej czupryny. Przycupnął na wysokim stołku przed tym samym hotelowym lustrem, którego użył do porannego selfie. Scena zbrodni, pomyślał, lekko bębniąc dłońmi o uda.

Nic z tego. Nie mógł się skupić, myślami powracał wciąż do tego samego zagadnienia. Jak daleko rozeszło się zdjęcie w ciągu godziny, odkąd je wysłał? Ile zrodziło memów nazywających go zakochanym w sobie próżnym dupkiem? Czy rozwalił Internet, jak słynna fotka gigantycznego nagiego tyłka Kim K.?

Zdażył wysłać tweeta rano w ostatniej chwili. Ledwie narzucił na siebie dresy, gdy Maury zastukał do drzwi. Teraz, odwaliwszy ćwiczenia, pragnął tylko sprawdzić licznik retweetów, ale nie śmiał. Nie pod czujnym okiem otaczającej go ekipy.

Poczuł chłodną strużkę ściekającą powoli po karku. Wątpliwości czy nadmiar żelu do włosów? Sam nie miał pewności. Nie pamiętał, kiedy ostatnio postąpił równie impulsywnie. Czy popełnił olbrzymi błąd? Gdyby ktokolwiek z wytwórni domyślił się, skąd wzięło się to zdjęcie...

Nagle za jego plecami odezwał się szorstki głos i dłonie Erica zamarły na widok komórki menedżera, którą ten podsunął mu pod nos.

– Może mi powiesz, co to do diabła jest, młody?

Spodziewał się ujrzeć łazienkowe lustro, najwyraźniej jednak radary piarowców nie zarejestrowały jeszcze tego zdjęcia. Zamiast tego ujrzał przed sobą najnowszy wpis z bloga „Życie Hollywood”. Zapomniał już o tym. To było zdjęcie zrobione przez paparazzo w LA parę tygodni wcześniej. Fotograf, widać, nie spieszył się ze sprzedażą i czekał na najlepszą ofertę.

– Kutasina sam się o to prosił – wymamrotał.

Maury posłał mu miażdżące spojrzenie.

– Co takiego zrobił? Zaczepiał cię?

– Nie, nie zaczepiał, Maury. Łaził za mną przez trzy bite godziny.

– Paparazzo za tobą chodził? To wszystko?

Fryzjerka położyła palec u podstawy szczęki Erica, a ten z irytacją odtrącił jej dłoń.

– To był mój pierwszy wolny dzień od miesiąca! Trochę trudno się odprężyć, kiedy jakiś fiut cały dzień celuje w ciebie teleobiektywem.

Już wymawiając te słowa, Eric się skrzywił. Wiedział, że Maury ma rację, bez wyraźnego powodu stracił wtedy cierpliwość. Od czasu ujawnienia historii zabójstwa Cromwella stale czuł się podenerwowany – zwłaszcza w miejscach publicznych. Nie mógł zaprzeczyć, iż odnosi wrażenie, że ktoś go śledzi. Maury nazywał to paranoją, ale co można na to poradzić? Ktoś wszędzie za nim chodził. Kiedy udało mu się na kilka

cudownych chwil uciec fankom, pojawiali się węszący paparazzi. To nigdy się nie kończyło. Od chwili, gdy w wieku piętnastu lat podpisał pierwszy kontrakt płytowy, całe jego życie toczyło się do wtóru cichych szcęków migawek, dźwięczących w tle.

Maury położył mu ciężką dłoń na ramieniu. Minę miał poważną.

– Ericu, nie możesz pokazywać reporterom, gdzie się zgina dziób pingwina.

– Reporterom – prychnął Eric. – Ten dupek mnie śledził, Maury!

– Zyskasz sobie niezbyt fajną reputację. Ci goście potrafią zniszczyć karierę szybciej, niż powiesz „uśmiech”, jeśli zajdziesz im za skórę.

Eric już otworzył usta, by coś odparować, ale zapomniał, co chciał powiedzieć. Jego uszy wychwyciły ostatnią uwagę menadżera.

– Chwileczkę. Myślisz, że to może spowodować negatywną reakcję?

Maury żartobliwie pacnął go w policzek.

– Nie, w public relations chcą przedstawić to tak, że zostałeś sprowokowany. Ale to numer tylko na raz.

– Ależ zostałem sprowokowany! – Eric wstał gwałtownie. Charakteryzatorki mogły dokończyć robotę później, już na planie, nie wytrzyma dłużej wśród łap grzebiących mu przy twarzy.

Maury zakręcił palcem w powietrzu, dając armii stylistek sygnał, by zebrały swoje rzeczy. Wymaszerowały szybko i Eric ruszył w ich ślady. Ale menadżer zagroził mu drogę.

– Pozbieraj się w końcu, młody – dźgnął go palcem w pierś. – Nie wiem, co cię ostatnio gryzie, ale już wystarczy. Mamy zbyt wiele roboty.

Posławszy mu jeszcze jedno ostrzegawcze spojrzenie, Maury odszedł, szurając nogami. Eric odprowadził go wzrokiem, ale po chwili paskudny nastrój minął. W końcu został sam i miał ważniejsze rzeczy na głowie. Wyciągnął z kieszeni telefon i otworzył Twittera, wciąż przestawionego na nowego użytkownika.

@EricThornSucksEricThornSucks

Wstrzymał oddech, sprawdzając szybko powiadomienia. Zwykle licznik wskazywał maksimum, 20+, ale na tym koncercie...

Nic.

Martwa cisza. Serio? Nawet jednego retweeta? Oparł cały swój ciężar o łazienkowy blat. Czy to możliwe, że nikt nie widział tego zdjęcia? Może powinien spróbować podrzucić je kilku fankom. Zamknął oczy, próbując przypomnieć sobie ich nicki. W jego głowie wszystkie zlewały się w jeden.

@EricThornFan... @EricThornLove.. @MrsEricThorn... @EricThornifed...
@EricThornHorny... @EricThornPorn...

Od kogo zacząć? Może od tej, którą Maury kazał mu obserwować? Tej, która zaczęła cały trend z obsesją? Z rozmysłem pominął ją podczas *follow spree*, ale teraz mogła okazać się najlepsza do jego celów. Wpisał szybko nicka @TessaHeartsEric i niemal udławił się na to, co zobaczył.

Oto to, czego szukał, na samej górze jej najnowszych wpisów. Retweet, ale nie

z jego konta. W jakiś sposób skopiowała to zdjęcie od innej fanki.

MET @MrsEricThorne

Dlaczego jest taki seksowny???? #EricThornObsessed

751 retweetów, ♥ 1327

Co do diabła? Jak mogły zachwycać się akurat tym zdjęciem? Cyknął ze dwadzieścia, nim udało mu się właściwie uchwycić pozę – pod kątem, dzięki któremu odbicie telefonu nie pojawiało się w kadrze. Przycisnął wargi do lustra i zamknął oczy w udawanej namiętności, wolną ręką gładząc pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Idealne ujęcie – doskonała karykatura próżności i samozachwyty. Jak mogły tego nie dostrzec?

– Nie do uwierzenia – wymamrotał ochryple, zaciskając dłonie w pięści.

Powinien był zgadnąć, przeglądał przecież ich obleśne fanfiki. Jego fanki to istoty nader przewidywalne, ich ogarnięte obsesją umysły krążyły wyłącznie wokół jednego.

Nagle świat przed jego oczami zasnuła czerwona mgła wściekłości. Co za chore wariatki, wszystkie, co do jednej. Ktoś powinien im nagadać, sprawić, że poznają, co to wstyd, powiedzieć, by zaczęły żyć własnym życiem.

A ta, ta @TessaHeartsEric to całkiem niezły początek.

Uniósł palec nad ekran, układając już w głowie morderczą tyradę. Ale jego dłoń opadła na... pustkę, białe miejsce.

Gdzie był przycisk PW?

Eric pół minuty wpatrywał się w komórkę, nim do niego dotarło.

Przez minutę zapomniał, kim jest. Minęły całe lata od kiedy chciał skontaktować się z kimś, kto go nie obserwował. Ale dotyczyło to tylko prawdziwego konta. Teraz był @EricThornSucksEricThornSucks – zero historii, zero obserwujących. Był nikim. Nie mógł nikogo zagadnąć.

Popatrzył gniewnie na otwarty profil.

TessaH @TessaHeartsEric

OBSERWOWANI/OBSERWUJĄCY 170/ 30,1 tys. Mógłby dokopać jej publicznym tweetem, ale możliwe, że nawet by go nie przeczytała, nie przy trzydziestu tysiącach obserwujących. Nie, jeśli naprawdę chce do niej dotrzeć, musi to zrobić w wiadomości prywatnej, a to oznaczało, że w jakiś sposób trzeba ją namówić, by zaczęła go obserwować.

Zapowiadało się trudniej, niż przypuszczał.



Tessa niechętnie oderwała wzrok od nowego ulubionego zdjęcia Erica Thorna. Podsunęło jej świetny pomysł na fanfik: wariację na temat doktora Jekylla i pana Hyde'a z wrażliwym, młodym kompozytorem Erikiem, i sobowtórem, ostrym, niegrzecznym rockmanem Thornem. Identyczni bliźniacy? – zastanawiała się, postukując palcem

w brodę. A może jedna postać z rozdwojeniem osobowości...

Sięgnęła po dziennik, żeby to zapisać (przynajmniej nie wszystkie jej opowiadania stanowiły „projekcje”), ale zdekoncentrował ją widok telefonu. Wciąż wyświetlał konto, które pierwszy raz opublikowało zdjęcie:

Taylor @EricThornSucksEricThornSucks

Tessa przyjrzała mu się, mrużąc oczy. Kimkolwiek była ta Taylor, chciała, by ta fotka zaszkodziła Ericowi. Czyli nie fanka. Ktoś z jakimiś pretensjami – może pominął ją dziś rano podczas *follow spree*? Najwyraźniej nie tylko Tessę gryzła ciekawość. Kolejna wiadomość prywatna od @MrsEricThorne.

MET: Znasz jakąś Taylor? Jest wśród fanek jakaś Taylor, o której nie słyszałam?

Tessa wysiliła umysł. Bardzo chciała znaleźć choć strzęp użytecznej plotki, by zaimponować rozmówczyni.

TessaH: Nie znam jej. Dziś rano zatweetowało do mnie inne dziwne konto. @TheRealEricT. To nie byłaś ty, prawda?

MET: Uch, czemu to niby miałabym być ja?

TessaH: Nieważne... Hej, może ta @EricThornSucksEricThornSucks to nawet nie fanka? Może to jedna z jego byłych czy coś?

Oczy Tessy rozszerzyły się na myśl o takiej możliwości. Odkąd obserwowała Erica, nie był on w żadnym potwierdzonym związku. Za każdym razem, gdy podczas wywiadu padało pytanie o życie miłosne, upierał się, że jest zbyt zajęty, by chodzić na randki. Ale to nie powstrzymywało szalejących plotek. Ktoś tak niewiarygodnie przystojny musiał gdzieś zaliczać. Może to ktoś sławny, ktoś imieniem Taylor...

TessaH: OMG, myślisz, że to może być Taylor Swift?

MET: Ha, ha, ha! NIE MA MOWY! ZWARIOWAŁAŚ?

TessaH: Nigdy nie wiadomo.

MET: LMAO, raczej wątpię, by Szczajlor tak się znała na Photoshopie.

TessaH: Uważasz, że to Photoshop?

MET: No raczej. Nie ma mowy, żeby było prawdziwe. Fejk, fejk, fejk. Ale wciąż diablo seksowny.

Tessa zachichotała. Wstała z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju. Już miała odpowiedzieć, gdy jej uwagę przyciągnęło nowe powiadomienie.

Taylor (@EricThornSucksEricThornSucks) polubiła twojego retweeta.

O wilku mowa. Dlaczego ta Taylor śledzi jej konto?

Na ekranie pojawiła się nowa informacja i Tessa opadła ciężko na fotel.

– No nie, znowu – szepnęła.

Czemu nagle stała się celem wszystkich podejrzanych fanowskich kont na Twitterze?

Taylor @EricThornSucksEricThornSucks

Jak możesz zachwycać się tym zdjęciem @TessaHeartsEric? On jest DOSŁOWNIE zakochany w sobie!

Tessa podejrzliwie przyjrzała się tweetowi. Wiedziała, że powinna go zignorować, ta Taylor mogła być kimkolwiek. Wywołała szybko ustawienia i jej palec znów zawisł nad pierwszą opcją.

Wycisz @EricThornSucksEricThornSucks

Już miała ją wybrać, ale coś ją powstrzymało. Wydało jej się, że w głowie słyszy echo porannych słów doktor Regan.

Każda interakcja społeczna może mieć potencjalny walor terapeutyczny.

A może wyciszanie to błąd? Może stanowi mechanizm obronny, tak jak ukrywanie się w pokoju? Czy to właśnie powiedziała jej doktor Regan? Żeby się otworzyła? Spróbowała nawiązać interakcję?

– Muszę bardziej się postarać – wyszeptała do siebie.

Co właściwie zrobiła @EricThornSucks poza próbą nawiązania rozmowy? Wraz z terapeutką tygodniami tworzyły wymyślone scenariusze najróżniejszych kontaktów towarzyskich, przyjaznych bądź nie. Dysponowała zatem narzędziami, może to zrobić, jest gotowa.

Tak czy inaczej nie mogła zaprzeczyć, że doskwiera jej ciekawość. Kim była ta Taylor i skąd wzięła to zdjęcie? Sama je zmontowała w Photoshopie? Może ma takich więcej.

– No dobra – rzekła głośno, zbierając się na odwagę. – Chcesz ze mną pogadać, Taylor? Pogadajmy.

Odrzuciła opcję WYCISZ i zamiast tego napisała tweeta.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucksEricThornSucks: Kim jesteś?

Odpowiedź pojawiła się niemal natychmiast, rozpoczynając błyskawiczną wymianę tweetów.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Nikim szczególnym.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucks: Z grona fanów czy hejterów?

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Po prostu mówię, co widzę. Nie powiesz mi chyba, że to nie jest fajansiarskie zdjęcie.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucks: To przecież fejk.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: I kto tak twierdzi?

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucks: Mój magiczny wykrywacz Photoshopa.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Bzdura. Uwierz mi, jest prawdziwe.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucks: A masz je... skąd właściwie?

Tuż przed następną odpowiedzią na ekranie komórki Tessy pojawiło się kolejne powiadomienie.

Taylor (@EricThornSucks) cię obserwuje.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Powiem ci w PW. Daj mi follow.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 2)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21-001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 1--

Śledczy: Panno Hart, jestem porucznik Charles Foster, a to porucznik Terence Newman. Dla porządku, dziś mamy 31 grudnia, jest godzina 21:17, nasza rozmowa jest nagrywana.

Hart: Potrzebuję terapeutki, doktor Laury Regan. Jest już tutaj? Miała się ze mną spotkać na komisariacie.

Śledczy: Terry, możesz to sprawdzić? [pauza] Dobrze, panno Hart. Mogę ci mówić Tessa?

Hart: Naprawdę potrzebuję terapeutki. Dziś po raz pierwszy od wieków wyszłam z domu.

Śledczy: Rozumiem, pracuję nad zlokalizowaniem doktor Regan. Tymczasem Tesso, mogłabyś podać swoje imię i nazwisko, datę urodzenia i zawód?

Hart: Tessa Lynn Hart. Trzeci kwietnia tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem. Mam osiemnaście lat.

Śledczy: Zawód?

Hart: Um, nie wiem. Nie dotyczy? Na jesieni miałam zacząć college, ale nie mogłam. Musiałam zrezygnować.

Śledczy: Możemy napisać bezrobotna?

Hart: Zgadza się, bezrobotna.

Śledczy: Świetnie. A teraz zechcesz zidentyfikować ten przedmiot?

Hart: To moja komórka. O mój Boże, myślałam, że ją zgubiłam. Skąd ją macie?

Śledczy: Jak ją zgubiłaś, Tesso? Czy ktoś ci ją odebrał?

Hart: Może. Ja nie... nie chcę o tym rozmawiać. Chyba powinnam pojechać do szpitala czy coś...

Śledczy: Tesso, proszę, zostań na krześle. Już szukamy twojej terapeutki.

Hart: Mogę dostać telefon? Może mogłabym wysłać jej SMS-a.

Śledczy: Chcę, żebyś najpierw wyjaśniła mi parę rzeczy. Patrzę tu na twoje konto na Twitterze. Możesz powiedzieć, kiedy je założyłaś?

Hart: Jeszcze w liceum, w drugiej klasie, ale tego lata pod koniec czerwca zmieniłam nazwę użytkownika.

Śledczy: W czerwcu dwa tysiące szesnastego?

Hart: Zgadza się, z powodu... z powodu tego, co się wydarzyło. Skasowałam też wtedy mnóstwo starych tweetów.

Śledczy: Jeśli nie masz nic przeciw temu, chcielibyśmy przejrzeć wiadomości prywatne na wzmiankowanym koncie. Zgadzasz się, żebym je przeczytał?

Hart: Proszę, to nie ma znaczenia.

Śledczy: Pierwsza wiadomość ma datę dwunastego sierpnia dwa tysiące szesnastego. Czy to się zgadza?

Hart: Chyba tak. Sierpień. Pamiętam, że tego ranka odwiedził mnie Scott. Wybierał się właśnie na spotkanie orientacyjne pierwszoroczników, czyli owszem, sierpień.

Śledczy: Scott?

Hart: Mój były chłopak.

Śledczy: Rozumiem. Najpierw dokończmy z twoją aktywnością na Twitterze, potem przejdziemy do Scotta. Pamiętasz, czy prowadziłaś jakąkolwiek korespondencję z tą osobą przed pierwszą wiadomością prywatną z dwunastego sierpnia?

Hart: Tylko parę krótkich tweetów. Zaczął mnie obserwować. A ja jego. Staralam się być towarzyska. Z powodów terapeutycznych. Cierpię na agorafobię. Terapeutka poleciła mi pracować nad interakcjami z różnymi ludźmi, ale nie zdawałam sobie sprawy, kim... kim jest. Powinnam go była zablokować, powinnam była skasować konto. Trzeba to było zrobić po wyjeździe z Nowego Orleanu. Jestem taka głupia [niezrozumiała].

Śledczy: Tesso?

Hart: Eric. Eric Thorn...

Śledczy: Nic ci nie jest, Tesso?

Hart: Pan nie rozumie. Potrzebuję terapeutki. Muszę wracać do domu.

BITWA

WYCHODZĄC Z&NBSP;HOTELOWEJ ŁAZIENKI, Eric ścisnął oburącz telefon. Lepiej, żeby ta Tessa szybko zaczęła go obserwować, zostało mu jeszcze ledwie parę minut, potem musi dołączyć do czekającego na dole Maury'ego i podczas godzinnej jazdy na fermę drobiu znieść towarzystwo menedżera. Eric nie wiedział, czy da radę, nie, jeśli wcześniej nie wyładuje obezwładniającego poczucia frustracji – frustracji i wściekłości w obliczu czternastu milionów obserwujących.

Ponaglał myślami Twittera, czekając aż pojawi się powiadomienie, i w końcu sapnął z satysfakcją, kiedy je ujrzał.

Tessa (@TessaHeartsEric) cię obserwuje.

Eric nacisnął przycisk wiadomości tak mocno, że omal nie wgniółł ekranu.

Taylor: Cześć Tesso, dzięki za follow.

TessaH: Cześć.

Taylor: Hej, mogę ci zadać pytanie?

TessaH: Um, ok.

Wargi Erica wygięły się niebezpiecznie, gdy wpisał następną wiadomość. Wiedział dokładnie, jak to rozegra, dostatecznie często stykał się z pieprzniętymi fankami, by orientować się, jak rozmawiają.

Taylor: Czas na quiz osobowości! Gdybyś była zwierzęciem, to jakim?

TessaH: No nie wiem. Może gazelą? A czemu?

Taylor: Bo wiesz, jakie zwierzę ujrzałby Eric Thorn, gdyby kiedykolwiek zauważył, że istniejesz?

TessaH: Ummm. Nie wiem. Nie gazelę? Może tchórzofretkę? :P

Eric nie czytał nawet jej odpowiedzi, parł dalej, stukając palcami jak opętany, wpisując nową wiadomość najszybciej, jak potrafił, nie zastanawiając się nawet nad doбором słów.

Taylor: Pijawkę.

TessaH: Słucham?

Taylor: Zgadza się, paskudną, złąknioną krwi pijawkę. Której żalotne, pozbawione sensu życie ma tylko jeden cel: ssać.

Taylor: A gdyby zobaczył cię taką przyssaną, wzdrygnąłby się z obrzydzenia.

Taylor: I straciłby cię paznokciem.

Taylor: A potem wiesz, co by zrobił, Tesso? Potem zapomnieliby, że w ogóle istniałaś i żyłby dalej.



Na widok słów pojawiających się na ekranie Tessie opadła szczeka. Siedziała w fotelu, ale teraz wstała, krążąc tam i z powrotem po ciasnej sypialni. To nie może dziać się naprawdę. Pierwsza próba interakcji towarzyskiej z obcą osobą i trafiła na jakąś świruskę. Powinna była zgadnąć, kompletnie źle odczytała znaki. Quiz...

Pijawka?

Oczywiście to nieprawda. Jak gdyby ta jakaś Taylor umiała wejrzeć w głowę Erica Thorna. Nie potrafi tego, tak samo jak ona. To śmieszne.

Mimo to wiadomość uderzyła ją niczym cios pięścią, pozbawiając tchu, toteż Taylor zdołała wysłać całą serię kolejnych, nim Tessa w końcu zebrała dość sił, by odpowiedzieć.

TessaH: Wow. Dzięki za te wnikliwe uwagi. A pochodzą od kogo dokładnie? A tak, od jajka.

Taylor: Zgadza się, jestem jajkiem. A wiesz dlaczego? Bo mam prawdziwe życie, w prawdziwym świecie. Mogłabyś kiedyś spróbować.

TessaH: Nic o mnie nie wiesz!

Taylor: Czemu nie znajdziesz kogoś prawdziwego, na punkcie kogo mogłabyś mieć obsesję, zamiast szaleć za lamerskim celebrytą?

TessaH: Dla twojej informacji, mam chłopaka.

Taylor: Poważnie? A co ten „chłopak” myśli o twoim koncie na Twitterze?

Tessa się skrzywiła. I tak miała już wyrzuty sumienia wobec Scotta – jakby w jakiś sposób zdradzała go za każdym razem, gdy wysyłała tweeta na temat Erica Thorna. Ale to przecież paranoiczne bzdury. Mnóstwo ludzi ma fanowskie konta i durzy się w celebrytach. W końcu Scotta nigdy nie obchodziło, co robi na Twitterze.

Pokonała zaledwie kilka metrów pokoju, ale jej stopy czuły się, jakby przebiegła maraton. Przysiadła ciężko na brzeжку łóżka.

Doktor Regan się myli, pomyślała, oddech ulatywał z jej ust płytkimi szmerami. Nie każdy kontakt ma wartość terapeutyczną. Ten pewnie cofnął ją o parę miesięcy.

Taylor: I... cisza. Czyż to nie ciekawe?

TessaH: Skończyłam tę rozmowę. Żegnam.

Taylor: Domyślam się, że ten „chłopak” w ogóle nie istnieje.

Tessa wywołała menu ustawień. Tym razem jej palec minął przycisk WYCISZ. Przejrzała inne opcje. Może blokuje? A może powinna nacisnąć raportuj i zgłosić tę Taylor za obraźliwy język?

Taylor: Ale jeśli istnieje, to żal mi go, bo gówniana z ciebie dziewczyna.

Wzrok Tessy pomknął z powrotem ku wiadomościom i z jej płuc uleciała resztką tlenu. Umysł ledwie zdołał zebrać do kupy jedną spójną myśl. Serio? Naprawdę... serio? No dobra, nie. W życiu. Na to bydlę RAPORTUJ nie wystarczy. Czując nagły wyrzut adrenaliny, zerwała się z łóżka i zaczęła pisać.

TessaH: Nie masz pojęcia, kim jestem ani z czym muszę się mierzyć!

Taylor: Niech zgadnę. Popularne dzieciaki w szkole są dla ciebie wredne? Buu-huu.

TessaH: Dla twojej informacji jestem często na Twitterze, bo cierpię na...

Powstrzymała się w połowie zdania. Nie tej luzerki sprawa. Szybko skasowała wiadomość i napisała coś innego.

TessaH: Wiesz co? Nie jestem ci winna wyjaśnień. To ty masz problem. Może warto przejrzeć się uważnie w lustrze.

Taylor: Hm, jak Eric? Uwiiieelbia długie, pożądlive przeglądanie w lustrze LOL.

Pierś Tessy uniosła się gwałtownie, wciągając powietrze. W panice, w pełnej fazie „uciekaj albo walcz”, zaczęła stukać palcem tak szybko, że Taylor nie miała szans nic wtrącić.

TessaH: Czyli według ciebie Eric ssie. I ja ssę. W gruncie rzeczy wszyscy ssą oprócz ciebie. Mam rację?

TessaH: Wiesz, że istnieje na to określenie? To się nazywa projekcja.

TessaH: Sprawdź sobie kiedyś.

TessaH: A może masz zbyt wiele zajęć? Na przykład ataków na przypadkowych nieznajomych?

Po ostatniej wiadomości znieruchomiała, przyciskając do piersi rozcapierzoną dłoń i próbując złapać oddech. Cała ta wymiana zdań przywiodła jej na myśl niegdyś widziany cytat z Tumblra. Tessa lubiła zapisywać je czasem w telefonie – cytaciki i powiedzonka, do których mogła wracać i powtarzać je sobie, gdy czuła narastający niepokój. Wiedziała, którego szuka, toteż przebrnęła szybko przez bezkresne morze zdjęć Erica Thorna, by je wywołać.



Tessa dodała obrazek do wiadomości, unosząc palec, by wysłać, gdy tylko Taylor odpowie. Stała tak gotowa do skoku, niczym snajper czekający, aż ofiara znajdzie się na celowniku. Mijały sekundy, a ona czekała.

Cisza.

Czyżby to koniec? Czy wygrała? Odniosła wyraźne wrażenie, że Taylor zakończyła rozmowę. Może szuka nowej ofiary.

Cytat z Tumblra wciąż czekał. Tessa nacisnęła WYŚLIJ, a potem wyłączyła telefon: jakby stawiała kropkę, podkreślając odniesione zwycięstwo.

BĄDŹ ŻYCZLIWY. ZAWSZE

LEŻAŁA W CIEMNEJ SYPIALNI, wbijając wzrok w sufit. Dochodziła północ, ale Tessa wiedziała, że tej nocy raczej się nie wyśpi. Jej rytm dobowy kompletnie się rozregulował – jeden z uroczych skutków ubocznych siedzenia w pokoju dwadzieścia cztery godziny na dobę. Od tygodni nie oglądała słońca.

Ale w tej chwili rytm dobowy stanowił jej najmniejszy problem. Przyjęła już co prawda lekarstwo na stany lękowe, lecz wciąż czuła przygniatający ciężar ledwie tłumionej paniki. Za każdym razem, gdy zamknęła oczy, widziała paskudne wiadomości, jakby na zawsze odcisnęły się po wewnętrznej stronie powiek.

Taylor: Wiesz, jakie zwierzę ujrzałby Eric Thorn, gdyby kiedykolwiek zauważył, że istniejesz?

Eric. Eric Thorn. Eric raz... Eric dwa... Eric trzy...

Nic z tego, ćwiczenia oddechowe też mają swoje granice. Tessa przekreśliła się na łóżku i sięgnęła po telefon. Wiedziała, że nie powinna zaglądać do tych wiadomości, ale szczerze mówiąc, co za różnica? I tak nie mogła przestać o nich myśleć. Pewnie przez następny miesiąc będzie analizować każde słowo.

Powinna być z siebie dumna. Poradziła sobie. Ktoś ją zaatakował, a ona nie ustąpiła, walczyła i pokonała napastnika. Nie odwróciła się i nie uciekła, nie jak wtedy, w czerwcu...

Przesunęła dłonią przed twarzą, żeby przegnać to wspomnienie. Nie chciała stawiać mu czoła. Jeszcze nie. Zapewne nigdy. Lepsza już obsesja na punkcie rozmowy na Twitterze, choćby takiej okropnej.

Jej wzrok powędrował do cytatu z Tumblra, zamykającego wątek. Coś w nim nie dawało jej spokoju. Może trzy słowa na końcu.

Bądź życzliwy. Zawsze.

Nie: *Bądź życzliwy. Czasami.*

Nie: *Bądź życzliwy. Chyba że druga osoba potraktuje cię podle.*

Zrozumiała, że to właśnie dręczyło ją najmocniej. Nie fakt, że ktoś ją zaatakował, ale że odpowiedziała ciosem. Była tak zajęta obroną własnej osoby, że nie zastanowiła się nawet, dlaczego tamta dziewczyna rzuciła się na nią. *Każdy, kogo spotykasz, toczy bitwę.* Jaką bitwę toczy Taylor, że zachowuje się w ten sposób? Może sama walczy z problemami psychicznymi? Może nie postawiono jej diagnozy, nie leczy się? Może po prostu potrzebuje z kimś pogadać?

Tessa na moment zamknęła oczy i paniczne napięcie w jej piersi zelzało. Dotarła do sedna. Wiedziała już, co musi zrobić.

Wątek prywatny wciąż czekał otwarty, Tessa pokiwała zdecydowanie głową

i wpisała jeszcze jedną wiadomość.



Eric leżał rozwalony na tylnym siedzeniu limuzyny, pocierając dłonią przekrwione, zapuchnięte oczy. Jazda samochodem z farmy drobiu do hotelu potrwa trochę ponad godzinę. Pewnie powinien dodatkowo się zdrzemnąć, ale miał wrażenie, że sen nie przyjdzie łatwo, nie po tym koszmarnym dniu.

Cały dzień się denerwował. Czekał, aż ludzie z piaru dowiedzą się o porannej twitterowej eskapadzie. Jakimś cudem nikt nie zauważył zdjęcia, pewnie uznali to za pokrecony fanowski fotomontaż – nieróżniący się niczym od zwyczajowych świńskich obrazków, które całymi dniami krążyły między nimi.

Eric spróbował przywołać w sobie słuszne oburzenie, ale wiedział, że to nic nie da. Za mdłości ściskające żołądek nie mógł winić nikogo prócz siebie.

Wyjrzał za okno limuzyny na mijany pograżony w mroku krajobraz, lecz jego umysł nadal skupiał się na temacie zajmującym go cały długi dzień. Urywki prywatnej rozmowy powracały raz po raz, nie mógł uwolnić się od wspomnień i od coraz mocniejszego przekonania, że źle postąpił.

Eric potarł dłonią twarz, próbując zmusić umysł, by zajął się innymi, mniej przygnębiającymi myślami. Zastanawiał się, czy może warto do kogoś zadzwonić. Do rodziców? Nie rozmawiał z nimi cały tydzień. Może to mu pomoże, sam dźwięk znajomych głosów.

Nie żeby mógł im wyznać, co naprawdę czuje w głębi serca. Gdy rozmowa schodziła na mroczniejsze sprawy, zawsze szybko zmieniali temat. Widzieli tylko światła koncertów – oszałamiający blask i szyk – oraz pieniądze spływające do banku. Wiedział, co by usłyszał, gdyby spróbował z nimi porozmawiać: głos ojca przepełniony śmiechem: „Szampańskie problemy”. A potem matka przypominałaby mu, że osiem godzin nieprzerwanego snu sprawia, iż rankiem wszystko wygląda lepiej.

Eric westchnął. Rodzice nic nie rozumieli. Maury też. Nikt nie rozumiał. Mógłby gadać, aż twarz mu zsinieje, ale nikt nie słuchał ani jednego słowa.

Oczy zapiekły go od gniewnych łez. Otarł je szybko grzbietami dłoni. Przez moment jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem kierowcy limuzyny, obserwującego go w lusterku wstecznym. Coś w niemrugających oczach tamtego sprawiło, że po plecach Erica przebiegł dreszcz. Chłopak nacisnął guzik zamykający barierę oddzielającą go od szofera, potem sięgnął do kieszeni po telefon.

Przebiegł wzrokiem listę kontaktów, ale nie zadzwonił. Zamiast tego jego palec przesunął się do ikonki Twittera. Eric zachłysnął się głośno, widząc nick.

@EricThornSucks

Kiedy dziś rano gwałtownie wyłączył telefon, nie zadał sobie nawet trudu, by przełączyć się na prawdziwe konto. Przeoczył też ostatnie słowa fanki pod jego adresem: świętoszkowaty, pompatyczny cytat z mądrości Tumblra:



Na jego widok Eric jęknął. Nie dlatego, że był moralizatorski – choć był. Diabło moralizatorski. Ale ponieważ trudno wyobrazić sobie słowa, które sprawiłyby, by jeszcze bardziej znienawidził samego siebie. Toczy bitwę... Ta dziewczyna mogła przeżywać własną bitwę, nigdy nie wiadomo. Nie napisała tego. To mogło być cokolwiek. Może ostatnie stadium raka?

A on ją zaatakował.

Co z nim nie tak? Siedzi tu zżerany strachem, że może go napaść ktoś nieznajomy – a potem odwraca się i robi to samo z kimś innym. Jakże łatwo przeszedł do fazy ataku. To w końcu tylko Twitter. Tylko słowa. Nie są prawdziwe.

Ale po drugiej stronie siedział przecież prawdziwy człowiek. Prawdziwy człowiek, nie tak bezrozumny jak sobie wyobrażał. Laska sprawiała wrażenie, jakby miała chociaż pół mózgu. „Projekcja” napisała. „Sprawdź sobie kiedyś”.

Może i faktycznie, pomyślał. Może tak ma wyglądać jego pokuta. Idź, sprawdź projekcję, tak jak kazała, a może wtedy poczujesz się nieco mniej okropnie.

Wpisał to słowo do telefonu i wywołał Wikipedię.

Projekcja

Zjawisko psychologiczne, po raz pierwszy opisane przez Zygmunta Freuda. Mechanizm, w którym dana osoba wypiera się swoich własnych negatywnych cech, przypisując je innym.

Eric czuł, jak na pierwsze słowa oczy przymykają mu się z nudów. Nigdy nie miał cierpliwości do nauki, nawet nie skończył liceum. Gdy tylko podpisał kontrakt płytowy, uznał, że to nie ma sensu.

Przewinął stronę.

Przykładowe projekcje:

Obwinianie ofiary.

Usprawiedliwianie niewierności.

Prześladowanie.

Gdy przeczytał to ostatnie słowo, coś ścisnęło mu się w piersi. Prześladowanie. Zmusił się, by wywołać szerszy opis.

Prześladowanie: klasyczny prześladowca bierze sobie na cel słabości innych, co stanowi projekcję jego własnego poczucia niepewności i braku bezpieczeństwa.

Eric skrzywił się i syknął. Tu, w Wikipedii, opisali dokładnie to, co właśnie zrobił. Od tygodni, gdy poznał pierwsze szczegóły sprawy Cromwella, czuł się zagrożony. A reakcja wytwórni, czy raczej jej brak, jedynie podsyciła poczucie bezsilności. W żaden sposób nie panował nad własnym życiem – to właśnie sprawiło, że rano wpadł w taką złość i wyładował ją na tej dziewczynie. Klasyczny prześladowca. Nie mógł zaprzeczać, że etykieta pasuje. Najwyraźniej stanowił podręcznikowy przykład.

Długą chwilę zaciskał powieki. Wiedział już, co musi zrobić.

Po pierwsze, koniec z gniewnymi, nienawistnymi tweetami. Musi zamknąć fałszywe konto i znaleźć zdrowszy sposób radzenia sobie z demonami. Może na przykład z kimś porozmawia, z kimś, kto go wysłucha i spróbuje zrozumieć. Nie z Maurym. Nie z rodzicami. Nie z trenerem osobistym, fryzjerką ani kierownicą, ich wszystkich opłacała wytwórnia. Nie ze starymi przyjaciółmi z dawnych czasów – gdy spotykał się z nimi teraz, w ich słowach zawsze dźwięczała zazdrość. Musi istnieć ktoś na tej planecie, kto nie ma żadnych ukrytych motywów. Ktoś, kto go wysłucha.

Ale najpierw jest winien przeprosiny @TessaHeartsEric. Tak po prostu.

Zaczął pisać prywatną wiadomość i wtedy na jego ekranie błysnęło coś nowego. Na końcu wątku pojawił się kolejny wpis.

Eric zaskoczony zamrugał. Czyżby nacisnął już WYŚLIJ?

Nie, wiadomość nie pochodziła od niego.

Laska musiała w tym momencie coś do niego wysłać. Przeczytał szybko.

TessaH: Nie wiem, jaką bitwę toczysz, ale jeśli będziesz mieć ochotę pogadać, daj znać.

Eric poczuł, jak zalewa go jeszcze mocniejsza fala wstydu. Nie zachowała się tak, jak oczekiwał, prawda? Wyciągnęła rękę po tym, jak ją zaatakował. Do kompletnie obcej osoby na Twitterze.

Dokończył wpisywanie wiadomości i nacisnął WYŚLIJ.

Taylor: Przepraszam za to wcześniej. Ostatnio mam sporo problemów, ale nie mogę wyładowywać się na tobie. Czuję się okropnie. Nie zasłużyłaś na to. Tak mi przykro.

Chwilę później pojawiła się odpowiedź.

TessaH: W porządku. Rozumiem.

TessaH: Chcesz o tym pogadać?

Eric oderwał wzrok od telefonu. Przez chwilę majstrował bezmyślnie przy kontrolkach temperatury w limuzynie, rozważając następny ruch. Przeprosił, teraz powinien zakończyć rozmowę, zamknąć konto, zniszczyć dowody. Gdyby dowiedział się o tym ktoś nieodpowiedni, skutki mogły być katastrofalne.

Ale pokusa była bardzo silna.

Idealna sytuacja – odpowiedź na modlitwę, której nawet jeszcze nie odmówił. Dziewczyna nic o nim nie wiedziała. Jajko: oto kim dla niej był. I proponowała rozmowę, jak jedna ludzka istota z drugą, bez żadnych motywów, kierowana czystą życzliwością.

Tylko jedna krótka rozmowa, pomyślał. Jedna niewinna, szczerza pogawędka. Rano może zamknąć konto.

TessaH: Jesteś tam?

Przecież w niczym to nie zaszkodzi, szepnął do siebie, wystukując słowa.

Taylor: Tak, jestem. Pogadajmy.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 3)

31 grudnia 2016, godzina 20:42

Sprawa numer: 124.678.21-001.

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 4--

Śledczy: Panie Thorn, czy zaprzecza pan, że dwunastego sierpnia 2016 założył pan konto w mediach społecznościowych pod fałszywym nazwiskiem?

Torn: A to przestępstwo? Oskarżacie mnie o coś?

Śledczy: Na tym etapie sprawy przesłuchujemy pana jako świadka.

Torn: Chyba powinienem wezwać adwokata.

Śledczy: Ma pan takie prawo. Ale opóźni to nasze dochodzenie.

Torn: Co z Tessą? Może mi pan powiedzieć, czy nic jej nie jest?

Śledczy: Nie mogę, póki nie wysłuchamy pańskich zeznań.

Torn: Nie wiem, co robić. Nie miałem złych zamiarów. Wiem, że to brzmi podejrzenie, ale nie planowałem, że zajdziemy tak daleko. Zamierzałem zatweetować tylko jedną rzecz, a potem zamknąć konto. To był żart, na pewno nie przestępstwo. Na miłość boską, MTV miało kiedyś cały program poświęcony takim dowcipom! Ashton Kutcher udawał najróżniejsze rzeczy, nawet czyjaś śmierć! Prawda? To znacznie gorsze niż konto na Twitterze, chociaż wtedy nie puszczali jeszcze „Catfish”. Czy teraz to nielegalne?

Śledczy: Czyli istotnie dwunastego sierpnia dwa tysiące szesnastego roku otworzył pan na Twitterze konto o nazwie użytkownika @EricThornSucks?

Torn: Hę? A tak. Owszem.

Śledczy: I w żadnym momencie nie zamknął go pan ani nie przekazał innemu właścicielowi?

Torn: Nie, używałem go tylko do rozmów z nią.

Śledczy: Z Tessą Hart?

Torn: Zgadza się. Tamtej pierwszej nocy siedzieliśmy do rana, wysyłając sobie wiadomości. Bardzo szybko nawiązaliśmy nić porozumienia. Wiem, że to brzmi wariacko, ale czasami bywam samotny, ciągle w trasie i trudno mi komukolwiek zaufać. Nie mam zbyt wielu przyjaciół. A po zabójstwie Doriana Cromwella byłem kłębkim nerwów. W ten sposób mogłem bezpiecznie się komuś zwierzyć.

Śledczy: Poprzez konto na Twitterze opisał pan pannie Hart szczegóły ze swego życia osobistego?

Torn: Tak. To znaczy, ja... trochę je... zniekształciłem.

Śledczy: Mogę prosić o szczegóły?

Torn: Widział pan wiadomości. Myślała, że mam na imię Taylor. Powiedziałem, że utknąłem na kontrakcie w pracy, której nienawidzę, ale nie wdawałem się w szczegóły. Chyba uznała, że jestem przedstawicielem handlowym czy kimś takim. Możliwe, iż dałem też do zrozumienia, że mam nieco więcej lat niż w istocie, tak przynajmniej założyła, a ja jej nie poprawiałem. Wspomniałem też, że ktoś z mojej pracy padł ofiarą prześladowania i został zamordowany, ale nie dodałem... no wie pan. Nie mówiłem, że to Dorian.

Śledczy: Coś jeszcze?

Torn: Możliwe, ale tylko szczegóły. Musiałem zmienić pewne rzeczy, by się chronić, lecz uczucia pozostały prawdziwe. Wiem, że to tylko wymiana wiadomości na Twitterze, ale w pewnym sensie... opiekowaliśmy się sobą nawzajem. Umieliśmy sprawić, by to drugie poczuło się lepiej – nawet jeśli wyglądało na to, że w naszym życiu wszystko się wali.

JEGO WERSJA I JEJ WERSJA

15 września 2016

– WITAMY NA POKŁADZIE, panie Thorn.

Eric zsalutował od niechcienia stojącej przed nim stewardessie w obcisłym błękitnym mundurku. Musiał przyznać, że czasami sława miała dobre strony. Nie tęsknił za niewygodami zwykłych lotów komercyjnych. O ileż lepiej i bardziej cywilizowanie pokonać drogę z LA do Seattle prywatnym odrzutowcem koncernu płytowego.

– Mów mi Eric – rzekł, wzruszając lekko ramionami.

Stewardessa uśmiechnęła się ciepło i pochyliła bliżej nad poręczą fotela.

– Czy na początek mogę przynieść coś z kuchni?

Dwa górne guziki jej bluzki rozpięły się niby przypadkiem, ręką musnęła lekko jego ramię.

W innym nastroju mógłby zamówić miseczkę mieszanki orzechów i poprosić, by też się poczęstowała. Ale dziś miał inne plany.

– Nie, dziękuję. Jeśli można, chciałbym się zdrzemnąć. – Nacisnął dźwigienkę, by opuścić oparcie, dłoń wsunął już do kieszeni, sięgając po telefon. Miał nadzieję, że stewardessa nie należy do tych, które narzucają się co pięć minut. Po namyśle wskazał kciukiem mężczyznę siedzącego po drugiej stronie przejścia. – A Maury napije się Jacka Danielsa z colą.

Gdy tylko weszli na pokład, menadżer wyciągnął własną komórkę. Erica to ucieszyło, bo dawało pretekst, by nie nawiązywać rozmowy. Nie wiedział, ile ma czasu, nim przerwie mu Maury, ale może zdoła wyszarpać kilka minut. Tego popołudnia okazja może się nie powtórzyć – a oczywiście wieczorem będzie zajęty.

Stewardessa odeszła, drepcząc na szpilkach. Eric przekręcił się na bok, prezentując jej umięśnione plecy, wyciągnął telefon i opadł na siedzeniu obok, osłaniając go własnym ciałem.

Odpalając Twittera, nie mógł powstrzymać myśli, jak daleko zaszedł przez ostatni miesiąc. Jeszcze w sierpniu, gdy stworzył fałszywe konto, paranoja nie pozwoliłaby mu wejść na nie w obecności menedżera. Ostatnio stał się jednak znacznie mniej nerwowy. Mniej rozdrażniony i zniecierpliwiony. Bardziej odprężony. Sekretne wymiany wiadomości z Tessą zdecydowanie przyczyniły się do tej przemiany.

Dobrze było nawiązać zwykłą przyjaźń: zawór pozwalający spuścić ciśnienie po całym stresującym dniu. Mógł jej się użalać na irytującego „menadżera” w pracy, a ona mogła się skarżyć na swojego nieczułego chłopaka. Zwykłe rozmowy. Normalni ludzie uważają je za coś oczywistego, ale Eric od lat nie miał podobnego przyjaciela.

Na widok ekranu Twittera uśmiechnął się. Nowa wiadomość.

TessaH: Jesteś online?

Zerknął przez ramię. Maury wciąż kłapał do komórki, w drugiej dłoni balansował kieliszkiem z drinkiem. Stewardessa zniknęła na zapleczu.

Zaczął stukać pospiesznie.

Taylor: Na razie. Siedzę w samolocie. W każdej chwili mogę zniknąć.

TessaH: Znów podróżujesz? Fajnie!

Eric parsknął. Fajnie? Nie bardzo. Raczej męcząco i stresująco.

Taylor: Nie, to wyjazd służbowy. Czasem myślę, że lepsza byłaby kulka w łeb, ale co robić.

TessaH: To nie najlepszy temat do żartów, Taylor.

Taylor: Wybacz, takie powiedzonko. Co u ciebie, Scott się odzywał?

TessaH: Nie. Ani słowa. Ostatnio zachowuje się jak palant.

Taylor: Powinnaś z nim pogadać, Tesso. Przestań tweetować ze mną i zadzwoń do chłopaka.

TessaH: Może później. Za sekundę zaczynam terapię. Czekam, aż zjawi się doktor Regan.

Taylor: Uch-och. Znowu projekcje, młoda damo?

Eric zagryzł kciuk, by stłumić śmiech. Uwielbiał odpowiadać jej tymi samymi freudowskimi bzdurami. Ich dwójka potrafiła się tak zabawiać całymi godzinami, wypominając sobie najróżniejsze psychologiczne niedoskonałości.

TessaH: Oczywiście. Cały dzień projekcji, oprócz chwil, gdy jestem zajęta katastrofizowaniem.

Taylor: Katastrofizowaniem? Poważnie wątpię, czy takie słowo istnieje.

TessaH: Ja jestem pewna. A zresztą ciągle to robisz.

Eric zachichotał. Zapowiadało się niezłe.

Taylor: Na przykład?

TessaH: Wolisz kulkę w łeb?

Taylor: No dobra, doktor Tesso, może to faktycznie lekkie przegięcie.

TessaH: Tak w ogóle dokąd lecisz?

Taylor: Do Seattle.

Nacisnął WYŚLIJ i natychmiast się skrzywił. Szlag, nie zamierzał aż tak się odsłonić. Zwykle nieco majstrował przy prawdzie, gdy chodziło o szczegóły geograficzne. Przygryzł wargę w nadziei, że nie doda dwóch do dwóch.

TessaH: OMG!!! Seattle? Serio????

Cholera – wymamrotał pod nosem.

Taylor: Rany, zadziwiasz mnie. Aż tak uwielbiasz Seattle?

TessaH: Nie wiesz, kto jeszcze jest w Seattle?????

Oczywiście, że natychmiast to wyłapała. Tak to jest, kiedy zaprzyjaźniasz się z superfanką Erica Thorna. Na moment przytknął oczy, rozważając, jak najlepiej zatrzeć ślady.

Taylor: O nie. Nie mów mi.

TessaH: ERIC THORN!!!!

Taylor: Uch, dziwne. A jeszcze nie widzę sygnału na moim wykrywaczu dupków.

TessaH: Gra dziś koncert na stadionie. Ciekawe, czy wciąż są bilety?

Taylor: Nie, chyba udało mi się kupić ostatni.

TessaH: Czekaaj, czekaaj, MASZ BILETY????

Taylor: No, niedokładnie. To raczej wejście firmowe, łoża VIP.

TessaH: OMG, CO??? A podobno to wyjazd służbowy?

Taylor: Głównie służbowy, a ten koncert zapowiada się do bani...

TessaH: Akurat. Masz w ogóle pojęcie, jak ci w tej chwili zazdroścę? Wiesz, że nigdy nie widziałam go na żywo?

Eric zamarł z palcem w powietrzu. Naprawdę? Wiedział, że Tessa tkwi uwięziona w domu, ale objawy wystąpiły dopiero w czerwcu. Jak to możliwe, że przez te wszystkie lata ani razu nie wybrała się, by go posłuchać?

Taylor: Nigdy? A ponoć jesteś taką fanką!

TessaH: Nigdy nie koncertuje bliżej niż pięć godzin od mojego domu.

Taylor: Gdzie? W której części kraju?

TessaH: Powiedzmy, że to wiejska okolica... Nie wierzę, że zobaczysz ERICA THORNA na żywo. Spróbujesz dobrze się bawić? Dla mnie?

Taylor: No dobra, dla ciebie.

TessaH: Obiecujesz? Będziesz śpiewać do wtóru?

Eric uśmiechnął się żartobliwie. *Śpiewać... Tak, Tesso, tyle z pewnością mogę ci obiecać.*

Taylor: Każde słowo każdej piosenki.

TessaH: To dobrze. I może spróbuj choć raz się uśmiechnąć. Myślisz, że dasz radę?

Taylor: Uśmiecham się w tej chwili, groszku. Zwykle tak właśnie na mnie działasz :)

TessaH: Groszku?

Taylor: Nie chcesz powiedzieć, jak wyglądasz, więc wyobrażam sobie ciebie małą, zieloną i kulistą.

TessaH: LOL, całkiem blisko. Muszę już lecieć, przysłała doktor R.

Taylor: Dobra, pogadamy jutro. Owocnej sesji.



Tessa leżała na podłodze sypialni, licząc powoli w głowie wykonywane podnoszenia nóg. Musiała coś zrobić, by zwalczać zanik mięśni, wynik niekończących się godzin spędzanych w zamknięciu. Podczas ostatniej sesji doktor Regan pokazała jej darmową apkę fitnessową i najwyraźniej nie przeszkadzało jej, że Tessa odpracowuje ćwiczenia podczas ich rozmowy.

Terapeutka jak zwykle usiadła w fotelu, bazgrząc coś w żółtym notesie. Tessa pomyślała, że wygląda nieco mniej niezręcznie niż zwykle. Po raz pierwszy zobaczyła doktor Regan w spodniach.

– No dobrze, Tesso, popatrzmy, co zapisałaś w swoim dzienniku myśli w tym tygodniu. Możesz mnie poprowadzić?

Tessa przerzuciła się na drugą stronę, tymczasem lekarka zaczęła przeglądać kołonoatnik. *I znów to samo*, pomyślała Tessa. Czasami zastanawiała się, po co w ogóle próbuje cokolwiek pisać.

– Tesso? – nacisnęła doktor Regan.

– Chyba znów pisałam głównie o Scottcie – odparła, unosząc nogi w powietrze i przytrzymując przez dziesięć sekund. – W zeszłym tygodniu w ogóle do mnie nie przyszedł, parszywa sprawa.

Wyczuła pełne współczucia skinienie głowy lekarki.

– I jak się z tym czułaś?

Gównianie, pomyślała Tessa. Czego właściwie oczekiwała tamta? Szczęśliwa i kochana? Z wysiłkiem powstrzymała się od złośliwej odpowiedzi. Zachowa ją na później. Dla Taylor. Oto kolejna zaleta rozmów z nową kumpelą: nie musiała rozbierać na czynniki pierwsze każdej przelotnej emocji, która pojawiła jej się w głowie, niczym rzeźnik rozrabiający sztukę mięsa.

– Nie wiem – rzekła głośno, grając na czas. – To nie wina Scotta, zaczął już semestr jesienny i jest bardzo zajęty szkołą. Rozumiem to.

– Ok, Tesso, jeśli możesz, postaraj się wejrzeć nieco głębiej.

– Nie wiem! – warknęła. – Jak pani myśli, co czuję? Czuję się samotna, zraniona i wściekła. I przerażona. Boję się, jasne? Czy to dość głęboko?

Twarz doktor Regan zachowała nieprzenikniony wyraz. Terapeutka przytaknęła spokojnie.

– To dobrze, Tesso. Słyszę, że zachowanie Scotta cię przeraża. Opowiesz mi o tym coś więcej?

Tessa przełknęła jęk. Serio, czy doktor Regan mogłaby raz w życiu zadać bezpośrednie pytanie?

Przekręciła się na plecy i zaczęła robić brzuszki. Nie wiedziała, czemu ostatnio tak bardzo drażni ją terapia, pewnie powinna napisać o tym w swoim dzienniku. Co powiedziałaaby doktor Regan? „Tesso, słyszę, że mówisz, że okropnie cię wkurzam. Opowiesz o tym coś więcej?”.

– Tesso – przerwała jej teraz – słyszałaś mnie?

– Przepraszam – z ostatnim sapnięciem Tessa usiadła, zamykając aplikację. Wiedziała, że musi się skoncentrować. Nigdy nie wyzdrowieje, jeśli nie podejdzie poważnie do terapii. – Chyba się martwię, że Scott oddała się ode mnie. Jakbym była tylko obowiązkiem na jego liście, a gdybym go nie miała, czułabym się jeszcze bardziej odizolowana od świata. Zostałabym zupełnie sama. I to mnie przeraża.

Doktor Regan coś zapisała.

– Rozumiem. Czy wyznałaś te uczucia Scottowi?

Tessa pokręciła głową. Jej puls po ćwiczeniach zaczął zwalniać, ale teraz znów przyspieszył w odpowiedzi. Jak dokładnie miałyby wyglądać taka rozmowa? Wyobraziła sobie, jak oczy Scotta zachodzą mgłą na pierwszą sugestię krytyki. Potem albo zmieniłby temat – albo co gorsza, znów skrócił wizytę.

– Nie chcę, by myślał, że się na nim uwiesiłam. Taylor mówi...

– Taylor? To twoja nowa przyjaciółka z sieci?

– Z Twittera – potwierdziła Tessa. – Ostatnio sporo rozmawiamy.

Doktor Regan otworzyła świeżą stronę.

– To dobrze, Tesso. Jak często czatujecie z Taylor?

– Co noc od mniej więcej miesiąca – Tessa uśmiechnęła się nieśmiało. – Czasami Taylor wysyła mi też wiadomość za dnia, ale bardzo dużo pracuje.

Doktor Regan nie odrywała wzroku od notesu, bazgrząc coś szybko. Tessa zastanawiała się, co terapeutka robi ze swoimi notatkami, chyba ich nie zachowuje? Może układa z nich orgiami albo, co jeszcze lepsze, przerabia na papier-mâché? Lepi olbrzymią piñatę i tłucze kijem na podwórku. To przecież prawdopodobne? Każdy, kto zachowuje się aż tak robocio i beznamietnie, musi gdzieś wyładowywać nagromadzoną frustrację...

– I czy czujesz się swobodnie rozmawiając o Scotcie i swoich uczuciach do niego z nową przyjaciółką?

Tessa zakasłała, by zamaskować chichot. No tak. Taylor. Z powrotem do Taylor.

– Jasne. Przyjaźnimy się, rozmawiamy o najróżniejszych rzeczach.

– Mów dalej, Tesso. Opowiedz coś więcej o tej przyjaźni.

– Po prostu się rozumiemy – ciągnęła Tessa. – Taylor też cierpi na różne lęki. Nie przechodzi terapii, ale chyba powinna. Próbuję powtarzać jej rzeczy, które słyszę od pani, choć odrobinę pomóc. Poza tym łączą nas wspólne zainteresowania, dużo rozmawiamy o Ericu.

– O Ericu Thornie?

– Tak. Jest zabawna. Ma nicka @EricThornSucks. Udaje, że go nie znosi i nabija się ze mnie i z moich obsesji, ale sama jest wielką fanką, obserwuje wszystkie jego poczynania niemal tak uważnie jak ja.

Tessa uśmiechnęła się krzywo. Przyjaciółka nieustannie zaskakiwała ją tym, jak wiele wie o Ericu. Taylor zawsze wyłapywała aluzje do piosenek, chwile, gdy Tessa cytowała teksty. Gdy obiecała, że dziś wieczór będzie śpiewać do wtóru każdej piosenki, wcale nie przesadzała.

– To coś więcej niż wspólne fanostwo – podjęła teraz, zastanawiając się na głos. – Wspólnie analizujemy Erica. Opowiadam jej o moich teoriach co do niego – o tym, że w sekrecie czuje się nieszczęśliwy. To pierwsza osoba w całym fandomie, która nie uważa mnie za wariatkę.

Doktor Regan przekrzywiła głowę na bok, przyglądając się uważnie twarzy pacjentki.

– W porządku, Tesso. Słyszę, że dużo rozmawiacie na temat życia osobistego Taylor i na temat osobistego życia Erica Thorna. Ale czy kiedykolwiek rozmawiasz z nią o własnym życiu?

– Tak. O tym też gadamy. Cały czas.

– Czy czujesz się dość swobodnie, by podzielić się z nią rzeczami, o których ze mną nie chcesz mówić?

Brwi Tessy uniosły się lekko na to pytanie. Może doktor Regan nie była jednak aż taka nieobyta.

– Pewnie tak – mruknęła. – Chyba czuję mniejszą presję, bo to nie są oficjalne rozmowy. No i w wiadomościach czasami łatwiej rozmawiać niż twarzą w twarz.

Doktor Regan zawahała się chwilę. Tessa patrzyła ciekawie, jak terapeutka zbiera myśli. Gdy w końcu przemówiła, jej głos obniżył się nieco.

– Tesso, jak myślisz, czy czujesz się dość pewnie, by opowiedzieć Taylor o tym,

co wydarzyło się w Nowym Orleanie?

Tessa zamarła – jak sarna, ale nie w blasku reflektora, bardziej patrząca wprost w lufę dubeltówki. Na to pytanie każdy mięsień w jej ciele zeszywniał.

Nowy Orlean.

Zacisnęła mocno powieki, czekając, aż minie fala mdłości.

– Słyszałaś mnie? – nacisnęła cicho doktor Regan.

– Nie – wyszeptała Tessa. – Nie. Nie jestem gotowa. Nie zaszłam jeszcze tak daleko.

ODWRÓĆ SIĘ

– ZRÓBCIE HAŁAS, Seattle!

Eric przemówił do mikrofonu i umilkł, słuchając echa rozchodzącego się po całym zatłoczonym stadionie. W odpowiedzi na jego słowa tłum ryknął ogłuszająco, a on wykrzywił usta w uśmiechu dość szerokim, by nawet dziewczyny z tanich miejsc miały szansę go zobaczyć.

No dobrze, niezbyt wielką szansę. Wyprzedano wszystkie bilety, co oznaczało ponad pięćdziesiąt tysięcy osób. Wciąż nie potrafił uwierzyć, że ktokolwiek mógłby wydać stówę na bilet na koncert tylko po to, by siedzieć gdzieś w stratosferze i wpatrywać się w jego obraz na gigantycznym ekranie.

– Co się tam dzieje? – Leniwie wyciągnął rękę w stronę najwyższych rzędów. – Śpicie już?

Czuł dreszcz wyczekiwania przechodzący przez tłum. Lekko zeskoczył z głównej sceny, a fanki wynagrodziły go kolejną porcją wrzasków, gdy pomaszerował prowadzącym naprzód, dwudziestometrowym pomostem. Wszyscy wiedzieli dokąd zmierza: na drugą, okrągłą scenę, umieszczoną pośrodku płyty stadionu. Teraz kolej na „Aloe Vera”, którą zaśpiewa tam samotnie, bez wsparcia zespołu i wijących się wokół tancerzy. Jedynie Eric Thorn, sam na sam z mikrofonem, otoczony ze wszystkich stron przelewającą się masą fanek, które przepychały się, walcząc o jak najlepsze miejsce.

Wokół sceny zebrały się płytówki – najbardziej zwariowane ze wszystkich fanek, które czekały w kolejce od wczesnego rana, nie zważając na szary, mżysty deszcz w Seattle. Wszystko, byle tylko zdobyć upragnione miejsce przy barierce, gdzie mogły wyciągać błagalnie ręce i modlić się, że sięgnie ku nim i muśnie ich palce.

Większość z nich odejdzie zawiedziona. W dzisiejszych czasach Eric starał się ograniczać kontakt fizyczny do minimum, choć dziewczyny to uwielbiały. W zeszłym roku najadł się strachu na koncercie w Melbourne, gdy jakaś Australijka zdołała chwycić go za przegub i powalić szarpnięciem. Jedynie szybki refleks pobliskich ochroniarzy uchronił go przed wessaniem przez czekający tłum. Eric zadrżał na samą myśl, co mogły z nim zrobić. Widział, jak traktowały jego odrzucone, przepocone ręczniki. Rozszarpywały je i rozdzierały niczym sępy trupa.

Bezpieczniej nie dotykać fanek, nawet nie patrzeć na nie z bliska. Przez większą część czasu Eric starał się w ogóle nie dostrzegać ich istnienia, zwłaszcza gdy grał dla tak wielkiej widowni. Odkrył, że klucz to trwanie w ruchu, wtedy wszystkie zlewały się w jedną amorficzną masę – jeden dyszący, żyjący organizm o pięćdziesięciu tysiącach otwartych ust, stu tysiącach podniesionych rąk i z pozoru niemożliwej do ogarnięcia liczbie rozbłyskujących dokoła komórkowych fleszy.

Dziś jednak nie mógł oprzeć się pokusie, by zerknąć na złaknione twarze. Czuł dziwną ciekawość i wiedział dlaczego. Ostatnio często próbował sobie wyobrazić jedną

szczególnej twarzy.

Jak dotąd nie widział jej zdjęcia – Tessa nie należała do osób uwielbiających tweetować selfie, a on nie śmiał jej poprosić o fotkę. Ale nie powstrzymało to jego rozszalałej wyobraźni. W istocie wiedział, jak musi wyglądać, no mniej więcej: wystarczyło tylko spojrzeć w tłum. Otaczało go pięćdziesiąt tysięcy kobiecych twarzy. Bez wątplenia Tessa nie wyróżniałaby się spośród nich wszystkich.

Trącił palcem rąbek podkoszulki szykując się, by ściągnąć ją przez głowę. Odwrócił się powoli, sunąc wzrokiem po obliczach dziewczyn z pierwszego rzędu – mimo odmiennych kolorów włosów i odcieni skóry, wszystkie wydały mu się identyczne. Popatrzył wprost w parę ładniutkich, piwnych oczu, zapatrzonych w niego zza podniesionej komórki. Postąpił krok bliżej, by przyjrzeć się lepiej, jednocześnie jednym płynnym ruchem zdejmując koszulkę przez głowę. Zobaczył, jak komórka wypada z ręki, piwne oczy rozszerzają się gwałtownie. A potem jej wykrzywiona twarz zamieniła się w maskę bezrozumnej hysterii, gdy dziewczyna otworzyła usta, by krzyknąć.

Eric odwrócił spojrzenie. Lepiej nie patrzeć im w oczy. Pozostaw twarz Tessy tam, gdzie jej miejsce – bezpiecznie ukrytą gdzieś na peryferiach wyobraźni. Oстрым szarpnięciem cisnął koszulkę w przeciwną stronę.

Pandemonium.

Postarał się zignorować bójkę, która wybuchła w miejscu lądowania koszulki. Na stadionie zagrzały pierwsze takty piosenki, zagłuszając tłum. Chwycił oburącz mikrofon i powoli przymknął oczy, śpiewając słowa, które mógłby powtórzyć przez sen.

Chodź, ukój oparzenia
i ból mój w błogość zmień...

Wsunął do ucha słuchawkę, by słyszeć muzykę, ale zamiast własnego głosu powitał go inny, częściowo zagłuszony szumami. Ochrona? O czym wrzeszczeli? Jakim cudem ma nie fałszować?

Zirytowany odwrócił głowę, gotów wyszarpnąć drobny przedmiot z ucha. Wtedy jednak coś zwróciło jego uwagę.

– Kod Delta. Powtarzam, kod Delta.

Postąpił chwiejnie krok naprzód i omal się nie potknął. Czy dobrze usłyszał? Kod Delta?

Wiedział, co to znaczy. Jego ochrona sądziła, że nie rozumie ich tajnego języka, ale miał z nim do czynienia już wystarczającą ilość razy, by większość rozszyfrować. Alfa, Brawo, Charlie, Delta...

Przynajmniej nie powiedzieli „kod Alfa” – nie żeby to akurat mógł usłyszeć. Kod Alfa oznaczał, że został zabity. Delta, o ile dobrze pamiętał, świadczył o naruszeniu pierścienia ochrony.

Słowa nadal brzęczały mu w uchu, jego własny głos załamał się lekko, gdy tak słuchał rozproszony zdenerwowaniem dźwięczącym w krótkich, urywanych zdaniach.

– Jednostka trzydzieści dwa, zgłoś się na pozycję. Odezwij się, trzydzieści dwa. Kod Delta. Jednostka trzydzieści dwa, odezwij się, kod Del – poprawka, kod Charlie. Kod Beta.

Beta? Który to?

– Kod Beta, powtarzam kod Beta. Jednostka trzydzieści dwa, słyszycie? Jednostka trzydzieści dwa! Cholera, Eric! Eric! Eric, odwróć się!



– Za chwilę w wiadomościach: zwykle odbywają się tu mecze Seattle Seahawks z NHL, ale tym razem to nie obrońca wszedł do gry. Groźne chwile na boisku CenturyLink w Seattle...

Na dźwięk tych słów Tessa gwałtownie odwróciła głowę. Siedziała zwrócona plecami do telewizora, toteż straciła towarzyszący tajemniczemu komentarzowi obraz. Ale stadion futbolowy w Seattle? To musiało dotyczyć koncertu Erica Thorna.

W „Today Show” zaczęła się przerwa reklamowa, dalsze wyjaśnienia nie padły. Tessa osunęła się na kolana przed ekranem i przycisnęła dłonie do walącego serca, czekając na ciąg dalszy.

Włączyła telewizor zaledwie chwilę wcześniej – bezrozumne brzęczenie miało pomóc jej zabić czas, gdy szykowała się do codziennych zajęć. Obudziła się dziś rano odprężona i odświeżona. Przez szczelinę w żaluzjach przenikał wąski promień jasnego słońca i jego widok wypełnił jej głowę irracjonalnym optymizmem.

Była tak pewna, że czeka ją świetny dzień. Zmusiła się wczoraj, by wcześniej pójść do łóżka, wyłączyła dźwięk w komórce, aby móc spokojnie przespać całą noc. Dziś był wielki dzień, może najważniejsze ćwiczenie terapeutyczne, jakiego podejmie się pod uważnym okiem doktor Regan. Dziś z matką u boku Tessa po raz pierwszy od powrotu przestąpi próg domu.

Przynajmniej tak właśnie myślała jeszcze chwilę wcześniej. Miała podejść do tego odprężona. Z rozmysłem unikała dziś Twittera – na wszelki wypadek. Spokój. Miała zachować spokój, nie siedzieć przed telewizorem o ósmej pięćdziesiąt dziewięć rano z sercem w gardle.

Program powrócił, ale Tessa ledwie rozumiała słowa prowadzących – zagłuszało je tętnienie jej serca. W końcu na ekranie pojawiły się niewyraźne obrazy. Koncert. Okrągła scena otoczona przez fanki. I Eric. Bez koszuli. Stał pośrodku, sam.

Pospiesznie przeczytała podpis na dole ekranu.

Eric Thorn zaatakowany przez fankę.

– O mój Boże – jęknęła. – O nie! Nie, nie, nie...

Obraz zaczął się ruszać: filmik, ale nie profesjonalnej jakości, tylko rwany, rozpixselowany, ewidentnie z komórki, nakręcony przez kogoś w tłumie. Tessa patrzyła ze zgrozą, jak na skraju ekranu pojawia się druga postać, biegnie w pędzie w kierunku Erica...

Fanka wydawała się wysoka jak na dziewczynę, zaledwie kilka centymetrów niższa od niego. Miała długie, ciemne włosy, ciągnące się za nią, gdy pędziła po oświetlonej scenie. Eric stał zwrócony plecami do niej, śpiewał do mikrofonu, nieświadom jej obecności.

Obrazom nie towarzyszył żaden dźwięk – jedynie brzęczenie głosu reporterki w tle.

– Fanka z biletem na płytę wspięła się na barierkę i zdołała uniknąć ochrony dostatecznie długo, by...

– Uważaj! – wyszeptała do ekranu Tessa. – Niech ktoś ją zatrzyma!

Obraz nie był dość wyraźny, by przyjrzeć się twarzy dziewczyny, lecz Tessa dostrzegła, że tamta ściska coś w dłoni. Co to było? Coś długiego i metalowego, połyskującego w blasku reflektorów koncertowych, gdy podbiegła od tyłu do Erica.

– Co ona ma w ręce? – spytał współprowadzący. – Czy to to, co myślę?

Fanka skoczyła z rozbiegu Ericowi na plecy i zdołała opleść mu ręce wokół szyi. Tessa nie widziała dokładnie jego twarzy – zbyt rozmazanej, by odczytać jej wyraz – ale dostrzegła, jak całe ciało Erica szarpnęło się zaskoczone. Upuścił mikrofon i uskoczył na bok, chwytając dziewczynę za przegub. Błyszczący przedmiot poleciał na ziemię.

– Co dokładnie trzymała w ręku? – spytał ponownie prowadzący. – Wiemy coś o tym?

– W oficjalnym oświadczeniu rzecznik Thorny twierdzi, że to nie była broń. Najwyraźniej miała ze sobą metaliczny flamaster z brokatem. Cały ten incydent to tylko fanka próbująca zdobyć autograf...

Obraz spauzował na chwilę, po czym przeskoczył naprzód. Eric uwolnił się z uchwytu dziewczyny, zdołał obrócić się ku niej, jedną ręką obejmował ją w talii, a ona szaleńczo drapała mu nagą pierś. Tessa zobaczyła, jak chłopak odchyła wolną rękę i zaciska pięść. Przez chwilę wyglądało na to, że zaraz ją uderzy, zamiast tego jednak opuścił ramię i chwycił prawą dłoń fanki, z wdziękiem przechylając ją w pozycji tanecznej.

– Rany! – dziennikarz zaśmiał się z podziwem. – Zręczny ruch! Już widzę, czemu panny tak za nim szaleją.

Obraz znów zamarł, potem zmienił się kąt, tym razem na film nakręcony z bliska. Twarz Erica się wyostrzyła – spokojna i poważna. Patrzył głęboko w oczy szalonej fanki, która tymczasem przestała się szamotać. Wargi Erica się poruszyły, ale tylko ktoś umiejący z nich czytać mógłby zrozumieć jego słowa.

– Popatrz, co robi teraz – zabrzączał głos reportera. – Ten fragment jest przeuroczy!

Obraz odjechał. Eric pochwycił dziewczynę, obracając nią raz po raz w szybkim walcu. Nieznajoma uśmiechała się promiennie, gdy oboje okrążyli scenę. Wreszcie para roślących mężczyzn uzbrojonych w krótkofalówki pojawiła się w kadrze i Eric podtańczył wprost w czekające ramiona swoich ochroniarzy.

– Co za klasa! Z łatwością mogło skończyć się paskudnie.

– Autentycznie miły facet – zgodziła się współprowadząca. – Widać, że miał już do czynienia z przesadnie entuzjastycznymi fankami.

– I w dodatku jest dowcipny – dodał reporter. – Zobacz, rozbawił całą widownię.

Zaczął się nowy klip: Eric, ponownie samotny na scenie, trzymał w dłoniach biały ręcznik, ocierając nim pierś; dziewczyna musiała podrapać go dość głęboko, by popłynęła krew. Ukląkł, sięgając po mikrofon. Tessa przycisnęła do ust wilgotną dłoń, patrząc jak zwraca się do tłumu.

– Co do diabła? Chyba właśnie popuściłem w spodnie! – Wyciągnął szyję udając, że przygląda się swojemu tyłkowi. – Czy ktoś ma może przypadkiem zapasową sztukę bielizny, którą mógłbym pożyczyć?

U jego stóp zmaterializował się skrawek różowej tkaniny. Eric podniósł go delikatnie, zawieszony na jednym palcu: para damskich fig.

– Męskiej – dodał z cierpkim uśmiechem. – Chyba powinienem był sprecyzować. Odrzucił majteczki w tłum i otarł oczy znużoną ręką.

Tessa nacisnęła pauzę na pilocie i obraz znieruchomiał. Wiedziała, że nie wyobraziła sobie tego: teraz widziała jasno i wyraźnie jego twarz. Nieźle grał, ale wyraz jego oczu był daleki od śmiechu. Wyglądał jak zapędzone w kąt zwierzę, obserwujące podchodzącego drapieżnika, przerażone i wyczerpane do kresu wytrzymałości.

Tessa nie mogła tego znieść. Zmusiła się, by odwrócić wzrok. Ikonka zegara w narożniku ekranu pokazywała godzinę: 9:02. W ogóle nie powinna tego oglądać, matka lada moment wróci. Tessa już miała wyłączyć telewizor, gdy jej spojrzenie wylądowało na czymś jeszcze na dole ekranu.

Nagranie z Instagrama MET (@MrsEricThorn).

Na ten widok paniczne napięcie Tessy ustąpiło, zastąpione gwałtownym podnieceniem. MET!

Podeszła bliżej ekranu, by upewnić się, że dobrze przeczytała. Rany, „Today Show” faktycznie powołał się na MET jak na prawdziwe źródło wiadomości! A przecież to konto fanowskie! Ktoś, kogo Tessa знаła... zaliczała do grona znajomych.

Odruchowo sięgnęła po telefon, by wysłać szybką PW. Nie żeby oczekiwała odpowiedzi, MET najwyraźniej miała na oku większą zdobycz. Ale ku zdumieniu Tessy tamta odpisała natychmiast.

TessaH: Twój IG jest w programie „Today”! Oglądasz to?

MET: Tak, jest wszędzie, E News, MTV... Odkąd rano wstałam, zyskałam 10 tysięcy obserwujących.

TessaH: Ale odlot! Jak do tego doszło? Znasz kogoś, kto pracuje w telewizji?

MET: Kto, ja? Nieee, właściwe miejsce, właściwy czas ;)

Tessa zmrużyła oczy, widząc wybraną przez rozmówczynię emotkę. Skąd to porozumiewawcze mrugnięcie? Czyżby...

TessaH: Byłaś w Seattle? Część tych filmików wyglądała jak nakręcona z pierwszego rzędu!

MET: Taaa, ludzie mi je wysłali. Ja tylko zamieściłam je w sieci.

TessaH: Ale byłaś tam? Znasz dziewczynę, która wskoczyła na scenę?

Mijały długie sekundy, brak odpowiedzi. Przez chwilę Tessa sądziła, że MET w ogóle nie odpowie, pewnie jej uwagę odwróciła jedna z innych niezliczonych prywatnych rozmów, które musiała prowadzić.

A może świadomie unikała tego pytania?

MET: Czy ja tam byłam? Tesso, jestem WSZĘDZIE.

MET: LOLOLOLOL

Tessa aż się cofnęła, zdumiona tonem tamtej. LOL? Z czego tu się śmiać? Coś naprawdę strasznego spotkało kogoś, kogo obie ponoć uwielbiały. Jak MET mogło to bawić?

Drżącym palcem zamknęła Twittera. *Zapomnij o tym*, rzekła do siebie. MET może sobie lolować razem z kimś innym z pół miliona swoich followersów.

Ale nie tylko śmiech MET nią wstrząsnął. Podczas przerwy w rozmowie w umyśle Tessy pojawiło się mętne podejrzenie. Teraz nie mogła przegnać myśli, od której włosy zjeżyły jej się na karku.

Co, jeśli fanką na scenie była @MrsEricThorn we własnej osobie?

MYŚL SZYBKO

ERIC SIEDZIAŁ W&NBSPSWOJEJ PRZYCZEPIE, przycupnięty na wąskim stołku, i próbował się nie drapać. Gdyby przegrał walkę z doprowadzającym do szalu swędzeniem i pieczeniem na piersi, rozpętałoby się piekło. Charakteryzatorki i garderobiani przygotowali go już do kręcenia teledysku i użyli wyjątkowo paskudnej mikstury, by zamaskować wszystkie zadrapania: gęstej, lepkiej mazi, cuchnącej olejem silnikowym i piekącej niczym jodyna. Eric musiał jednak przyznać, że potraktowana nią skóra wyglądała gładko jak u plastikowej lalki Kena.

Musiał szybko coś znaleźć, cokolwiek, byle tylko zająć ręce... i przestać myśleć o tym, co się zdarzyło wczoraj w Seattle.

Po koncercie natychmiast wskoczył do prywatnego odrzutowca i wrócił do Los Angeles. Zazwyczaj po wyczerpującym występie sypiał jak kamień, ale nie wczoraj. Nawet w rozkładanym, podgrzewanym fotelu samolotowym, obitym włoską skórą. Za każdym razem, gdy próbował zamknąć oczy, czuł znów zaciskające się na gardle żyłaste palce.

Kod Del... Poprawka, kod Charlie. Kod Beta...

Dopiero po fakcie przypomniał sobie znaczenie wszystkich kodów. Kod Beta: podejrzany intruz, uzbrojony i niebezpieczny.

Nie zareagował dość szybko: fanka skoczyła na niego od tyłu i objęła ramionami szyję. Zdołał ją odrzucić i usłyszał słaby dźwięk metalu uderzającego o ziemię. Spojrzeli na siebie w blasku reflektorów. Zielone oczy. Ciemne włosy, wysoka... Po wyrazie twarzy natychmiast poznał, że całkowicie straciła kontakt z rzeczywistością.

A słowa, które wykrzykiwała, nie pomagały.

– Kocham cię! Kocham cię! Kocham cię!

W jakiś sposób zdołał zachować trzeźwy umysł: myślał sprawnie, skupiony, zupełnie jak jeden z gapiów obserwujących całą scenę z widowni. Dopiero kiedy ochroniarze zabrali napastniczkę, poczuł, jak uginają się pod nim kolana.

Cały incydent trwał najwyżej parę sekund, ale wówczas wydawało się, że mijają wieki. Wciąż słyszał przenikliwe wrzaski protestu z ust dziewczyny, gdy odprowadzała ją ochrona.

– Nie, nie! Puszczajcie mnie, przestańcie! Eric! Zaczekajcie! On mnie zna! Mówię wam, obserwuje mnie na Twitterze! Obserwuje od lat!

Po jego plecach przebiegł dreszcz. Trzeba było wcześniej poprosić jedną z dziewczyn o szlafrok. Zerknął w stronę drzwi przyczepy, zastanawiając się, czy nie wystawić głowy i nie zażądać okrycia.

Nie teraz, pomyślał. Wolał napawać się jeszcze kilkoma minutami bezcennej samotności. Zresztą nie potrzebował szlafroka. Tak naprawdę musiał tylko uwolnić się od głosu wrzeszczącego w głowie. Podniósł telefon, zacisnął usta w ponurym grymasie

i zaczął wystukiwać nową wiadomość.

Taylor: Hej, groszku, jesteś tam?

W chwili, gdy nacisnął WYŚLIJ, na jego ramię padł cień.

– Myśl szybko!

Kręgosłup Erica zeszywniał. On sam odwrócił się na krześle, ale niedostatecznie prędko. Aż nazbyt znajoma dłoń śmignęła naprzód i wyrwała mu z palców komórkę. Eric uniósł wzrok i ujrzał menadżera przyglądającego się ekranowi.

– Co, do diabła? – szarpnął się, by odebrać telefon, lecz w tym momencie oślepił go błysk flesza. – Do cholery, Maury! – Eric zamrugał, osłaniając oczy. – Nie podkradaj się do mnie w ten sposób! Miej choć odrobinę wrażliwości, co?

– Wrażliwości na co?

– Jestem dziś trochę podenerwowany, jasne?

– Daj spokój, wciąż zadręczasz się tym wczorajszym koncertem? – Maury uśmiechnął się szeroko. – Niezłe ruchy, młody. Przy okazji, dzwonił z „Tańca z Gwiazdami” i...

– Nie! – Eric gwałtownie zerwał się ze stołka. Nie mógł uwierzyć, że menadżer żartuje na ten temat. Wczorajszy incydent zadziałał jak kubek zimnej wody. Obecne procedury ochrony zupełnie się nie sprawdziły. Gdyby sam nie zareagował tak szybko, kto wie, co mogło się wydarzyć. – Maury, to poważna sprawa – rzekł. – Chcę siedmiometrowego odstępu między mną i fankami. Koniec z dotykaniem ich dłoni, koniec z wpuszczaniem wszystkich, jedynie na rezerwacje. Wszyscy w pierwszych pięciu rzędach muszą pokazać dokument ze zdjęciem.

Maury przerwał mu, śmiejąc się zgryźliwie.

– Ericu, wiesz, że to niewykonalne.

– Ktoś próbował mnie napaść.

– Napaść? Próbowała cię uściskać.

Eric mocno pokręcił głową.

– Zacisnęła mi palce wokół szyi. A co, gdyby miała nóż? Mogłaby poderżnąć mi gardło, zanim...

– Załatwiłeś to jak należy, Fredzie Astaire – Maury lekceważącym gestem odrzucił wątpliwości Erica, wymachując trzymaną w dłoni komórką. – Ten wczorajszy incydent to prawdziwy dar niebios. Filmiki rozeszły się wszędzie. Nawet gdybyśmy próbowali, nie wymyślilibyśmy lepszej promocji.

Eric cofnął się i oparł ciężko o toaletkę. Zerknął podejrzliwie na Maury'ego. Promocje... To tylko kolejny kiepski dowcip menadżera, prawda? Ci z reklamy chyba nie posunęliby się aż tak daleko?

Nie mógł jednak powstrzymać wątpliwości, gdy przypomniał sobie poranne oświadczenie dla prasy. Dziewczyna nie miała noża? Metalowy flamaster? Pamiętał dźwięk, z jakim wypadł jej z dłoni i wylądował na scenie – nie brzmiało to jak jakiegokolwiek narzędzie do pisania.

Zacisnęła obie pięści. Paranoja. To wszystko. Maury powiedziałaby mu, gdyby naprawdę miała nóż. Piarowcy mogą okłamywać prasę, ale nie jego. Zależy im na nim.

Znów spojrzał na menadżera.

– Wniesiemy oskarżenie, prawda? Dlaczego policja nie przyszła spisać zeznania?

Maury położył dłoń na ramieniu Erica i zmarszczył nos, czując smród lepkiej mikstury.

– Posłuchaj młody, spokojnie. Twoje fanki cię kochają, nie chcą cię skrzywdzić. Ta tylko trochę za bardzo się nakręciła.

– Ta dziewczyna kompletnie ześwirowała! – Eric odtrącił dłoń menadżera, czuł, że w piersi wzbiera mu frustracja. – Co, jeśli spróbuje ponownie, Maury? Tańczyłem z nią, patrzyłem jej w oczy, obejmowałem ją.

– Zrobiłeś to, co trzeba, byle pozbyć się jej ze sceny.

– Wiem, ale totalnie zagrałem pod jej chore fantazje. To ją tylko zachęci!

Głos Erica podniósł się nerwowo, ale menadżer nie zwracał uwagi; zamiast tego wpatrywał się w ekran komórki. Na ten widok Eric poczuł nową grozę. Szlag. Właśnie przypomniał sobie, którego konta używał, gdy Maury wyrwał mu telefon.

– Nieźle, nieźle – mruknął menadżer. – Trochę wyblakłe, ale wyglądasz na nim jak marmurowy posąg greckiego boga. Nada się.

– Co się nada?

Eric wyrwał mu telefon i spojrzał na ekran, odmawiając w duchu cichą modlitwę dziękczynną, że nie widzi Twittera. Maury musiał go zamknąć, uruchamiając aparat. Nie ma mowy, by zauważył nazwę konta.

Mimo to upomniał się w duchu za nieostrożność. Naprawdę musi bardziej uważać, ledwie mu się upiekło.

– Dział mediów społecznościowych chce, żebyś zatweetował selfie – wyjaśnił Maury.

Eric przyjrzał się zdjęciu cykniętemu przez menadżera. Maury uchwycił go z profilu, z jedną brwią uniesioną ze zdumienia i mięśniami nagiej piersi i ramion napiętymi w trakcie obrotu. Kiczowata warstwa oliwki na skórze odbijała światło flesza, niczym pot po ciężkich ćwiczeniach. Całkiem fotogeniczne, przyznał w duchu Eric, charakteryzatorzy naprawdę wiedzieli, co robią.

– To? Chcą, żebym zatweetował to?

Maury przytaknął.

– Jasne. Pokażesz, że przeżyłeś nietknięty i podsycisz podniecenie przed premierą teledysku.

– No super – Eric wywrócił oczami. – Hej, mam pomysł, powtórz go w wytwórni, dobrze? Może moglibyśmy podsycić podniecenie przed premierą teledysku, no nie wiem, wypuszczając piosenkę? Bo przecież będzie w tym jakaś piosenka, prawda? A może cały klip to tylko nieme nagranie tego, jak molestują mnie psychotyczne fanki?

Maury posłał mu gniewne spojrzenie, z jego twarzy zniknął wszelki ślad humoru. Niecierpliwie zerknął na zegarek.

– Wiesz co, Ericu? Nie martw się, sam je wyślę.

Znów sięgnął po telefon, ale Eric tym razem go uprzedził. Szarpnięciem odsunął komórkę poza zasięg Maury'ego, być może odrobinę gwałtowniej niż musiał.

– Nie dotykaj mojego telefonu, okay? To moja osobista komórka.

– Ej! – Maury w obronnym geście uniósł dłoń. – Próbuję tylko pomóc, wielkoludzie. Masz tam coś, o czym powinienem wiedzieć?

Eric zignorował jego pytanie. Modlił się, by gruba warstwa makijażu ukryła rumieniec, który poczuł na policzkach.

– Wyślę tego tweeta – rzekł, odwracając twarz. – Daj mi tylko trochę luzu. Chociaż dziesięć centymetrów osobistej przestrzeni. Tylko o to proszę.

– Jasne – odparł Maury. Pomachał dokoła ręką, wskazując szeroką na dwa metry przyczepę. – Cała jest twoja, młody. Po prostu wyślij tweeta i przygotuj się do zdjęć. Za pięć minut wezwie cię reżyser.

DESENSYTYZACJA

WDECH.

Przytrzymaj.

Eric raz... Eric dwa... Eric Thorn... Eric cztery... Eric pięć...

Tessa wypuściła oddech z powolnym westchnieniem, wyobrażając sobie kulę napięcia wznoszącą się z piersi przez gardło i wylatującą ustami, niczym kłębek dymu. Ćwiczenia oddechowe, których nauczyła ją doktor Regan, zazwyczaj choć trochę działały, ale nie dziś. Nie po scenie, którą właśnie obejrzała w telewizji i upiornej prywatnej rozmowie.

Nie powinna była odpalać Twittera. Poprzysięgła sobie, że tego nie zrobi, nie przed ukończeniem dzisiejszego ćwiczenia desensytyzującego. Teraz zostało tylko kilka chwil, by naprawić wyrządzone szkody. Słyszała już ciężkie kroki matki na schodach.

– Tesso? Gotowa?

Ukryła twarz w dłoniach. Siedziała na podłodze przed telewizorem, krzyżując nogi, na ekranie wciąż widniała spauzowana podobizna Erica. Tessa szybko chwyciła pilota; obraz rozplątał się w czerni w chwili, gdy matka przekroczyła próg.

– Oglądasz telewizję?

Matka miała na ramieniu roboczą torbę, w dłoni trzymała białe kartonowe pudełko. Odstawiła jedno i drugie na komódkę Tessy, po czym podeszła do okna, by otworzyć żaluzje. Szarpnięciem uniosła okienne skrzydło.

– Mamo, nie! – Tessa osłoniła się ręką przed nagłym rozbłyskiem słońca i powiewem rześkiego, jesiennego powietrza. – Zamknij okno!

– Śmierdzi tu brudnymi skarpetami.

– To przynajmniej żaluzje! – Tessa odwróciła się plecami. – Proszę, mamo, ktoś mógłby zobaczyć.

Matka odpowiedziała ciężkim westchnieniem, ale spełniła jej prośbę. Na dźwięk obracających się listewek Tessa poczuła, że ostre ukłucia paniki słabną.

Nie żeby zdołała się odprężyć. W życiu. Wiedziała już, że będą musiały przełożyć ćwiczenie desensytyzujące na inny dzień.

Otworzyła usta, by to powiedzieć, ale zawahała się na widok stroju matki: fartucha szpitalnego, wymiętego i poplamionego po długim całonocnym dyżurze. Matka przetasowała cały plan pracy, żeby zyskać czas na to ćwiczenie. Tessa wyobraziła sobie jej wybuch na wieść, że bez powodu zamieniła dyżur na nocny.

– Czemu nie jesteś ubrana, Tesso? – Przyglądała jej się, wsparta pod boki. – Chcesz tak wyjść na dwór?

Tessa z wyrzutem sumienia spojrzała na siebie. Kiedy rano wstała, zaczęła się ubierać, ale „Today Show” sprawił, że kompletnie o tym zapomniała. Teraz miała na

sobie wczorajszą bawełnianą piżamę i parę puchatych, różowych kapci-króliczków.

– Jasne oczy, puchaty ogon – wymamrotała.

– No dobrze – matka stłumiła ziewnięcie. – Nieważne, chodź. Jestem wykończona, załatwmy to już. Idziesz?

Tessa głośno przełknęła ślinę, zbierając się na odwagę, by przekazać matce wieści.

– Mogłybyśmy to zrobić później, mamó? – poprosiła cicho.

– Nie, nie możemy później. Muszę się wyspać!

Zagryzła wargę. Czy powinna choć spróbować? Może jeśli w drodze na dół zrobi jeszcze kilka ćwiczeń oddechowych...

Matka sięgnęła po białe pudełko i jej głos złagodniał, gdy uniosła pokrywkę, ukazując zawartość: pół tuzina świeżo lukrowanych donatów.

– Krispy kreme – oznajmiła, ruszając sugestywnie brwiami. – Chodź, podwędziłam je ze stanowiska pielęgniarek. Możemy usiąść na werandzie i zjeść je razem.

Tessa wciągnęła głęboko powietrze i przytrzymała, odliczając do pięciu. Potem zdecydowanie skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi sypialni.

Małe kroki, przypomniała sobie w duchu. *Jedna stopa przed drugą*. Da radę. To nic wielkiego.

Dotarła na szczyt schodów, nim zaczęła opuszczać ją pewnością siebie. Uszy zarejestrowały cichy pomruk z zewnątrz. Czyżby przejazd samochodu?

– Mamó, może powinniśmy zamiast tego pójść na tylną werandę? – zaproponowała.

Czemu wcześniej na to nie wpadła? To wciąż na zewnątrz, ale przynajmniej byłaby osłonięta przed widokiem z ulicy. Stary, rozklekotany podest wznosił się nad trzymetrową skarpią. Tessa zawsze go uwielbiała: jej prywatna kryjówka, zawieszona w powietrzu, spokojna, osłonięta.

Matka nawet nie zwolniła.

– Nie ma mowy – rzuciła przez ramię.

– Czemu nie? – Tessa dreptała za nią cicho po schodach.

– Od lat nikt z niej nie korzystał. Poręcz cała spróchniała. To tylko kwestia czasu, nim ktoś spadnie i skręci sobie kark.

Tessa się skrzywiła. Tak bardzo chciała, żeby matka przystanęła choć na sekundę i zgodziła się jej wysłuchać. Dotarła na parter.

– Myślałam, że planujemy to naprawić – mruknęła.

– Za co, Tesso? Wszystkie pieniądze trafiły na opłacenie college’u pewnej znanej ci osoby.

Nie dało się przeoczyć goryczy dźwięczącej w głosie matki. Tessa wiedziała, kiedy ktoś chce w niej wzbudzić wyrzuty sumienia. Matka wściekła się, gdy zrezygnowała z pierwszego roku kilka miesięcy po opłaceniu bezwrotnego czesnego. Tessa obiecywała, że to tylko tymczasowe: kiedy wyzdrowieje, pójdzie do college’u.

Semestr jesienny zaczął się tydzień temu, a ona nie zmieniła jeszcze kapci króliczków na parę prawdziwych butów.

– No dobrze – odetchnęła nerwowo. – Frontowa weranda.

Weranda. Da radę. Od czasu dzieciństwa musiała zbiegać po tych schodach

z milion razy. Wystarczy tylko wyłączyć mózg. Skupić się na czekającym ją zadaniu.

Matka sięgnęła do drzwi, ale zatrzymała się i odstepiła na bok. Znała zasady; we dwie od tygodni wykonywały te ćwiczenia desensytyzujące. To Tessa musi sama otworzyć drzwi.

– Może by tak jeszcze w tym stuleciu?

– Mamo, staram się – rzuciła Tessa. – Już prawie.

Drzwi wznosiły się przed nią. Zamknęła oczy.

Wdech.

Eric raz... Eric dwa... Eric trzy...

– Na miłość boską, Tesso, to tylko klamka!

Ale Tessa nie słyszała głosu matki. Już nie. Kiedy otworzyła oczy, w ogóle nie ujrzała drzwi.

Rozejrzała się gwałtownie, próbując zrozumieć, co się dzieje, ale krawędzie pola widzenia poczerniały. Widzenie tunelowe. Widoczny obraz małał powoli, wkrótce oślepnie. A choć nie mogła go zobaczyć, czuła kryjące się dokoła zagrożenie.

Racjonalna część umysłu poddała się, ogarnięta bezrozumnym strachem. Tessa zachwiała się, wsparta o szafkę, gdy zwała się na nią fala wspomnień. Teraz przebywała gdzie indziej. Nie w domu swojego dzieciństwa. Ciemny korytarz... inne drzwi... Majstruje przy obcym zamku, za sobą słyszy zbliżające się, szurające kroki. Kręciło jej się w głowie, gdy niezgrabnie poruszała palcami. Przez moment obawiała się, że upadnie. Tylko strach utrzymywał ją na nogach, groza, że nie zdąży otworzyć drzwi zanim... Zanim...

Cały świat pociemniał, a krew w jej żyłach zamieniła się w lód. Nagle poczuła delikatny ucisk dłoni na ramieniu.

– Nie! – krzyknęła, szarpiąc się ostro.

– Już dobrze, skarbie. Tylko spokojnie. – Matka klęczała obok niej, odgarniając włosy z twarzy Tessy. – Nic ci nie jest. Wracaj na górę i zażyj pigułki. Masz zawroty głowy? Zemdlejesz?

Tessa ledwie ją słyszała, bo wszechogarniająca panika nadal nie pozwalała jej zebrać myśli. Nie powinna była wychodzić z pokoju. Nie dzisiaj. Wiedziała przecież, czym to się skończy. Teraz wstała niepewnie, pozwalając mamie poprowadzić się ku wąskim schodom i rozpaczliwie próbując przegnać z umysłu obrazy.

Myśl o czymś innym.

Czymkolwiek.

Czymkolwiek innym.

Niczym przesuwana zasuwa jej umysł przeskoczył na inną scenę. Tańczyły przed nią dwie postaci. Walc na koncercie. A potem on – został sam pośrodku i ocierał pierś zakrwawionym ręcznikiem.

– Eric – wyszeptala Tessa. Wiedziała, że to projekcja, ale nie dbała o to. Mechanizmy obronne czasem się przydają. Pozwoliła, by słowa same posypały jej się

z ust. – Jak mogli się z tego śmiać? On krwawił! A co, gdyby miała nóż? To nie jest śmieszne! Jak mogą uważać, że to śmieszne?

Dotarły już do drzwi jej sypialni. Tessa rzuciła się przez pokój w stronę stojącej przy łóżku fiolki z pigułkami przeciwlękowymi. Tymczasem matka próbowała zrozumieć, co właśnie usłyszała.

– Kto miał nóż? Tesso, czy ktoś z tego letniego programu miał nóż?

– Co? Nie, nie o tym mówię – Tessa szybko wytrząsnęła dwie pigułki i poczekała, aż rozpuszczą się pod językiem.

– No to o czym?

– O niczym. To nic. – Padła na łóżko, ogarnięta przemożnym pragnieniem, żeby zostać sama. Wciąż czuła przygniatającą, pozbawiającą tchu, ciężką falę lęków. Wkrótce miną, powtarzała w duchu, lada moment lekarstwo zadziała. – Nic mi nie jest – dodała – tylko proszę, zostaw mnie samą.

Matka wciąż stała w drzwiach, między oczami wystąpiła jej zmarszczka.

– Skarbie, jeśli ktoś zaatakował cię nożem, powinnaś...

– Nie – jęknęła Tessa. – Zapomnij. To nie chodziło o mnie. Mówiłam o Ericu.

– O kim?

– O Ericu Thornie! Zaatakowała go fanka. Pokazywali przed chwilą w „Today Show” – machnęła ręką mniej więcej w stronę telewizora.

– Eric Tho... mówisz o tym piosenkarzu?

Zobaczyła, jak twarz matki się zmienia. Maską troski zniknęła, zastąpiona irytacją i zniecierpliwieniem.

– To było straszne – mruknęła Tessa.

– Niewiarygodne. Piosenkarz. Coś spotkało jakiegoś piosenkarza i to tyle? Koniec ćwiczenia? Wiesz, że zmieniłam cały plan dyżurów...

– Wiem! – przerwała jej Tessa. – I przykro mi. Ty nie rozumiesz. Próbowałam ci powiedzieć. Mój umysł nie jest dziś w odpowiednim nastroju, żeby...

Urwała, bo matka uklękła, by podnieść coś leżącego u stóp łóżka. Rzuciła przedmiot w stronę Tessy, wylądował obok, odbijając się od materaca: pilot od telewizora.

– Proszę, no dalej. Oglądaj swój „Today Show”.

– Mamo – jęknęła żałośnie Tessa – proszę, nie. Tak mi przykro.

Drzwi sypialni trzasnęły, gdy matka wyszła, ale Tessa wciąż słyszała, jak mamrocze pod nosem, maszerując korytarzem.

– W porządku, Tesso, nie spiesz się. Idę do łóżka. Daj mi znać, gdy twój umysł będzie w stosownym nastroju.

ODKRYCIE

– DOBRA, DZIĘKI WSZYSTKIM. Dziesięć minut przerwy.

Eric ostrożnie wyplątał się z objęć jednej z nowych uroczych partnerek. Jak miała na imię? Olga, Oksana? Sam dobrze nie wiedział. Czwarty dzień zdjęć, a on wciąż nie ogarniał wszystkich imion. Z tego, co widział, podobnie ekipa filmowa – może reżyser powinien był o tym pomyśleć, zanim obsadził w swym najnowszym teledysku parę lotewskich bliźniaczek jednojajowych.

Teledysku, pomyślał Eric z ponurym uśmiechem. Co za kpina. Odkąd do list *Billboardu* zaczęto doliczać odsłony na YouTube, cały przemysł wideo poszedł w paskudną stronę. Powinni zrezygnować z wszelkich pretensji i nazwać rzeczy po imieniu: teraz to miękkie porno. Wyścig sprawdzający, komu uda się odsłonić najwięcej ciała bez zarobienia zakazu FCC.

Narzucił szlafrok na ramiona i przetarł twarz ręcznikiem, by usunąć plamy szminki. Nim rozbierze się do następnej sceny, będą musieli go docharakteryzować, ale to mogło poczekać. Na razie potrzebował prywatności. Bo choć ostatnich kilka godzin spędził na filmowaniu trójkąta z uroczymi modelkami, przez cały ten czas myślał o kimś zupełnie innym.

Obejrzał się przez ramię, sprawdzając, czy nikt nie idzie za nim do przyczepy, i dopiero potem niecierpliwie wyciągnął telefon. Wysłał selfie jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć, ale dotąd nie znalazł ani jednej wolnej chwili, by sprawdzić reakcje.

EricThorn @EricThorn

Dzień selfie! Zatweetujcie mi swoje selfie zrobione w tej właśnie chwili, gdziekolwiek jesteście, a może użyjemy go w najnowszym #teledysk.

Musiał przyznać, że to jedna z jego bardziej pomysłowych twitterowych sztuczek. Potrzebował dziś czegoś, na co mógłby czekać – czegokolwiek, co odwróciłoby myśli od paskudnych wydarzeń z wczorajszego koncertu. Odpowiedź przyszła mu do głowy dziś rano, gdy wpatrywał się w swoje zdjęcie, próbując wymyślić jakiś podpis. Od tygodni zastanawiał się, jak wygląda Tessa. Nie śmiał poprosić jej o zdjęcie, ale teraz nadarzyła się idealna okazja. Z pewnością jakieś wyśle – ostatecznie nie prosił o nie przypadkowy nieznajomy z Internetu, tylko jej idol. Jej obsesja. Jej prawdziwy ukochany, Eric Thorn.

Czy widziała jego wpis? Niecierpliwie przeglądał odpowiedzi.

Oczywiście reakcje okazały się oszałamiające: powiadomienia pękały od zdjęć nastolatek strojących miny do telefonu. Buziaki, kacze dzióbki... o proszę, jedna zrobiła GIF-a, pokazującego jak twerkuje. Przewijał je wszystkie, szukając jedynej nazwy użytkownika, która go interesowała. Gdzie się podziewała? Nic nie wysłała?

Nie miał czasu grzebać w tych stertach szumu. Wpisał jej nick w wyszukiwarkę

i wywołał profil. Oto, co zobaczył na samej górze listy najnowszych tweetów.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThorn Oto buziak od kogoś słodkiego. Cieszę się, że nic ci nie jest!

pic.twitter.com/1cdl6DZmTe

Eric zagryzł wargę, kliknięciem powiększając zdjęcie. Na widok tego, co wysłała, nie zdołał powstrzymać śmiechu. W głowach łóżka usypała całą stertę fanowskich gadżetów z Erikiem Thornem: plakat, koszulkę, kubki, okładki płyt... Czy to powłoczka z jego twarzą? Jedyny ślad jej obecności stanowiły stopy odziane w parę puchatych, różowych kapci-króliczków. Jednym z nich sięgnęła do plakatu, całując jego zdjęcie w policzek.

Pokręcił głową. Ależ to irytujące. Nic nie widział. Nie potrafił nawet stwierdzić, jak duże ma stopy!

Mimo to czuł, że wargi wciąż wyginały mu się w szerokim uśmiechu. „Oto buziak od kogoś słodkiego”. Faktycznie była bardzo słodka. Choć nie widział, jak wyglądała, przynajmniej wywołała uśmiech, zapewne pierwszy szczerzy dzisiejszego dnia.

Zastanawiał się, czy odpowiedziała także na fałszywe konto. Wcześniej nie zareagowała na prywatną wiadomość, ale to było kilka godzin temu, do tej pory musiała ją już zobaczyć.

Zamknął zasuwkę na wewnętrznych drzwiach przyczepy, a potem całym ciężarem oparł się o toaletkę, szybko zmieniając konta.

Żegnaj, @EricThorn. Z powrotem na @EricThornSucks

Czas i data 9/16/16, 1:29.

TessaH: Wybacz, wcześniej byłam offline. Nie mam dziś najlepszego dnia.

Pierwsza radość Erica ustąpiła miejsca trosce. Coś musiało nią wstrząsnąć. Miał przeczucie, że wie co.

Taylor: Co się stało? Czy to z powodu wczorajszego koncertu? Wystraszyło cię to?

TessaH: Tak, między innymi...

Taylor: Nic ci nie jest? Mną też to porządnie wstrząsnęło.

TessaH: Dzięki! Wszyscy inni uważają, że to zabawne. Nie rozumiem, jak ludzie mogą z tego żartować!

Taylor: Wierz mi, myślę to samo. Mam za sobą nieprzespaną noc.

Tessa: Ja dowiedziałam się dopiero rano. Miałam dziś usiąść na werandzie z mamą,

ale dałam ciała. Teraz jest na mnie wściekła.

– Kurczę – zaklął pod nosem Eric.

Tessa już wcześniej wspominała o ćwiczeniach terapeutycznych i wiedział, że to dla niej bardzo ważna sprawa. Od miesiący nie przekroczyła progu domu. Wolał nawet nie myśleć, że mógł mieć wpływ na jej brak postępów.

Taylor: Chcesz mi o tym opowiedzieć? Nie mam zbyt wiele czasu, ale parę minut możemy pogadać.

TessaH: Jest w porządku. Przynajmniej Ericowi nic się nie stało, prawda? Musiał czuć się dobrze, skoro nie przerwał koncertu.

Taylor: Pewnie tak. Sprawiał wrażenie wstrząśniętego. Resztę numerów zagrał z głównej sceny.

TessaH: Biedny Eric. Chciałabym, żeby miał kogoś, kto mocno go przytuli :(

– Tak – mruknął Eric – to jest nas dwoje.

Ale mniej przejmował się stanem własnego umysłu. Na jednej ręce mógł zliczyć przypadki użycia przez Tessę skrzywionej emotki. Zawsze starała się z optymizmem patrzeć na świat, nawet w obliczu wszystkich dręczących ją problemów. To jeden z powodów, dla których tak często pragnął z nią rozmawiać. Pozwalała spojrzeć na własne sprawy z innej perspektywy.

Bardzo pragnął dodać jej ducha. Gdyby tylko mógł pomówić z nią naprawdę! Usłyszeć dźwięk jej głosu. Albo, co jeszcze lepsze, na FaceTime'ie. Ale oczywiście to niemożliwe.

Zamiast tego zadowolił się kolejną PW.

Taylor: Hej, selfie, które wysłałaś, było gorące jak diabli ;)

TessaH: OMG, serio? Nie myślałam, że je zobaczysz.

Taylor: Nieźle, choć nie wiem, czy dokładnie tego szuka Eric Thorn. Może powinnaś zatweetować mu prawdziwe?

TessaH: Um, a nie pamiętasz, jak wspominałam, że cierpię na ataki porażającego lęku?

Taylor: No to zatweetuj i skasuj. Możesz to zrobić. Staw czoło strachowi.

TessaH: Ale powinnam to robić małymi krokami, tak jak dzisiaj! Miałam spędzić pięć minut na werandzie. Nazywają to desensytyzacją.

Taylor: Dobra, małe kroki. Może więc zatweetuj zdjęcie stóp bez kapci?

TessaH: A mogę założyć skarpetki?

Taylor: Nie, zdejmij wszystko, skarbie.

TessaH: Dzisiaj? Nie ma mowy. Poważnie, trzeba mnie było widzieć dzisiaj rano :(

I znów skrzywiona buźka. Eric nigdy nie widział jej w tak kiepskim nastroju. Musiał istnieć sposób, by ją pocieszyć. Zerknął na własne stopy, skrzyżowane w kostkach. Były bose, tak jak w teledysku. Założył tylko parę czarnych, plastikowych japonek, żeby ochronić podeszwy przed rozgrzanym od słońca asfaltem parkingu w studio.

Teraz pokiwał palcami, kącik ust uniósł mu się w psotnym uśmiešku. Nie mógł jej pokazać twarzy, ale przynajmniej spróbuje rozśmieszyć.

Taylor: No dalej. Zatweetuj gołą fotkę. Jeśli ty to zrobisz, to ja także ;)

Eric prychnął, przerzucając się z powrotem na tweet Tessy z króliczkowymi kapciami. Ułożył własną odpowiedź i szybko pstryknął zdjęcie. Trzymał aparat nisko, aby obciąć skraj szlafroka i objąć tylko włochate łydki. Jedną stopę uniósł z ziemi z dyndającą z palca japonką.

Taylor @EricThornSucks

Sam wolę stringi *porozumiewawcze mrugnięcie* @TessaHeartsEric @EricThorn

pic.twitter.com/z9H81X9hPi

Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Nie posunął się chyba za daleko, prawda? Z pewnością Tessa zorientuje się, że tylko żartuje, nie flirtuje z nią. Ostatecznie ma przecież chłopaka.

Nagle ogarnęło go nowe nieprzyjemne uczucie – może wyrzuty sumienia? Poczucie winy z powodu rozmów z cudzą dziewczyną? Nie, raczej nie, jego dyskusje z Tessą były przecież zupełnie niewinne.

Może zatem to nie poczucie winy, może bardziej... zazdrość?

Śmieszne. Czemu miałby być zazdrosny? O co? O jakiegoś frajera imieniem Scott, który ledwie odwiedza cierpiącą na agorafobię dziewczynę?

Przegnał szybko tę myśl, czekając aż Tessa nagrodi jego sprytny żart śmiechem. A przynajmniej uśmiechem. Coś musiało ją zająć tam po drugiej stronie. Szybko wysłał kolejną prywatną wiadomość.

Taylor: Rumienisz się? Zbyt śmiało?

TessaH: To ma być żart?

Taylor: Ummm, nie? Mało śmieszne?

TessaH: Czemu wysyłasz mi tweeta męskich stóp?

Męskich stóp? Uśmiech powoli zniknął z ust Erica. Szybko dodał kolejną wiadomość.

Taylor: Tesso, ty wiesz, że jestem facetem, prawda?

Nie odpowiedziała. Cisza. Brak reakcji. Starał się, żeby następna wiadomość zabrzmiała lekko, ale serce zaczęło walić mu jak młotem.

Taylor: Ugh. Jakie to wkurzające. Wszyscy zakładają, że Taylor to damskie imię. Piękne dzięki, Taylor Swift.

– Powiedz coś – wyszeptał do telefonu. – Cholera, Tesso, powiedz coś.

Taylor: Halo, Tesso?

Taylor: Szlag. Myślałem, że wiesz. Jesteś tam?

W końcu pojawiła się odpowiedź i na jej widok jęknął z ulgą. Przez moment bał się, że już nigdy się nie odezwie.

TessaH: Proszę, powiedz, że jesteś gejem.

Taylor: Nie... a jaka to różnica?

TessaH: Dlaczego heteryk tweetuje o Ericu Thornie?

Eric znów się zawahał, rozważając odpowiedź. Zdenerwowała się? Długo odpowiadała, ale może to nic nie znaczy. Mimo wszystko instynkt podpowiadał mu, by działał ostrożnie. Czy powinien przeprosić? Znów żartować? W ostatecznym rozrachunku zdecydował się zagrać na czas.

Taylor: Tesso, wiesz chyba, że tylko żartowałem, prawda?

Nacisnął WYŚLIJ i zamarł, w oszołomieniu zapatrzony w telefon. Na ekranie wyskoczyła informacja o błędzie – słowa, których jeszcze nigdy nie widział przez wiele lat spędzonych na Twitterze.

Wiadomość nie została wysłana.

Nie możesz już wysłać wiadomości prywatnych do tej osoby. Dowiedz się więcej.

Eric potrzaskał telefonem, jakby chciał coś z niego wyrzucić. Jakiś błąd, pomyślał, czkawka w oprogramowaniu. Dopiero po chwili dotarła do niego prawda.

To nie był błąd. Słowa dokładnie to znaczyły.

Użytkownik @TessaHeartsEric przestał obserwować @EricThornSucks

PRZESŁUCHANIE
(fragment 4)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 4--

Hart: Rozmawiał pan z doktor Regan? Przyjdzie?

Śledczy: Zostawiliśmy jej kilka wiadomości na poczcie głosowej. Czy tymczasem możemy wezwać kogoś innego? Może członka rodziny?

Hart: Nie, tylko terapeutkę.

Śledczy: A może matkę, Tesso? Mówiłaś, że mieszkasz z matką.

Hart: Tak, ale ona pracuje. Nie mogę... Nie wiecie, jak się wścieka. Zabiłaby mnie. Właśnie zaczęła pracę w nowym szpitalu w Midland, ma podwójny dyżur. Nie musicie jej wzywać, prawda?

Śledczy: Tylko jeśli sama zechcesz. To zależy od ciebie.

Hart: Nie. Nie. Ściągnijcie doktor Regan.

Śledczy: Staramy się ją złapać. Mówiłaś, że matka pracuje w szpitalu? Jest lekarką?

Hart: Nie, pielęgniarką zabiegową, pobiera krew od ludzi. No wie pan, kiedy muszą ją zbadać i tak dalej.

Śledczy: Rozumiem.

Hart: Nie wie o dzisiejszym wieczorze. Nie chciałam jej mówić.

Śledczy: Z jakiego powodu?

Hart: Nie spodobałoby jej się to. Uważa, że każdy, kto choć trochę ogląda MTV, to wyznawca Szatana. Teraz się dowie, prawda? O Boże, ona mnie zabije! Naprawdę potrzebuję terapeutki.

Śledczy: Dobrze, Tesso, pracujemy nad tym. Tymczasem możemy wrócić do twojej aktywności na Twitterze, o której rozmawialiśmy? Zwłaszcza prywatnych wiadomości, wymienionych szesnastego września. Wygląda na to, że od tego popołudnia zaczyna się luka. Pamiętasz tę datę?

Hart: Tak.

Śledczy: Możesz mi wyjaśnić, co się stało?

Hart: Zablokowałam go. Zrobiło się zbyt dziwnie.

Śledczy: Rozumiem. A dlaczego dokładnie, jak to ujęłaś, „zrobiło się zbyt

dziwnie”?

Hart: Widział pan. I czytał.

Śledczy: Jeśli możesz, wolałbym, żebyś wyjaśniła własnymi słowami. Przypominam, że rozmowa jest nagrywana.

Hart: Spanikowałam, bo myślałam, że jest dziewczyną. Wyobrażałam sobie w duchu osobę, z którą rozmawiam i z całą pewnością to nie był „on”. Czułam się, jakby mnie okłamał, jakby cały czas ze mną flirtował, a ja nie miałam o tym pojęcia. To mną wstrząsnęło.

Śledczy: Ale kilka dni później podjęłaś zerwane kontakty? Wieczorem dwudziestego września?

Hart: Byłam taka głupia. Trzeba było posłuchać instynktu.

Śledczy: Tesso, dlaczego znów nawiązałaś kontakt?

Hart: Z głupoty? Czy to nie dość dobry powód?

Śledczy: Byłaś świadoma, że do ciebie tweetował? Mamy w aktach serię publicznych tweetów pochodzących z konta @EricThornSucks, datowanych od szesnastego do dwudziestego września. W sumie, jeśli dobrze liczę, było ich trzynaście, we wszystkich oznaczono użytkownika @TessaHeartsEric. Czy to się zgadza, Tesso?

Hart: Nie wiem, był zablokowany.

Śledczy: Blokowałaś go przez cały ten okres?

Hart: Tak.

Śledczy: A jednak dwudziestego września około dwudziestej trzeciej trzydzieści jeden odpowiedziałaś na jeden z jego tweetów?

Hart: Idiotka ze mnie.

Śledczy: Tesso, możesz potwierdzić, że o dwudziestej trzeciej trzydzieści jeden dwudziestego września zatweetowałaś, cytując „@EricThornSucks dzięki za zrujnowanie mi życia”.

Hart: Nie powinnam go była odblokowywać.

Śledczy: Możesz to potwierdzić dla porządku, Tesso?

Hart: Co? Tak. Zatweetowałam to.

Śledczy: A co to dokładnie znaczyło?

Hart: Jak się nad tym zastanowić, to prześmieszne. „Dzięki za zrujnowanie mi życia.”

Śledczy: Tesso? Chcesz powiedzieć, że wtedy żartowałaś?

Hart: Nie, nie żartowałam. Chodzi mi o to, że nie wiedziałam nawet połowy. Nie miałam pojęcia, jak prawdziwe okażą się te słowa.

TRIGGER

WILGOTNA, SPOCONA DŁOŃ opadła jej na ramię i Tessa odwróciła głowę. W sali było gorąco, w powietrzu wisiała ciężka woń spoconych, falujących ciał, napierających ze wszystkich stron. Rozglądała się, poszukując wzrokiem choćby śladu przyjaciół, ale musiała ich zgubić w tłumie.

– Hej, jak masz na imię? Ja jestem...

– Przepraszam, co? Strasznie tu głośno.

Znów się obróciła, wypatrując najbliższych drzwi. Czyjeś palce musnęły nagą skórę ramienia. Mimo upału pozostawiły po sobie gęsią skórkę.

Wzruszyła ramionami, aby strącić dłoń i wspięła się na palce, wciąż wyężając wzrok. Tam! Dostrzegła czerwony, neonowy napis WYJŚCIE, pod nim stała grupka znajomych twarzy. Tessa, unosząc ręce na wysokość klatki piersiowej, zaczęła przepychać się przez tłum. Nie przystanęła, żeby sprawdzić niewidoczne źródło głosu, który zawołał za nią:

– Zaczekaj! Jesteś tu na kursie? Twórcze pisanie, prawda? Ja jestem...



Obudziła się gwałtownie i zamrugła szybko, żeby przegnać na wpół zapamiętane fragmenty snu. Natychmiast poczuła znajomy, dławiący uchwyt lęku, zaciskający się wokół szyi. Sięgnęła do stolika – musi połknąć dwie małe pigułki, nim rozpocznie się prawdziwy atak paniki.

Zacisnęła palce wokół fiołki, ale zamarła z ręką wiszącą w powietrzu. Instykt ostrzegł przed czyjąś obecnością w pokoju.

Zerknęła ukradkiem w kierunku drzwi i zobaczyła ciemną sylwetkę. Mężczyzna czy kobieta? Nie potrafiła stwierdzić, nie odważyła się obejrzeć. Zamiast tego pozwoliła, by ręka opadła jej bezwładnie. Modliła się, by wyglądało to, jakby sięgnęła przez sen.

– Wstawaj – polecił głos. – Wiem, że nie śpisz.

Mordercza panika uleciała nagle i zniknęła. No, może nie zniknęła, lecz zastąpiło ją coś innego. Pałaca wściekłość.

Tessa uświadomiła sobie, że to on. Tu, w jej pokoju. Patrzył, jak śpi. Ile razy ma mu powtarzać? Usiadła gwałtownie i odwróciła się do chłopaka.

– Co ty tu robisz, Scott?

Posłał jej gniewne spojrzenie ze swego miejsca u stóp łóżka.

– Mnie też miło cię widzieć.

– Ty dupku! Śmiertelnie mnie wystraszyłeś! Rozumiesz to? Widzisz te pigułki? – Pomachała w jego stronę fiołką z lekarstwem. – Ja nie żartuję, naprawdę mam fobię, zdiagnozowaną przez lekarzy. Nie możesz tak po prostu tu wchodzić, to nie jest

w porządku!

– Och, tak mi przykro – odparował. – Zapomniałem, że nie lubisz się budzić i odkrywać, że ktoś skrada się za twoimi plecami, zgadza się?

– Tak!

– To ciekawe, Tesso. Znam to uczucie.

Dopiero wtedy zauważyła, co trzymał w dłoni. Jej komórkę. Uniósł ją teraz i odwrócił, demonstrując ekran. Rozpoznała zdjęcie, które wybrała na ekran blokady: Eric Thorn całujący swoje odbicie w lustrze.

– Klasa, Tesso.

Czy Scott przeglądał jej telefon? Jej galerie? Jak dużo widział?

– Oddaj mi to! – sięgnęła, żeby wyrwać mu komórkę, ale chłopak odskoczył.

– Nie, chyba zatrzymam go jeszcze chwilę.

– Nie masz prawa!

– Do czego, węszenia w twoim telefonie? Masz rację, pewnie nie mam, ale też nie spodziewałem się, że cokolwiek znajdę.

Stał sztywno jak posąg, lecz milczący jad jego spojrzenia sprawił, że aż się skuliła. Zaczęła powoli cofać się w stronę najdalszego kąta łóżka.

– Scott, to nic, zwykły odpał na punkcie celebryty. Mnóstwo ludzi ma takie.

– Myślisz, że przejmuję się tym frajerem? – Przesunął palcem, zmieniając ekran. – Naprawdę, jeśli sądzisz, że się wkurzyłem, bo lubisz zabawiać się z sobą, patrząc na Zaca Efrona...

– To nie... to Eric Thorn!

– Rany, Tesso, ty to umiesz nie dostrzec oczywistego – zaśmiał się szorstko. – Chcesz swój bezcenny telefon?

Cisnął nim w jej stronę, nie dość blisko, by trafić, ale dostatecznie mocno, aby się wzdrygnęła. Komórka uderzyła o ścianę obok głowy Tessy, która zsunęła się z łóżka, żeby ją podnieść.

– Rozbiłeś mój telefon? Potrzebuję go!

– Tak, dokładnie wiem, do czego go potrzebujesz – zmrużył oczy, patrząc na nią przez szparki. – Panienska niewiniątko, przez dwa lata randek nie posunie się dalej niż do pocałunków.

Nie odpowiedziała, zbyt zajęta sprawdzaniem, czy ekran się nie stłukł.

– Widziałem wszystko, Tesso.

– O czym ty mówisz? – Uniosła wzrok, patrząc na niego w oszołomieniu. – Moją galerię? iTunes?

Scott pokręcił głową. Jego wargi wykrzywiły się w paskudnym uśmiešku, twarz poczerwieniała jak burak. Tessa spodziewała się, że zacznie wrzeszczeć, zamiast tego jednak jego głos zabrzmiał nisko i złowieszczo.

– Nie mogę uwierzyć, że zabijam się, odgrywając porządnego chłopaka, a ty cały czas siedzisz na Twitterze i wymieniasz seksemesy z jakimś fiutem.

– Seksemesy?

– Nie udawaj mi tu głupiej! Czytałem twoje wiadomości. Słyszałem, że selfie, które zatweetowałaś, było bardzo gorące.

Tessa postąpiła szybki krok w jego stronę, unosząc rękę.

– Scott, to nie było... W ogóle spojrzalesz na to zdjęcie?

– A muszę?

– Scott, to był żart. A poza tym zablokowałam go. Nie miałam pojęcia, że Taylor to facet!

Przekrzywił głowę na bok.

– Myślałaś, że dziewczyna tweetuje ci, żebyś się rozebrała?

– Tak! – Myśli Tessy wirowały, serce waliło jak młot kowalski, gdy wspominała obciążające szczegóły ich ostatniej rozmowy.

Zdejmij wszystko, skarbie. Zatweetuj gołą fotkę.

Przez cały czas zamartwiała się, że Scott odkryje jej obsesję na punkcie Erica Thorna, ale to było coś znacznie gorszego. Rozmawiała z prawdziwym facetem, flirtowała z Taylorem, choć nieświadomie. Nagle zrozumiała, jak to musi wyglądać.

– Scott...

– Oszczędź sobie. Nie obrażaj mojej inteligencji.

Odwrócił się do wyjścia i Tessa podążyła za nim. Jej gniew osłabł, zmieszany z nową falą paniki. W jakiś sposób musiała naprawić wyrządzone szkody – przekonać Scotta. Szła za nim tak daleko, jak śmiała, zatrzymując się na progu sypialni. Przez moment przystanął u szczytu schodów, z jedną stopą wiszącą w powietrzu.

– Scott! – zawołała za nim. – Przepraszam! Proszę, wróć, wszystko ci wyjaśnię.

Nawet się nie obejrzał.

– Znikam stąd – rzucił.

– Zaczekaj! Nie idź jeszcze. Wiesz, że nie mogę pójść za tobą!

– I dobrze – zawołał ze schodów jego głos. – Nie idź za mną, Tesso, nie dzwoń, nie eśemesuj, w ogóle się do mnie nie odzywaj. Mam nadzieję, że będziesz miło spędzać czas ze swoim telefonem. Zrozumiałem wiadomość jasno i wyraźnie.

Zapis w dzienniku nr 32 – 20 września 2016

Nigdy nie wydobreję. Czuję się, jakbym przez trzy ostatnie miesiące wypełzała z mrocznej dziury, by teraz stracić punkt oparcia i znów spaść na samo dno. Nie wiem, czy w ogóle chce mi się jeszcze próbować.

Litery pływały jej przed oczami, gdy próbowała się skupić na słowach w dzienniku myśli. Wierciła się w fotelu, ubrana w piżamę.

Od kłótni ze Scottem trzy dni temu ledwie była w stanie zebrać w sobie dość energii, żeby wstać z łóżka. Nie poruszyła nawet mięśniem, prócz prób wybrania numeru Scotta. W końcu wieczorem wysłał jej esemesa, ale gdy tylko odczytała wiadomość, jej ulga minęła.

Scott: Przestań wydzwaniać. To koniec. Nie zmuszaj mnie, żebym zmienił numer.

Tessa poczuła, że do oczu znów napływają jej łzy. Gniewnym gestem otarła je dłonią. Do diabła ze Scottem! Traktował ją jak jakąś żalostną prześladowczynię, która nie potrafi pojąć aluzji...

Przynajmniej jego esemes wyrwał ją z letargu na dość długo, by mogła sięgnąć po dziennik. Musi pisać dalej, powtarzała sobie, nie może przestawać. Nieważne, co to będzie, byle tylko zapełnić jedną stronę i mieć co pokazać podczas następnej terapii.

Zgarbiła się w fotelu, kuląc ramiona, i znów przyłożyła długopis do kartki.

Mogłabym znieść utratę Taylora czy nawet utratę Scotta. Ale obu? W ciągu jednego dnia? Jak po czymś takim dojść do siebie? Nic mi już nie zostało. To beznadziejne.

Zamknęła oczy, usiłując przywołać głos terapeutki. Wiedziała, co powiedziałyby doktor Regan po przeczytaniu tego fragmentu. Tesso, jak myślisz, czy to możliwe, że katastrofizujesz?

Pamiętała, kiedy doktor Regan pierwszy raz wyjaśniła jej tę koncepcję. Katastrofizowanie: odmiana zniekształconego myślenia, ocenianie problemów jako dużo trudniejszych, niż są w istocie, wywoływanie w sobie myśli katastroficznych. Czy to właśnie teraz robiła?

Pokręciła głową, jej długopis zaczął sunąć po kartce.

To nie katastrofizowanie, skoro naprawdę doszło do katastrofy! Prawdziwej katastrofy! Czasami dzieje się coś okropnego i nie mogą udawać, że tak nie jest!

Głośno wciągnęła powietrze i zatrzasnęła notatnik. Nie pomagał. W tej chwili czuła tylko wszechogarniającą gorycz. Nie wiedziała, kogo nienawidzi bardziej – Scotta za to, jak beztrako ją odprawił? Doktor Regan za pozbawioną emocji rezerwę? Czy Taylora... Taylora, kłamcy, przez którego jakże sprytnie żarciki i aluzje zawałił się cały jej świat?

Potrzebowała czegoś, co ją zajmie, czegokolwiek, byle tylko złagodzić ból w klatce

piersiowej. Jej wzrok wylądował na telefonie. Tessa przeszła przez pokój, by go podnieść. Choć nie miała już na tym świecie nikogo, komu by na niej zależało, wciąż pozostawał jeszcze Eric Thorn.

Podpięła słuchawki i włączyła ulubioną piosenkę.

– Mów do mnie, Ericu – wyszeptwała. – Zdradź mi sekret, powiedz, co się z tobą dzieje.

Jakby w odpowiedzi jego miękki gładki tenor zaśpiewał pierwszą zwrotkę „Aloe Vera”.

Skąpany w słońcu taras i my.

Szklankami piłem wino.

Mrukneñas: lepiej zrzucić te ciuchy,
i opalić się choć krztyną.

Z cichym jękiem Tessa nacisnęła kontrolkę głośności, aż w końcu od muzyki zabolęły ją uszy. Głos Erica grzmiał jej w czaszce, zbyt donośnie, by długo wytrzymała. Ale wciąż nie dość głośno, aby zagłuszyć palącą wściekłość.

Dźwięk twego głosu uspił mnie
szepczący: „Dobrze już...”

W palącym słońcu zostałem sam,
kiedy zabrałaś klucz.



Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Przysięgam, nie jestem złym facetem. Porozmawiasz ze mną? Proszę?

Eric siedział na hotelowym łóżku, przeglądając najnowsze tweety. Od kilku dni tweetował do Tessy, bez powodzenia – jego konto było zupełnie martwe.

Tyłem głowy rąbnął o zagłówek.

Wiedział, że na tym etapie to pewnie beznadziejne. Powinien zminimalizować straty, dezaktywować konto, zapomnieć, że kiedykolwiek istniała. A jednak nie mógł się zdobyć na to, by wszystko skasować. Przywykł do conocnych rozmów – najwyraźniej się od nich uzależnił; w końcu znalazł bezpieczny wentyl pozwalający ujawnić troski i frustracje, a Tessa była kimś więcej niż tylko współczującą, wyrozumiałą słuchaczką. Miała szósty zmysł i zawsze wytykała mu, kiedy przesadzał.

Nie, pomyślał, nie przesadzał. Jakiego słowa wtedy użyła?

Katastrofizował.

Poważnie wątpię, czy takie słowo istnieje – odpowiedział. A jednak faktycznie istniało – kolejny psychobelkot, który znalazł w Wikipedii – i doskonale umiała przyłapać go za każdym razem, gdy był winny owej zbrodni.

Teraz nie chciała już mieć z nim nic wspólnego i nie mógł się uwolnić od poczucia straty. Przez ostatnie tygodnie życie zdawało się mniej ponure, zaczął nawet znów się uśmiechać.

Może to dlatego ostatnio nie mógł spać. Może sprawiała to bolesna świadomość,

że bez niej w życiu nie zostało mu już nic, do czego mógłby się uśmiechać.

A może tylko katastrofizował.

– No dalej, Tesso – wyszeptał do telefonu. – Wróć do mnie. Nie jesteś przecież aż tak wściekła.

Zaczął wpisywać kolejny bezużyteczny tweet.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Nie mogę spać. Brak mi naszych rozmów.

Ze znużeniem potarł oczy, jego palec zawisł nad przyciskiem tweeta. Jaka to różnica, wysła czy nie? Nie miał obserwujących, tak czy inaczej, nikt go nie usłyszy.

Odłożył telefon na nocny stolik i zgasił lampę.

Sen. Potrzebował snu. Ciemne kręgi pod oczami z każdym dniem robiły się coraz wyraźniejsze, słyszał, jak charakteryzatorki szepczą o nich za jego plecami. W końcu nie da się ich już ukryć i wsiądą na niego ludzie z wytwórni.

Przekręcił się na łóżku i wyciągnął rękę, by przetrzepać poduszkę, ale kątem oka uchwycił błysk koloru ze stolika.

Telefon?

Powiadomienie?

Z tryumfalnym okrzykiem chwycił komórkę. Wreszcie! Odpowiedziała. Nowy tweet.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThornSucks: Dzięki za zrujnowanie mi życia.

Wiadomość zapewne miała go zniechęcić, ale nie mógł powstrzymać krzywego uśmiechu, który rozjaśnił mu twarz. Nadal gdzieś tam była. Pospieszenie wysłał odpowiedź, zanim znów zdołała go wyciszyć.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: I kto tu teraz katastrofizuje?

Eric czekał, czy odpowie, minuty płynęły powoli. Przynajmniej go odblokowała, znów widział jej profil, nieukryty za wiadomością o błędzie.

Bardzo chciał wysłać prywatną wiadomość, ale Twitter nie pozwoli mu posunąć się aż tak daleko. Nie zaczęła znów go obserwować, mógł jedynie odpowiadać tweetami.

Taylor @EricThornSucks

@TessaHeartsEric: Co się stało? Daj mi follow, żebyśmy mogli PW.

Eric wstał z łóżka, zaczął krążyć tam i z powrotem po przestronnym pokoju, ściskając w dłoni telefon. Gdy na ekranie błysnęło nowe powiadomienie, zakołysał się na piętach.

TessaH (@TessaHeartsEric) cię obserwuje

– Tak! – mruknął, przeskakując do zakładki wiadomości. Dodała już nową, ale ledwie wstrzymał się, by ją przeczytać.

TessaH: Nie myśl, że to znaczy, że znów z tobą rozmawiam.

Taylor: Tesso, tak mi przykro, że myślałaś, że jestem dziewczyną. Przysięgam, to był niewinny błąd!

TessaH: Tak, jasne... I tak się składa, że jesteś jedynym męskim fanem Erica Thorna na tym świecie. Czyż nie?

Taylor: Nigdy nie twierdziłem, że jestem fanem! O ile pamiętam, nazwałem go głupkowskim, zabujanym w sobie narcyzem. Nie brzmi aby znajomo?

TessaH: I znasz wszystkie jego piosenki na pamięć, ponieważ... Właściwie czemu?

Taylor: To skomplikowane.

TessaH: Innymi słowy, gadasz bzdety.

Taylor: Nie, innymi słowy, wyjaśnienie zajmie więcej niż sto czterdzieści znaków. Odetchnij proszę.

Usiadł na skraju łóżka. Po prawdzie coś było w tym, co napisała. Widział ostatnie statystyki demograficzne sprzedaży i mężczyźni nie tworzyli nawet jednego procenta. Nie żeby potrzebował do tego rozpisek i wykresów, wystarczyło tylko spojrzeć na tłumy rozwrzeszczanych dziewczyn na koncertach.

W namyśle ściągnął wargi, szukając wiarygodnego wyjaśnienia.

Taylor: Dobra, wygląda to tak.

Taylor: Byłem fanem, zanim jeszcze podpisał kontrakt. Kiedyś był dobry.

Taylor: To znaczy nadal jest. Słucham też jego nowych numerów.

Taylor: Po prostu uważam, że nie musi odgrywać Magic Mike'a, żeby je sprzedać. Dlatego właśnie czasem wkurzam się na niego.

Taylor: I na fanki. Może nie paradowałby półnago, gdyby laski co pięć sekund nie wrzeszczały, żeby zdjął koszulę.

Proszę – technicznie rzecz biorąc, nie skłamał, prawda? W czasach przed kontraktem naprawdę był swoim największym fanem. Zaczynał jako zwykły dzieciak

z gitarą i niewzruszoną wiarą we własny talent i nie chciał słuchać, gdy przyjaciele wyśmiewali go albo rodzice powtarzali, że marnuje czas. Przez dwa długie lata zamieszczał kolejne klipy na YouTube, nim w końcu został odkryty.

Trochę podkolorowana wersja faktów, ale technicznie rzecz biorąc, nie fałszywa. Eric wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź Tessy.

TessaH: Skoro zatem tak nie cierpisz fanek, czemu zacząłeś ze mną rozmawiać?

Taylor: Nie zacząłem z tobą rozmawiać. Ja cię zaatakowałem, pamiętasz? To ty zaczęłaś rozmawiać ze mną.

TessaH: Psychologia odwrotna.

Taylor: Nie jestem aż taki bystry.

TessaH: Skąd mam to wiedzieć?

Taylor: Idiota ze mnie, OK? Przyłapałaś mnie. Winny. Jestem bardzo, bardzo głupi, ale nie jestem jakimś zbokiem. Daj spokój, przecież wiesz.

TessaH: Czemu miałabym wierzyć w choćby jedno twoje słowo?

Taylor: Nie wiem, Tesso. A jaki miałbym powód, żeby kłamać?

Zakrył twarz dłonią, czytając przez palce. Dlaczego w tej chwili czuł się jak totalny oblech? Przecież i tak nie mógł wyznać Tessie całej prawdy. Jak miałaby wyglądać taka rozmowa? Niespodzianka! Tak naprawdę jestem Erikiem Thornem, a to mój tajny, drugi profil! Uznałaby go za psychola i świra i na zawsze zablokowała.

Nie robił przecież nic złego, powtarzał w duchu. To tylko drobne, niewinne kłamstewko. Jeśli kiedykolwiek zacznie wyglądać, że może w czymś zaszkodzić, wystarczy tylko zakończyć znajomość. Pożegnać się, skasować konto i Taylor, widmowy fan, rozplynie się w otchłani twitterowego zapomnienia.

Gdzieś w głębi umysłu Eric wiedział, że pewnie już powinien był zlikwidować to konto. Sam też niejednokrotnie padał ofiarą niewinnych kłamstewek, wiedział, że oglądane przez kogo innego mają nieprzyjemny zwyczaj nabierać barw i mocy. Ale nie mógł teraz tego przerwać, nie kiedy w końcu znów zaczęli rozmawiać.

Taylor: To co, powiesz mi, w jaki sposób zrujnowałem ci życie?

TessaH: Scott.

Taylor: Co z nim?

TessaH: Dźwięk twego głosu uspił mnie, szepczący...

Taylor: Co to znaczy?

TessaH: Hm, myślałam, że jesteś takim wieeelkim fanem.

Taylor: Wiem, że to fragment „Aloe Vera”, ale co to ma wspólnego ze Scottem?

TessaH: Skąpany w słońcu taras i my. Szklankami piłam wino.

Taylor: To jakaś próba?

TessaH: Ty mi powiedz. Jak brzmi następna linijka?

Eric warknął cicho z irytacji. Poważnie, Tesso? Gdyby miała choć cień pojęcia, z kim w tej chwili rozmawia...

Taylor: Mruknąłaś: lepiej zrzucić te ciuchy.

TessaH: Nie, ty powiedziałeś: lepiej zrzucić te ciuchy.

Taylor: Czy nie to właśnie napisałem?

TessaH: Jeśli pamiętam, twoje słowa dokładnie brzmiały: „Zdejmij wszystko, skarbie”. Sprawdź to. W naszej ostatniej rozmowie.

Taylor: Co, chodzi ci o tamto? Mówiłem o stopach!

TessaH: Z jakiegoś powodu Scotta to nie rozbawiło.

Taylor: Co się stało?

TessaH: Dźwięk twego głosu uspił mnie, szepczący: „Dobrze już...” Jaka jest następna linijka?

Taylor: W palącym słońcu zostałem sam, kiedy zabrałaś klucz.

TessaH: Dokładnie. I się poparzyłam. Byłam przygnębiona, zasnęłam i Scott znalazł mój telefon.

Taylor: Zerwał z tobą?

TessaH: Powiedzmy, iż nie ucieszyło go, że przez ostatni miesiąc flirtowałam z jakimś gościem na Twitterze.

Taylor: Cholera, Tesso.

TessaH: Tak, jego słowa dokładnie brzmiały: „Zabijam się, odgrywając porządnego chłopaka, a ty cały czas siedzisz na Twitterze i wymieniasz seksemesy z jakimś fiutem.”

Taylor: Seksemesy? Niby jakie?

TessaH: „No dalej. Zatweetuj gołą fotkę. Jeśli ty to zrobisz, to ja także.”

Taylor: To było zdjęcie twoich króliczych kapci! Nigdy nie słyszał o sarkazmie?

TessaH: Chyba w ogóle nie spojrzał na zdjęcie.

Taylor: Wygląda na to, że powinniście pogadać. Na pewno, jeśli mu wyjaśnisz...

TessaH: Nie odbiera moich telefonów.

Taylor: Powiedział tylko to o seksemesach i wyszedł?

TessaH: Nie, chyba najpierw rzucił we mnie telefonem i nazwał zdraźliwą dziwką.

Eric zmrużył oczy, próbując wyobrazić sobie tę scenę. Coś drgnęło w jego pamięci i kiedy zrozumiał co, wydał z siebie głuche sapnięcie.

Taylor: Zaczekaj chwilkę. Wiem, co się stało.

TessaH: Właśnie ci powiedziałam, co się stało.

Taylor: Nie, nie. Chwileczkę.

Czytał o tym miesiąc temu – niemal dokładny opis zachowania Scotta. Oczywiście... To było pierwszej nocy, gdy zaczęli rozmawiać z Tessą. Otworzył Wikipedię i wywołał hasło projekcja.

I oto było, w części przykładów praktycznych.

Prześladowanie

Obwinianie ofiary

Usprawiedliwianie niewierności

Bingo.

Eric zrobił zrzut ekranu i dołączył obraz do ich rozmowy.

Usprawiedliwianie niewierności: zdraźający partner może dokonać projekcji własnych niewiernych myśli bądź działań na niewinnego partnera po to, by uzasadnić własną niewierność i złagodzić poczucie winy.

TessaH: Co to jest?

Taylor: Projektcja! Może Scott natychmiast pomyślał o seksemesowaniu, bo sam się nim zajmował.

TessaH: Nie. Niemożliwe.

Taylor: Od dłuższego czasu trzymał cię na dystans.

TessaH: Jest zajęty szkołą.

Taylor: Zajęty, akurat. Ja też jestem zajęty, ale znajduję czas, by z tobą pogadać.

Palce Erica zacisnęły się mocno na komórce. Nie potrafił pojąć, jak ktokolwiek mógłby tak traktować własną dziewczynę. Zwłaszcza w takich okolicznościach. Tessa potrzebowała pomocy, najwyraźniej przeżyła jakąś traumę. Chłopak powinien zapewnić jej wsparcie.

TessaH: Cały czas wysyłał do kogoś esemesy... Boże, nie wierzę, że na to nie wpadłam.

Taylor: Nie wszyscy mogą być tacy wrażliwi i przenikliwi jak ja.

TessaH: Daruj sobie. Zanim zacząłeś ze mną rozmawiać, nawet nie słyszałeś o projekcji.

Taylor: To prawda. Dlatego właśnie musimy rozmawiać dalej.

Umilkli. Eric oparł głowę o zagłówek. Mimo ostrego tonu Tessy wyczuwał jej niezdecydowanie. Potrzebowała kogoś i oboje o tym wiedzieli.

A prawda była taka, że Eric też jej potrzebował. Bez jej uspokajającego wpływu rozłąził się w szwach.

TessaH: No nie wiem.

Taylor: Chcę tylko rozmawiać, przysięgam. To nic złego. Ty pomagasz mi radzić sobie z moimi problemami, a ja tobie z twoimi.

TessaH: Muszę się zastanowić.

Taylor: Tesso, proszę. Z kim jeszcze możesz pogadać?

TessaH: Z moją terapeutką?

Taylor: Ale ona nie wyłapie wszystkich odwołań do Erica Thorna.

TessaH: A jesteś pewien, że ty wyłapiesz?

Taylor: „Chodź, ukój oparzenia i ból mój w błogość zmień.”

TessaH: Ale z ciebie fan.

Taylor: Widzisz? Mówimy tym samym językiem.

TessaH: No nie wiem. Jeśli zdecyduję się znów z tobą rozmawiać, musisz mi coś obiecać.

Taylor: Wszystko.

TessaH: Żadnych więcej niespodzianek, dobrze? Nie radzę sobie z niespodziankami. Przyrzeknij mi teraz, że nie muszę wiedzieć nic więcej.

Eric głośno wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Żadnych niespodzianek. Ze wszystkich rzeczy, o które mogła prosić...

Ale co miał powiedzieć? Nie może przecież odmówić. Tessa się spłoszy i znów przestanie go obserwować. A przecież może jej pomóc. To nic złego, skoro chce tylko jej pomóc.

Zresztą nie musi wiedzieć, bo nigdy nie odkryje prawdy. Nigdy. Po jego trupie. Pokiwał zatem głową i wysłał odpowiedź.

Taylor: Nie musisz wiedzieć nic więcej. Daję słowo.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 5)

31 grudnia 2016, godzina 20:42

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

-- POCZĄTEK STRONY 6--

Śledczy: Panie Thorn, czy znane jest panu pojęcie „catfishingu”?

Torn: Dajcie spokój.

Śledczy: To prosta odpowiedź, tak lub nie.

Torn: Tak, oczywiście znam to określenie.

Śledczy: Zechciałby pan je dla nas zdefiniować?

Torn: Nie.

Śledczy: Nie?

Torn: To prosta odpowiedź, tak lub nie, prawda?

Śledczy: Zabawne, Ericu. Jak myślisz, Terry? Uważasz, że z nami pogrywa?

Torn: Nie próbuję w nic pogrywać. Po prostu nie jestem w nastroju na głupie pytania.

Śledczy: Wiesz, moglibyśmy to robić z Terrym całą noc. Jeśli chcesz tu siedzieć i obrażać naszą inteligencję...

Eric: Nie, nie, przepraszam, nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Po prostu jestem trochę wytrącony z równowagi. Wolałbym robić co innego. Z pewnością to rozumiecie. Możemy przejść do sedna?

Śledczy: A jakie inne rzeczy wolałbyś robić, Ericu?

Torn: Po pierwsze, chciałbym porozmawiać z Tessą.

Śledczy: Zależy ci na niej.

Torn: Oczywiście.

Śledczy: A jej na tobie?

Torn: Tak.

Śledczy: To słodkie. Czyż to nie słodkie, Terry? Naprawdę przeurocze. Napisałeś nawet o niej piosenkę, prawda Ericu?

Torn: Co to ma wspólnego z czymkolwiek?

Śledczy: Po prostu jestem ciekaw. Mam siostrzenicę, piętnaście lat, twoja wielka fanka.

Torn: Chętnie dam jej autograf.

Śledczy: To nie będzie konieczne. Wystarczy odpowiedź na pytanie, jeśli można.

Torn: Jak brzmiało pytanie?

Śledczy: Czy napisałeś piosenkę o Tessie Hart?

Torn: Serio? Muszę odpowiadać?

Śledczy: Właśnie wydałeś nowy singiel, zgadza się? Jaki ma tytuł?

Torn: „Śnieżynka”.

Śledczy: Zgadza się, „Śnieżynka”. Ładny numer. Napisałeś tę piosenkę o Tessie?

Torn: Naprawdę nie rozmawiam o znaczeniu moich tekstów.

Śledczy: Czyżby? Mam wrażenie, że z Tessą dużo rozmawialiście na temat znaczenia twoich tekstów.

Torn: To co innego.

Śledczy: W jakim sensie?

Torn: Rozmawiałem z nią o rzeczach, których nie mogę powiedzieć nikomu innemu. Rzeczach osobistych. Jest jedyną osobą, z którą mogłem mówić o pewnych sprawach.

Śledczy: Bo rozmowy te odbywały się w kontekście korespondencji prywatnej. Można by rzec, prywatnego związku?

Torn: Właśnie.

Śledczy: I związek ten różnił się pod jeszcze jednym względem, czyż nie?

Torn: Co masz na myśli?

Śledczy: Nie wiedziała, że to ty, prawda? Myślała, że rozmawia o twoich tekstach z kimś imieniem Taylor.

Torn: Zgadza się, właśnie.

Śledczy: „Uwiedzenie kogoś dzięki stworzeniu fałszywej tożsamości w sieci”.

Torn: Przepraszam, co?

Śledczy: To był cytat. Dla porządku, moje słowa to cytat ze słownika oksfordzkiego, trzecie wydanie. Druga definicja czasownika „catfish”. Wiedziałaś, że uwzględniają go w słowniku?

Torn: To nie było tak.

Śledczy: W porządku, Ericu, chcesz przejść do sedna? Przejdźmy do sedna. Czy kiedykolwiek uwiodłeś kogoś za pomocą fałszywej tożsamości sieciowej?

Torn: To kiepska definicja.

Śledczy: Ze słownika oksfordzkiego.

Torn: To nie był catfishing. Nie jak w programie na MTV.

Śledczy: Tak zamierzasz się bronić? Że nie było jak w programie MTV?

Torn: Niech pan da spokój, wie pan, co mam na myśli.

Śledczy: Przyznaję, nie jestem do końca na czasie z MTV.

Torn: Może powinien pan spytać siostrzenicę.

Śledczy: Może. Ale też moja siostrzenica nie jest zamieszana w dochodzenie kryminalne, podszywanie się pod nieistniejącą osobę, oszustwo, bezprawną obserwację i prześladowanie.

Torn: Chwila, chwila.

Śledczy: Może zatem sam nam powiedz, Ericu, jak ty definiujesz catfishing?

Torn: Nie zrobiłem niczego nielegalnego.

Śledczy: Ale rzeczywiście uwiodłeś Tessę Hart za pośrednictwem fałszywej tożsamości sieciowej.

Torn: Musicie zrozumieć moją pozycję.

Śledczy: Jaka to pozycja?

Torn: Była moją fanką, praktycznie oddawała mi cześć. Catfishing to sytuacja, w której tworzy się fałszywy profil, by stać się kimś bardziej atrakcyjnym. Czyli dokładna odwrotność tego, co zrobiłem.

Śledczy: Założyłeś fałszywy profil, by stać się kimś mniej atrakcyjnym?

Torn: Nie, nie chodziło o atrakcyjność. Chodziło o anonimowość. Tylko w ten sposób mogłem być sobą.

Śledczy: Udając, że jesteś kimś innym? Świadomie okłamując kogoś co do swojej tożsamości?

Torn: Słuchajcie, nie ja tu jestem czarnym charakterem. Wiem, jak to zapewne wygląda, ale musicie zrozumieć, że zacząłem rozmawiać z Tessą... Kiedy to było, w sierpniu? I z początku nic się nie zmieniło. To mnie zaskoczyło... zaskoczyło nas oboje. Dopiero miesiąc temu w ogóle zorientowałem się, dokąd to zmierza. Były już niemal Święta.

Śledczy: I co dokładnie zmieniło się dla ciebie miesiąc temu?

Torn: Nie chciałem, by tak się to potoczyło. Przysięgam. Nie zamierzałem się zakochać.

3 GRUDNIA 2016

– NO DOBRZE, TESSO, w zeszłym tygodniu planowałeś towarzyszyć matce na krótkich zakupach, żeby wybrać razem choinkę. Jak wam poszło?

Tessa bezmyślnie kreśliła kciukiem zawyły wzór na kapie łóżka, zbierając myśli. Terapeutka siedziała naprzeciwko na rozkładanym, metalowym krześle. Mniej więcej w czwartym miesiącu terapii doktor Regan zrezygnowała z fotela, gdy ten pękł pod jej ciężarem, rozsypując dokoła kaskadę styropianowych kulek.

Tessa czuła, że lekarka przygląda jej się uważnie. Ona sama pozwoliła wzrokowi błądzić po pokoju. Na zagłówku łóżka rozwiesiła sznur świątecznych lampek, rzucających na doktor Regan plamy jasnozielonego i czerwonego światła. Matka Tessy wyjęła je ze schowka, żeby przystroić choinkę, wyglądało jednak na to, że w tym roku mogą w ogóle jej nie mieć.

Kiedy ruszyły na zakupy, Tessie udało się dotrzeć jedynie na podjazd. Matka zostawiła samochód przed bramą, na luzie, i wszystko szło gładko, póki Tessa nie wślizgnęła się na miejsce pasażera. Odwróciła się do matki z tryumfalnym uśmiechem – i w tym momencie oślepił ją flesz aparatu.

– Tesso? – nacisnęła doktor Regan.

– Tak jakby uciekłam – Tessa zaczęła majstrować przy dyndającym guziku swetra.

– Co się stało?

Nie potrafiła wytłumaczyć tego nawet sobie, a co dopiero terapeutce. Może gdyby mama ją uprzedziła, zamiast spróbować pstryknąć znienacka...

Przynajmniej udało jej się nie zwymiotować w wozie, nim umknęła z niego i pobiegła z powrotem do domu.

Doktor Regan spytała o coś jeszcze – o coś związanego z matką. Tessa niedokładnie usłyszała. Niecierpliwie kręciła stopą, odliczając minuty do końca sesji. Zgodziła się zmienić porę cotygodniowych spotkań na wieczory, lecz teraz tego żałowała. Zapomniała, że ma dziś randkę z telewizorem. O ósmej Eric Thorn wystąpi na żywo. Oczywiście nastawiła nagrywarke, ale nie mogła znieść myśli, że nie obejrzy go od razu.

– Tesso? – rzuciła nieco ostrzej terapeutka. – Słyszałeś mnie?

– Przepraszam, co pani mówiła?

Doktor Regan wyciągnęła szyję, przeczesując wzrokiem kartki dziennika myśli.

– We wpisie z tego tygodnia wspomniałeś, że czujesz, iż matka cię osądza. Mogłabyś to rozwinąć?

Tessa westchnęła ciężko. Nie widziała najmniejszego sensu w roztrząsaniu tego po raz kolejny. Po incydencie na podjeździe matka, tupiąc głośno, miotła się po całym domu, nie próbując nawet zrozumieć, przez co przechodzi córka.

– Szczerze mówiąc? Po co? – rzekła teraz głucho. – W opinii mamy jestem czymś

najgorszym, co mogło ją spotkać. Zrujnowałam jej życie w chwili, gdy mnie poczęła.

Twarz doktor Regan nie zdradzała niczego, lecz terapeutka starannie zapisała coś w notesie.

– Czy podałaś matce szczegóły dotyczące wydarzeń z czerwca?

Tessa pokręciła głową.

– Tylko by mnie obwiniała. Powiedziałyby, że musiałam coś zrobić, by to sprowokować, musiałam go zachęcić... – urwała, przyciskając dłoń do ust.

Doktor Regan uniosła brew.

– Mów dalej, Tesso. Co dokładnie według matki miałaś sprowokować?

– Co takiego...? – dłoń Tessy pozostała w okolicy gardła. – Nie. Nic. Chcę tylko powiedzieć, że matka obwinia mnie za wszystko i tyle.

Wstrzymała oddech w nadziei, że tamta nie będzie naciskać dalej. Przywołałaby tylko wspomnienie, a Tessa nie miała czasu na atak paniki. Nie dziś wieczór.

Doktor Regan zdjęła okulary do czytania, pozwalając, by dyndały swobodnie na okalającym szyję łańcuszku.

– I jak się z tym czujesz?

Tessa nie odpowiedziała. Pewne pytania bezpieczniej ignorować. Ukradkiem zerknęła na komórkę leżącą obok na łóżku i skrzywiła się, widząc rozświetlony ekran. Siódma czterdzieści pięć.

– Tesso?

– Hę? – Uniosła ostro głowę. – Przepraszam.

Terapeutka uśmiechnęła się z irytacją. Sięgnęła po teczkę i schowała notatnik.

– Sprawiasz wrażenie nieco rozkojarzonej. Może powinniśmy kontynuować za tydzień.

Tessa przytaknęła. Z lekkim poczuciem winy wstała, by odprowadzić lekarkę do drzwi. Wiedziała, że dziś zmarnowała jej czas, ale nic nie mogła na to poradzić. Przez cały dzień w głowie krążyły jej te same myśli. Czy Taylor będzie dziś w sieci? Czy zdoła urwać się z pracy dość wcześnie, by obejrzeć z nią program? Może przekona go do czatu na żywo...



Eric pogrzebał w kieszeni, szukając telefonu. Miał tylko pięć minut w bezpiecznej garderobie. Potem musi wracać na plan. Wystarczy jednak czasu, by odpowiedzieć na ostatnią PW Tessy.

Otworzył Twittera i zmarszczył brwi. Cholerstwo ostatnio wciąż go wylogowywało, zaczęło kaprysić po ostatniej aktualizacji. Choć problemy dotyczyły tylko drugiego konta, za każdym razem, gdy się wyłączał, musiał na nowo wpisywać hasło, by się zalogować.

Nie miał teraz czasu, by się tym przejmować. Szybko wklepał informacje.

Login: @EricThornSucks

Hasło: hasło

Błyskawicznie odnalazł wątek PW.

TessaH: Taylor, jesteś tam?

Taylor: Tak, myślałem, że masz teraz terapię.

TessaH: Właśnie skończyłam. Za piętnaście minut zaczynają! Oglądasz?

Taylor: Nie mogę, groszku. Muszę pracować.

Wiedział, że powinien zakończyć już rozmowę. Dziś występuje na żywo w telewizji w specjalnym, pełnym gwiazd programie świątecznym, do kompletu z jemiolą i czapkami Świętego Mikołaja. Ostatnie chwile przed występem powinien poświęcić powtórkom tekstu swojej solówki „White Christmas”, ale cały czas powracał myślami do Twittera.

TessaH: Serio, nie możesz sobie zrobić godzinnej przerwy? Nawet dla Erica Thorna?

Taylor: Bardzo bym chciał, Tesso... Ale to nie ma nic wspólnego z Erikiem Thornem.

TessaH: To z kim? Z Arianą Grande?

Taylor: A od kiedy niby jestem Arianatorem?

TessaH: Tylko zgaduję. W końcu jesteś facetem. Pewnie to twój typ.

Eric prychnął. Skąd Tessa brała podobne pomysły? Jego typ? Prawdę mówiąc, mieli dziś razem wystąpić z Arianą, całe popołudnie mijał jej garderobę, ale nawet nie przyszło mu do głowy zajrzeć do środka. Dlaczego Tessa uważa, że miałyby go interesować... Chwileczkę! Kącik jego ust uniósł się, gdy szybko wystukał odpowiedź.

Taylor: To jakaś sugestia, Tesso? Jesteś w sekrecie sobowtórką Ariany Grande?

TessaH: Jasne. Obecnie leżę na łóżku w moich sięgających ud kozakach na szpilkach. Jeśli chcesz, pošlę ci kolejne selfie stopy.

Taylor: Bardzo chętnie, ale tym razem muszę zobaczyć całą nogę.

Eric jak dotąd nie widział jeszcze jej zdjęcia. Po fiasku ze stopami wolał nie ryzykować. Ale ostatnio coraz częściej krążyli wokół tego tematu i widział, że powoli zyskuje sobie jej zaufanie. To tylko kwestia czasu, nim przyśle mu fotkę i nie mógł udawać, że nie umiera z niecierpliwości.

TessaH: Nogę? Jaką nogę? Sądziłam, że jestem zielona i kulista?

Taylor: To na co zakładasz kozaki?

TessaH: No dobra, złapałeś mnie. Mam nogi. W sumie dwie.

Taylor: Ciekawe. Powiesz mi o nich coś więcej?

TessaH: Ładne nogi, nie będę cię okłamywać.

Taylor: Jakoś przeczuwałem.

TessaH: Naprawdę powinieneś zostać dziś w sieci, Taylor. Kto wie, o jakich częściach ciała mogę wspomnieć w ciągu następnej godziny...

Eric zasłonił usta grzbietem dłoni, by zetrzeć z nich przebiegły uśmiezek. Nie miała pojęcia, jak bardzo pragnął zostać i pogadać. Nigdy jeszcze tak otwarcie z nim nie flirtowała. Do diabła, dlaczego akurat dzisiaj musiał występować na żywo?

Taylor: O rany, zabijasz mnie.

TessaH: Zostań!

Taylor: Nie mogę. Już jestem spóźniony. Muszę uciekać. Złapię cię później, dobrze?

To mówiąc, Eric zerknął w podświetlone lustro, sprawdzając, czy nie rozmazał makijażu. Na widok tego, co ujrzał w tafli, o mało nie spadł z krzesła. Jego menadżer opierał się o wpół otwarte drzwi garderoby, stopy skrzyżował w kostkach, dłonie wsunął do kieszeni spodni.

Gdy ich oczy spotkały się w lustrze, Maury odchrząknął.

– Masz zamiar dzisiaj przyjść?

– Wybacz – Eric odwrócił się z krzesłem, by ukryć twarz.

Wsunął dłoń do kieszeni i ruszył do wyjścia, ale Maury zagradzał mu drogę.

– Nie ma sprawy, kowboju. Powiesz mi, kim jest ta szczęściara? – Przekrzywił głowę w kierunku telefonu.

Eric zastygł w miejscu. Od jak dawna menadżer tam stał?

– Jaka szczęściara? – starał się mówić lekko. – O czym ty gadasz?

– Ericu, przez ostatnich dziesięć minut chichotałeś do komórki jak uczennica – Maury ściągnął dyndającą nad drzwiami gałązkę jemioly i rzucił ją w jego stronę. – Wiesz, że powinieneś informować nas, jeśli masz nową dziewczynę? Ci z reklamy wolą wiedzieć z góry.

Gałązka wylądowała u stóp Erica, ten jednak ją zignorował. Najwyraźniej menadżer zaczął go też szpiegować.

Przynajmniej, z tego co widział, Maury nie odkrył dotąd drugiego konta na Twitterze. Ponownie spróbował przecisnąć się obok na korytarz, ale tamten nie ustąpił.

– Tak, jasne – rzucił w końcu. – Jakbym miał czas na związki.

– Może to nie twoja dziewczyna, ale niewątpliwie jakaś dziewczyna – Maury szturchnął go porozumiewawczo między żebra. – W porządku, Ericu, jeśli o mnie chodzi, najwyższy czas. Powiedz tylko, kim jest, a ja to przekażę...

– To nikt.

– Nikt, co? – Mężczyzna podrapał się po brodzie, wbijając uważny wzrok w twarz rozmówcy. Eric odpowiedział spojrzeniem szeroko otwartych, niemrugających oczu: istne uosobienie chłopięcej niewinności. – O, widzę, że to poważniejsza sprawa – mruknął Maury. – Nie mów mi tylko, że się zakochałeś.

Eric wywrócił oczami, wbijając wzrok w sufit. Czuł na sobie spojrzenie menadżera i nie potrafił stłumić pełnego poczucia winy rumieńca, wylewającego się zza kołnierzyka w górę szyi.

– Wiesz, że jesteś teraz barwy buraka? – Głos Maury’ego trząśł się ze śmiechu.

Eric odwrócił głowę, szykując się na nadciągający atak. Wiedział, jak postępuje tamten. Przez następne tygodnie menadżer będzie go zasypywał żalonymi żarcikami.

Lecz ku jego zdumieniu mężczyzna po chwili przestał się śmiać. Gdy Eric znów spojrzał mu w oczy, dostrzegł w nich niemal cień smutku. Maury z westchnieniem schylił się, podniósł jemiołę i cisnął do śmieci.

– Co się z tobą stało, Ericu? – spytał miękko. – Kiedyś mówiłeś mi wszystko. Byłem twoim powiernikiem.

– Maury...

Tamten jedynie pokręcił głową. Eric patrzył, jak obraca się na pięcie i odchodzi długim korytarzem w stronę sceny. Z daleka dobiegły go ostatnie słowa.

– To nikt taki, co? Kiepski z ciebie kłamca, młody, zawsze byłeś w tym kiepski. Tyle że tym razem nie wiem, czy okłamujesz mnie... czy samego siebie?

ZWIĄZANY I ZAKNEBLOWANY

ERIC POKONYWAŁ swoim błękitnym ferrari ostre zakręty Mulholland Drive, rozkoszując się pomrukiem silnika, kiedy dodawał gazu. Jak dobrze było znów usiąść za kierownicą. Ostatnio zbyt wiele czasu spędzał na tylnym siedzeniu limuzyny. Brakowało mu poczucia kontroli związanego z prowadzeniem wozu.

Kupił sobie to Ferrari 458 Spider nieco ponad rok temu, by uczcić fakt, że najnowszy album osiągnął status multiplatynowego. Jak dotąd na liczniku zapisało się zaledwie kilka tysięcy kilometrów. Może powinien zabrać ze sobą wóz w następną zaplanowaną trasę, a autobus zostawić ekipie? Zanotował w pamięci, by pogadać o tym rano z Maurem.

Maury...

Zabębnił palcami o kierownicę. Wciąż nie mógł zapomnieć o niezręcznej rozmowie z menadżerem. Oczywiście Maury nie wiedział, o czym gada. Wszystkie te bzdety o miłości... Wyciągał pochopne wnioski tylko dlatego, że nie znał faktów. Nie wiedział o fałszywym koncercie na Twitterze ani o tym, że dziewczyna po drugiej stronie to fanka. Jak Eric Thorn mógłby zakochać się w fance? W przypadkowej fance, która nie podała mu nawet swojego nazwiska ani adresu? W dziewczynie, której zdjęcia nigdy nie oglądał?

– To śmieszne – wymamrotał Eric, skręcając w długi, zakończony bramą podjazd swojej rezydencji na Hollywood Hills.

Zatrzymał się płynnie i otworzył drzwi, gotów na uderzenie zimnego, nocnego powietrza. Przekraczając próg, odruchowo sięgnął po schowaną w kieszeni komórkę, ale się powstrzymał. Może powinien trochę odpuścić – spędzić jeden wieczór sam na sam ze sobą, nie dzieląc się wszystkimi przelotnymi myślami z Tessą. Byłby to pierwszy raz od miesięcy, kiedy nie zasypiałby, odczytując wiadomości od niej i wyobrażając sobie jej głos szepczący „dobranoc”.

Bo przecież potrafi z tego zrezygnować, prawda?

Kopnięciem zrzucił adidas i padł na kanapę. *Może tego właśnie potrzebuję*, rzekł do siebie. *Odrobiny samotności. Włączyć muzykę, otworzyć świeże pudełko lodów o smaku ciasteczkowym. I żadnych telefonów. Żadnego Twittera.*

Gdzie właściwie stoi sprzęt muzyczny? Niespokojnie rozejrzał się po aż nadto obszernym salonie. Sklepiony sufit. Drewniana podłoga. Meble z czarnej skóry. Biały salonowy fortepian w kącie. Ktoś ustawił na nim jego zbiór nagród: Grammy, AMA i astronautów MTV. Nie ma to jak w domu. Wszystko bardzo gustowne... i bardzo obce.

Miejsce to było dla niego w równym stopniu domem, co eleganckie apartamenty hotelowe, w których przesypiał większość nocy. Trasy koncertowe, obowiązki aktorskie i praca modela sprawiały, że z trudem udawało mu się spędzić w L.A. sześć tygodni w roku. Nie przesadzał, mówiąc Maury'emu, że nie ma czasu na dziewczynę. Chyba że

znalazłby taką, którą mógłby wozić wszędzie ze sobą – poręczną dziewczynę wielkości komórki, mieszczącą się wygodnie w tylnej kieszeni dżinsów.

Zastanawiał się, co pomyślała dziś Tessa o jego świątecznym występie. Czy zauważyła, jak zmasakrował drugi wers? Zamaskował to, uśmiechając się łobuzersko do kamery, i po wszystkim Maury poklepał go po plecach, gratulując dobrej roboty. Ale czy Tessa go przejrzała? Czy jej się spodobało? A może zorientowała się, jak sztuczny był to uśmiech?

– Kogo ja oszukuję? – rzekł do siebie Eric, sięgając do tylnej kieszeni. Gdyby spędził samotnie wieczór, zjadając lody prosto z pudełka, chyba oszalałby z nudów.

Wyciągnął telefon i otworzył Twittera, natychmiast jednak przekonał się, że jest ustawiony na nie to konto.

Eric Thorn

@EricThorn

14,8 mln obserwujących

Ostatnio rzadko otwierał swoje prawdziwe konto, ale góra poleciła mu zatweetować na temat programu świątecznego. Przebiegł wzrokiem wiadomość wysłaną tuż przed emisją.

EricThorn @EricThorn

Wszystkim moim niesamowitym fankom życzę wczesnych #WesołychŚwiąt! Co pragniecie dostać na Gwiazdkę? Ja chcę tylko, żebyście oglądały mnie dziś NA ŻYWO o ósmej!

Retweetów 70,4 tys. ♥ 257,2 tys.

Tekst nie był jego autorstwa: jakiś fachowiec od mediów społecznościowych stał nad ramieniem Erica, dyktując każde słowo. Gdy tylko nacisnął WYŚLIJ, zaczęły spływać odpowiedzi. Teraz Eric nie zdążył odwrócić wzroku dość szybko, by nie przeczytać kilku z nich.

AnnaThorn @EricAddict3

@EricThorn: Kocham cię

EricThornLover @EricLuv982

@EricThorn: OBSERWUJ MNIE!

MET @MrsEricThorn

@EricThorn: Dam ci na Gwiazdkę WSZYSTKO, czego zechcesz, skarbie.

EatMeEric @EricThornPorn

@EricThorn: CHCĘ, ŻEBYŚ NACISNAŁ OBSERWUJ TWOIM TWARDYM JAK SKAŁA...

Eric zakrztusił się i pacnął gwałtownie kciukiem wyłącznik, zamykając Twittera, nim zdążył zarejestrować wzrokiem kolejne słowo. Powinien wiedzieć, że nie warto przeglądać odpowiedzi. Nie ma to, jak solidna dawka świątecznej radości od jego niesamowitych fanek, żeby zepsuć nastrój. Czuł sporą pokusę, by cisnąć telefonem przez pokój i wymazać z pamięci ostatniego tweeta. Nie pierwszy raz rozwaliby w ten sposób ekran.

Ale nie odrzucił komórki. Nie musiał uciekać się do przemocy, już nie. Usadowił się tylko wygodnie wśród poduszek i wywołał profil Tessy. Gdy tylko odczytał jej odpowiedź, poczuł jak gniew znika.

TessaH @TessaHeartsEric

@EricThorn: Na Gwiazdkę chcę tylko zobaczyć uśmiech na twojej twarzy. Uwielbiam cię! Wesołych Świąt!

Eric głośno wypuścił powietrze, rozluźniając napięte ramiona. Wiedział, że to szczere życzenia. Dlatego właśnie była taka słodka. Zawsze zakładał, że fanki retweetujące jego półnagie zdjęcia uważają go wyłącznie za kawał mięcha, ale Tessa dowiodła, że jest inaczej: chyba tylko ona widziała w nim ludzką istotę. To wariactwo, jak mocno na niego działała – musiała dysponować jakąś magiczną mocą, bo wystarczyło kilka prostych słów, by całkowicie poprawić mu humor i zamienić w wyszczerzonego idiotę. Wiedział, że jeśli ją zagadnie, za chwilę znów zacznie się śmiać. Kilkoma szybkimi ruchami kciuka przełączył konta i wysłał krótki tekst.

Taylor: Ten fandom jest kompletnie porąbany.

Tessa zareagowała natychmiast. Eric ułożył się wygodnie na kanapie w salonie, gotów do dłuższej rozmowy.

TessaH: Co się stało?

Taylor: Te fanki! Nie mogą po prostu życzyć mu wesołych świąt? To obrzydliwe, co niektóre z nich mu wysyłają.

TessaH: Ja życzyłam mu wesołych świąt.

Taylor: Ty jesteś chodzącą słodyczą. Reszta może iść w diabły.

TessaH: Wiem, czasem posuwają się za daleko. Widziałeś zdjęcie, które zatweetowała MET po tym, jak skopał swoją kolędę?

Eric zmarszczył brwi?. MET? Nie rozpoznawał tego skrótu, czy to kolejne TMZ?
Taylor: Co to MET? Jakiś blog plotkarski?

TessaH: Nie, głuptasie. @MrsEricThorn. Najważniejsze konto w całym fandomie! Jak możesz do tego stopnia nie mieć pojęcia?!

Doskonale, Eric nie zdołał powstrzymać śmiechu. Oczywiście jak przez mgłę był świadom istnienia tego konta, wiedział, że ma mnóstwo obserwujących. Ale najważniejsza osoba w całym fandomie? Serio?

Taylor: O ja głupi, a już myślałem, że najważniejszą osobą w fandomie jest ten drugi palancina? Jak on się nazywa? A tak... Eric Thorn.

TessaH: Wiesz, co mam na myśli. Najważniejsze konto fanowskie :P

Taylor: Kumam. A czy ta żona Erica ma w ogóle jakoś na imię?

TessaH: Wszyscy nazywają ją MET, lubi utrzymywać aurę tajemniczości. Szczerze mówiąc, jest trochę dziwna. Przejrzyj jej ostatnie tweety.

Eric wpisał nicka i wywołał wspomniane konto.
MET @MrsEricThorn

Haha, dobra robota, @EricThorn. Zretweetuj, jeśli sądzisz, że powinien był wykonać tę piosenkę w tym stanie ;) #EricThornObsessed

MET zilustrowała swój tekst zmanipulowanym zdjęciem. Na jego widok sapnęła głośno: Eric Thorn, bez koszulki, leżący na łóżku, związany i zakneblowany taśmą klejącą.

Na widok liczby retweetów wynoszącej nieco ponad tysiąc, po plecach Erica przebiegł dreszcz. Jak to możliwe, by tysiąc osób nie uważało tego obrazu za totalnie odrażający? Wszystko to śmiech i zabawa, póki jakiś świr nie uzna za stosowne odtworzyć tego w prawdziwym życiu. Gdyby ktoś zmanipulował tak fotkę Ariany Grande, pewnie zostałby aresztowany. Ale sam fakt, że Eric to facet, sprawiał, że wykorzystanie stawało się dowcipem... i można je było pokazywać innym.

Kiedyś na widok tej fotki wpadłby w szal, ale dziś czuł zadziwiający spokój. Jedynie wywrócił oczami i wsunął rękę pod głowę, jeszcze wygodniej układając się na kanapie.

Taylor: Ugh! To przecież żywy człowiek! Jak się poczuje na widok czegoś takiego?

TessaH: Wiem, ohyda, ale w pewnym sensie sam się o to prosił.

Taylor: Czemu? Bo namieszał w tekście piosenki? I to usprawiedliwia molestowanie seksualne?

TessaH: Nie, ale to on wciąż pokazuje się wszystkim półnago. A jeśli nie chce, by go uprzedmiotawiać, dlaczego omawia w tekstach piosenek swoje życie seksualne?

Na te słowa jedna z brwi Erica uniosła się gwałtownie. Jego życie seksualne? O czym ona mówiła? Jasne, tabloidy uwielbiały co tydzień dobierać go w parę z inną celebrytką, ale Tessa powinna wiedzieć najlepiej, że nie warto wierzyć w te bajdy.

Taylor: Jakie życie seksualne??

TessaH: Um, słyszałeś przecież „Aloe Vera”? To niewątpliwie piosenka o jakiejś dziewczynie, z którą sypiał.

Taylor: Daj spokój Tesso, jesteś mądrzejsza.

TessaH: A co, myślisz, że to o facecie?

Eric zawahał się. Nigdy nie zdradził nikomu prawdziwego znaczenia „Aloe Vera”, nawet Maury’emu. Gdyby w wytwórni wiedzieli, pewnie nie wypuściliby tej piosenki. Na myśl, że miałyby wyznać to Tessie, serce zabiło mu szybciej – niespokojnie, lecz jednocześnie dziwnie porywająco.

Taylor: Może nie o zwykłym mężczyźnie, tylko o kimś obdarzonym władzą.

TessaH: ????

Taylor: Istnieje więcej sposobów, na które można wydymać człowieka. Tak tylko mówię.

TessaH: Okay, dobra. Czyli co, wydymał go ktoś ważny?

Taylor: Posłuchaj słów: „Mruknąłaś: lepiej zrzucić te ciuchy i opal się choć krztynę”.

TessaH: I co?

Taylor: Kto kazał mu zrzucić ciuchy?

TessaH: Um... Ariana Grande? :P

Taylor: Wiem tylko, że był nieśmiałym dzieciakiem z gitarą akustyczną, a potem podpisał kontrakt z wielką wytwórnią i ledwie chwilę później zaczął cały czas paradować

pórnego.

TessaH: Myślisz, że w wytwórni kazali mu się rozbierać?

Taylor: Zastanów się. „Dźwięk twego głosu uspił mnie, szepczący: „Dobrze już...”. Może uważa, że uwiedli go słodkimi słówkami?

TessaH: Ale reszta? „W palącym słońcu zostałem sam, kiedy zabrałaś klucz”?

Taylor: Właśnie, zamknęli go. W więzieniu jego KONTRAKTU.

Eric wstrzymał oddech, czekając na jej reakcję. Czy zrozumie? Miał przeczucie, że przeżyje szok. To w końcu była jej ulubiona piosenka, znała jej tekst niemal tak dobrze, jak on sam.

TessaH: OMG, Taylor, żartujesz sobie ze mnie?

Taylor: No wiem, wiem! Wszystko pasuje!

TessaH: To dopiero projekcja.

Taylor: W jaki niby sposób?

TessaH: Ponieważ to TY czujesz się uwięziony w TWOJEJ pracy. Mówisz o SOBIE. Eric Thorn nie jest TOBĄ. Wbij to sobie do głowy!

Eric zawiedziony spuścił wzrok. Projekcja. Ulubione słowo Tessy. Prawda patrzyła jej w twarz, ale ona nic nie widziała, nie mogła zobaczyć, bo to tylko drobinka prawdy, nie prawdziwy sekret, który wstrząsnąłby nią do głębi...

Poruszył się niezręcznie, nie mogąc uniknąć nagłych wyrzutów sumienia. Może powinien wyznać jej wszystko tu i teraz. Jak by się poczuł? Miał idealne otwarcie, wiedział dokładnie, co zrobić.

Eric przełączył się na swoje prawdziwe konto, @EricThorn, i zaczął układać nową prywatną wiadomość.

Eric: To nie projekcja, jeśli naprawdę mówisz o sobie, Tesso...

Przez chwilę wpatrywał się w słowa na ekranie, ale zabrakło mu odwagi, by nacisnąć WYŚLIJ. Jeszcze nie. Nie był gotów. Kto wie, jak by zareagowała? Pospieszenie skasował wiadomość i rozdygotany odetchnął głęboko.

Musiał jednak coś jej dać – coś więcej niż szalone teorie Taylora, złośliwego fana. Tessa stała się jedną z najważniejszych osób w jego życiu, a nawet nie obserwował jej ze swego prawdziwego konta. Trzeba to było zrobić, kiedy hashtag #EricThornObsessed królował w trendach. Za Chiny Ludowe nie mógł sobie przypomnieć, czemu tego nie zrobił. Jeśli jakakolwiek fanka zasługiwała na follow od Erica Thorna, to właśnie

@TessaHeartsEric.

Ciekawe, co by się wydarzyło, gdyby teraz nacisnął przycisk OBSERWUJ? Gdy wyobraził sobie reakcję, jego twarz rozjaśnił ostrożny uśmiech.

Nie mógł oprzeć się pokusie. Kciukiem szybko nacisnął ekran.



Tessa leżała na brzuchu przed telewizorem, kiwając stopami do taktu muzyki. Nagrała dzisiejszy program świąteczny i ponownie nacisnęła przewijanie, by raz jeszcze obejrzeć Erica śpiewającego „White Christmas”, kiedy czekała na następną odpowiedź Taylora. Dziwne, pomyślała, że Eric zapomniał dziś tekstu. To do niego niepodobne. Czyżby wcześniej nie ćwiczył? Coś musiało go zdekoncentrować. W poszukiwaniu wskazówek przyjrzała się uważnie znajomej twarzy na ekranie. Zaczął powoli, z powagą, spoglądając prosto w kamerę, hipnotycznymi, lodowatobłękitnymi oczami. Ale potem zawahał się i kompletnie zamotał w drugiej linijce.

Dum dum dum of a white Christmas.

The Christmas snowflakes all look... white...

Tessa nie zdołała powstrzymać chichotu, gdy jego twarz rozjaśnił przepraszący uśmiech. Ciekawe, co działo się w jego głowie? Czy w duchu wpadł w panikę? A może uśmiech był szczery?

Bardzo chciała spytać Taylora o zdanie. Zwykle miał własną teorię na temat wszystkiego, co dotyczyło Erica Thorna. Oczywiście to czyste wymysły, ale Tessa nie mogła zaprzeczyć, że brzmiały ciekawie. Choćby ta historyjka powiązana z „Aloe Vera”. Znów zachichotała na tę myśl. Zupełnie jakby ta piosenka mogła traktować o czymkolwiek innym oprócz gorącego numerka na jedną noc.

Gdzie w ogóle podziewał się Taylor? Przez ostatnich pięć minut milczał. Nacisnęła pauzę na pilocie i skupiła pełną uwagę na telefonie. Miała ochotę wysłać ponowną wiadomość, ale oparła się pokusie.

Ostatnimi czasy jej myśli coraz bardziej skupiały się wokół Taylora, nawet podczas sesji z doktor Regan nie mogła pozbyć się go z głowy. Czatowali każdego wieczoru, a ostatnio ich rozmowy zaczęły przekraczać cienką granicę dzielącą przyjaźń od otwartego flirtu. Wiedziała, że darzy go coraz głębszym uczuciem, i świadomość ta zdecydowanie ją niepokoiła. Choć bardzo lubiła Taylora i choć czuła, że on też mógłby ją polubić, Tessa nie mogła otrząsnąć się z dręczącego wrażenia, że coś przed nią ukrywa – jakiś sekret, którego nie śmie zdradzić.

Okręciła wokół palców pasmo włosów, wpatrując się w telefon. Może powinna zakończyć dziś rozmowę, życzyć mu dobrej nocy i pójść spać? Właśnie miała to wpisać, kiedy na ekranie błysnęło powiadomienie. Nie była to nowa wiadomość od Taylora, zamiast tego Tessa ujrzała zupełnie inny nick.

EricThorn (@EricThorn) cię obserwuje.

Ręka zawisła jej bezwładnie, kosmyk włosów opadł na ramię. Nim zrozumiała, co właściwie widzi, całe życie przemknęło jej przed oczami.

Eric.

Eric Thorn.

Eric Thorn cię...

– O mój Boże – wyszeptała. – O. Mój. Boże.

TessaH: OMG RCEE MI SIĘ TZRESA TA KBARZO

Taylor: Oddychaj głęboko. Oddychaj głęboko. Tylko mi tu nie hiperwentyluj.

TessaH: Nie mogę przestać się uśmiechać. OMG, dlaczego mnie obserwuje? To przecież nie ma sensu.

Taylor: No, w końcu życzyłaś mu wesołych świąt.

TessaH: MUSIAŁ TO ZOBACZYĆ! WIDZIAŁ MOJEGO TWEETA! ERIC THORN WIDZIAŁ MOJEGO TWEETA!!!

Eric roześmiał się w głos. Nie odrywając lewej ręki od klawiatury, zagrał prostą melodię, zmieniając tonację na durową. Nie pamiętał, kiedy ostatnio tak się czuł: tak bardzo szczęśliwy, że nie może przestać uśmiechać się niemądrze.

Szczęśliwy, bo ją uszczęśliwił.

– Och Tesso – rzekł na głos, śmiejąc się do telefonu. – Tesso, Tesso, Tesso. Kocham cię.

Muzyka umilkła gwałtownie, gdy te słowa zawisły w powietrzu. Oczywiście to tylko przerośnia. Nie myślał tak serio. Jasne, że nie.

Zamrugał, przeganiając tę myśl.

Określił się na stołku i powrócił w rozmowie do wcześniejszego pomysłu.

Taylor: I co? Wysłałaś mu selfie?

TessaH: Oszalałaś?

Taylor: Pewnie chce zobaczyć, jak zareagowałaś.

TessaH: Um, halo? Nie lubię się pokazywać nieznajomym. To jeden z moich triggerów.

Taylor: Przecież to żaden nieznajomy. Tylko Eric. Nikt inny tego nie zobaczy.

TessaH: NIE MA MOWY.

Taylor: Zaufaj mi, Tesso. To facet. Spodobaś mu się.

TessaH: Skąd niby wiesz? Nie masz przecież pojęcia, jak wyglądam!

Eric zagryzł wargę.

– Już niedługo – wymamrotał.

Kącik jego ust uniósł się, drżąc wyczekująco. Widział, że rozmówczyni zaczyna słabnąć. Jeszcze tylko jedno drobne pchnięcie...

Taylor: Może niedokładnie, ale wiem, że jesteś piękna.

TessaH: Nie wiesz tego.

Taylor: Tak, wiem. Może to TY tego nie wiesz.

TessaH: Nie wiem, że jestem piękna?

Taylor: Może.

TessaH: No dobra, Taylor, niech zgadnę... i to właśnie czyni mnie piękną?

Eric zawahał się i klepnął lekko dłonią w czoło, gdy zrozumiał, co zrobił.

Taylor: Cholera. Właśnie splagiatowałem piosenkę, prawda?

TessaH: Nie mów mi, że jesteś też fanem One Direction?

Taylor: Hej, to był świetny numer! Nastolatki uwielbiają słuchać, że w sekrecie wszystkie są piękne :P

Wargi Erica się wykrzywiły, złośliwy grymas zastąpił wcześniejszy uśmiech. Oczywiście wiedział, czemu jego myśli powędrowały do tej piosenki. Słuchał jej wczoraj. Sam pracował nad podobnym singlem. „Śnieżynki” miały ukazać się na święta – zaskakujący bożonarodzeniowy prezent dla wszystkich wiernych fanek.

Patrzę na wir śnieżynek,
a choć zbyt wiele ich,
każda jest wyjątkowa,
przepięknym blaskiem lśni.

Z powrotem odwrócił się do instrumentu i zagrał refren. Miał przeczucie, że będzie z tego przebój. Może nie aż taki jak „What Makes You Beautiful”, ale podobny. Słuchaczki z przedziału trzynaście-osiemnaście oszaleją na punkcie tego numeru, jeśli tylko zrozumieją przenośnię: śnieżynki to fanki. I jeśli zdoła przekonać wytwórnię, by nie majstrowała za dużo przy tekście. Najwyraźniej grozili, że ściągną autora z zewnątrz. Maury przekazał mu tę wiadomość wieczorem po występie.

– Nie traktuj tego osobiście, młody. Uznali po prostu, że fragmenty tekstu są trochę nieszczerze.

Eric zmarszczył brwi na to wspomnienie. Nieszczerze? A czego się spodziewali? Gdyby kiedykolwiek napisał piosenkę o tym, co naprawdę czuje do fanek, zakazałoby jej odtwarzania we wszystkich krajach ze względu na wulgarny język.

– No to sam ją pozmieniam – zaproponował Maury. – Może napisz coś o swojej tajemniczej dziewczynie, z którą wymieniasz wiadomości.

– Maury, już ci mówiłem...

– Napisz im piosenkę miłosną o czymś prawdziwym, Ericu. Tylko o to proszą.

Wtedy był wściekły, ale może to nie najgorsza rada? W umyśle pojawiła się pierwsza słaba iskierka pomysłu...

Zatytułował piosenkę „Śnieżynki”, ale może w tym właśnie rzecz? Może to powinna być „Śnieżynka”. W liczbie pojedynczej. Nie piosenka o wszystkich fankach, tylko o jednej. Piosenka o tym, że czuje się samotny i zmarznięty, a potem w środku śnieżycy znajduje jedną, idealną śnieżynkę.

Piosenka miłosna?

Czy to możliwe?

Eric niepewnie potrząsnął głową. To przecież nie może być miłość, prawdziwa miłość. I co ważniejsze, jeśli to faktycznie prawdziwa miłość, co do diabła ma z tym począć?

Wiedział, że Tessa wciąż czeka na odpowiedź po drugiej stronie linii.

TessaH: Taylor, wiesz, ile selfie musi dostawać Eric Thorn? Nawet by jej nie zauważył.

Okłapyły mu ramiona. Chwilowo postanowił zmienić ton. Może jednak nie chce oglądać jej zdjęcia. Jeszcze nie. Nagle pojął, do czego to mogłoby doprowadzić, i na samą myśl zadrżał cały. Wiedział, że gdyby zakochał się w Tessie, że nie mógłby dłużej ukrywać się za fałszywym profilem. Nie, jeśli chciałby, by naprawdę do czegoś doszło. Musiałby wyznać jej prawdę, a to oznaczałoby, że sam także musiałby pokazać twarz.

Taylor: Nie, masz rację. Za dużo fanek. Za wiele twarzy, by ujrzał tylko jedną.

TessaH: Pewnie nawet sam mnie nie obserwuje. Założę się, że ktoś z reklamy używa jego konta i obsunął mu się palec.

Eric jednak znał prawdę. Już zauważył ją w tłumie, a teraz nie mógł odwrócić wzroku. Nie zamierzał w ogóle z nią dzisiaj rozmawiać, a proszę.

Wstał od fortepianu i ruszył do sypialni, po drodze wystukując kolejną wiadomość.

Taylor: Masz rację. Pewnie to nawet nie on. Bo gdyby Eric zauważył kiedyś, że istniejesz, Tesso, myślę, że to on wysłałby ci wiadomość.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 6)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 6---

Hart: Musicie zrozumieć: nigdy nie myślałam, że to się zamieni w coś rzeczywistego. W coś twarzą w twarz. Rozmawialiśmy na Twitterze. Sądziłam, że to początek i koniec znajomości.

Śledczy: Czy podejrzewałaś kiedykolwiek, że @EricThornSucks może być kimś innym niż osoba, za którą się podawał?

Hart: Oczywiście. Nie jestem kompletną kretynką. Miałam pewne obawy, wyłapałam sporo niepokojących detali.

Śledczy: Czyli miałaś ogólne podejrzenia?

Hart: Tak, ogólną paranoję. No nie wiem, myślałam, że będzie tak jak zawsze w „Catfish”.

Śledczy: Chodzi ci o program telewizyjny?

Hart: Tak. Na przykład okaże się, że Taylor to tak naprawdę zameżna matka ósemki dzieci, objęta programem ochrony świadków. Coś podobnego. Doktor Regan zachęcała mnie, żebym przeniosła znajomość na poziom telefoniczny, chciała, żebym ze względów terapeutycznych posunęła się dalej, ale ja za bardzo się bałam. Twitter jest przyjemnie anonimowy. W ten sposób czułam się bezpieczniej.

Śledczy: Czy @EricThornSucks proponował bardziej bezpośrednią formę rozmowy?

Hart: Nie, ale też dość otwarcie mówiłam o swoich fobiach.

Śledczy: Dobrze, Tesso. Możesz nam opisać, skąd pierwszy raz wziął się plan waszego spotkania osobistego?

Hart: Jestem straszną idiotką.

Śledczy: Tesso? Pamiętasz, które z was pierwsze zasugerowało osobiste spotkanie?

Hart: On, z powodu konkursu.

Śledczy: Konkursu?

Hart: To on wpadł na pomysł, żebym wystartowała. Nawet przez sekundę nie sądziłam, że mogłabym wygrać.

Śledczy: Kiedy miała miejsce ta rozmowa? Możesz mi pokazać na swoim koncie na Twitterze?

Hart: Niezbyt dawno, może w Wigilię... [przerwa] O tu. Tu jest.

Śledczy: Tak, widzę. Dla porządku: panna Hart wskazuje wymianę wiadomości, która miała miejsce dwudziestego czwartego grudnia. Tesso, czy dostałaś wiadomość z drugiego konta z bezpośrednią prośbą o spotkanie?

Hart: Nie. To znaczy nie bezpośrednią. To było bardziej jak... [przerwa]. Tutaj. O ta. I ta. Widzi pan?

Śledczy: Widzę. To niezbyt pomocne. Dla porządku, panna Hart wskazuje bezpośrednią wiadomość wysłaną z konta twitterowego @EricThornSucks z datą 24 grudnia 2016 o 14.12. Wiadomość brzmi jak następuje, cytuję: „Nie wiem, Tesso, może potrzebna ci właściwa motywacja. Czy nie wyszłabyś z domu, gdyby Eric Thorn przyjechał na koncert do twojego miasta?”.

24 GRUDNIA 2016

TESSA STAŁA W&NBSP;OKNIE SYPIALNI. Przeważała żaluzje w pozycję półotwartą, kręcąc między palcami plastikowym drążkiem. Odkąd nadeszła zima, czuła się bardziej komfortowo, wyglądając na świat. Kępa wysokich jaworów już dawno straciła liście, teraz Tessa mogła przeniknąć wzrokiem między pustymi gałęziami aż do ulicy.

Widzisz?, rzekła w duchu, *nikogo tam nie ma*. Żaden przyuczajony intruz nie znajdzie sobie kryjówek na tym jałowym, smaganym wiatrem pustkowiu. Wszystko dzieje się wyłącznie w jej głowie. To czysta paranoja. Czemu zatem nie potrafi się uwolnić od irracjonalnego poczucia grozy?

Do oczu napłynęły jej gorące, piekące łzy. Tessa zamrugała szybko, próbując je przegnać. Nie zamierzała analizować własnych wad i niedociągnięć, lepiej uczcić postępy i starać się uparcie podążać naprzód. Powinna chyba popracować nad dziennikiem myśli. Od czasu ostatniej sesji z doktor Regan miała wiele do przeanalizowania, terapeutka skupiła się na jednym temacie, któremu ostatnio poświęcała większość swojego czasu – nawet więcej niż Ericowi Thornowi.

Na Taylorze.

– Rozumiem, że ci na nim zależy, Tesso. Powiesz coś więcej?

Słyszając to pytanie powtórzone po raz kolejny, Tessa na moment przestała panować nad sobą. Jeśli nawet nie była szalona na początku terapii, z pewnością teraz dostałaby szału. Nawet we własnych uszach jej śmiech zabrzmiał nieco złowieszczo.

– Powiedziałam coś zabawnego?

– Wiem, o co próbuje pani spytać. Chce pani wiedzieć, czy coś do niego czuję, prawda?

Odpowiedź doktor Regan zaskoczyła ją całkowicie.

– Nie, Tesso. Obie wiemy, że coś czujesz do Taylora. Pytanie brzmi: jak głębokie są te uczucia?

– Chodzi pani o to, czy się w nim zakochałam?

Terapeutka jedynie przekrzywiła głowę, czekając aż sama udzieli odpowiedzi.

– Nie wiem – wyszeptała Tessa. – Miłość? To straszne słowo.

Ale nie tylko słowo ją przerażało. Kiedy chodziło o Taylora, nieważne jak bardzo się zbliżali, wciąż nie mogła otrząsnąć się z szalonej myśli, że on coś ukrywa.

Czyżby to też działo się wyłącznie w jej głowie?

Kłapnęła na łóżko, sięgając po telefon. Mniejsza o dziennik, musi raz jeszcze przejrzeć ich ostatnią rozmowę i poszukać wskazówek.

Czas: 22/12/2016, 1:49 rano.

TessaH: Mogę ci zaufać, prawda?

Taylor: Jasne. A czemu miałabyś nie ufać?

TessaH: Może zbyt wiele razy oglądałam „Catfish”... Nie podpuszczasz mnie, prawda?

Taylor: Um, nie wiem. Zdefiniuj podpuszczanie.

TessaH: Nie oglądasz MTV?

Taylor: Już od dawna.

TessaH: Za każdym razem w programie powtarza się ten sam scenariusz. Czy jesteś w sekrecie dziewczyną?

Taylor: Nie myślisz chyba poważnie, że jestem dziewczyną, Tesso? Nie po tym, jak dałaś mi do wiwatu, kiedy odkryłaś, że nie jestem dziewczyną!

Ponownie odczytując te słowa, przygryzła paznokcieć kciuka. Zakładała, że go to rozbawiło, ale czasami trudno odczytać właściwie emocje zawarte w tekście. Czy śmiał się z jej absolutnego braku logiki? A może wkurzyła go tymi przesłuchaniami?

Musiał wiedzieć, że przemawia przez nią fobia. Ostatecznie to właśnie definicja fobii – nie tylko zwykły strach, ale i strach irracjonalny. Podejrzenia żywione wobec Taylora nie miały więcej sensu niż dręczące wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Czy to rozumiał, czy też powoli odpychała go od siebie? Rozmowa miała miejsce dwa dni temu, od tej pory nie pojawił się w sieci. Mówił co prawda, że pracuje nad dużym projektem, ale nie była pewna, czy to kupuje. Może zobowiązania rodzinne, ale praca? W Wigilię?

Zmarszczyła brwi. A może faktycznie to prawda? Niektórzy ludzie musieli dziś pracować. Jej własna matka zawsze brała dodatkowe dyżury świąteczne ze względu na nadgodziny. Tę noc spędzi w szpitalu i prześpi całe Boże Narodzenie. Tak samo zrobi za tydzień, w sylwestra.

Ale praca Taylora nie wiązała się nadgodzinami ani dodatkowymi zmianami. Może to tylko niezręczna wymówka? Tak w ogóle, czy mogła uwierzyć w cokolwiek, co jej opowiadał? A może cały ich związek został zbudowany na półprawdach i otwartych kłamstwach?



Eric zacisnął powieki, po czym z jękiem zmusił się do ich podniesienia. Dotarł do takiego etapu niedospania, gdy zaczyna zawodzić wzrok. Miał wrażenie, jakby ktoś przetaił mu rogówki papierem ściernym.

Właśnie wrócił do domu po rekordowo długiej sesji nagraniowej. Producent

zakończył ją godzinę temu, dosłownie w ostatniej chwili. Wytwórnia planowała zorganizować wyciek singla jutro rano – gwiazdkową niespodziankę dla fanek. Całą noc spędził w studio, by doszlifować ostateczną wersję – teraz przynajmniej ekipa będzie mogła spędzić święta z rodzinami.

Eric nie miał tyle szczęścia. Dwudziestego siódmego grudnia zaczynał najnowszą trasę, a wciąż musiał przećwiczyć nowe aranżacje piosenek. Nie miał czasu na święta. Pewnie zadzwoni do domu jutro rano, a potem spróbuje się spotkać z rodzicami gdzieś po drodze.

Myśl ta zapewne by go przygnębiła, gdyby nie był aż tak zmęczony. W tej chwili uważał się za szczęściarza, bo znalazł parę godzin na drzemkę. Dowłókł się do wielkiego, panoramicznego okna, z którego roztaczał się wspaniały widok na hollywoodzkie wzgórza i odległe Los Angeles. Zaciągnął grube zasłony, blokując promienie popołudniowego słońca.

Mimo wyczerpania na myśl o nowym numerze ogarnęła go satysfakcja. Umiał rozpoznać przebój, ta piosenka z pewnością stanie się hitem. Przerobił większość tekstu i pomajstrował przy aranżacji. W końcu zmienił tytuł ze „Śnieżynek” na „Śnieżynkę” i pozbył się poprzedniego refrenu, pełnego fałszywych pochlebstw i ledwie skrywanej pogardy.

Może powinien podziękować nadętym garniturom z wytwórni. Choć trudno mu to przyznać, zmusili go, by spojrzął na ten numer świeżym wzrokiem. Dzięki temu w końcu dostrzegł prawdę. Powód, dla którego od początku patrzyła mu prosto w twarz.

Prawdę. Powód, dla którego czuł się tak zagubiony w owych mrocznych dniach po tym, jak Tessa go zablokowała. Powód, dla którego wciąż do niej tweetował, błagając, by znów go obserwowała, dla którego od miesiący każdą wolną chwilę poświęcał na rozmowy z @TessaHeartsEric.

Bo Tessa była wyjątkowa. Nie cała reszta z nich. Tylko ona.

Gdy sobie to uświadomił, cała reszta okazała się pestką. Następnego dnia wręczył Maury’emu nową wersję piosenki.

Patrzyłem na wir śnieżynek w tańcu,
zbyt wiele, by je rozpoznać,
żadna z nich nie była wyjątkowa,
każda do innych podobna.

A potem, kiedy otwarłem okno,
jedna z nich wpadła do środka,
I zobaczyłem, jaka jest piękna,
łza po niej została mokra.

Tylko jedna śnieżynka,
Chodź do mnie, to nie boli,

Doskonała śnieżynka,
Ma miłość cię wyzwoli.

Tylko jedna śnieżynka,
Sądziła, że nie widzę jej.
Doskonała śnieżynka.

Złapię cię, nie bój się.

Eric nie mógł już dłużej zaprzeczać własnym uczuciom. Nawet teraz, wykończony, słysząc zew ciepłego łóżka, miał ochotę wysłać jej wiadomość. Zeszłej nocy w ogóle nie rozmawiali – był zbyt zajęty pracą. Wiedział, że nie zaśnie, póki przynajmniej nie złoży jej życzeń wesołych świąt.

Istniał tylko jeden drobny problem – jedna kwestia, której nie mógł dłużej spychać w zakamarki umysłu. Cały ten czas coś przed nią ukrywał. Nie był to zły sekret, ale wiedział, że musi wyznać prawdę. Ich związek nie mógł posunąć się dalej, póki Tessa się nie dowie.

Lecz Eric miał plan, jak to załatwić.

Sam przedstawił pomysł, a guru od marketingu z wytwórni zachwycili się nim. W czasie świąt zawsze organizowali jakieś konkursy na Twitterze: zretweetuj, by wygrać darmowe bilety na koncert... zretweetuj, żeby zdobyć plakat z autografem. Tym razem jedynie podniósł stawkę: zretweetuj, aby mieć szansę wygrania prywatnego sylwestrowego występu.

Termin ustalili na dzisiaj; liczba retweetów przekroczyła już pół miliona. Otwierając Twittera i wywołując profil Tessy, Eric poczuł dreszcz wyczekiwania – ale na widok konta zrzęda mu mina.

Wciąż nie zretweetowała? Na co ona czeka? Zwykle powtarzała wszystko z konta @EricThorn, ale nie to? Chyba potrzebuje dodatkowej zachęty.

Ściągnął dzinsy i wśliznął się do łóżka, układając nową PW.

Taylor: Jesteś tam?

TessaH: Oczywiście. Ciągle pracujesz?

Taylor: Nie, właśnie wróciłem do domu. Zasuwałem całą noc. Zaraz padnę.

TessaH: Biedactwo, powinieneś się przespać.

Taylor: Leżę w łóżku z telefonem pod kołdrą... udając, że co innego leży ze mną pod kołdrą.

TessaH: Zaczynasz się niecierpliwić?

Taylor: Nie niecierpliwić, może to samotność. Miło byłoby dla odmiany spędzić święta z kimś wyjątkowym.

TessaH: Kimś wyjątkowym?

Taylor: Tesso, chcę zobaczyć twoją twarz, usłyszeć twój głos...

TessaH: Proszę, nie.

Taylor: Powąchać twoje włosy...

TessaH: Taylor, nie.

Taylor: I dotknąć skóry.

TessaH: Przestań.

Taylor: Taka jest prawda.

TessaH: Ja też tego pragnę, ale to dla mnie straszne. Wszystko jest dla mnie straszne.

Taylor: Jeśli czujesz lęk, to chcę objąć cię i przytulić mocno, dopóki znów nie poczujesz się bezpiecznie. Pragnę tego wszystkiego.

TessaH: Proszę, przestań, nie jestem gotowa. Nie chcę cię stracić, ale nie jestem gotowa.

Eric wypuścił powietrze w głębokim westchnieniu. W tym właśnie rzecz, prawda? W czasie. Nie miał już czasu. Za długo to ciągnął, każdy mijający dzień bez wyznania prawdy tylko pogarszał sytuację.

Musiał się przyznać.

Musiał to zrobić osobiście. I to wkrótce.

A to oznaczało, że będzie musiał nieco przyspieszyć sprawę. Odrobinę. Choć nie chciał jej naciskać, nie widział innego wyboru.

Taylor: Dobra, zawrzyjmy układ.

TessaH: Jaki układ?

Taylor: Zgłosisz się do sylwestrowego konkursu u Erica Thorna. Jeśli wygrasz, powiesz mi gdzie i kiedy, a ja zjawię się na koncercie. Osobiście.

TessaH: Nie jestem gotowa. Czemu konkurs na Twitterze miałby cokolwiek zmienić?

Taylor: No nie wiem, Tesso, może potrzebna ci właściwa motywacja. Czy nie wyszłabyś z domu, gdyby Eric Thorn przyjechał na koncert do twojego miasta?

TessaH: Taylor, widziałeś, ile to ma retweetów? Szanse są jak jeden do zyliona.

Taylor: Właśnie! Drobne kroki.

TessaH: A jeśli zgodzę się teraz, obiecujesz skończyć z tym tematem?

Taylor: Owszem, uznaj go za skończony.

Eric nie mógł powstrzymać uśmiechu, dodając jeszcze jedną wiadomość.

Taylor: Oczywiście, o ile nie wygrasz...

PRZESŁUCHANIE
(fragment 7)

31 grudnia 2016, godzina 20:42

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 8--

Śledczy: Od jak dawna przebywa pan w Teksasie, panie Thorn?

Torn: Od dzisiaj. Przyjechałem na koncert.

Śledczy: Miał pan zagrać prywatny koncert w Midland w stanie Teksas. To była główna nagroda w konkursie. Zgadza się?

Torn: W skrócie mówiąc, owszem. Tyle że cały ten konkurs był jedną wielką ustawką, ale to przecież wiecie, prawda?

Śledczy: Proszę nas oświecić.

Torn: Wytwórnia zawsze przydusza mnie, żebym działał aktywniej w mediach społecznościowych. Zgodziłem się pod warunkiem, że tym razem pozwolą mi samemu wybrać zwyciężczynię.

Śledczy: Urządził pan więc oszukany konkurs, żeby poznać Tessę Hart?

Torn: Daj spokój, człowieku, oszukany? To miał być wspaniały, romantyczny gest.

Śledczy: A czy Tessa była świadoma owego romantycznego gestu?

Torn: Nie do końca. Sądziła, że wygrała prywatny koncert sylwestrowy dla siebie i pięćdziesięciu najbliższych przyjaciół. Ale oczywiście nie ma pięćdziesięciu przyjaciół, a nawet gdyby miała, nie chciałaby, żeby przebywali w tym samym pomieszczeniu. Zaprosiła zatem tylko dwie osoby.

Śledczy: Dwie?

Torn: Terapeutkę i Taylora.

Śledczy: Twierdzi pan, że naprawdę istnieje osoba imieniem Taylor? Że osobą korzystającą z konta @EricThornSucks na Twitterze nie był pan?

Torn: Nie, nie, nie. To byłem ja. Serio, to nie aż tak skomplikowane. Nie rozumiecie?

Śledczy: Musi pan wyjaśnić. Kiedy ludzie zaczynają opowiadać o swoich pseudonimach w trzeciej osobie, robi się trochę mętnie.

Torn: Nie lubi mnie pan, prawda?

Śledczy: Pozwól, że o coś cię spytam, Ericu. Może uznasz, że to głupie pytanie, ale

muszę zapytać. Po co ten cały podstęp? Dlaczego nie powiedziałeś po prostu Tessie, że osoba, z którą rozmawia, to ty?

Torn: Zamierzałem. Dlatego właśnie zaaranżowałem to wszystko. Chciałem powiedzieć jej to osobiście.

Śledczy: Czemu?

Torn: To skomplikowane. Nie rozumie pan, jak to jest być sławnym.

Śledczy: No dalej, pomóż mi zrozumieć.

Torn: To przerażające, jasne? Cholernie straszne. Oznacza, że wszędzie gdzie idziesz, oglądasz się przez ramię, sprawdzasz każdy swój krok. I pewnie będzie tak przez resztę mojego życia. To oznacza, że kiedy spotykam nową osobę, w sieci bądź poza nią, muszę przyjrzeć się jej i zadać sobie pytanie, czy to nie psychopatyczny prześladowca, jakiś świr, który zamorduje mnie we śnie.

Śledczy: Zamorduje?

Torn: Brzmi paranoicznie, co? I racjonalna część mojego umysłu doskonale o tym wie. To jasne, że moje fanki z zasady nie czają się, by mnie dopaść i zabić. Zdaję sobie też sprawę, że ludzie z chorobami psychicznymi nie mają z reguły większych skłonności do przemocy niż wszyscy inni... Ale mam też świadomość, że te obawy nie są wyłącznie wytworami mojej wyobraźni. Wie pan, że istnieje autentyczny syndrom psychologiczny? Ma nazwę i wszystko. Syndrom erotomańskiego uwielbienia celebryckiego. Prześladowcy celebrytów, którzy szczerze wierzą, że ofiary ich kochają. Wykorzystano to podczas procesu morderczynie Dorian, jakiś specjalista postawił diagnozę.

Śledczy: Znow się zgubiłem. O kim w tej chwili mówimy? O fance, która cię zaatakowała?

Torn: Nie, nie, mówię o fance, która zabiła Dorian Cromwella. Czy w ogóle czytał pan relacje z procesu? Laska kompletnie odjechała. Obserwował ją na Twitterze i w jakiś sposób wmówiła sobie, że Dorian to jej chłopak, że są w tajnym związku, o którym nie wie nikt poza nią. Szczerze w to wierzyła, sądziła, że ją kocha i kiedy zrozumiała, że to nieprawda, nie mogła tego znieść, więc znalazła go i zabiła.

Śledczy: Przykro mi, Ericu. W jaki sposób to się wiąże z przestępstwem, które badamy teraz?

Torn: Chciał pan wiedzieć, dlaczego od początku nie powiedziałem Tessie, że to ja. Nie mogłem. Muszę zachować niewiarygodną ostrożność w bliższych kontaktach z fankami.

Śledczy: Uważasz ją za zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa?

Torn: Nie Tessę. Wszystkie fanki w ogóle.

Śledczy: Ale Tessy nie traktujesz już jako zagrożenia?

Torn: Nie, wcale nie. Teraz naprawdę jesteśmy w skrywanym związku. Dlatego właśnie przyjechałem się z nią spotkać.

Śledczy: I nie ujawniłeś swojej tożsamości na Twitterze, ponieważ...

Torn: Ponieważ okłamywałem ją od miesięcy i uznałem, że lepiej załatwić to osobiście.

Śledczy: Stąd konkurs?

Torn: Właśnie. I wszystko by się udało... gdyby nie Blair.

OBJAZD

31 GRUDNIA 2016

– PRZEPRASZAM! Nie chcę przeszkadzać.

Blair nie odpowiedział; jedyną reakcją na obcy głos stanowiło niemal niedostrzegalne podniesienie i opadnięcie jednego ramienia. Wysoka, szczupła postać w dżinsach i ciemnoszarej bluzie wcisnęła się nieco głębiej w fotel autobusu Greyhound.

Stojąca w przejściu kobieta w średnim wieku znów odchrząknęła.

– Czy miejsce pod oknem jest wolne?

Blair uniósł wzrok, omiatając spojrzeniem pograżone w półmroku wnętrze pojazdu. Fotele się zapelniały, w Dallas musieli zabrać ze dwudziestu nowych pasażerów. To tyle, jeśli chodzi o prywatność. Nie miał wyboru, musiał zabrać ciężką, płócienną torbę, zajmującą siedzenie obok.

– Bardzo proszę – wymamrotał.

Kobieta przecisnęła się obok i usiadła ciężko.

– Dziękuję uprzejmie – odparła. – Jestem wdzięczna. A przy okazji, mam na imię Delilah. Jak daleko jedziesz?

Gadula, pomyślał Blair. No pięknie. Po prostu świetnie. Wszystkie inne miejsca zajmowała zwyczajowa ekipa autobusowa – milczące typy, strzegące swojej anonimowości pod naciągniętymi na twarze czapeczkami i kapturami bluz. Ale oczywiście babka obok akurat musiała uwielbiać pogawędki.

Zignorował pytanie kobiety, wsunął do uszu parę wysłużonych słuchawek. Oczywiście stanowiły wyłączenie rekwizyt, bo nie działały – tanie słuchawki z kiosku, od początku skazane na przedwczesną śmierć. Lewa wysiadła gdzieś w okolicach Baton Rouge, prawa wyzionęła ducha parę godzin później, pod Houston. Ale nie miało to znaczenia. I tak doskonale spełniały swoją rolę – uniwersalnego sygnału „nie mam ochoty rozmawiać”.

– Jak sobie chcesz – wymamrotała kobieta.

Blair nie odpowiedział, zamiast tego włączając telefon. Twitter znów go wylogował: wciąż to robił od ostatniego uaktualnienia oprogramowania – nowa usterka w systemie, niepozwalająca, żeby dwa różne telefony pozostawały zalogowane na to samo konto.

Pewnie to kolejna idiotyczna próba ochrony przed cyberatakami. Irytujący drobiazg, nic więcej, Blair bez problemów za każdym razem z powrotem logował się na Twittera.

Nazwa użytkownika: @EricThornSucks

Hasło: hasło

Kto w ogóle używa takich haseł? Nikt, oto kto. Nikt, komu naprawdę zależy na prywatności. Nie można tego nawet uznać za hakowanie. To przecież w ogóle nie hasło, tylko rozłożony czerwony dywan. Zaproszenie.

Blair zerknął na moment na kobietę pod oknem. Oparła się wygodnie i zamknęła oczy.

Doskonale, pomyślał, pochylając się nad telefonem. Nie miał czasu na próżne pogawędki. Nie dziś. Nie kiedy musiał sprawdzić Twittera. Przeczytać prywatne wiadomości. A potem jeszcze raz.

I jeszcze.

I jeszcze.

Data: 29.12.16, 9:03

TessaH: Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Taylor: Wiem. Jestem taki nakręcony. Spakowany i gotów do drogi. Powiedz tylko gdzie i kiedy.

TessaH: No nie wiem... Nie wiem nawet, czy sama pójde.

Taylor: Tesso, musisz! To przecież Eric Thorn. Nigdy jeszcze nie widziałaś go na żywo. Kiedy nadarzy ci się lepsza okazja?

TessaH: Daj mi sekundę, muszę zrobić ćwiczenia oddechowe.

Taylor: Co mówi twoja terapeutka?

TessaH: Uważa, że powinnam iść. Zrobić z tego postanowienie noworoczne.

Taylor: Właśnie! Tesso, dasz radę.

TessaH: Mam okropne przeczucie. Obiecuj mi, że nie wydarzy się nic złego.

Taylor: Nic złego. Tylko dobre. Bardzo, bardzo dobre.

TessaH: Obiecujesz?

Taylor: Obiecuję. A teraz obiecuj mi, że przyjdiesz.

TessaH: OK, OK. To klub w Midland w Teksasie. Trail Dust Honky-Tonk Saloon. Spotkamy się tam w sylwestra, dokładnie o osiemnastej.

Wymienili te wiadomości dwa dni temu, a Blair zdążył już je przeczytać co najmniej stukrotnie. Za każdym razem czuł to samo. To samo gwałtowne podniecenie, gorąco powracające mocniej z każdą lekturą, z każdym spojrzeniem.

Szalona radość trwała tylko chwilę, wkrótce zastępowała ją seria innych uczuć. Najpierw irytacja, gdy wyobrażał sobie wypowiedziane głośno słowa na ekranie. Coś w tej fantazji za każdym razem okropnie drażniło Blaira.

Kiedyś uważał, że sprawia to dźwięk głosu. Zbyt wysoki. Dziecinny. Drażniący. Coś było odrobinę nie tak z intonacją albo wysokością, jakaś minimalna skaza, nie w pełni pasująca do doskonałej struktury kostnej twarzy. Co za szkoda. Niektórzy ludzie lepiej sprawdzają się jako milczący obraz uchwycony na filmie – widziany, nie słyszany. Idealnie zachowany okaz, bez niewygodnych słów, niszczących pierwsze wrażenie.

Nie była to jednak wyłącznie kwestia głosu. Blair już to rozumiał, wyraźnie widział w prywatnych rozmowach. Coś kryło się w samych słowach i myślach, które reprezentowały. Odkąd zaczął śledzić ich korespondencję, jego uczucia wykroczyły dalece poza zwykłą irytację. Powędrowały w znacznie głębsze, mroczniejsze obszary. Niegasnący gniew. Wściekłość na oboje.

Ale przede wszystkim na intruza.

Przeszkodę.

Tego, którego należy usunąć. Wymazać. Skasować niczym zły sen.

Tego, który od początku nie zasłużył na swoje miejsce.

Już wkrótce, pomyślał Blair, czując jak powoli zamykają mu się oczy. To się stanie. Niedługo.

IMPREZA PRYWATNA

ERIC STAŁ PRZED KLUBEM Trail Dust Honky-Tonk Saloon prosto pod wielkim afiszem z napisem:

Szczęśliwego Nowego Roku!

Zamknięte – impreza prywatna.

Oczywiście nie napisano, do jakiego stopnia prywatna będzie to impreza. Eric nie zdołał powstrzymać śmiechu, uświadamiając sobie absurd sytuacji. Nawet przed podpisaniem kontraktu płytowego nie grywał dla tak małej widowni. Dziś będzie leciał solo, bez wsparcia zwykłej ekipy. Żadnych chórków. Tancerzy. Skomplikowanych fajerwerków. Tylko jedna para oczu, patrząca na niego, gdy samotnie stanie na scenie, z terapeutką przyczajoną gdzieś pośród cieni.

Otarł o dzinsy spocone dłonie. Szósta już blisko. Lada moment powinna się zjawić.

Maury przebił samego siebie, wybierając lokal na dzisiaj. Jasne, niełatwo znaleźć pusty klub w sylwestra, ale jednak... Czy to naprawdę najlepsza opcja w Midland w stanie Teksas? Zrujnowany przydrożny klub na opuszczonym odcinku autostrady, wiele kilometrów od czegoś, co można by uznać za centrum? Przez cały czas, gdy tu stał, Eric widział tylko jedną przejeżdżającą ciężarówkę. Poza tym jak okiem sięgnąć ani śladu życia. I czy po parkingu naprawdę przetoczył się kłęb gałązek?

Objął się ciasno ramionami, żałując, że nie założył czegoś cieplejszego niż cienka motocyklowa kurtka. Spodziewał się łagodnej temperatury – odkąd dziś rano zajechał do Teksasu, utrzymywała się na poziomie mniej więcej piętnastu stopni – ale dziś wieczór czuł zmianę. Pewnie z północy napływa mroźny front. Widział gęstniejące nad głową czarne burzowe chmury.

Może to dobrze, że Maury wybrał tę dziurę. Eric powinien to uznać za łut szczęścia. Zwykle podczas prywatnych występów musiał zmagać się z nieproszonymi gośćmi. W jakiś sposób informacja o miejscu zawsze wyciekała i miejscowe fanki zjawiały się całymi stadami. Ale nie tutaj, tu, pośrodku niczego.

Raz jeszcze pocieszył się w duchu, że wszystko szło zgodnie z planem. To tylko kwestia kilku chwil, nim na parking zajedzie samochód, drzwi się otworzą... i w końcu ujrzy twarz, którą chciał poznać od miesięcy.

Dlaczego zatem miał ochotę uciec i się ukryć?

To pewnie tutejsza cisza grała mu na nerwach. Zapadał zmierzch i robiło się coraz bardziej niesamowicie. Tessa powinna już tu być. Coś musiało się stać, coś ją opóźniło. Wepchnął ręce do kieszeni, próbując sięgnąć wzrokiem w dal ponad pustą drogą, ciągnącą się w obie strony. W oddali usłyszał cichy pomruk silnika. Wstrzymał oddech, słuchając, jak się zbliża.

W końcu ujrział pojazd i kopnął z irytacją chodnik. To nie była Tessa, tylko

sfatygowany autobus Greyhounda, pędzący jezdnią w chmurze pyłu...

Eric sięgnął po telefon – może źle zrozumiał plan? Wywołał Twittera i raz jeszcze przebiegł wzrokiem po serii wiadomości z dzisiejszego ranka.

Data: 31.12.2016, 9:23

Taylor: Wciąż jesteśmy umówieni na dziś wieczór, prawda?

TessaH: Będę tam. Zaczynam się ekscytować.

Taylor: Super. Dlatego, że poznasz Erica?

TessaH: Raczej boję się, że poznam Erica. Cieszę się i ekscytuję, że poznam ciebie. A może odwrotnie. Szczerze mówiąc, sama już nie wiem. Wszystko to jest zupełnie surrealistyczne.

Taylor: Nie bój się, będzie dobrze.

TessaH: Nie sądzisz chyba, że zjawi się tłum, prawda?

Taylor: O czym ty mówisz? To prywatna impreza. Tylko ty, ja i jakiś frajer na scenie, śpiewający nam do pierwszego tańca.

TessaH: A co, jeśli inne fanki się dowiedzą i spróbują się dostać? Może się zrobić nieprzyjemnie.

Taylor: Tesso, przestań. Katastrofizujesz.

TessaH: Nie powinniśmy mieć jakiegoś sygnału, żebym cię rozpoznała? Na wszelki wypadek?

Taylor: Jeśli to sprawi, że poczujesz się bezpieczniej, może założę różowe kapcie-króliczki?

TessaH: Idealnie :P.

Taylor: Gdybym tylko znał kogoś, kto mógłby mi je pożyczyć.

TessaH: Wiem! Może różową króliczą łapkę?

Taylor: A skąd niby mam ją wziąć?

TessaH: Sprzedają je na stacji benzynowej. Zjazd 54. To tylko parę kilometrów dalej. Zrobisz to?

Taylor: Oczywiście. Królicza łapka. Świetny pomysł. Przyda mi się wszystko, co przynosi szczęście.

Tego popołudnia posłusznie kupił po drodze króliczą łapkę. Podczas krótkiego postoju na moment wywołał wzmożone zainteresowanie, choć nie ze zwykłych powodów. Kiedy faceci kręcący się po stacji ujrzeni jego wóz, w ogóle przestali go dostrzegać. Błękitne ferrari zdecydowanie wyróżniało się pośród traktorów i zardzewiałych furgonetek. Mechanik za ladą miał nawet czelność zaproponować mu pięćdziesiąt tysięcy dolarów gotówką na miejscu i uwolnić go od ciężaru posiadania samochodu. Eric nie potrafił poznać, czy tamten żartuje.

– Niezła próba – zaśmiał się nerwowo. Nawet o tym nie wspomniał, lecz obaj wiedzieli, że jego wóz jest wart cztery, pięć razy więcej. W odpowiedzi gość jedynie wrzucił ramionami i bez słowa skasował go na trzy dziewięćdziesiąt dziewięć.

Eric zerknął na kawałek różowego futerka dyndający na łańcuszku wokół szyi. Plama neonowego koloru odcinała się ostro od czarnej skóry kurtki. Jak zareaguje Tessa, gdy ją zobaczy?

Zaplanował dokładnie całą scenę, łącznie z choreografią. Może to trochę kiczowate, ale wolał nie improwizować. To akurat spotkanie było dla niego zbyt ważne, by pozostawić cokolwiek przypadkowi. Raz jeszcze powtórzył całą scenę w głowie. Wiedział dokładnie, co zrobi. Gdy tylko Tessa wysiądzie z wozu, podejdzie do niej i zademonstruje amulet.

– Szukam dziewczyny imieniem Tessa, która uwielbia królicze łapki – powie. A potem, nim Tessa zdąży odpowiedzieć, zaatakuje swym najpiękniejszym, najbardziej czarującym, zabójczym uśmiechem. – Wiesz co? – doda. – Jestem Eric Taylor Thorn. A ty masz dziś szczęśliwy dzień.



– Zaczynamy przedstawienie.

Tessa wymamrotała te słowa głośno, kładąc dłoń na klamce sypialni.

Nie mogła dłużej zwlekać. Za kilka minut zjawi się doktor Regan, by ją odebrać, i Tessa zamierzała być gotowa. Nic jej nie powstrzyma. Żadne triggery. Żadne retrospekcje. Żadne ataki paniki. Nie wycofa się w ostatniej chwili. Nie tym razem.

To był ten moment. Trzydziesty pierwszy grudnia. Sylwester. Ostatni dzień najgorszego roku jej życia. Dziś zamknie drzwi, pozostawiając za sobą wszystkie irracjonalne lęki, które tak długo więziły ją w tym pokoju. Opuści dom i pokona dwudziestominutową drogę dzielącą ją od miejsca koncertu – nawet gdyby miało ją to zabić.

Tessa zacisnęła zęby, otworzyła drzwi i przekroczyła próg, kierując się do łazienki na korytarzu.

Eric raz... Eric dwa... Eric trzy...

Przez większość dnia starała się zająć czymś myśli, skupiając się na powierzchniowych szczegółach. Jakie buty powinna wyjąć z szafy? Którą torebkę do nich dobrać? Co na siebie włożyć? Musiała wypróbować całą swoją garderobę, nim w końcu

zdecydowała się na idealny strój: ciemne dżinsy rurki, do tego brokatowy top opadający na biodra i odsłaniający skrawek dekoltu.

Przyjrzała się odbiciu w łazienkowym lustrze. Za dużo skóry? Nie chciała wyglądać, jakby za bardzo się starała, ale też nie zamierzała ukrywać swych atutów. Dziś wieczór Taylor ujrzy ją po raz pierwszy. Chciała, żeby spodobało mu się to, co zobaczy.

Wciąż wpatrzona w odbicie zmusiła się do zbyt promiennego uśmiechu. Szczęśliwa. Podekscytowana. To właśnie czułaby normalna dziewczyna. Chłopak, którego kocha, przyjedzie aż do Teksasu, żeby ją poznać. Serce powinno walić jej z podniecenia, nie ze strachu.

Eric Thorn... Eric cztery... Eric pięć...

– Mniejsza o strój – rzekła do siebie.

Kończył jej się czas. Zegar tykał, a ona wciąż nie zajęła się fryzurą i makijażem. Podczas miesięcy narzuconego sobie zamknięcia włosy sporo urosły. Zwykle spletała je w warkocz, ale dziś opadały na plecy migoczącą kaskadą. Liczyła na to, że Taylor nie zauważy rozdwojonych końcówek.

Eric sześć... Eric ssie... Eric siedem...

Kolej na makijaż. Od dnia ucieczki z Nowego Orleanu w ogóle się nie malowała. Dawne kosmetyki nie wróciły z nią do domu, porzucone w tymczasowym pokoju w akademiku. Będzie musiała sięgnąć do zasobów matki. Uklękła, grzebiąc w zawartości szafki pod umywalką, jej wzrok wylądował na czarnej, skórzanej kosmetyczce. Otworzyła ją szybko, ale okazało się, że w środku nie ma niczego do makijażu. Wyglądało to raczej na zapasowy zestaw medyczny przyniesiony z pracy: igły, gumowe rurki, antyseptyczne waciki...

Zacisnęła wargi. Może trzeba było spytać, nim matka pojechała do pracy. Ale wtedy musiałaby wyjaśnić, po co jej kosmetyki.

Tessa nie wspomniała matce ani słowem o konkursie, ani o chłopaku, dla którego opuszcza dom. Jakiś facet poznany na Twitterze? Kompletnie nieznajomy? Wiedziała, że matce by się to nie spodobało. Co za szczęśliwy traf, że wygrała koncert w sylwestra! Matka znów pracowała na podwójnym dyżurze, wyjechała do szpitala kilka godzin temu i skończy dopiero rano. Do tej pory Tessa zdąży już wrócić do domu, do bezpiecznego łóżka. Matka nigdy się nie dowie, że wychodziła.

Ale najpierw musi się umalować. Lekko drżącymi rękami grzebała w bałaganie pod umywalką.

Eric osiem... Eric dziewięć... Eric dziesięć...

– To tylko nerwowa trzęsączka – rzekła do siebie i odetchnęła głęboko, próbując pozbyć się napięcia. W tak ważny wieczór każdy czułby się zdenerwowany.

Wciąż nie mogła do końca uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie wydawało się rzeczywiste – cały scenariusz z konkursem na Twitterze. Bardziej przypominało to fabułę durnego fanfika, który mogła napisać. Jakie były szanse? Prywatny występ Erica Thorna tu, w Midland, dwadzieścia minut od jej domu? Takie rzeczy nie dzieją się przypadkiem. To musiał być znak, wszechświat próbował jej coś powiedzieć. Przeznaczone jej było spotkać się z Taylorem – to cud, który pozwoli jej znów stanąć na nogach.

– Aha! – wykrzyknęła tryumfalnie, wyciągając plastikową reklamówkę pełną

tanich kosmetyków.

Nie miała czasu na nic skomplikowanego, ale też niewiele potrzebowała. Cera jej twarzy w kształcie serca była naturalnie gładka i czysta, choć nieco blada z braku słońca. Tessa chciała głównie podkreślić zielonkawe oczy, wielkie, niemal migdałowe w kształcie, okolone gęstymi rzęsami. Tusz to konieczność. Może odrobina eyelinera?

A teraz usta.

Zaczęła przeglądać stare, zaschnięte szminki, krzywiąc nos. Przyłożyła do warg ciemnoczerwony odcień, ale natychmiast zrezygnowała. Zbyt łatwo ją rozmazać. Był sylwester i wiedziała, co to oznacza. Na samą myśl żołądek ścisnął jej się gwałtownie. Gdzie będzie o północy? Tańczyć w ramionach Taylora? Kiedy wybijie dwunasta, być może ich usta się spotkają...

Wygięła wargi w tajemniczym uśmiechu, tym razem niewymuszonym. Żadnej szminki, zdecydowała, tylko bezbarwny błyszczący. Sądząc po jasnoróżowych plamach na policzkach, nie będzie też raczej potrzebowała różu.

Szybko pokryła błyszcznikiem wargi i wydeła je przed lustrem.

Gotowa.

Odwróciła się w stronę schodów. Lada moment zjawi się podwózka, nie ma czasu na rozważanie dręczących ją lęków. Rozpoczęła długą podróż korytarzem, a tymczasem nerwowe trzepotanie w brzuchu ustąpiło miejsca czemuś bardziej mrocznemu.

– Eric. Eric Thorn – szeptała niczym zakłęcie, stawiając powolne kroki naprzód. – Widzisz? – dodała do siebie. – To wszystko dzieje się tylko w twojej głowie.

Ale wcale tak nie wyglądało. Bardziej przypominało uczucie fizyczne – siłę zewnętrzną z każdą chwilą nabierającą mocy, jakby ktoś okręcił ją w pasie gumką, która naciągała się z każdym kolejnym krokiem. Wkrótce napięcie stanie się nie do zniesienia, gumka pęknie. A wtedy co? Wtedy pociągnie ją z powrotem w miejsce wyjścia, za drzwi sypialni.

Tessa opuściła głowę, prąc naprzód. Tym razem nie może zawrócić. Nawet gdyby miała zemdleć. Nawet gdyby miała sturlać się po schodach. Dzisiejszy wieczór był zbyt ważny. Nie może znów ustąpić pola swoim fobiom. Kategorycznie nie.

Pokonała połowę schodów, nim zatrzymała się gwałtownie, poklepała po kieszeni dzinsów i odkryła, że jest pusta. Telefon. Nie mogła wyjść bez niego. Co, gdyby Taylor próbował przesłać jej wiadomość? Musi po niego wrócić i powtórzyć całą wędrówkę na dół. Z cichym okrzykiem frustracji wbiegła po schodach i zgarnęła komórkę z umywalki. Właśnie miała wsadzić ją do kieszeni, gdy na ekranie rozbłysło powiadomienie.

Serce zatrzepotało jej w piersi.

Taylor? Czyżby coś go opóźniło? Może chciał się wycofać? Żołądek zaciążył jej gwałtownie, ściśnięty uczuciem, którego nie umiała nazwać: zawodem zmieszonym z ulgą.

Ale wiadomość nie pochodziła od Taylora. Zamiast tego Tessa odkryła, że wpatruje się w PW z konta, z którym nie rozmawiała od miesiący.

MET: Hej, ale przyślesz mi zdjęcia z tego koncertu, tak?

Zalała ją nagła fala zawrotów głowy. Tessa przytrzymała się framugi, żeby nie

upaść. Koncertu? Koncertu Erica Thorna? Jaki inny mogła mieć na myśli MET?

TessaH: Hę?

MET: Prywatnego, w Midland!

MET wiedziała, że wygrała konkurs? Wiedziała, gdzie Tessa mieszka? Ale skąd? Na ekranie pojawiła się nowa wiadomość.

MET: Przyślesz mi zdjęcia, czy sama mam je zdobyć?

TessaH: Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz.

MET: Tesso, wiem wszystko o wszystkich w tym fandomie. Jeszcze się nie zorientowałaś?

Tessa wepchnęła komórkę do kieszeni. Przed oczami tańczyły jej ciemne plamy, gdy powoli schodziła po stopniach. Żołądek kurczył się boleśnie, wilgotną dłoń przyciskała do ust. Przez cały ostatni tydzień kurczowo trzymała się myśli, że koncert pozostanie prywatny, że nie będzie tam nikogo prócz krótkiej listy ludzi, którzy liczyli się w jej życiu:

Taylor.

Doktor Regan.

Eric Thorn.

Nikt inny nie miał o nim wiedzieć. Nawet mama. Skąd zatem dowiedziała się MET? I ilu osobom powiedziała? Co, jeśli Tessa zastanie przed klubem cały tłum oszalałych fanek? Co, jeśli ochrona wpuści je do środka i wyląduje w zatłoczonej, ciasno upakowanej sali? Nieznajomi, przepychający się dokoła... chwytające dłonie... błyski fleszy...

Nie!

Nie mogła do tego dopuścić. Wysłała kolejną gorączkową PW.

TessaH: Żadnych zdjęć. Lista gości zamknięta. Superściska ochrona. Nie marnuj czasu.

To wariactwo, jak w ciągu kilku krótkich miesięcy zmienił się jej stosunek do MET. Kiedy najpopularniejsza superfanka Erica zaczęła obserwować konto Tessy, ta poczuła się autentycznie zaszczycona. Teraz żałowała, że tamta w ogóle ją dostrzegła. Istnieje granica między fanostwem i stalkingiem, a MET przekroczyła ją dawno temu.

Ale Tessa nie mogła pozwolić, by nieznajoma zepsuła jej to przeżycie. Musiała wyrzucić ją z umysłu. Spokojnie. Odpręż się. Skup na oddychaniu. Wdech, wydech, tak jak uczyła doktor Regan...

Usłyszała dobiegający z zewnątrz chrzęst opon na zwirowym podjeździe. Otworzyła drzwi frontowe i zobaczyła podjeżdżającego srebrnego SUV-a terapeutki.

Czas ruszać.

Tessa przekroczyła próg i zamknęła za sobą drzwi.



Blair, szurając nogami, maszerował poboczem pustej szosy, uginając się pod ciężarem płóciennej torby. To tyle, jeśli chodzi o lekki bagaż. Cholerstwo musiało ważyć z piętnaście kilo. Jak daleko jeszcze?

Prosił, żeby autobus zatrzymał się przed klubem, ale ponury kierowca Greyhounda odmówił. W końcu zajechali na opuszczony dworzec autobusowy pół kilometra dalej. Teraz Blair musiał się spieszyć, jeśli jego plan miał zadziałać. Nie ma czasu na postój i wygodniejsze rozłożenie zawartości torby.

Dlaczego w ogóle była taka ciężka? Zamierzał spakować tylko kilka niezbędnych rzeczy: aparat, teleobiektyw, lampę błyskową... W jakiś sposób wszystko jednak zaczęło się mnożyć. Jeden aparat zamienił się w trzy czy cztery, ale nic na to nie poradzi. Wszystko tu było ważne. W końcu nadarzyła się szansa – druga szansa, jakiej większość nigdy nie zyska, Blair nie mógł ryzykować, że znów coś schrzani.

Nie jak poprzednio.

Na tę myśl nie potrafił stłumić chwilowej irytacji. Wspomnienie to wciąż go drażniło – odszedł wtedy z niczym, jedynie ze zdjęciami. Zrobił tak wiele zdjęć, ale żadne z nich nie wyglądało, jak należy. Jedno nieco nieostre, inne kiepsko oświetlone. Nawet te, którym udało się osiągnąć techniczną doskonałość, go nie zadowolily. Czegoś na nich brakowało: esencji wewnętrznego ludzkiego ognia, jakże trudnej do uchwycenia w jednym ujęciu.

Tym razem Blair nie zamierzał niczego zostawiać przypadkowi. Właściwy sprzęt mógł uratować lub zrujnować sesję. To oznacza kilka różnych aparatów. Składany trójnóg. Najróżniejsze filtry i soczewki. Kilka zwojów sznura i rolek taśmy klejącej. I nie zapominajmy o porządnym, ostrym nożu...

Ciężar torby przytłaczał mu ramiona, ale będzie warto. W końcu zobaczył przed sobą klub. Teraz pozostawało kilka dobrze wyliczonych wiadomości prywatnych. Niektórzy mogliby powiedzieć, że to o krok za daleko, ale Blair nie dostrzegał innego sposobu. W miłości i na wojnie wszystkie chwytty dozwolone, prawda? W ostatecznym rozrachunku nic z tego nie będzie się liczyło. Prawdziwa miłość zwycięży i szybko pozbędą się kilku przeszkód na jej drodze.

Nadszedł czas wcielenia w życie starannie przygotowanych planów. Na tę myśl Blair uśmiechnął się szeroko. Dzisiejszy wieczór oznaczał odkupienie grzechów. Po wielu miesiącach czekania w końcu wszystko ułoży się jak trzeba. Dwoje kochanków stanie naprzeciw siebie, jak w dniu, kiedy spotkali się po raz pierwszy. Tylko tym razem patrzących na niego oczu nie oślepią koncertowe światła, tym razem te piękne oczy ujrzą prawdę.

Najpierw jednak Blair musiał uprzątnąć pole ze wszystkich niewygodnych przeszkód. Twitterowe zadurzenie ciągnęło się już dość długo. Jak się w ogóle zaczęło? Jak ktoś mógł być taki głupi? Jak twoja bratnia dusza mogła patrzeć ci w twarz i odwrócić się od ciebie? Zwrócić do kogoś innego, kogoś, kto zupełnie na to nie zasługuje, kto sprawi jej wyłącznie ból?

Podczas ostatnich miesięcy milion razy się nad tym zastanawiał i znalazł tylko jedną sensowną odpowiedź. Przypominało to fotografię. Zdarza się cały czas, zwłaszcza

u mniej doświadczonych fotografików. Czasami obiekt spogląda wprost w lampę błyskową i mruga w chwili zwolnienia migawki. Tak właśnie musiało się stać. Jeden drobny błąd, trwający ułamek sekundy. W końcu jednak oczy się otwierają i znów patrzą jasno.

Dziś wszystko zostanie naprawione. Już on tego dopilnuje.

A ten drugi? Intruz? Źle odpalona lampa błyskowa, nic więcej. Oczywiście to przykre, ale nie ma wyboru. Dziś to światło zostanie zgaszone, raz na zawsze.

K-O-C-H-A-M

– ZACZEKAJ. STÓJ. ZAWRÓĆ. Chcę wrócić do domu.

Tessa wyszeptała te słowa i doktor Regan zerknęła w jej stronę znad kierownicy samochodu.

– Świetnie sobie radzisz, Tesso. Jesteśmy już prawie na miejscu. Pamiętaj o oddychaniu.

Tessa przytaknęła, ułożyła wargi w kształt litery O i wciągnęła powietrze głęboko w płuca. Wcześniej czuła się względnie odprężona, niemal gotowa, ale niepokojąca wymiana PW z MET namieszała jej w głowie.

To bez sensu. Wszystkie ćwiczenia oddechowe świata nie uspokoją chaosu w jej myślach.

– To nie działa – mruknęła. Nawet we własnych uszach jej głos brzmiał piskliwie, pełen napięcia.

– Nie poddawaj się lękom – odparła spokojnie doktor Regan. Dotarły już do wjazdu na trasę szybkiego ruchu i Tessa poczuła, jak wóz przyspiesza, gdy terapeutka dodała gazu. – Pomyśl o innych dostępnych narzędziach.

Co jeszcze miała na podorędziu? Tessa zaczęła szukać w pamięci technik relaksacyjnych, których uczyła ją lekarka. Medytacja? Biofeedback? Joga?

– Sporządzić listę? – spytała na głos.

Kobieta nagrodziła ją skinieniem głowy.

– Znakomicie, Tesso. Czasami wystarczy zapisać swe obawy, by wydały się łatwiejsze do pokonania.

Tessa nie miała papieru, ale została jej komórka. Otworzyła notatnik i zaczęła pisać.

Obawy:

Nie jestem wewnątrz domu

Jestem 10 minut od domu

Za chwilę będę 20 minut od domu

Idę na koncert

Istnieje szansa, że zjawi się tłum

Eric Thorn mnie zobaczy

Poznam Taylora

Zamarła, bo palce trzęsły jej się zbyt mocno, by mogła stukać dalej. Może powinna skupić się na ostatnim zdaniu. To właśnie sedno sprawy, myśl, która budziła w niej lęk większy niż wszystkie pozostałe razem wzięte, i powód, dla którego musiała tam pojechać.

Pozna Taylora.

Nie mogła się wycofać. Nie teraz. Nie po tym, co jej powiedział zeszłej nocy. Może powinna sobie przypomnieć dokładnie, jak to ujął.

Przełączyła na Twittera i zaczęła przewijać tekst, szukając wcześniejszego wątku.

Data: 30.12.16, 23:23

TessaH: Taylor, boję się. Nie wiem, czy dam radę przez to przejść.

Taylor: Dobra, tylko mi nie odlatuj. Rozmawiaj ze mną. Powiedz dlaczego.

TessaH: Agorafobia?

Taylor: Wiem, wiem. Ale Tesso, wciąż nie mam pojęcia, co ją wywołało.

TessaH: Nie mogę.

Taylor: Tesso, co ci się stało zeszłego lata?

TessaH: Chyba powinnam się już pożegnać.

Taylor: Nie, nie, zaczekaj. Zapomnij, że spytałem. Porozmawiajmy o czymś innym. To nie musi być to, ale mów do mnie.

TessaH: Nie jestem w nastroju.

Taylor: Zatańczysz ze mną jutro?

TessaH: Może. Nie wiem. Do której piosenki?

Taylor: Ty mi powiedz. Chciałabyś, żeby Eric zagrał coś szczególnego?

Tessa nie mogła powstrzymać uśmiechu, widząc tę ewidentną próbę zajęcia jej czym innym. W sumie to przecież zabawne, Taylor wciąż nie w pełni rozumiał, czemu zgodziła się spotkać z nim dziś wieczór. Myślał, że to ma cokolwiek wspólnego z Erikiem Thornem – że perspektywa ujrzenia idola na własne oczy wystarczy, by wywabić ją z domu. Nie żeby nie kochała Erica. Bo w pewnym sensie kochała, tylko nie tak naprawdę. Znała różnicę pomiędzy fantazją a rzeczywistością.

Eric Thorn to fantazja, natomiast Taylor... Taylor był prawdziwy.

Zerknęła w bok, spoglądając na mijany krajobraz. Zapadł już zmierzch, słońce zniknęło za wałem gęstych chmur na horyzoncie. Doktor Regan włączyła reflektory SUV-a, by oświetlić drogę. Przed nimi pojawił się znak z napisem „Zjazd 54”.

Ostatnia szansa, by zawrócić, nim dotrą do celu.

Jeszcze nie było za późno. Koła się kręciły, lecz Tessa mogła je zatrzymać. Mogła wrócić do domu. Przestać obserwować Taylora. Zlikwidować konto. Mogła zniknąć bez

śladu. To zapewne byłoby najbezpieczniejsze.

Ale czy rzeczywiście? Czy umiałaby przeżyć resztę życia, nie znając nawet jego nazwiska? Po wszystkim, co do niej powiedział zeszłej nocy?

Z powrotem skupiła wzrok na telefonie i podjęła przerwana lekturę.

TessaH: Jeśli tylko zaśpiewa „Śnieżynkę”, będę szczęśliwa.

Taylor: Ten nowy singiel? Podoba ci się?

TessaH: Żartujesz? Mam obsesję na punkcie tej piosenki. Wiesz, że nigdy wcześniej nie użył w swoich piosenkach słowa na K.

Taylor: Naprawdę?

TessaH: Chcę po prostu zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy to zaśpiewa. To wszystko.

Taylor: Ja też.

TessaH: Serio? Myślałam, że to głupkowaty narcyz. Co się stało z #EricThornSucks?

Taylor: Chcę zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy ujrzysz wyraz jego twarzy.

TessaH: No nie wiem. Może zrobi mi się smutno, jeśli naprawdę będzie wyglądał na zakochanego...

Taylor: A co? Będziesz zazdrosna?

TessaH: Nie do końca zazdrosna, to bardziej złożone. Po prostu chyba chciałabym, żeby ktoś napisał taką piosenkę o mnie.

Taylor: Do diabła, Tesso.

TessaH: Co?

Taylor: Tesso...

TessaH: Co?? Znow zaczynam się bać.

Taylor: Naprawdę mam wielką ochotę powiedzieć ci coś już teraz.

TessaH: Co??? A jest coś, czego mi nie mówisz?

Ponownie odczytując te słowa, Tessa poczuła, jak jej tętno znów przyspiesza. Przypomniała sobie, jak zeszłej nocy oddech uwiązał jej w piersi, gdy chwila ciągnęła się bez końca. Była taka pewna, że wszystkie jej obawy się spełniły: od początku coś ukrywał i właśnie miał się przyznać.

Taylor: Jeszcze jeden dzień. Wtedy zrozumiesz. Musisz mi zaufać, zgoda?

TessaH: Proszę, powiedz. Nie mogę znieść napięcia. Naprawdę. To mnie zabija.

Taylor: Chcesz poznać prawdę? W tej chwili?

TessaH: Powiedz.

Taylor: Dobrze, prawda... Nie wiem nic na temat Erica Thorna i jego kiczowatych piosenek, ale wiem, że cię kocham.

Taylor: Słyszysz mnie, Tesso?

Taylor: K-o-c-h-a-m.

Taylor: I chcę, żebyś pamiętała o tym jutro. Cokolwiek się wydarzy, pamiętaj, że to powiedziałem i mówiłem szczerze. Bo to prawda.

Taylor: Jesteś tam?

Taylor: No dobrze. Chyba zobaczymy się jutro.

TessaH: Nie, zaczekaj. Jestem tu. Płaczę.

Taylor: Nie płacz.

TessaH: Płaczę, bo też cię kocham.

– Tesso? Ziemia do Tessy?

Tessa poczuła, że oczy zachodzą jej mgłą, ale na dźwięk głosu doktor Regan gwałtownie uniosła głowę.

– Hę? Co? Mówiła coś pani?

– Co kombinujesz na tej swojej komórce?

– Nic, ja tylko...

– Gotowa? Już prawie jesteśmy.

– Nie. Nie, chwileczkę. Proszę się zatrzymać.

– O co chodzi?

– Proszę poczekać – powtórzyła Tessa. – Zjechać na bok.

– Tesso, dasz radę. Pamiętaj o oddychaniu.

Tessa pomachała ręką, by ją uciszyć i wskazała ramieniem pobocze. Jej wzrok znów przywarł do ekranu komórki, ale nie w tym samym miejscu.

Pojawiła się na nim nowa wiadomość, dodana do końca wątku.

– Proszę zjechać – rzuciła do doktor Regan. – Coś się stało. Zmiana planów. Taylor przysłał mi wiadomość.



Eric energicznie zatarł dłonie. Czując, jak drętwieją mu palce, przysunął je do ust i chuchnął ciepłym powietrzem.

To musiał być naprawdę porządny mroźny front, w ciągu dziesięciu minut od zachodu słońca temperatura spadła o ponad dziesięć stopni. Przez parking wiał mocny wiatr, unoszący w powietrze kurz.

Eric bardzo chciał wrócić do środka, pod osłonę ścian klubu. Może ktoś wewnątrz ma cieplejszy płaszcz, który mógłby pożyczyć. Może Maury? Słyszał dobiegający z drugiej strony drzwi słaby głos menadżera, gadającego przez telefon.

Ale wciąż nie mógł się zmusić, by oderwać wzrok od opuszczonej dwupasmowej jezdni. Nawet na chwilę. Nie chciał jej przeoczyć.

Znów chuchnął w dłonie i zatupał, żeby rozruszać nogi.

– Zimne przyjęcie.

Słowa te same pojawiły się w jego głowie. Zmarszczył brwi, ponownie tupiąc. Powinna już tu być, z pewnością minęła szósta.

– No dalej, Tesso, nie zawieź mnie.

Cały dzień planował przebieg pierwszego spotkania, ale nie rozważył serio możliwości, że Tessa się nie zjawi. Nie po wczorajszej rozmowie.

Nie zamierzał jej wyznawać w PW, co do niej czuje. Chciał to powiedzieć osobiście, twarzą w twarz, ale ostatecznie nie wytrzymał. Po prostu zabrakło mu sił, by jeszcze przez sekundę tłamsić w sobie te słowa. Musiał to sprawić jej wybór piosenki.

„Jeśli tylko zaśpiewa «Śnieżynkę», będę szczęśliwa.”

Kiedy to powiedziała, poczuł dreszcz – lodowate pieczenie opadające od karku aż po koniuszki palców u stóp. Nie miała pojęcia, ile znaczy dla niego fakt, że spodobała jej się ta piosenka. Nie tylko spodobała. „Chciałabym, żeby ktoś napisał taką piosenkę o mnie.”

Na to wspomnienie twarz Erica rozjaśnił krzywy uśmiech.

Tesso, ja napisałem tę piosenkę o tobie.

Wpisał te słowa do Twittera, po czym wpatrywał się w nie długą chwilę, z palcem wiszącym tuż nad przyciskiem WYŚLIJ. Co za pokusa, wyznać wszystko i zrzucić z siebie ten ciężar.

Może jednak trzeba było wysłać tę wiadomość.

Może wówczas już by się zjawiła.

Ale nie zdecydował się. Zamiast tego powiedział jej, co czuje – i wyznanie to okazało się dostatecznie przerażające, póki nie odpowiedziała tym samym. K-o-c-h-a-m.

Boże, oddałby wszystko, byle tylko być z nią w tamtej chwili. Oddałby cały swój majątek, co do centa i każdy oddech, każdą kroplę krwi płynącą w żyłach, byle tylko tam być, obok. Objąć ją ramionami i rozplakać się z nią, zamiast tego, co musiało im

wystarczyć: dwóch samotnych dusz, płaczących w sztucznym świetle telefonów.

Potem rozmawiali ze sobą godzinami, oboje siedzieli przez pół nocy. W końcu znalazł magiczne słowa, które sprawiły, że mu zaufała i wtedy doszło do prawdziwego przełomu. Wyrzuciła z siebie całą historię. Tę okropną historię. Gdy ją poznał, jeszcze bardziej zapragnął przytulić Tessę i przegonić paskudne wspomnienie, by nie musiała do niego wracać. Siedząc tam w milczeniu i patrząc, jak wysyła jedną PW za drugą, czuł się taki bezradny. Poznał wszystkie bolesne szczegóły jej czterech tygodni spędzonych w Nowym Orleanie.

Teraz w końcu zrozumiał. Wszystko nabrało sensu: fobia i trigger, o których wspominała miesiącami.

Tłumy.

Obserwowanie.

Oczy, patrzące na nią, kiedy śpi.

I nagle pojął, że koncert może nie być najlepszym pomysłem. Może okazać się, że to więcej, niż Tessa zdoła znieść. Poruszył ten temat, nim oboje się wylogowali i teraz w głowie pojawiło mu się wspomnienie wymiany ostatnich wiadomości.

Taylor: Tesso, na pewno chcesz to zrobić? Moglibyśmy odpuścić koncert, zamiast tego mógłbym przyjechać prosto do ciebie.

TessaH: Ale nie wiesz przecież, gdzie mieszkam.

Taylor: Można to naprawić.

TessaH: Nie.

Taylor: Serio? Po wszystkim, co mi powiedziałaś, wciąż mi nie ufasz na tyle, żeby podać adres?

TessaH: Nie, nie, nie w tym rzecz. Po prostu muszę to zrobić. Dla siebie. To moje postanowienie noworoczne. Muszę wyjść z domu.

Taylor: Ale niekoniecznie jutro. Drobne kroki, pamiętasz?

TessaH: Drobne kroki nigdzie mnie nie doprowadzą. Jeśli nie zdołam opuścić domu dla czegoś tak ważnego, to nie wiem, czy kiedykolwiek coś zdołałoby mnie stamtąd wyciągnąć.

Sprawiła wrażenie tak pewnej – tak zdecydowanej, zdeterminowanej. A jednak stał tu, znów sam, żaloszny, samotny facet z dziewczyną, która twierdzi, że go kocha, ale niedostatecznie, by pokazać mu swoją twarz.

Z westchnieniem odwrócił się, żeby wejść do środka. Sięgnął do podwójnych drzwi klubu, lecz zamarł na widok odbicia w lustrze. Nagłego ruchu.

Czyżby ktoś tam był? Jakaś fanka?

Mrużąc oczy, spojrzął w ciemność, ale z tej odległości niczego nie zobaczył. Ledwie dostrzegął ludzką sylwetkę. Średni wzrost. Szczupła. W istocie wręcz chuda, o rękach i nogach jak u pająka albo modliszki. Głowa wyglądała jakoś dziwnie. Brak włosów? Eric osłonił oczy ręką i pochylił się z wiatrem, by przyjrzeć się lepiej. Na drugi rzut oka brak też szyi. Może to kaptur? Bluza z kapturem... Chłopak czy dziewczyna? Stoi do niego przodem czy tyłem? Nie potrafił stwierdzić. Jedyne samotna postać, nieruchoma, z jedną stopą na parkingu i drugą na poboczu.

Niemożliwe, żeby to była Tessa, prawda?

Nie. Z całą pewnością nie. Tessa nie stałaby tam sama. Miała przybyć z terapeutką, a kiedy się zjawi, to nie pieszo. Rano napisała, że przyjedzie srebrnym SUV-em doktor Regan.

Więc gdzie się, do diabła, podziewały?

Fanka poruszyła się, ale wciąż nie odwróciła w stronę klubu. Zamiast tego przeszła w najdalszy kąt parkingu, a stamtąd dalej, w kierunku pobocza.

Eric wyciągnął szyję, obserwując ją, niepewny, czy nie powinien czegoś zrobić. To nie mogło być bezpieczne: odziana w ciemny strój, była niemal niewidoczna dla przejeżdżających samochodów. Może potrzebuje pomocy? Czy powinien zawołać? Zawahał się, obserwując powolną wędrówkę postaci, aż w końcu jej cień zniknął za zakrętem.

Czyli to jednak nie fanka. Nikt nie spróbuje wdrzeć się dziś bez zaproszenia? Nie żeby się uskarżał. Eric wepchnął dłoń do kieszeni i kopnął poluzowany kamyk, który odbijając się od chodnika, poleciał w głąb parkingu.

Pustego parkingu...

Czy raczej prawie pustego. Garstka samochodów należała do personelu klubu, do tego wynajęty wóz, którym przyjechał tu z Dallas Maury. Samochód Erica nie zajmował miejsca – kiedy przybył parę godzin wcześniej, podjechał pod wejście służbowe z boku i tam zostawił swoje ferrari. Nie chciał, by przyciągało czyjąkolwiek uwagę, na wypadek, gdyby oszalala fanka postanowiła przyczaić się obok i pójść za nim po koncercie.

Pójść za nim. Co za żart. Nie zjawiły się żadne fanki, mógł zostawić samochód na poboczu z wielkim napisem NA SPRZEDAŻ w oknie, a i tak niczego by to nie zmieniło. W ogóle nikogo tu nie było, prócz tej jednej dziwaczki.

Eric odwrócił głowę w stronę, z której zniknęła. A może zniknął? Może to jednak był facet? Jakiś włóczęga, szukający podwózki do miasta? Eric nie miał czasu na rozmyślanie, nadstawił uszu, wykrywając słaby, lecz charakterystyczny warkot silnika.

No, są! Wyciągnął ręce z kieszeni i wyprostował się, poprawiając wiszącą na szyi króliczą łapkę.

W ciemności błysnęły dwa reflektory, Eric wyczekująco pochylił się naprzód, czekając aż SUV zmaterializuje się wśród cieni. Ujrzał tylko światła, wyglądające zza zakrętu. Czekał wstrzymując oddech, aż w końcu znów się poruszyły, nie skręciły jednak bliżej, zamiast tego zatoczyły szeroki łuk. Przez moment zastąpił je słaby czerwony błysk tylnych świateł, a potem znów zapadła nieprzenikniona ciemność.

To także nie była Tessa. Eric spochmurniał, zawiedziony, słuchając oddalającego się szumu silnika. Ten ktoś, kogo wcześniej widział, jednak znalazł sobie podwózkę, ktoś

zgarnął go na zakręcie.

– Do diabła, Tesso.

Zaczynał się naprawdę irytować. Napięcie to jedno, ale ciepłe wyczekiwanie niemal już zgasło, gdy zaczął godzić się z prawdą. Nic się nie wydarzy. Nie dzisiaj. Po tym wszystkim jednak się nie zjawi. A on spędził cały długi dzień, wyobrażając sobie tę chwilę – wyobrażając sobie, co zrobi i powie, jak będzie wyglądała.

Teraz stał tu samotnie na pustym parkingu i odmrażał sobie tyłek.

Objął się ciasno, gdy spadł na niego kolejny mocny powiew wiatru. Może gdyby wysłał jej wiadomość, zdołałby wyciągnąć adres. Musiał spróbować, prawda? Jutro wieczorem ma koncert w Santa Fe, potem w Denver. Cokolwiek się stanie, nie będzie miał wyboru, rano musi wyjechać. Pozostała tylko jedna szansa na spotkanie. Tylko dzisiejszy wieczór.

Wyciągnął komórkę i zwiesił głowę na widok ekranu głównego Twittera. Ani śladu niebieskiej flagi oznaczającej nieprzeczytaną wiadomość. Niczego nie wysłała. Dwadzieścia minut spóźnienia i ani słowa wyjaśnienia.

Otworzył wiadomości i zaczął wpisywać szybko.

Taylor: Co się stało? Czy...

Ale w połowie zdania przerwał, bo jego wzrok zarejestrował ostatnią linijkę tekstu. Eric zaskoczony zmrużył oczy. Chwileczkę, nie jedną linijkę, stwierdził przesuając wątek. Całą wymianę zdań.

Co mogło oznaczać tylko jedno...

Powoli zmarszczył brwi, próbując zrozumieć widoczne na ekranie słowa.

Taylor: Tesso, tu jest milion innych fanek. Koszmarny tłok. Zjedź na bok i mnie zabierz.

TessaH: Chwilę, zjeżdżamy. Gdzie jesteś?

Taylor: Unieś wzrok, głuptasie. To ja. Podchodzę do wozu z króliczą łapką.

TEGO KWIATU JEST PÓŁ ŚWIATU

ERIC RAZ JESZCZE PRZECZYTAŁ wiadomości prywatne. Myśli wirowały mu w głowie. Wiadomości do Tessy? Od niego. Ale nie od niego. A to mogło tylko znaczyć...

Nazwa użytkownika: @EricThornSucks

Hasło: 

Nagle jakby lodowata obręcz opasała mu pierś, wyciskając oddech z płuc. Jak mógł tego nie przewidzieć? Przez cały czas koncentrował się na tym, co spotkało Doriana Cromwella. Ile razy oglądał się przez ramię, sprawdzając, czy nikt go nie śledzi? I ktoś faktycznie śledził! Może nie na ulicach, ale jednak. Jakaś szalona hakerka śledziła z daleka jego Twittera...

A może już ją kiedyś widział? Czy to może być ta sama, która wskoczyła na scenę w Seattle? Zielone oczy. Ciemne włosy. Jakieś metr siedemdziesiąt pięć... Wspomnienie piskliwego głosu wciąż dźwięczało mu w głowie: „Czekajcie! On mnie zna! Mówię wam, obserwuje mnie na Twitterze! Obserwował od lat!”

Kompletna świruska, przekonana o istnieniu tajnego związku, zrodzonego wyłącznie w jej wyobraźni. Ile razy próbował ostrzec wytwórnę płytową? Wiedział, że to tylko kwestia czasu.

To, co spotkało Dorianą, było dość przerażające. Ale to... nie mógł nawet o tym myśleć. Wariatka nie zaatakowała jego. Wzięła za cel osobę, którą kochał. Skupiła się na Tessie.

A Tessa nie miała pojęcia.

Eric uniósł dłoń do gardła. Czy Tessa pojedzie z nią? Czy wpadnie w pułapkę? Czy pomyśli...

Powrócił szybko wspomnieniami do dawnych rozmów, bezradnie szukając w głowie.

„Może zbyt wiele razy oglądałam «Catfish» – powiedziała mu niedawno. – Za każdym razem w programie powtarza się ten sam scenariusz. Czy jesteś w sekrecie dziewczyną?”

Tessa. Nie!

Cholerna różowa królicza łapka. Na haczyku obok kasy na stacji benzynowej zostały tylko dwie. Dziś rano Eric kupił jedną. Druga została w sklepiku.

Trzeba było kupić obie. Do diabła, trzeba było też kupić wszystkie inne kolory, opróżnić cały wieszak. Mógł wykupić wszystkie królicze łapki w całym stanie Teksas, ale zostawił ją tam, dyndającą na haczyku. I ktoś jeszcze ją kupił, ktoś jeszcze pokazał ją Tessie. A ona musiała się nabrać, chwyciła przynętę.

Z pozorów niewinne wydarzenia ostatnich dwudziestu minut nabrały nagle nowego

znaczenia. Chudonoga postać na parkingu... Para reflektorów, które zatrzymały się tuż przed ostatnim zakrętem...

To musiała być ona. Eric stał tam i patrzył, jak na jego oczach rozgrywa się całe oszustwo. Samochód na moment stał na biegu, dość długo, by móc wymienić pozdrowienia. Potem zawrócił i pojechał – dokąd dokładnie?

Mogły być wszędzie.

Czy wróciły do domu Tessy? To znaczy gdzie? Nie podała mu adresu, a teraz była gdzieś tam z psychopatką.

Poczuł, jak do gardła podchodzi mu żółć; przełknął głośno. Nie może wpaść w rozpacz, nie teraz. Musi myśleć.

Pozostawała tylko jedna nadzieja – tylko jeden sposób, by do niej dotrzeć. Nacisnął capslock i zaczął odpalać jedną PW za drugą.

Taylor: STÓJ!

Taylor: TESSO, TO NIE BYŁEM JA!

Taylor: WCIAŻ JESTEM W KLUBIE!

Taylor: TESSO, WYSIĄDŹ Z SAMOCHODU!

Zobaczy powiadomienia. Musi. Zawsze je widziała. Ile razy wysyłał jej wiadomość o dowolnej godzinie dnia i nocy, by natychmiast otrzymać odpowiedź?

– No dalej, Tesso – wyszeptał ochryple. – Odpowiedz, do diabła.



Tessa czuła, że swędzą ją palce. Miała wielką ochotę sprawdzić telefon, ale nie chciała okazać się niegrzeczna. To tylko tik nerwowy – nie żeby oczekiwała czegokolwiek wartego lektury. Siedziała obok jedynej osoby, której wiadomości się liczyły. Tu, na kanapie w salonie.

Ich słowa ponownie rozplynęły się w ciszy. Tessa obgryzała paznokcie, szukając w głowie nowych tematów. Nie spodziewała się, że pierwsze spotkanie z Taylorem okaże się takim koszmarem. Jak mogło być tak bolesne? Na Twitterze zawsze mieli sobie tyle do powiedzenia, mogli gadać i gadać godzinami. Ale tu, w prawdziwym życiu, przypominało to siedzenie naprzeciw kogoś zupełnie innego.

Nie wiedziała, czemu dokładnie czuje się tak niezręcznie. Taylor sprawiał miłe wrażenie. Czy raczej Blair, poprawiła w duchu. To w sumie całkiem niezłe podsumowanie całej rozmowy podczas jazdy do domu.

– Ty jesteś Taylor? – spytała głupio, mimo potwierdzenia w postaci króliczej łapki.

Nie usłyszała odpowiedzi. Spojrzała w oczy nieznanemu zblizajacemu się do wozu i poczuła nagle coś bardzo dziwnego: nie atak paniki, lecz w pewnym sensie coś jeszcze bardziej niepokojącego. Zupełnie jakby jej cały mózg na moment się wyłączył. Nie zemdliała, ale umysł odrętwiał – jak kiedy zasypia nam ręka, i choć wciąż wiemy, że jest przyczepiona do ciała, przestajemy nad nią panować. Czy to może spotkać także mózg?

Odleciała jedynie na pół minuty, a potem widok króliczej łapki przywołał ją do rzeczywistości. Blair musiał jej ją podać. Siedzieli obok siebie na tylnym fotelu samochodu, Tessa ścisnęła na kolanach szczęśliwy talizman, próbując przypomnieć sobie wcześniejsze urywki rozmowy.

– Zaczekaj, zatem Taylor...

– Nie. Jestem Blair. Blair Duncan. Wiesz, kim jestem, Tesso.

Królicza łapka rozbliła różem w blasku mijanej latarni.

– Tak – wyjąkała Tessa. – Oczywiście. Wybacz, trochę się denerwuję.

Blair jedynie wzruszył ramionami.

– Czyli co... W porządku? Nadal chcesz ze mną pogadać i w ogóle?

– Jasne – postarała się uśmiechnąć przyjaźnie.

Domyśliła się, że Blair musiał skłamać co do imienia, ale to przecież nic takiego. Może z tym żyć. A zdjęcie męskich stóp i umięśnionych łydek? No cóż, nie zaskoczyło jej zbytnio. Może Blair nie wyglądał dokładnie tak, jak go sobie wyobrażała podczas owych samotnych nocy, zasypiając przy telefonie, ale przyrzekła sobie zachować otwarty umysł. Jeśli po tym wszystkim zostanie jej przyjaciel, to też nienajgorzej – nadal znacznie więcej, niż miała wcześniej.

– Naprawdę nie chcesz iść na koncert?

– Zdecydowanie nie. Cały ten klub to teraz istny cyrk. Na pewno znasz jakieś spokojniejsze miejsce, gdzie moglibyśmy pogadać.

Tessa niepewnie zerknęła w stronę terapeutki.

– To bardzo miłe z twojej strony, że masz na względzie uczucia Tessy, Blair – rzekła doktor Regan z kierownicą. – Sama radziłabym wybrać miejsce, w którym Tessa czuje się najswobodniej. Twój własny dom wygląda sensownie.

Dom?

Jakaś część niej chciała zaprotestować. Zadała sobie tyle trudu, by nie wyznać nieznanemu z sieci, gdzie mieszka. Po raz pierwszy od miesiący opuściła dom, tylko po to, by mogli się spotkać w miejscu publicznym. Ale wstrzymała język. Skoro terapeutka uważa, że to bezpieczne, jej obawy muszą być nieracjonalne. A zresztą wyszła już przecież z domu, udowodniła sobie, że potrafi. Co jeszcze pozostało do pokazania?

Teraz siedzieli z Blairem samotnie w salonie. Doktor Regan zostawiła ich parę minut temu, by poczekać na zewnątrz w wozie, mimo szeptanych protestów Tessy.

– Co, jeśli zacznę panikować?

– Masz przy sobie pigułki?

Tessa postawiła je na stoliku. Doktor Regan z aprobatą pokiwała głową, w drodze do drzwi udzielając ostatnich instrukcji Blairowi.

– Jeśli zaczniesz hiperwentylować, daj jej dwie tabletki i wodę. Możesz wezwać mnie na pomoc esemesem z telefonu Tessy.

– Ale dlaczego nie chce pani zostać? – nalegała Tessa.

Terapeutka wymamrotała coś o tym, że musi dać im dość swobody, by poznali się lepiej. Bez wątpienia nie mogła dłużej niż kilka minut wytrzymać niezręcznej ciszy i Tessa wcale jej się nie dziwiła.

Blair poruszył się niespokojnie na sofie i Tessa zwalczyła pragnienie, żeby zatkać

nos. Z każdym jego ruchem omiatała ją kolejna fala powalającego zapachu: jakiejś kwiatowej wody kolońskiej tak mocnej, że zapiekły ją od niej nozdrza.

Zerknęła ukradkiem na bok. Blair pochylał się nad wypchaną torbę, wciąż wiszącą na ramieniu.

– Chciałbyś to gdzieś odłożyć? – spytała.

– Nie, jest w porządku. Zostawię ją.

– Tutaj – pomogła mu zsunąć torbę na ziemię. – Rany, ale ciężka. Co ty tam masz? Jego wzrok na moment umknął na bok.

– Po prostu rzeczy. Może kolekcję płyt Erica Thorna?

– Płyt? Ale wydał tylko trzy albumy.

– Jasne. No wiesz, przywiozłem też odtwarzacz. Trzeba być przygotowanym.

Tessa zmarszczyła brwi, przyglądając się torbie. Kto podróżuje z odtwarzaczem CD? Kto w ogóle w dzisiejszych czasach ma odtwarzacz CD?

– A co, nie masz iTunes?

– Żartuję, Tesso. To miało być zabawne.

– Ach.

– Nieważne. Mogę skorzystać z łazienki?

Blair wstał i Tessa odetchnęła z ulgą. To musiała być najbardziej krępująca rozmowa w jej życiu. Zupełnie jakby Blair powstrzymywał się, czekał na coś – na jakiś sygnał. Nie wiedziała, co to ma znaczyć – długie chwile milczenia. Dziwaczne żarty. Porażająca woda kolońska. I ta torba... Musiał tam mieć coś smacznego, coś dość ważnego, by przytaszczyć to aż do Teksasu. Nie umknęło jej, jak uniknął odpowiedzi, co tylko podsyciło ciekawość Tessy.

Zerknęła na drzwi łazienki. Wciąż zamknięte. Nie słyszała spuszczonej wody. Mogłaby zajrzeć, prawda? To przecież nic złego. Cóż takiego się stanie? Jednym okiem obserwując łazienkę, przykucnęła obok torby.

Powoli odsunęła zamek, pochyliła głowę i zajrzała do środka.

– O mój Boże!

Słowa te wyrwały się jej z ust zdyszczym szeptem, ale nie usłyszała własnego głosu. W jej umyśle znów coś przeskoczyło, oczy rozszerzyły się, ale nie widziała, serce przestało bić, lecz nie czuła strachu. W ogóle niczego nie czuła. Szeptowała tylko do siebie te same słowa, raz po raz powtarzając bezrozumnie.

– O mój Boże. O mój Boże. O mój Boże. O mój Boże. O mój Boże...



Taylor: TESSO. KTOŚ MNIE ZHAKOWAŁ.

Taylor wpatrywał się w bezużyteczne słowa, przeklinając każdą upływającą bez odpowiedzi sekundę. Osiemnasta dwadzieścia trzy. Ile czasu minęło, odkąd odjechał samochód? Tessa musiała schować telefon, pewnie jest zajęta poznawaniem się bliżej – poznawaniem z „Taylorem”. Taylorem, pierwszym nieznanym, jakiego odważyła się dopuścić do swojego życia, nieznanym, któremu ufała, którego, jak sądziła, kochała.

O mało nie rzucił telefonem na środek parkingu.

Musiał coś zrobić, ale co? Czy powinien zadzwonić po pomoc? Wezwać policję?

Wyłączył Twittera i zaczął wybierać numer alarmowy. Jego palec zawisł nad przyciskiem, wahał się. Zadzwoń na policję i co dokładnie powie? Skrzywił się, odtwarzając w myślach wyimaginowaną rozmowę.

– Policja, co się stało?

– Chciałbym zgłosić zaginięcie.

– Kobiety czy mężczyźni?

– Kobiety.

– Wiek?

– Osiemnaście.

– Kiedy widział ją pan ostatnio?

– Nigdy.

– Słucham?

– Nigdy jej nie widziałem, ale miała się tu zjawić dwadzieścia minut temu.

– Miała się zjawić gdzie?

– W klubie Trail Dust Honky-Tonk Saloon.

– Kobieta miała spotkać się z panem w barze? Kobieta, której nigdy pan nie widział?

– Zgadza się, ale potem...

– Przykro mi, chce pan zgłosić, że wystawiła pana randka w ciemno?

Eric cofnął rękę. Nigdy nie zdoła wyjaśnić powagi sytuacji operatorowi, człowiekowi, który pewnie nawet nie słyszał o Ericu Thornie, catfishingu ani Twitterze. Same tłumaczenia zabrałyby kilka godzin. A nawet gdyby uwierzyli, gdyby udało mu się ich przekonać, że Tessie grozi niebezpieczeństwo, co wtedy? Co mogliby zrobić? Dokąd posłaliby radiowóz? Nie miał bladego pojęcia, dokąd pojechała ani gdzie mieszka. Nie znał nawet jej nazwiska.

Upłynęła kolejna bezcenna minuta. Osiemnaście dwadzieścia cztery. Eric przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę, wbijając wzrok w telefon. Oddychał ciężko, ale nie miał żadnych pomysłów. Co jeszcze mógłby zrobić? Miał właśnie wysłać kolejną bezużyteczną wiadomość, gdy czyjaś dłoń klepnęła go w plecy.

– Hej, młody, właśnie skończyłem rozmawiać z...

– Nie teraz, Maury! – Eric gwałtownie odtrącił rękę menadżera.

– Znowu esemesujesz ze swoją tajemniczą dziewczyną? Złapała cię na dobre, przyjacielu.

– Powiedziałem, nie teraz! – Ruszył chodnikiem, rozpaczliwie próbując uwolnić się od wścibskiego wzroku Maury'ego, usłyszał jednak za sobą kroki.

– Młody! Zaczekaj! Wierz mi, chcesz to usłyszeć.

Zawrócił na pięcie i jego spojrzenie wbiło się w Maury'ego niczym para sztyletów.

– Cokolwiek to jest, może poczekać.

– Co się stało? – Maury skinieniem głowy wskazał komórkę Erica. – Czyżbyś przyłapał swą damę na zdradzie?

– Maury, przysięgam na Boga...

– No dobrze, dobrze, nie złość się tak. To ci się spodoba. Właśnie dzwoniłem do tych z reklamy. Odwołujemy dzisiejszy koncert.

Eric zamrugał.

– To znaczy?

– Skasowany – wyjaśnił Maury. – Weź sobie wolne na resztę wieczoru, załatw swoje esemesy, powitaj Nowy Rok, jak tylko zechcesz. Tylko żebyś zjawił się jutro w Santa Fe na próbę dźwiękową.

Eric oszołomiony potrząsnął głową.

– Ale co z koncertem? Co się stało z Tessą?

– Z kim?

– Ze zwyciężczynią konkursu! Z Tessą!

– Tą fanką z Twittera? – Maury uniósł brew. – Od kiedy obchodzą cię...

– Obchodzi mnie, jasne? Gdzie ona jest?

Eric podszedł bliżej, walcząc z pragnieniem, żeby chwycić menadżera za szyję i wytrząsnąć z niego informację.

– Na miłość boską, Maury, choć raz w życiu przestań żartować!

– Spokojnie – Maury cofnął się chwiejnie. – Co niby mam rzec? Wystawiła cię. Opuściła. Nie przyszła. Myślałem, że się ucieszysz.

– Ale rozmawiałeś z nią?

– Nie bierz tego do siebie, młody, masz i tak dosyć fanek. – Maury sięgnął, by poklepać go po ramieniu, ale opuścił rękę, słysząc głośnie westchnienie Erica.

– Do diabła, Maury, czy z nią rozmawiałeś?

– Nie! – odkrzyknął Maury, w obronnym odruchu podnosząc głos. – Nie wyładowuj się na mnie! Nie słyszałem ani słowa. Nie odbiera telefonu.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 8)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

– POCZĄTEK STRONY 8---

Śledczy: Tesso, mam złe wieści. Mój partner rozmawiał właśnie z twoją terapeutką, doktor Regan.

Hart: Jak szybko tu przyjedzie?

Śledczy: Obawiam się, że nie będzie mogła do nas dołączyć.

Hart: Co? Nie! Była tuż za nami! Policjanci przywieźli mnie tu radiowozem, a ona mówiła, że przyjedzie za nami na komisariat. Zgubiła się czy co?

Śledczy: Wygląda na to, że zmieniła zdanie.

Hart: To znaczy?

Śledczy: Kiedy detektyw Newman do niej zadzwonił, skierowała go do swego adwokata i odmówiła dalszej rozmowy.

Hart: Nie rozumiem. Po co jej adwokat?

Śledczy: Adwokat do spraw błędów w sztuce.

Hart: To jakieś żarty? Właśnie spełniły się moje najgorsze obawy na świecie, a ona martwi się, że ją zaskarzę?

Śledczy: Podała detektywowi Newmanowi numer gorącej linii. Masz tam zadzwonić, gdyby coś się działo.

Hart: Mam zadzwonić do nieznajomego z gorącej linii? Zapomniała o tym, jak bardzo boję się nieznajomych?

Śledczy: Chciałabyś, żebym zadzwonił po twoją matkę? Na pewno szpital znajdzie kogoś na zastępstwo.

Hart: Nie!

Śledczy: Jest ktokolwiek jeszcze?

Hart: Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Śledczy: Może napijesz się kawy albo herbaty? Czy mogę w jakiś sposób ci to ułatwić?

Hart: Tak, wie pan co? Może pan coś zrobić. Może pan aresztować to zwierzę, wsadzić go do pudła i wyrzucić klucz.

TESSA GORĄCZKOWO PRZEBIEGŁA wzrokiem po salonie, niezdolna pojąć znaczenia tego, co widzi.

Krzesła. Sofa. Stolik. Znajome meble rodzinnego domu. A jednak coś było nie tak. Coś, czego nie pamiętała. Jej wzrok spoczął na przedmiocie leżącym na podłodze. Czarnym, bezkształtnym. Ciężkim – wiedziała o tym, nawet nie sięgając po niego.

Torba. Płócienna torba. Ale czyja?

To nie jej miejsce. Tessa wiedziała choć tyle. Była tu obca. Należała do... Należała do...

I nagle zrozumienie uderzyło ją gwałtownie, wewnątrz gardła wezbrała fala mdłości, powietrze w płucach wytrysnęło z piersi, lecz krzyk zamarł w głębi gardła, na zewnątrz wydostał się jedynie cichy jęk.

Jej usta... Coś było nie tak z ustami. Mogła oddychać wyłącznie przez nos. Choć napięła mięśnie policzków i poczuła, jak coś przeskakuje w stawie szczękowym, wargi pozostały zaciśnięte.

Zaklejone, rozumiała. Zamknięte i zaklejone.

I wtedy dotarła do niej prawda – chwila czystej paniki, zanim świat rozmył się i poszarzał. Doktor Regan zostawiła ją samą z Blairem. Tessa schyliła się, żeby zajrzeć do torby i w tej chwili wszystko rozumiała.

Aparaty, obiektywy, trójnóg. Kłęb grubego, białego sznura. Jedna czy dwie rolki taśmy.

Zerknąwszy w dół, przekonała się, że sznur oplatał teraz jej połączone przeguby, długie pasma przecinały tors i przedramiona, mocując ją bezpiecznie do drewnianego krzesła z oparciem. A taśma... teraz czuła na wargach klej. Nalepił ją jej na twarz, od policzka do policzka.

Spoza knebla uleciał cichy jęk, gdy Tessa znów rozejrzała się po pokoju. Prześladowca gdzieś zniknął, słyszała nad głową tupot stóp. Gdyby wyteżyła słuch, może usłyszałyby też, jak skrada się z pokoju do pokoju: zamyka okna, zaciąga rolety...

Przypomniała sobie, jak zjawił się tuż za jej plecami, przyłapał ją na gorącym uczynku, kiedy zaglądała do torby. Otworzyła usta, by krzyknąć, ale zasłonił je ciężką dłonią. Drugą sięgnął do torby i wyjął długą, smukłą klingę – nóż rzeźnicki. Pomachał nim jej przed twarzą.

Potem pamiętała tylko urywki, fragmenty. Umysł drętwiał jej, myśli traciły ostrość. Nie przypominała sobie, jak skrępował ją i zakneblował – tylko jak powłókł na krzesło. Czuła, jak sięga do przedniej kieszeni jej dzinsów i z całych sił kopnęła. Nie trzymał tam jednak ręki zbyt długo: wyciągnął ją i poczuła przesuwający się na udzie przedmiot – swoją komórkę. To oczywiście: zabrał telefon, zanim zaczął ją wiązać.

Tessa napięła ramiona i spróbowała pochylić się naprzód. Musi się uwolnić, zanim

on wróci. Gdyby tylko dotarła do drzwi frontowych... Wiedziała, że doktor Regan z pewnością wciąż tam siedzi w samochodzie. Przesunęła cały ciężar ciała naprzód, ale sznur ledwo się napiął i boleśnie wpijał w ciało rąk i w żebra. Nie ma mowy, by poluzowała go na tyle, by się wyśliznąć. Może gdyby wywróciła krzesło... Może spróbowałyby się poczołgać.

Przerwało jej skrzywienie desek podłogowych. Za późno.

Tessa zacisnęła powieki, słysząc miarowe kroki na schodach.



Eric zamarł, gdy powoli docierało do niego znaczenie ostatnich słów menadżera. „Nie słyszałem ani słowa. Nie odbiera telefonu.”

– Chwileczkę – rzekł, a oczy zrobiły mu się okrągłe jak spodki. – Masz jej numer telefonu?

– Jasne. Próbowałem dzwonić. Nie przejmuj się, młody – Maury niepewnie szturchnął go w ramię. – To tylko jedna fanka, masz jeszcze takich czternaście milionów.

– Ale... Masz numer jej komórki? Znasz nazwisko?

Maury przytaknął.

– Jasne, mam też kopię prawa jazdy, dokładnie ją sprawdziliśmy. Wszystko. Wiem, że lubisz skarżyć się na ochronę, ale nie są do tego stopnia nieostrożni, by urządzić cały koncert bez...

– Chwileczkę! – przerwał mu Eric. – Chwila, chwila. Znasz jej adres?

– Czemu tak się tego uczepliłeś?

– Do cholery, odpowiedz na pytanie, Maury! Czy znasz jej adres?

Maury wzruszył ramionami i zaczął się klepać po kieszeniach marynarki.

– Tak, jasne. Mam go gdzieś tutaj. Jakaś wiocha dwadzieścia minut jazdy stąd.

Eric poczuł, jak coś przeskakuje mu w piersi: może nie ulga, ale przynajmniej odrobina nadziei. Odwrócił się na pięcie i pobiegł za budynek, gdzie zostawił samochód.

– Wyślij mi go esemesem! – zawołał przez ramię. – Już jadę!

Nie zatrzymał się, by posłuchać głosu menadżera dobiegającego z tyłu.

– Ericu, zaczekaj! Chcesz tam dać koncert? To znaczy, wiesz... nie zrozum mnie źle, doceniam, że przejawiasz inicjatywę, ale nie na to się umawialiśmy. Przynajmniej zabierz gitarę czy coś! Co z fryzurą i charakteryzacją? Eric!

Eric sięgał już po klamkę, gdy przyszło mu do głowy coś jeszcze. Obejrzał się przez ramię na Maury'ego, który rozkołysanym krokiem dreptał za nim.

– Zadzwoń jeszcze raz! – zawołał do niego. – Próbuje cały czas. Powiedz... Powiedz, że ta dziewczyna nie jest tym, za kogo ją bierze!

– Co? Kto nie jest?

– Po prostu zadzwoń i to powiedz!

Maury przystanął, patrząc w oszołomieniu, jak Eric wślizguje się za kierownicę.

– Catfish! – spróbował raz jeszcze Eric. – Dziewczyna z króliczą łapką! Ona kłamie! Powiedz Tessie, żeby nie dała się złapać!

– Catfish...

– Ta druga! – zawołał Eric. – Nie ja, ta druga!

– Ta druga... Ericu, znów oglądałeś MTV?

Ale Eric nie słyszał już pytania. Zdażył zatrzaskać drzwi samochodu i oszołomione słowa menadżera rozplynęły się w pisku opon, gdy gwałtownie dodał gazu i pomknął naprzód.



– Wciąż śpisz?

Tessa zamarła na dźwięk głosu prześladowcy, który zszedł ze schodów i przekroczył próg salonu. Słyszając, jak się zbliża, zamknęła oczy. Teraz nie odważyła się ich otworzyć.

– Rany, ale z ciebie śpioch, Tesso, powinnaś więcej odpoczywać. Tak to już bywa, kiedy siedzisz całymi nocami i gadasz z jakimś frajerem na Twitterze.

Zacmokał z dezaprobatą, ale Tessie wydało się, że słyszy w jego głosie ślad rozbawienia. Czyżby sam z siebie żartował? Pewnie tak. Cała sytuacja musiała nieźle go bawić. Miesiącami siedziała do późnej nocy, cały czas rozmawiając z... Jak to w ogóle możliwe? Czemu nie ostrzegł jej instynkt? Dlaczego nigdy nie przyszło jej do głowy – nawet jeden raz – że osobą po drugiej stronie może być on?

On.

Tessa wciąż zaciskała powieki, nie mogła znieść myśli, że miałyby na niego spojrzeć.

– W porządku kochanie, śpij sobie, tylko się nie ruszaj, dobrze? Zacznę od paru zbliżeń.

Do jej uszu dotarł dźwięk, ledwie słyszalny ponad szmerem głosu, jej jednak wydał się głośniejszy od grzmotu. Charakterystyczny pstryk-pstryk-pstryk migawki. Przez cały czas spędzony w Nowym Orleanie na każdym kroku słyszała ów słaby rytm. Tygodniami wydawało jej się, że tylko go sobie wyobraża – że traci rozum, słyszy coś, co nie istnieje. Dopiero ostatniej nocy pojęła prawdę.

Na to koszmarnie wspomnienie oczy Tessy otwarły się tylko po to, by oślepił je nagły błysk flesza.

– Niech to szlag! – zaklął prześladowca. – Zamrugalaś! Zabroniłem ci się ruszać! Dlaczego zawsze musisz wszystko zniszczyć? Przysięgam, Tesso, gdybyś choć raz mnie posłuchała...

Urwał gniewnie, poprawiając ustawienia z tyłu aparatu.

Tessa walczyła o oddech. Rozpoznała kolejne znajome uczucia: twarde jak imadło ucisk lęku wokół piersi. Zwykłe ćwiczenia z głębokim oddychaniem teraz już nie pomogą. Nie, kiedy usta zakleja jej kawał taśmy. Przez nos nie zdoła wciągnąć dość dużo powietrza.

– Przepraszam, Tesso – powiedział Blair, nie patrząc na nią.

Uniósł aparat i zrobił próbne zdjęcie ściany. Potem z pomrukiem zadowolenia zaczął okrążyć pokój, patrząc na nią pod różnymi kątami przez obiektyw.

Tessa zerknęła kątem oka. Nie wyglądał tak, jak wspominała w koszmarach. Nie był może przystojny, ale też nie przypominał potwora; wydawał się bardzo zwyczajny: blada, żółtawa cera, tłuste ciemnoblonde włosy, które po umyciu zapewne stałyby się jaśniejsze. Czowała stęchły smród ciała, promieniujący z ubrania, zamaskowany pod warstwą wszechobecną wodę kolońską.

Wędrując po pokoju, przemawiał cichym, monotonnym tonem.

– Nie przyjechałem tu, żeby z tobą walczyć. Nie patrz tak na mnie. Wiesz, czemu musiałem to zrobić. Nie zostawiłaś mi wyboru.

Tessa próbowała zrozumieć tę dziwną przemowę. Oddychała coraz szybciej, mimo prób opanowania nerwów. Czowała, że rozszerzają jej się nozdrza.

– Jeśli chcesz, możesz robić oburzone miny, ukochana, ale wiesz, że mam rację. To, co zrobiłaś, nie było zbyt miłe. Nieładnie tak kogoś potraktować. – Przystanął, by obejrzeć cyknięte właśnie zdjęcie, ale pokręcił głową. – Postaraj się, proszę, nie robić tego z nosem. Nie jest ci z tym do twarzy.

Tessa ledwie go rozumiała, jej uszy wypełniało coraz głośniejsze brzęczenie. Wkrótce pojawią się towarzyszące mu gęste, czarne chmury na skraju pola widzenia. Czy znów zemdleje? A potem co? Co on z nią zrobi, kiedy skończy ze zdjęciami? Zamrugowała mocno, starając się wciągnąć do płuc jak najwięcej powietrza. Jego głos brzmiał coraz ostrzej, gniewniej, była jednak zbyt zajęta oddychaniem, żeby skupiać się na słowach.

– Kobiety! Dlaczego jesteście takie głupie? Co? Możesz mi to wyjaśnić? Wszystkie jesteście takie same, pragniecie tych samych idiotyzmów, jakiegoś dupka, który traktuje was jak śmieci. Mam rację? On cię przezywa, i to paskudnie, a ty z nim gadasz. Mówisz, że go kochasz. Jego. Gościa, który nie zasłużył nawet, by lizać podeszwy twoich stóp! A tymczasem zjawia się miły facet – naprawdę dobry człowiek – który pragnie jedynie kochać cię i wielbić, tak jak na to zasłużyłaś, a ty jak go traktujesz? No jak, Tesso?

Tessa znów zamrugowała. Dupek? Ktoś, kto ją przezywał? O kim on mówił? O Scotcie? Ale przecież zerwała ze Scottem kilka miesięcy temu...

Oszołomiona pokręciła głową z boku na bok i wtedy jej wzrok wylądował na stoliku, tuż po lewej.

– Nazywa cię pijawką, krwiopijną, a ty go obserwujesz. Zadurzasz się w nim. A ja? Nie dałaś mi nawet followa! Doprawdy, jak możesz być tak głupia?

Tessa nawet nie rejestrowała jego słów, zbyt skupiona na fiołce na blacie. Nagle przypomniała sobie ostatnie instrukcje doktor Regan, zanim ta wyszła.

„Jeśli zaczniesz hiperwentylować, daj jej dwie tabletki ze szklanką wody.”

Gdyby tylko zdołała dostać to lekarstwo. Poruszyła się na krześle, niezgrabnie wyciągając nogę w lewo, najdalej jak zdołała. Tak blisko. Jeszcze parę centymetrów...

– Co ty wyprawiasz? – warknął. – Przestań! Przestań się przechylać, rujnujesz ujęcie!

Tessa opuściła nogę i znów usiadła prosto, opierając obie stopy na podłodze. Zamarła na moment, wciągając nosem powietrze. Potem całym ciałem szarpnęła się w bok. Nogi krzesła z piskiem przesunęły się po podłodze, gdy udało jej się poruszyć o dwa centymetry w lewo.

– Przestań, Tesso! Co do diabła?

Postąpił krok w jej stronę, ale Tessa nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Znów wyciągnęła stopę. Tym razem udało jej się dotknąć opakowania czubkiem palca. Fiolka upadła, jej zawartość zagrzecotała na stoliku i Blair zastygł w miejscu. Jego twarz zmieniła się tak nagle, że w innych okolicznościach mogłoby to wyglądać komicznie. Gniew zniknął, zastąpiony maską bezgranicznego szczenięcego oddania.

– Twoje pigułki? – spytał miękko. – O jejku, nic ci nie jest, skarbie? Hiperwentylujesz? – Odłożył aparat i podbiegł do niej, chwytając po drodze lekarstwo.

– Tessa, czy masz atak paniki? Po prostu powiedz, pokiwasz głową, jeśli potrzebujesz pigułek.

Przytaknęła energicznie.

– Zaburzenia lękowe – wymamrotał. – Wiesz, w ogóle nie miałabyś tego problemu, gdybyś wytrzymała przy mnie. – Tessa wzdrygnęła się, widząc grymas dezaprobaty na jego twarzy, on jednak pocieszająco poklepał ją po kolanie. – Nie martw się, nie ma powodów do paniki. Skrzywdziłaś mnie, ale ci wybaczam. Ja cię kocham. Jestem tu i będę dla ciebie dobrym chłopakiem. – Otworzył fiolkę i wytrząsnął na stół kilka tabletek. – Zażywasz je z wodą, zgadza się?

Znów przytaknęła. Wstał i ruszył do kuchni, a ona z ulgą rozluźniła się na krześle.

Co teraz? W umyśle wirowały jej chaotyczne myśli. Potrzebowała planu. Nie ma zbyt wiele czasu. Dając jej pigułki, będzie musiał zerwać taśmę. Czy powinna spróbować krzyknąć? Czy doktor Regan usłyszy ją z wozu?

Tessa pokręciła głową. Nie mogła ryzykować. Jeśli krzyknie i nikt nie usłyszy...

Pisnęła cicho. Nie, nie może krzyknąć. Nie stąd. Rozpaczliwie usiłowała się skupić, ale ledwie była w stanie przywołać dość energii, by zebrać jedną spójną myśl. Mózg cały czas sprzeciwiał się sile woli, jak pływak walczący z prądem, jak wtedy... Wcześniej. W czerwcu.

Tamtej nocy też nie krzyknęła. W jakiś sposób zdołała zachować dość rozsądku, by przełknąć grozę. Obudziła się w mroku w nieznanym pomieszczeniu, wiedziała, że nie jest sama. Wyczuwała obok siebie jego obecność, poruszył się, a ona szepnęła kojąco, ledwie słyszalnie, lekko niczym tchnienie.

– Cii. Śpij dalej.

Przekręcił się na bok i nie przestała na niego patrzeć, na oślepa zmierzając do drzwi.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 9)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 9--

Śledczy: Tesso, postaraj się zachować jak największy spokój, żebym mógł spisać twoje pełne zeznanie. Porozmawiajmy o Blairze Duncanie.

Hart: Jeśli chcecie, żebym opowiedziała wam, co się zdarzyło tamtego lata, to nie mogę. Wszystko, byle nie to. Nie mogę o tym mówić.

Śledczy: W porządku, Tesso, mamy pełny opis z wiadomości prywatnych, które wysłałaś wczoraj na Twitterze. Przed chwilą je przeczytałem. Jeśli chcesz, mogę dla porządku odczytać je teraz sam. Wystarczy, jeśli posłuchasz i potwierdzisz, czy mają stać się częścią oficjalnego zeznania. Dasz radę to zrobić?

Hart: Chyba tak.

Śledczy: Informuję, że patrzę na serię wiadomości prywatnych wysłanych z konta na Twitterze @TessaHeartsEric na konto @EricThornSucks. Pierwsza wiadomość ma datę trzydziestego grudnia, godzina 21:56. Spływały bez przerw do godziny 00:17. Wiadomości zaczynają się następująco.

„Nie mam pewności, kiedy to się zaczęło. Myślę, że chyba w pierwszy weekend programu.” – koniec wiadomości.

„To był letni program artystyczny, sponsorowany przez uniwersytet. Bardzo trudno się na niego dostać. Ludzie zjechali się z całego regionu, mieli różne specjalizacje. Pisanie twórcze, muzykę, malarstwo, film, fotografię...” – koniec wiadomości.

„Wszyscy mieszkaliśmy w pustych akademikach. Niewiele sypiałam... ani twórczo pisałam. Każdej nocy imprezowaliśmy.” – koniec wiadomości.

„W ciągu pierwszego weekendu chodziliśmy w mnóstwo miejsc. Odwiedziliśmy wiele klubów i chyba tam zobaczył mnie po raz pierwszy. W jednym z tych klubów.” – koniec wiadomości.

Śledczy: Tesso, na moment przerwę. Wydarzenia, które opisujesz, miały miejsce w Nowym Orleanie?

Hart: Tak.

Śledczy: Czy pamiętasz nazwę klubu, w którym po raz pierwszy spotkałaś owego

osobnika?

Hart: Nie wiem. Było ich kilka. Potrafię przywołać z pamięci, jak wyglądał w środku, ale nie znam nazwy.

Śledczy: Czy, z tego co pamiętasz, był to bardziej klub taneczny, czy opiszesz go raczej jako koncertowy?

Hart: Bardziej koncertowy. Z zespołem na żywo.

Śledczy: Dobrze, dziękuję. Teraz wróć do wiadomości z wątku. Podany czas to dwudziesta trzecia pięćdziesiąt dziewięć. Cytuję:

„Panował tam potworny tłok. Czulałam, że jakiś facet podkrał się do mnie.” – koniec wiadomości.

„W owym czasie zlekceważyłam to, ale potem zaczęłam odnosić dziwne wrażenie. Dręczące przecucie, że ktoś za mną chodzi.” – koniec wiadomości.

„To się ciągnęło przez następne cztery tygodnie. Szłam ulicą i byłam pewna, że ktoś idzie za mną. Obracałam się i patrzyłam... Nic.” – koniec wiadomości.

„Powtarzałam sobie, że to czysta paranoja, ale robiło się coraz gorzej i gorzej. W końcu zaczęło się to dziać także w moim pokoju w akademiku.” – koniec wiadomości.

„Nagle ogarniało mnie dziwne wrażenie, że ktoś przygląda mi się przez okno. Ale kiedy wyglądałam, nikogo nie widziałam.” – koniec wiadomości.

„Wtedy zaczęło naprawdę mi odbijać. Zaczęłam zamykać żaluzje, ale to nie pomagało.” – koniec wiadomości.

„Kładłam się do łóżka i budziłam z wrażeniem, że ktoś przyglądał mi się, kiedy spałam.” – koniec wiadomości.

„Zaczęłam mieć kłopoty ze snem. Z tego powodu coraz więcej piłam. Po to, żeby się rozluźnić.” – koniec wiadomości.

„I to był chyba błąd. To picie. Wciąż nie mam pewności, czy tej nocy zadziałał tylko alkohol, czy też on wrzucił mi coś do drinka.” – koniec wiadomości.

Hart: Stop. Wystarczy.

Śledczy: Dobrze, Tesso, już prawie skończyliśmy. Zostało jeszcze tylko kilka wiadomości.

Hart: Naprawdę musi pan czytać je wszystkie na głos? Oboje wiemy, co w nich jest.

PRZELICZANIE

– POLICJA, SŁUCHAM?

Eric zacisnął dłonie na krawędzi tak mocno, że zbieleły mu kostki. Wyciskał z silnika ferrari wszystko, co się dało, teraz jednak zwolnił lekko, pochylając się nad zestawem głośnomówiącym.

– Przyślijcie policję! Tu jest dziewczyna, włamywaczka! Ktoś próbuje się włamać do domu!

Może niedokładnie, ale dość blisko. Nie miał czasu wyjaśniać całej prawdy, załatwi to, kiedy już przybędą na miejsce. W tej chwili musiał powiedzieć cokolwiek, byle tylko ściągnąć policję do drzwi Tessy. Przed paroma sekundami dostał esemesa od Maury'ego.

– Sycamore Lane 3 – dodał do telefonu. – Pospieszcie się!

– Czy przyjrzał się pan podejrzanemu? Może go pan opisać?

– To dziewczyna. Jakaś wariatka!

– Kobieta? Działa sama?

– Tak, ale... jest uzbrojona. Zdecydowanie niebezpieczna. Myślę, że może mieć pistolet. Naprawdę, pospieszcie się.

– Policja już jedzie, proszę pana. Może pan podać dodatkowy opis?

– Jakiś metr siedemdziesiąt pięć. Zielone oczy. Ciemne włosy. Chude nogi. Ubrana w ciemną bluzę z kapturem.

Rozłączył się i jechał dalej w milczeniu pustą drogą, starając się nie myśleć. Bez powodzenia. Przynajmniej Tessa zabrała ze sobą terapeutkę, pocieszał się w duchu. Nie zostanie sama z tą psycholką.

Czy na pewno? Czy Tessa w ogóle z nią pójdzie, gdy odkryje, że to dziewczyna? Może nie? Może to jeden wielki, fałszywy alarm. Może wpadł w panikę bez powodu. Tessa to zbyt wielka paranoiczka, żeby przyprowadzić do domu nieznajomą.

Ale w takim razie dlaczego nie sprawdzała PW ani nie odbierała telefonu? Maury przesłał mu jej numer, lecz z drugiej strony odezwała się poczta głosowa. Coś musiało być nie tak. Poważnie nie tak.

Niebezpiecznie nie tak.

Eric zerknął na zegar na desce rozdzielczej. Od wyjazdu z klubu minęło dziewięć minut. Musiał się skupić na prowadzeniu. Nie mógł sobie pozwolić na rozważanie wszystkich przerażających możliwości. Nie, jeśli ma liczyć na to, że na czas dotrze do Tessy. Z ogromnym wysiłkiem zmusił się do skupienia na wskazówkach GPS-u.

Za siedemset pięćdziesiąt metrów zjazd w prawo.

Dalej prosto.

Przed tobą zakręt w lewo.

Przeliczam.

– Cholera – zaklął z piskiem opon. W ciemności przeoczył zjazd.

Czy w tym stanie nie słyszeli o czymś takim jak latarnie? Odwrócił głowę, wyęzając wzrok i próbując wypatrzeć jakikolwiek znak. Z kiepsko oświetloną drogą sąsiadowały dwie szerokie połacie czarnej pustki. Daleko od krawężnika dostrzegł parę rozrzuconych domów.



Tessa skuliła się na krześle, gdy zalały ją fale nieznośnych wspomnień. Tkwiła po uszy w retrospekcjach i nie mogła na to pozwolić. Blair zaraz wróci, a ona wciąż nie obmyśliła planu. Musi się skupić – skoncentrować na tym, jak się stąd wydostać. Potem może ogarniać ją zgroza. Zamknęła oczy i myślami powędrowała do zwyczajowej, bezpiecznej przystani.

Eric. Eric Thorn.

Nie, jęknęła w głowie. Nie może teraz zacząć projekcji, nawet jeśli pomogą złagodzić panikę. Nie ma na to czasu! Ale nie mogła uwolnić się od starego, znajomego obrazu, który widywała po zamknięciu oczu: twarzy Erica, oglądającego się przez ramię, sparaliżowanego strachem.

Jej powieki uniosły się gwałtownie.

– Eric – próbowała szepnąć mimo taśmy zakrywającej usta. Nagle uderzyła ją nowa myśl, odpowiedź na pytanie, które dręczyło ją od miesięcy – pytanie, które raz po raz odbijała ku niej terapeutka.

„– Po prostu nie rozumiem, dlaczego go wybrałam. Czemu akurat Erica Thorna?

– Ty mi powiedz. Jak myślisz, dlaczego się na nim zafiksowałaś?”

Odpowiedź była taka oczywista – jak mogła jej wcześniej nie dostrzec? Wiedziała dokładnie, czemu dostała obsesji na punkcie Erica. Nie dlatego, że podobał jej się jego wygląd albo brzmienie głosu. Ponieważ się z nim utożsamiała. Kiedy spojrzała na jego zdjęcie i ujrzała strach na twarzy, rozpoznała samą siebie. To nie była wyłącznie projekcja. Z własnego doświadczenia rozumiała, skąd wzięły się jego obawy – z tego samego źródła, z jakiego sama czerpała najgorsze lęki.

To przez fanów.

Bo właśnie tym był dla niej Blair, gdy się nad tym zastanowić. Fanatycznym wyznawcą, fanem, który kochał ją tak bardzo, jak fanki śledzące każdy krok Erica. Nie takim, jak zwykle wielbiciele, zadowolające się kupowaniem muzyki i odpowiedziami na tweety. Nie, jej fan był z tych szalonych – którzy pragną, by ich wybranek odwzajemnił uczucie, tak mocno, iż wmawiają sobie, że to prawda.

Teraz usłyszała w głowie inny głos. Nie doktor Regan. Wspomnienie reporterki żartującej w telewizorze.

„Co za klasa! Z łatwością mogło skończyć się paskudnie.”

„Widać, że miewał już do czynienia z przesadnie entuzjastycznymi fankami.”

Jak Eric radził sobie z obsesjonatkami? Znała odpowiedź na to pytanie. Widziała na własne oczy. Przypominała sobie teraz całą scenę, to jak rozgrywała się na ekranie telewizora w niewyraźnym, nakręconym komórką filmiku.

Spojrzał głęboko w oczy tamtej dziewczyny, jego wargi wypowiedziały magiczne

słowa – słowa, których Tessa nie słyszała, ale odgadła ich znaczenie. Słowa, które prześladowczyni chciała usłyszeć nade wszystko. Kłamstwa, o których marzy każda fanka w ustach swego idola:

– Widzę cię... Dostrzegam cię... Wiem, że istniejesz. Ja też cię kocham. Tak bardzo kocham...

Tessa usłyszała zgrzyt zakręcanego kuchennego kranu, a potem pospieszne kroki Blaira. Wracał, a jednak poczuła, że strach ustępuje. Usiadła prosto, unosząc ramiona. Wiedziała już, co musi zrobić.

– No dobrze, Tesso. Gotowa?

Gotowa, potwierdziła w myślach.

– Zdejmę teraz taśmę, ale musisz obiecać, że nie zrobisz niczego głupiego. Żadnych krzyków, obiecujesz?

Przytaknęła spokojnie.

– Grzeczna dziewczynka – postawił szklankę z wodą na stoliku i jedną ręką zdjął taśmę. W drugiej cały czas ścisnął mocno rzeźnicki nóż. – No proszę – dodał łagodnie, odrywając powoli knebel. – Przepraszam, że tak się lepi, Tesso. Zabolalo?

– Nie – odparła, a kiedy uwolnił jej usta, zmusiła się, by wygiąć je w uśmiechu. – Dziękuję. Już dobrze. Czuję się znacznie lepiej.

– Naprawdę? – Z troską zmarszczył czoło. – Nie masz już ataku paniki?

– Nie, nie – uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Myślę, że zaczęłam hiperwentylować przez taśmę. Nie bałam się. Dlaczego miałabym się bać?

Przekrzywił na bok głowę, wpatrując się w jej twarz.

– Wcześniej, kiedy przyłapałem cię na grzebaniu w torbie, chciałaś krzyknąć. Musiałem ci zatkać usta. Nie okłamuj mnie.

Nóż błysnął jej przed twarzą. Tessa zdusiła sapnięcie i zamiast tego zmusiła się, żeby wybuchnąć śmiechem.

– Oczywiście, że chciałam krzyknąć, Blair. Bo zrozumiałam, kim jesteś! Byłam podekscytowana, a to właśnie robią dziewczęta, kiedy są podekscytowane. My krzyczymy! – Znów się zaśmiała. – Ale z ciebie wariat! Nie wierzę, że mnie związałeś. Ja się ciebie nie boję. Ja cię kocham.

Zmrużył oczy i wstrzymała oddech.

– To dlaczego w lecie ode mnie uciekłaś? – spytał. – Dlaczego zostawiłaś mnie w środku nocy samego, Tesso? Po prostu wyszłaś, nawet się nie pożegnałaś.

Uśmiech Tessy lekko osłabł. Zaczęła rozmyślać gorączkowo, szukając przekonującego wyjaśnienia.

– To prawda – przyznała. – W Nowym Orleanie bałam się ciebie. Chyba po prostu zadziałałeś trochę za ostro. Ale to było, zanim... zanim naprawdę cię poznałam. Wówczas wciąż byłeś kimś obcym, ale teraz znam cię znacznie lepiej.

– Bzdury.

Słowo to uderzyło ją niczym cios pięścią w brzuch. To nie działało. Tessa zamrugnęła, wbijając wzrok w kolana.

– To bzdury i dobrze o tym wiesz – dodał niskim, pełnym napięcia tonem. – Zanim mnie poznałaś? Co to niby miało znaczyć, Tesso? Byliśmy razem, ja cię kochałem,

traktowałem, jak należy. A ty... ty też mnie kochałaś. – Jego głos wznosił się coraz wyżej i wyżej. – A potem zupełnie nagle, znikąd... Puf! Zniknęłaś. Bez słowa wyjaśnienia. Jakbym nic dla ciebie nie znaczył. Jakbym w ogóle nie istniał.

– Blair – wyszeptwała. – To nie było tak.

Teraz dostrzegła swój błąd – lekką pomyłkę. Wcześniej nie miała pojęcia, jak głęboko sięgały jego urojenia. Musiał stworzyć w głowie cały fikcyjny romans i wmówić sobie, że to się działo naprawdę. Zaszła za daleko, żeby teraz się wycofać, mogła tylko liczyć na łut szczęścia. Brnąć w to dalej, grać jak wcześniej Eric. Trzymał tę dziewczynę w ramionach i tańczył z nią po scenie, a ona pozwoliła mu wprowadzić się prosto w ramiona czekających ochroniarzy.

Tessa zrezygnowała z prób uśmiechu i ułożyła usta w nadąsany dzióbek.

– Mówisz, że mnie kochasz, Blair, ale wiem, że to nieprawda. Nie kłam.

Jego oczy rozszerzyły się z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że cię Kocham! Jak możesz tak mówić?

Pokręciła głową.

– Czyny przemawiają głośniejsz od słów. To miał być dla nas wyjątkowy wieczór, a ty przywiązałaś mnie do krzesła. Jak niby mam się z tym czuć? – Uniosła wzrok i spojrzała na niego spod rzęs.

Na oskarżycielski ton jej głosu twarz Blaira się zmieniła. Opuścił nóż na bok.

– Tesso, tak mi przykro...

Przez chwilę patrzyła na niego z oburzeniem, ale nie z prawdziwym niesmakiem, który czuła – bardziej jak kiedyś na Scotta w czasie drobnych sprzeczek.

– Tesso – znów spróbował Blair – nie wściekaj się. Musiałem to zrobić po tym, jak mnie potraktowałaś... Po tym, jak uciekłaś. Widzisz to, prawda?

Przytaknęła powoli, udając, że się zgadza.

– Wiem. Przykro mi, że się tak zachowałam. Blair, proszę – znów uniosła błagalnie wzrok. – Wcześniej było nam tak dobrze razem. Po prostu chcę, żeby to wróciło.

– Ja też tego pragnę! – Ukląkł przed nią i oplótł rękami jej nogi, tuląc twarz do kolan. – To wszystko, czego chcę, Tesso: żeby było tak, jak wcześniej.

Tessa zlekceważyła gorzki smak w gardle. Niezgrabnie położyła skrępowane przeguby obok jego głowy i pogładziła palcami kępy niemytych włosów.

– Jeszcze nie jest za późno – rzekła miękko. – Nie pamiętasz, co mówiliśmy zeszłej nocy?

– Zeszłej nocy? – Uniósł głowę z jej kolan. – Kto? Ja? Kiedy?

– W PW – podjęła. – Mówiliśmy, że zatańczymy. Pamiętasz?

– Nie, powiedziałaś to do...

Ale Tessa parła dalej, nim zdążył zaprotestować. Była już tak blisko. Czuła, jak jego wola załamuje się z każdym nowym kłamstwem.

– Chcę z tobą zatańczyć, Blair. Tylko ty i ja. Jeszcze nie jest za późno. Rozwiąż mnie, żebyśmy mogli zatańczyć.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 10)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21.001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 10--

Śledczy: Już prawie skończyliśmy, Tesso. Podejmuję czytanie od następnej wiadomości w wątku. Możesz kontynuować?

Hart: Proszę. Miejmy już to z głowy.

Śledczy: Postaram się zrobić to jak najszybciej. Wiem, że to dla ciebie niełatwe. Następną podany czas to 00:09. Wiadomość brzmi, cytuję:

„Ostatnią rzeczą, jaką pamiętam, była jakaś impreza. Piłam, a potem ocknęłam się w pokoju, którego nie znałam.” – koniec wiadomości.

„Nie wiem, jak długo tam leżałam. Było zupełnie ciemno, a ja nie mogłam znaleźć światła. Kręciło mi się w głowie.” – koniec wiadomości.

„Ale czułam... jego. Czułam jego obecność. Nigdy mnie nie dotknął, chyba nie, ale czułam jego oddech obok. Powolny, miarowy, wiedziałam, że śpi.” – koniec wiadomości.

„Bardzo charakterystycznie pachniał, jakby chemikaliami. Trudno to opisać.” – koniec wiadomości.

„To właśnie pamiętam najlepiej. Woń. Kiedy mam retrospekcję, zawsze zaczyna się od tej woni.” – koniec wiadomości.

Śledczy: Tesso, czy możesz mi podać więcej szczegółów dotyczących opisywanego zapachu? Mówiłaś, że był chemiczny.

Hart: Nie wiem. Myślę, że to mogły być środki do wywoływania zdjęć, ale uświadomiłam to sobie dopiero potem. Kiedy znalazłam lampy.

Śledczy: Czyli obudziłaś się w jego pokoju w akademiku, włączyłaś światło i zobaczyłaś...

Hart: Nie chcę mówić o reszcie. Naprawdę, naprawdę nie chcę.

Śledczy: Zostało jeszcze tylko kilka wiadomości, które muszę odczytać. Przejdę do najważniejszych. Zaczynam od wiadomości z godziną 00:15. Brzmi, cytuję:

„Każdy centymetr kwadratowy pokrywały zdjęcia. Tylko zdjęcia, wszędzie, od podłogi do sufitu. Nie potrafię odgadnąć ile. Tysiące.” – koniec wiadomości.

„To były moje zdjęcia.” – koniec wiadomości.

„Jak tańczę w klubie.” – koniec wiadomości.

„Jak idę ulicami.” – koniec wiadomości.

„I w moim pokoju. W moim własnym pokoju. W bieliźnie. Gdy śpię.” – koniec wiadomości.

„Nie wyobraziłam sobie tego. To był on. Cały czas on...”

Hart: Przestań! Proszę przestać! Proszę, nie chcę słyszeć nic więcej.

Śledczy: Dobrze, mam większość tego, czego potrzebuję. Odetchnij głęboko. Musisz potwierdzić jeszcze tylko kilka szczegółów. Nie myślę się, zakładając, że po tym, jak zobaczyłaś zdjęcia, uciekłaś stamtąd?

Hart: Nie.

Śledczy: Nie przyjrzałaś się bliżej twarzy sprawcy, zgadza się?

Hart: Nie. To znaczy chyba... chyba nie. Może... Nie wiem, jasne? Nie pamiętam.

Śledczy: I nie zwróciłaś się do władz?

Hart: Możemy już przestać? Źle się czuję.

Śledczy: Już prawie skończyliśmy, Tesso. Jesteś pewna, że ów osobnik z Nowego Orleanu to ten sam człowiek, który uwięził cię dziś wieczorem?

Hart: Tak!

Śledczy: Ale nie rozpoznałaś go, kiedy do ciebie podszedł?

Hart: Miał króliczą łapkę, nie wiedziałam... Nie pomyślałam... Jak to możliwe? Jak mogłam nie zdać sobie sprawy?

Śledczy: Nikt cię nie wini za to, co się stało, Tesso. Ty tu jesteś ofiarą. Musisz o tym pamiętać.

Hart: Wiem. Próbuję.

ZOBACZYMY SIĘ PÓŹNIEJ

BLAIR PRZYTRZYMAŁ TESSE za łokieć, pomagając jej wstać z krzesła. Nożem przeciął sznur oplatający tułów, ale nie uwolnił rąk. Spojrzała mu w twarz, planując następne posunięcie.

Mogła spróbować ucieczki, ale wątpiła, by zdołała dotrzeć do drzwi. Nie, musi zagrać na czas, poczekać na właściwą chwilę. Jeśli Blair odgadnie, że go okłamuje, nim zdoła się uwolnić, może wpaść w szal. A w dłoni wciąż trzymał rzeźnicki nóż.

– Blair – zerknęła na lśniącą, dwudziestocentymetrową klingę. – Naprawdę nie możesz tego odłożyć? Jest strasznie wielki.

Wcześniej, gdy wspomniała, że chce zatańczyć, jego twarz złagodniała, ale teraz znów się spał i odsunął.

– Raczej nie, Tesso.

Nie zdobyła jego zaufania. Jeszcze nie. Nadal musi postępować ostrożnie. Przemawiała zatem lekko, pogodnie, stawiając niewielki krok w jego stronę.

– W takim razie proszę, postaraj się nie dźgnąć mnie przypadkiem. Jeżeli zakrwawimy obicia, matka mnie zabije.

Zachichotał, ale palce ściskające rękojeść nie rozluźniły uchwytu.

– Nigdy bym cię nie skrzywdził, Tesso. Wiesz przecież.

Przytaknęła, zmuszając się do uśmiechu. Co teraz? Może zdoła odzyskać komórkę? Kiedy ją jej odebrał, musiał wsunąć do kieszeni. Czy to właśnie wyrzucenie w jego dzinsach? Ale żeby się tam dostać, musiałaby... Nie ma mowy. Nie mogła nawet dokończyć tej myśli. Sam pomysł, że mieliby zatańczyć, sprawił, że poczuła dreszcz obrzydzenia.

– Mam nastawić muzykę taneczną? – spytał, wyszczerzając się żartobliwie. – Mały ptaszek podpowiedział mi, że lubisz „Śnieżynkę”.

– Nie!

Tessa aż cofnęła się na tę sugestię. Nie „Śnieżynkę”, modliła się w duchu, to wspomnienie nie może jej zniszczyć akurat tej piosenki. Nie żeby miała szansę zapamiętać cokolwiek, jeżeli wkrótce nie zjawi się pomoc.

Jeśli nie zdoła dorwać telefonu, będzie musiała zacząć krzyczeć. Ale nie tutaj. Gdzieś, gdzie doktor Regan na pewno ją usłyszy. Na zewnątrz. W jaki sposób wyciągnąć go na zewnątrz?

Blair przyjrzał jej się sceptycznie.

– Sądziłem, że lubisz ten numer.

Sięgnął, by dotknąć jej dłoni, a ona wzdrygnęła się i cofnęła wbrew samej sobie.

– Wybacz – zachwiała się lekko. – Lubię, po prostu... ja chyba... chyba... zaraz kichnę!

W końcu wpadła na nowy pomysł, podsunięty przez przytłaczający zapach,

wiszący w powietrzu. Ukryła twarz w dłoniach, naśladowując kichnięcie, potem kolejne i następne.

– Nic ci nie jest?

– To chyba alergią – odparła, pociągając nosem. – Możliwe, że na wodę kolońską.

– Wodę? Wybrałem ją specjalnie dla ciebie! – Nóż błysnął niebezpiecznie, gdy Blair sfrustrowany uniósł ręce. – Kupiłem całą nową butelkę. Wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie!

– Nie, nie! – Tessa wycofała się szybko, nie spuszczać wzroku z noża. – Jest świetna. To takie słodkie i troskliwe z twojej strony. Po prostu pachnie trochę za mocno – znów kichnęła. – Świeże powietrze mogłoby pomóc. Może zatańczymy na dworze? W promieniach księżycy. Och, Blair, będzie tak romantycznie!

Westchnęła i zatrzepotała rękami, niczym księżniczka z bajki do swego przystojnego księcia, cały czas obserwując jego reakcję. Czy to łyknie? Czy urojenia są tak mocne, że zapomni o obecności doktor Regan? W jakiś sposób w to wątpiła, ale nieważne, nawet jeśli odmówi, wyprzedzała go już o krok.

– Nie – rzekł w końcu. – Jeśli chcesz, możemy pójść na górę, ale nie na dwór. Dziś wieczór potrzeba nam prywatności.

Tessa zlekceważyła lubieżny wyraz jego twarzy.

– Nie od frontu, głuptasie! Z tyłu! Na tylną werandę. Jest zupełnie osłonięta. Chodź, pokażę ci.



Eric wrzucił wsteczny bieg, wyglądając przez tylne okno w nieprzeniknioną ciemność. GPS musiał się mylić. Już trzy razy przejechał tym kawałkiem drogi i wciąż nie dostrzegł ani śladu zjazdu na ulicę Tessy.

Za trzy czwarte kilometra skręć w prawo.

Przeliczam.

Szlag, szlag, szlag! Walnął pięścią o deskę rozdzielczą. Bezżyteczne cholerstwo. Dojechał tu z klubu nawet szybko – nie zwracając zbyt wiele uwagi na irytujące światła i ograniczenia prędkości – ale teraz zmarnował cztery bezcenne minuty, próbując znaleźć ostatni zjazd.

Sycamore Lane. Gdzie jest, do diabła, Sycamore Lane?

Musiała być gdzieś w pobliżu. Może nie zajechał dość daleko? Zrezygnował z cofania i zmienił bieg.

Skręć w prawo.

Przeliczam.

Zawróć.

Eric odetchnął głęboko, słysząc ostatnie polecenie. Zawrócić, co? Gdzie słyszał to wcześniej? Z jakiegoś powodu przypomniał sobie inny głos, brzęczący bezżytecznie w uchu – nieco odmienny dobór słów tamtej nocy w Seattle, choć znaczenie pozostawało to samo.

Eric! Eric! Eric, odwróć się!

Dołożył wszelkich starań, by wymazać z pamięci ów incydent. Menadżer

zapewniał go, że sytuacja została opanowana. Ochrona dokonała niezbędnych zmian. Podnieśli barierki i podwoili liczbę obstawy wokół sceny na wszystkich nadchodzących koncertach. Trzeba by wojskowego oddziału służb specjalnych, by ponownie pokonać te przeszkody. A zresztą tamtej nocy dziewczyna okazała się nieszkodliwa. Maury powtarzał to dostatecznie wiele razy, by Eric zaczął w końcu wierzyć.

Nieszkodliwa. Zwykła fanka.

Trzeba było posłuchać instynktu. Gdy tylko spojrzął jej w oczy, pojął, że laska zwariowała. Z początku były zielone, ale im dłużej się w nie wpatrywał, tym bardziej rozszerzały się źrenice... aż wreszcie pod koniec tańca patrzące na niego oczy stały się zupełnie czarne.

Złe oczy. Nie było w nich niczego nieszkodliwego. Wiedział to wtedy, ale pozwolił innym głosom zagłuszyć wrażliwości dźwięczące w głowie. I proszę, co się wydarzyło. Oczywiście, że wróciła. Postać, którą widział na skraju parkingu, to musiała być ona. Znow go śledziła. W jakiś sposób zhakowała jego telefon i znalazła drugie konto na Twitterze, najgorszą rzecz, jaką mogła zobaczyć. Wymiana PW z Tessą pchnęła ją jeszcze dalej na skraj przemocy – widok pełnych miłości słów, których pragnęła dla siebie, kierowanych do innej dziewczyny.

Tamtej nocy w Seattle powinien był załatwić to inaczej. Teraz to widział. Zareagował czysto instynktownie, nie myśląc o niczym prócz ocalenia własnego karku. Wciągnął ją w pozycję taneczną, odchylił, by opanować miotające się ręce, ale nie to było najgorsze. Patrzył na nią. Przez te krótkie chwile, wirując w walcu wokół sceny, skupił na niej całą uwagę. Nie tylko wzrokową – rozmawiał z nią, wszystko, byle tylko zyskać nieco czasu. Karmił ją kłamstwami, których łaknęła, a ona połykała je, niczym rekin, który zwęszył w wodzie krew.

– Musisz się uspokoić – rzekł. – Uspokój się, skarbie.

– Kocham cię!

– Ja też cię kocham.

Jak mógł to powiedzieć? Jak? Czyżby oszalał? Starł się wyprzeć to wspomnienie – zamiast tego skupić się na drodze – ale echo owej przelotnej rozmowy wciąż dźwięczało mu w głowie.

– Ja też cię kocham – rzekł.

– Naprawdę? Serio?

Przytaknął ze szczerą miną.

– Jesteś wyjątkowa. Ja to wiem. Nigdy nie widziałem piękniejszych zielonych oczu.

– O mój Boże! Naprawdę tak myślisz?

– Są cudowne. Ale teraz czas, żebyś już zesza. Muszę dokończyć koncert dla tych wszystkich ludzi. Zobaczymy się później, dobrze?



– Widzisz, Blair? – spytała miękko Tessa. – Czyż nie jest tu ładnie i spokojnie?

Wypuściła powietrze z płuc w długim kontrolowanym oddechu. Po zachodzie słońca temperatura mocno spadła, a porywisty wiatr smagał twarz Tessy włosami, nie przeszkadzał jej jednak ziąb, zaś rześkie powietrze jedynie wyostrzało zmysły i wzmacniało jeszcze determinację. Wcześniej, kiedy wstała z krzesła, nogi ugięły się pod

nią, teraz unosiły ją pewnie. A fakt, że nocne niebo zaszło gęstymi, czarnymi, burzowymi chmurami przesłaniającymi księżyc, też pomagał. Całą scenę oświetlał jedynie słaby, żółty blask, przenikający przez zasłony salonu.

Na dworze było zbyt ciemno, by sięgnąć wzrokiem dalej niż parę metrów od domu. Całą resztę podwórza skrywał cień. Ktoś nie znający terenu nie miałby pojęcia, jak ostro opadał grunt pod werandą. Sama Tessa nie była tu od wieków, wiedziała tylko to, co powiedziała jej matka kilka miesięcy wcześniej – kiedy ostatnio sugerowała wizytę na werandzie.

„Od lat nikt z niej nie korzystał. Poręcz cała spróchniała. To tylko kwestia czasu, nim ktoś spadnie i skręci sobie kark.”

Tessa przez moment wpatrywała się w zaciśnięte dłonie, wciąż związane w przegubach, oparte o kościstą pierś Blaira. Przerastał ją o kilkanaście centymetrów, ale jak na faceta ramiona miał wątle. Cherlawe. Pod obwisłą bluzą nie wyczuwała żadnych mięśni. Nawet jego twarz sprawiała wrażenie wychudzonej; zapadnięte oczy i policzki tylko podkreślały wrażenie głodnego wilka, tropiącego ofiarę.

Zadrzała i oplótł mocniej ramionami jej talię.

– Zimno ci, kochana? – spytał, gdy kołysali się razem niezgrabnie. Tessa widziała, że nie miał zbyt wielkiego doświadczenia z tańcem: nie poruszał się wdzięcznie, jak Eric Thorn wokół sceny. Trzymany w ręku nóż przyciskał jej do pleców. – Tesso? Nie powinniśmy wrócić do środka?

– Nie – zmusiła się, by się wyprostować. – Nie, tańczmy. Jest miło.

– To wszystko, czego pragnąłem – wyszeptał. – Trzymać cię tak w ramionach.

– Ja też tego pragnę.

Powoli przymknął oczy. Tessa patrzyła, jak jego wargi rozchylają się z lekkim świstem, gdy pochylił się naprzód do pocałunku. *Nie*, pomyślała, sztywniejąc. Nie ma mowy, nie zniesie tego, nie w usta. Nawet Eric nie posunął się tak daleko.

Odwróciła twarz i oparła głowę o ramię Blaira. Jego oddech łaskotał ją w ucho, gdy wargi musnęły skroń, Tessa zacisnęła zęby. Nie zdoła grać wiecznie, w końcu wszystko się wyda.

– Blair? – zagadnęła, wspierając się na nim ciężko. – Blair, kręci mi się w głowie.

– Co się stało?

– To te leki – pozwoliła, by jej głos zadrzał. – Lekarstwo na stany lękowe. Czasami tak działa.

Poczuła, jak kręci głowę, i skuliła się, pojmując, że popełniła błąd. Pigułki...

– Ale przecież ich nie zażyłaś – rzucił podejrziwie. – Mówiłaś, że ich nie potrzebujesz.



„Zobaczymy się później, dobrze?”

Eric zakrztusił się, czując kwaśny posmak owych słów – ostatniego ciosu zadanego, gdy przekazał napastniczkę ochronie. Wówczas nie myślał o konsekwencjach. Jeśli wróciła, mógł winić wyłącznie siebie. Bo przecież ją zaprosił. Zobaczymy się później. W owym czasie kłamstwa może ją uspokoiły, ale na dłuższą metę jedynie podsyciły urojenia.

Teraz, gdy jego samochód powoli włókł się ulicą, a on sam próbował przeniknąć wzrokiem całun ciemności okrywający teksański krajobraz, w końcu dostrzegł oczywistą prawdę.

Nigdy nie powinien był ufać ochronie, wierzyć, że się nią zajmą. Trzeba było zignorować strażników. Załatwić to samemu. Eric wiedział, co zrobiłby inaczej, gdyby mógł cofnąć czas, raz jeszcze przeżyć tamtą noc. Tego filmiku pewnie nie puściliby następnego dnia w programach śniadaniowych, a jeśli nawet, widownia by się nie śmiała. Pewnie zażądałoby, by go aresztowano, wsadzili do więzienia i wyrzucili klucz. Ale i tak by to zrobił, bez namysłu, gdyby nadarzyła się okazja.

Oczywista ducha widział całą mroczną fantazję. Znów trzymał w ramionach dziewczynę, tańcząc z nią wokół sceny. I znów do niej przemawiał, tymi samymi słowami, prócz pożegnalnych. Bo tym razem nie rzekł: „Zobaczymy się później”, lecz lekko je zmienił.

Teraz, patrząc prosto w jej czarne jak noc oczy, aż do wnętrza zatrutej duszy, rzekł:
– Zobaczymy się w piekle, dobrze?

A potem podprowadził ją na skraj sceny i pchnął.

Pozwalając, by spadła i skręciła sobie swój chuderlawy kark.



Tessa zamrugnęła. O mało jej nie przyłapał.

„Ale przecież ich nie zażyłaś. Mówiłaś, że ich nie potrzebujesz.”

Przycisnęła twarz do ramienia Blaira, by ukryć grymas, ale nie straciła głowy. Może sprawiło to zimne nocne powietrze, a może adrenalina krążąca w żyłach, ale umysł pozostał czysty i spokojny, z ust spłynęło gładko kolejne kłamstwo.

– Wcześniej zażyłam całe mnóstwo. W samochodzie, w drodze do klubu. Bardzo się denerwowałam przed spotkaniem.

Głośno wypuścił powietrze.

– Ty głuptasie, przedawkowałaś, prawda? – W jego głosie dźwięczała dezaprobata, ale Tessa wyłapała w nim także czułą nutę, gdy przytulił ją mocniej. Poczowała, jak czubek noża przekłuwa jej skórę. – Głupia dziewczynka – dodał. – I co ja mam z tobą zrobić? Myślisz, że to szybko minie?

Tessa na wszelki wypadek kilka razy ze świstem wciągnęła powietrze, kiwając przyciśniętą do jego piersi głową.

– Niedługo – odparła. – Wszystko wiruje. Możemy na sekundę oprzeć się o poręcz? Skinieniem wskazała skraj werandy.

– Oczywiście – Blair uśmiechnął się pobłaźliwie, odgarniając jej z twarzy zbłąkany kosmyk włosów. – Odpręż się i oprzyj o mnie.

Szurając nogami ruszył w stronę poręczy, ciągnąc Tessę ręką obejmującą ją w pasie. Tessa ufnie opierała o niego czoło. Nie uniosła głowy, póki nie zorientowała się, że są blisko. Poczowała, jak chłopak wyciąga szyję, sprawdzając, dokąd idzie, i dla kurażu zamknęła oczy.

Wszystko sprowadzało się do tej chwili. Nie miała już czasu na niepewność, to jej jedyna szansa. Modliła się, jakby w duchu odmawiała naraz setkę modlitw: żeby znalazła w sobie dość siły, by walczyć... żeby nóż, który trzyma Blair, jej nie zranił... żeby poręcz

okazała się tak słaba, jak twierdziła matka...

Poręcz. Czują ją za nim. Nadszedł czas, by działać.

Jednym płynnym ruchem cofnęła się i z całych sił nadepnęła na czubek jego stopy.

Poczuła, jak opadają mu ręce. Postąpił krok w tył, patrząc na nią ze zdumieniem.

Tessa wbijała nadal wzrok w jego pierś, gwałtownie zmniejszając dystans. Rąbnęła go pięściami w brzuch, przelewając w ten cios cały swój strach i wściekłość, nienawiść i niesmak.

Blair zachwiał się, wymachując rękami.

Tessa usłyszała brzęk spadającego noża i jęk drewna, pękającego z trzaskiem.

Po raz ostatni spojrzała mu w oczy: rozszerzyły się w panice, gdy wyczuł, że za plecami otwiera się pusta przestrzeń.

A potem nagle zniknął – potwór, który ją nawiedzał, wspomnienie, którego zakładniczką pozostawała tak długo. Rozpłynął się w mrocznej otchłani w dół. W miejscu, gdzie stał, pozostała tylko dziura.

CIEMNOŚĆ

– TAM!

Eric pochylił się naprzód w fotelu, wylapując wzrokiem wąski podjazd. To musiało być to. Sycamore Lane. Dodał gazu i silnik ferrari ryknął, gdy wóz pokonał szybko nieoznaczone skrzyżowanie.

Jedź dalej obecną trasą. Cel jest przed tobą.

Przynajmniej kobieta od GPS-u była tego pewna. Eric nie podzielał jej entuzjazmu. Jeśli to w ogóle możliwe, ta droga okazała się jeszcze ciemniejsza niż poprzednia. Nie widział niczego poza kręgiem światła rzucanego przez reflektory. Czy to w ogóle prawdziwa ulica? Po paru metrach chodnik zniknął i Eric poczuł chrzęst żwiru pod kołami. Na razie ani śladu domów. Tylko kępa drzew z boku.

Modlił się, żeby drzewa okazały się jaworami, od których nazwano to miejsce. Bo jeśli to nie jest ulica Tessy, będzie musiał poddać się myśli, od której żołądek ścisnął mu się ze strachu. Być może nie dotrze do niej na czas. Może zabłądził.



Blair leżał bez ruchu w ciemności. Nie chciał otwierać oczu w obawie, że straci przyjemne ciepło w głębi brzucha. Miał niezwykle satysfakcjonujący sen.

Co dokładnie mu się śniło? Szczegóły już zaczynały blaknąć, pamiętał tylko wrażenia – rozkoszne ukłucia pożądania, wyczekiwanie przed słodkim spełnieniem. Dlaczego sny zawsze kończyły się przed najlepszą częścią? Szału można dostać. Właśnie gdy przedmiot znalazł się w zasięgu...

Westchnął i uniośł powieki, mrugając, by rozjaśnić wzrok. Wciąż nic nie widział, zimny wiatr zaatakował go, gdy zaczął macać dookoła rękami. W mrocznym zakamarku umysłu spodziewał się, że poczuje kłującą powierzchnię drewnianego podestu, zamiast tego natrafił jedynie na zamarznąłą ziemię. Parę kęp zaschniętej trawy. Głównie kamienie i ubity grunt.

Podparł się na łokciu, nie zważając na falę mdłości. Musiał uderzyć się w głowę. Wzrok powoli przyzwyczajał się do ciemności bezksiężycowej nocy, a z mgły wypłynęło kilka niewyraźnych wspomnień. We śnie był na werandzie. Drewnianym podejściu. A przynajmniej zdawało mu się, że to był sen. Kiedy teraz podniósł wzrok, zobaczył wysoko nad sobą słupki barierki. Musiał spaść. Ale dlaczego w ogóle tam był? Pamiętał tylko, że stał i... kołysał się. Tańczył. Powoli tańczył. Powoli tańczył z... Tessą.

Usiadł gwałtownie, gdy to do niego dotarło. Dom Tessy. Weranda Tessy. Ale gdzie jest Tessa? Czy też spadła? Zrobiła sobie krzywdę?

Dźwignął się na kolana, macając szeroko dookoła w poszukiwaniu drugiego ciała. Lewe ramię odpowiedziało eksplozją bólu, ale nie zważał na to.

– Tesso! Tesso, gdzie jesteś?

Po chwili się poddał. Jeśli nawet spadła, nie znalazł żadnego śladu. Znowu

zniknęła. Tak jak ostatnio.

Z jego ust wydarł się skowyt – odgłos zranionego zwierzęcia, oszalałego z wściekłości i bólu. Dlaczego zawsze zniknęła? Cemu nie chciała zostać tam, gdzie ją umieścił? W żaden sposób nie mógł jej zatrzymać, nieważne jak próbował. Nawet wszystkie zdjęcia nie wystarczyły. Nie satysfakcjonowały go. Chciał zachować coś więcej niż tylko jej obraz. Pragnął jej ciała i duszy – na zawsze w jednym miejscu – by móc napawać się nią w dowolnej chwili.

Czyżby znowu go porzuciła? Jeśli tak, sprawi, że tego pożałuje. Jeden błąd mógł wybaczyć, ale dwa? Trzy razy? Nie, będzie musiała zapłacić...

Wstał, chwiejąc się niepewnie na stromym zboczu. Rozejrzył się szybko. Nie ma mowy, by zdołał stąd wdrapać się na werandę, nie ze zwichniętym ramieniem. Będzie musiał wgramolić się na górę i obejść dom od frontu. Przyciskając zranioną rękę do piersi, Blair rozpoczął powolną wspinaczkę.



Ericowi zdawało się, że słyszy słaby dźwięk syreny. Zwolnił i opuścił szybę, wyężdżając słuch. Jest, zabrzmiała znowu, tym razem wyraźniej, dostrzegł też słabe migotanie koguta.

Dodał gazu i wóz szarpnięciem pokonał wzniesienie na drodze. W końcu przed sobą ujrzał scenę – trzy radiowozy, może cztery, ustawione w łuk wokół domu z białych desek połyskujących różem w świetle obracających się świateł policyjnych.

Dom Tessy. To musiał być on. Czy zdążyli na czas?

Wbił wzrok w dal, usiłując dostrzec więcej szczegółów. Nie zobaczył ciemnej sylwetki wylaniającej się przed nim, nim znalazła się o kilka centymetrów od zderzaka.

– Jezu! – Gwałtownie nacisnął hamulec.

Postać stała przed wozem, jedną ręką osłaniając twarz przed blaskiem reflektorów. Ich oczy spotkały się przez szybę – i w tej sekundzie Eric zrozumiał.

Średni wzrost. Bluza z kapturem. Chude ręce i nogi. To ta sama postać, którą widział przyczajoną na wielkim, pustym parkingu. Ale patrzące na niego oczy nie były zielone.

Piwnie oczy. Krzywy nos. Zapadnięte policzki, pociemniałe od zarostu. Czyli jednak nie fanka.

Ericowi opadła szczeka. Jakim cudem nie dostrzegł tego wcześniej? Tessa opowiedziała mu wczoraj w PW całą historię. Teraz wiedział dokładnie, kto przed nim stoi.

W tym samym momencie na twarzy tamtego chłopaka także pojawiło się zrozumienie. Ominął samochód i puścił się biegiem.

O nie, nie ma mowy! Eric zgasił silnik i pchnięciem otworzył drzwi.

Nim go dogonił, tamten niemal dotarł do głównej drogi, sapiąc i dysząc z wysiłku. I gdyby nie ów odgłos dyszenia, Eric mógłby wyminąć w ciemności umykającą postać. Zamiast tego odbił się do skoku i przygwoździł ofiarę do ziemi.

– Uumff!

Spodziewał się, że z łatwością unieruchomi patykowate kończyny, ale tamten zaskoczył go swoją żylastą siłą. Oczywiście nie mógł się równać z mięśniami Erica,

wystarczyło jednak, by stawić porządny opór. Turlali się po ziemi, złączeni w uchwycie. Eric zakrztusił się lekko, czując przytłaczający smród otaczający tamtego: mdlącą mieszaninę potu i kwiatowych perfum.

– Tutaj! – zawołał przez ramię, gdy zdołał nabrać powietrza. – Pomocy! Policja!

Znowu odwrócił głowę w stronę unieruchomionej w uchwycie postaci i poczuł coś twardego ocierającego się o skroń. Kamień. Odbity cios. Dwa centymetry w lewo i mógłby rozwalić mu czaszkę. Sytuacja wymykała się spod kontroli. W ostatniej eksplozji siły Eric rąbnął pięścią w sam środek twarzy przeciwnika. Potem przekręcił go i unieruchomił oba przeguby.

– Ty chory skurwielu – warknął, napierając na niego, przyszpilając kościstą postać do ziemi.

Chłopak jedynie jęknął w odpowiedzi. Przestał się szamotać. Czyżby Eric go ogłuszył? A może tamten tylko udawał obozwładnionego w nadziei, że zwolni uchwyt?

Eric jeszcze mocniej nacisnął przeguby, ponownie krzycząc przez ramię.

– Policja! Tutaj!

W końcu usłyszał ich kroki. Niczego nie widział na ciemnej drodze, ale dwaj funkcjonariusze wypadli zza wzniesienia, błyskając latarkami. Promień jednej przeleciał ponad jego ramieniem, oświetlając leżącego na ziemi nieznajomego.

Eric znów się odwrócił i zobaczył parę oszołomionych oczu. Głos zaczął mamrotać niemal niewyraźnie. Zrozumiał tylko kilka oderwanych słów.

– Jest moja... Powiedziała to... Powiedziała słowa... Mówiła, że mnie kocha... Tessa...

Na dźwięk jej imienia coś wewnątrz Erica pękło. Na moment cały świat poczerniał, a potem rozbłysnął szkarłatną czerwienią. Krzyki policjantów docierały do niego z daleka, jak przez mgłę.

– Tessa – jęczał tamten. – Nigdy nie pozwolę jej odejść... Nigdy nie pozwolę jej zapomnieć...

Eric podniósł ostry kamień i powoli unióś nad głowę.

PRZESŁUCHANIE
(fragment 11)

31 grudnia 2016, godzina 21:17

Sprawa numer: 124.678.21-001

OFICJALNY STENOGRAM POLICYJNY

--POCZĄTEK STRONY 11--

Hart: O Boże, zaraz zwymiotuję.

Śledczy: Tesso, wykazałaś się dziś niezwykłą trzeźwością umysłu. Powinnaś być bardzo dumna z tego, jak sobie poradziłaś.

Hart: Ale to wszystko moja wina, ja to na siebie ściągnęłam.

Śledczy: Posłuchaj mnie, Tesso, co i rusz słyszę podobne bzdury z ust ofiar. To absolutnie nieprawda.

Hart: Owszem, prawda! Ja go tu zaprosiłam, nie rozumie pan? Od miesiący rozmawiałam z nim na privie.

Śledczy: Nie, Tesso...

Hart: Kilka miesięcy i nigdy nie przyszło mi do głowy, że to on.

Śledczy: Tesso, osobą, z którą rozmawiałaś na Twitterze, nie był podejrzany.

Hart: A właśnie, że był! Teraz jestem pewna. Jestem pewna, że to on.

Śledczy: O, nie wątpię, że to Blair Duncan prześladował cię w Nowym Orleanie. Brał udział w tym samym letnim programie, z fotografii, w jego komórce znaleźliśmy liczne twoje zdjęcia. Mamy aż nadto dowodów, by oskarżyć go o nieuprawnione śledzenie, prześladowanie i porwanie. Wiele czasu spędzi w więzieniu.

Hart: Ale właśnie powiedział pan...

Śledczy 2: Ona chyba nie wie, z kim rozmawiała, Chuck.

Śledczy: Nie widziała go na miejscu?

Śledczy 2: Jak się zdaje, funkcjonariusze zabrali ją już do radiowozu, gdy się zjawił. Przyjechał za nimi na komisariat własnym samochodem.

Hart: Nie, nie, przyjechał z nami wozem doktor Regan. Nie miał samochodu.

Śledczy 2: Nie, Tesso, nie mówię o Blairze Duncanie. Jego aresztowaliśmy na miejscu.

Hart: Chwileczkę, to o kim mowa?

Śledczy: Tesso, osobą, z którą rozmawiałaś na Twitterze, nie był Blair Duncan.

Uważamy, że Duncan zaczął obserwować twoje konto na pewnym etapie prześladowania. Wciąż to robił, gdy wyjechałaś z Nowego Orleanu i zmieniłaś swoją nazwę użytkownika z @TessaHart na @TessaHeartsEric. W pewnym momencie także zmienił swój login na @TheRealEricT i tweetował do ciebie wielokrotnie, próbując wciągnąć w rozmowę.

Hart: Pamiętam to. Dziwaczne konto naśladowcy Erica Thorna. Wyciszyłam je. To był on?

Śledczy: Z tego, co nam wiadomo, kiedy odmówiłaś obserwowania, poczuł frustrację, a jeszcze bardziej wściekł się, odkrywszy, że obserwujesz @EricThornSucks. To konto jednak nie należało do niego.

Hart: Ale wiedział o wszystkim, o czym rozmawialiśmy! Znał tyle szczegółów.

Śledczy: Uważamy, że we wrześniu zorientował się, iż wymieniasz prywatne wiadomości z kontem @EricThornSucks. Jeśli pamiętasz, dwudziestego września o dwudziestej trzeciej dwadzieścia pięć @EricThornSucks wysłał publicznego tweeta, cytując: „Przysięgam, nie jestem złym facetem. Porozmawiasz ze mną? Proszę?”. Następnie wymieniliście jeszcze kilka publicznych tweetów kończących się kolejnym tweetem @EricThornSucks, głoszącym, cytując: „Co się stało? Daj mi follow, żebyśmy mogli PW”.

Hart: I wtedy zaczęłam go obserwować.

Śledczy: Ta publiczna wymiana zdań najwyraźniej zaalarmowała Blaira Duncana, który zorientował się, iż prowadzisz prywatne rozmowy z kontem @EricThornSucks. Następnie Duncan zhakował to konto.

Hart: Ale chwileczkę, to dlaczego... Dlaczego nie włamał się po prostu na moje konto?

Śledczy: Zdołał zgadnąć hasło do konta @EricThornSucks. Naprawdę powinnaś pogadać ze swoim chłopakiem na temat cyberbezpieczeństwa. Można by sądzić, że ktoś o jego pozycji wie lepiej...

Hart: O kim pan mówi? Jakim chłopakiem? Ma pan na myśli Scotta?

Śledczy: Przepraszam, opisał wasz związek jako romantyczny z natury.

Hart: Kto? Blair? To urojenia.

Śledczy: Nie, wybacz. Miałem na myśli...

Hart: Nic nie rozumiem. Twierdzicie, że Taylor naprawdę istnieje? Prawdziwy Taylor? Że z nim rozmawialiście?

Śledczy: Jest tutaj, na komisariacie. Jak myślisz, kto powiadomił dziś władze? W istocie zawdzięczamy mu schwytanie Blaira Duncana, który uciekał z miejsca przestępstwa. Tamten solidnie mu przyłożył, może mocniej niż to konieczne, ale...

Hart: Chwileczkę, i nadal tu jest? W tej chwili? Jest tutaj, na komendzie?

Śledczy: Tak. Złożył obszerne zeznanie. Bardzo chce z tobą porozmawiać.

Hart: Naprawdę ma na imię Taylor?

Śledczy: Nie.

Śledczy 2: Chuck, spokojnie, ma za sobą długi dzień.

Śledczy: To powinno być ciekawe.

Hart: Co? Co powinno być ciekawe?

Śledczy: Tesso, chciałabyś, żebyśmy przyprowadzili go tu, abyście mogli się spotkać?

Hart: Tak!

Śledczy: Dobrze, zaraz go sprowadzę. Ale Tesso, chyba lepiej będzie, jak usiądziesz.

--KONIEC TRANSKRYPCJI--

FANOWANIE

TESSA SIEDZIAŁA SAMA w pustym pokoju przesłuchań, w głowie wirowały jej pytania bez odpowiedzi. Jeden z policjantów przykrył ją szorstkim, szarym, wełnianym kocem, owinęła nim mocno ramiona. Zastanawiała się, jak to możliwe, że nie siedzi sparaliżowana z paniki? Dopiero co stanęła twarzą w twarz ze swoim prześladowcą. Jakim cudem nie zamieniła się w rozdygotaną galaretę na podłodze?

Co dziwne, czuła wyłącznie ulgę. Potwór nie czaił się już pośród cieni, nie dyszał jej na karku. Po raz pierwszy, odkąd zaczęło się to późnym latem, czuła się bezpieczna. Stawiła czoło najmroczniejszym lękom, które teraz trafiły za kraty – gdzieś w głębi komisariatu, w celi dwa na trzy metry.

Może później dotrze do niej szok. Pewnie nie powinna być teraz sama... Ale nie zostanie taka długo. Na tę myśl żołądek zatrzepotał jej mocno. Wkrótce dołączy do niej Taylor, czy jak tam ma na imię... To przecież nieważne. Liczyło się tylko to, że istniał.

Nerwowo kiwała nogą pod stołem. Coś jeszcze dręczyło ją w głębi umysłu, jakiś szczegół, który nie pasował do historii opowiedzianej przez policję. Nie mogła dokładnie go określić, ale czuła obawy, zmieszane z wyczekiwaniem. Coś przeoczyli, wiedziała, że tak, ale co? Co mogli...

Nagle zachłysnęła się głośno.

– Powiedzieli, że Taylor przysłał policję do mojego domu, ale przecież nie mógł. Nigdy nie powiedziałam mu, gdzie mieszkam!

Za jej plecami odezwał się głos. Tessa odwróciła się na krześle.

– Tak. Ten czubek liczył na to, że nie znam twojego adresu.

Palce Tessy zaciśnięte na kocu nagle zwolniły uchwyt, gdy ujrzała przed sobą twarz mówiącego. Otwarte usta wypowiedziały bezdźwięcznie słowa „o mój Boże”.

– Dostałem go od menadżera. Miał twoje dane kontaktowe.

– Ty jesteś Eric Thorn – wyszeptała w odpowiedzi.

Stał niepewnie w drzwiach, czekając aż coś powie. Jedną rękę wcisnął do kieszeni skórzanej kurtki, drugą przecesał potarganą czuprynę, odgarniając ją z czoła. Postąpił z wahaniem krok w jej stronę.

– Cześć, Tesso.

– Ty jesteś Eric Thorn – powtórzyła nieco głośniej.

– Eric Taylor Thorn – poprawił i na jego wargach zatańczył ślad łobuzerskiego uśmiechu. – Można by sądzić, że superfanka jak ty będzie znała moje drugie imię.

– Co... Czemu... Dlaczego ty... Nie rozumiem.

Przysunął do niej metalowe krzesło i usiadł przy stole przesłuchań. Przyglądała mu się, wciąż oszołomiona. Szybko zaczął grzebać w kieszeni, w końcu wyjął to i położył na stole.

Różowa królicza łapka.

Na jej widok Tessa poczuła znajomy uścisk paniki wokół gardła. Mocniej okryła się kocem, jej myśli się rozbiegły. Dlaczego miał przy sobie łapkę? Dała mu ją policja? Czy zjawił się z powodów reklamowych? Czy to wciąż część koncertu?

– Tesso, nie rozumiesz? – Z wahaniem położył jej dłoń na ramieniu. – Ja jestem Taylor. To ze mną rozmawiałaś cały ten czas.

– Nie, nie jesteś – odparła. – Ty jesteś Eric Thorn.

– Użyłem drugiego imienia.

– Nie! – Strąciła jego rękę, ucisk rozszerzał się, obejmując klatkę piersiową, zmusiła się, by oddychać.

Eric raz... Eric dwa...

Potrząsnęła głową. To nie działało.

– Jesteś Eric Thorn. Nie jesteś prawdziwą osobą.

Z twarzy Erica zniknął uśmiech.

– Co to w ogóle znaczy?

– Gdzie jest prawdziwy Taylor? Powiedzieli mi, że istnieje.

Odwróciła się do wejścia w oczekiwaniu, że ujrzy kogoś jeszcze, ale drzwi pozostały puste. Zaczęła rozglądać się szaleńczo po pokoju, szukając odpowiedzi na pytania wirujące w głowie. Czy zatem wszystko było tylko grą? Jednak nie rozmawiała z prawdziwym chłopakiem? Chłopakiem, który pragnął z nią być? Tylko z gwiazdą popu, szukającą rozrywki w dowcipach płatanych niczego niepodejrzewającym fankom?

– Nie, Tesso, ty mnie nie słuchasz...

Przestała słuchać, gdy jej wzrok wylądował na jego twarzy. Kącik ust Erica wciąż drgał lekko. Czyżby się śmiał?

– Nie – wyszeptała – to nieprawda. Powiedz mi, że to żart.

– To nie jest żart – odparł, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Śmiejesz się. Uważasz, że to zabawne?

– Nie! – Jego wargi wyprostowały się, ale w oczach wciąż błyskało rozbawienie. – No, może odrobinę. Musisz przyznać, Tesso, taki odcinek „Catfish” nie miałby sobie równych.

Patrzyła na niego bez słowa, niezdolna uwierzyć w to, co słyszy. Cały ten czas na Twitterze... Wszystkie te miesiące...

Gdy w końcu dotarła do niej prawda, panika minęła, przegnana gorzkim gniewem.

– Nie? – dodał, wciąż uśmiechnięty. – Daj spokój, powiesiłaś nad łóżkiem mój plakat, napisałaś o mnie opowiadanie zatytułowane „Obsesja”, a teraz okazuje się, że to ze mną rozmawiałaś?

Tessa gwałtownie uniosła głowę, metalowe krzesło zazgrzytało o podłogę, gdy zerwała się na równe nogi. Patrzyła z niedowierzaniem, jak Eric szczerzy się i śmieje.

Puściła koc i uderzyła go mocno w twarz.

Zainscenizowałem cały ten pseudokonkurs, żeby tu przybyć i cię poznać. – Wstał z krzesła i przykucnął obok niej, zmuszając ją do utrzymania kontaktu wzrokowego, gdy próbowała odwrócić spojrzenie. – Tesso, to ja, słyszysz mnie? Ja istnieję, jestem prawdziwy. Ty też jesteś prawdziwa. To, co nas łączy, również jest prawdziwe. Gdy jesteś jedyną osobą na świecie, która sprawia, że się uśmiecham, to jest prawdziwe. Tylko to istnieje naprawdę. Cała reszta mojego życia to fałsz.

Nie odpowiedziała. Po jej twarzy spływały milczące łzy, otarła niezgrabnie oczy, ale zdołała tylko jeszcze bardziej rozmazać tusz. Eric sięgnął do kieszeni – oddałby życie, by móc podać jej chusteczkę – ale niczego nie znalazł.

– Tesso – spróbował raz jeszcze, rozpaczliwie usiłując przebić mur, który ją otaczał. Ujął jej dłonie. – Tesso, posłuchaj mnie. Ty mnie znasz. Zanim jeszcze zaczęliśmy rozmawiać, postrzegałaś mnie lepiej niż inni ludzie. Wyczuwałaś, że coś jest nie tak. Sam nie wiem, w jaki sposób. Może dlatego, że przechodziliśmy przez to samo, a może po prostu masz wyjątkową intuicję. Ale naprawdę mnie ujrzałaś. I słuchałaś mnie. Tylko ty wciąż słuchasz tego, co mówię. Tylko ty, Tesso. A ja słuchałem ciebie. Ja też cię znam. Wiem, jak bardzo musiałaś się dziś bać.

Wyrwała mu rękę.

– Nie masz pojęcia.

– Tesso...

– Nie masz pojęcia, co dziś czułam! Nie masz pojęcia, przez co właśnie przeszłam!

– Dobrze – wycofał się do swego krzesła. – Nie, to prawda. Nie mam. Mogę sobie tylko wyobrazić...

– Myślałaś, że będę podekscytowana? – Głośno wypuściła powietrze. – Sądziłaś, że zacznę krzyczeć, płakać i szaleć, jak przystało fance, i wszystko się ułoży?

Eric spuścił wzrok.

– Nie wiem. Chyba miałem nadzieję... Sam nie wiem na co. Pewnie faktycznie tak myślałem. Odrobinę. I jak widać się myliłem. Przykro mi.

Znów pochyliła się naprzód, podpierając głowę. Tak bardzo chciał sięgnąć do niej, pocieszyć ją, ale nie śmiał znów jej dotknąć. Zamiast tego obejrzał się w stronę poziomego lustra wbudowanego w przeciwległą ścianę. Bez wątpienia było to lustro weneckie: oglądał dość seriali policyjnych, by to wiedzieć. Czy stali za nim teraz detektywi i obserwowali ich z drugiej strony? Czy bawiło ich przedstawienie?

Popatrzył w oczy swojemu odbiciu. Eric Thorn we własnej osobie – odrobinę sfatygowany. Na czole, w miejscu, gdzie wcześniej podczas walki trafił go kamień prześladowcy Tessy, zaczynał tworzyć się ciemny siniak. A teraz na policzku, gdzie go uderzyła, rozlewała się nowa czerwona plama.

Uderzyła go w twarz. Po tym wszystkim. Serio?

Odetchnął głęboko i uniósł ramiona.

– Przykro mi, że przeżyłaś zawód, Tesso. Naprawdę. Ale nie uważam, że zasługuję, by mnie policzkować.

Uniosła wzrok, zaskoczona stanowczością jego tonu.

– Wybacz – szepnęła.

– Dziękuję.

Znów bezskutecznie spróbowała otrzeć oczy.

– Posłuchaj. Nie powinnam cię była uderzyć. Z pewnością nie jesteś złym człowiekiem – głośno pociągnęła nosem. – Uwielbiam twoją muzykę, wiesz o tym. Tylko że... Dzisiaj był chyba najgorszy dzień mojego życia i... i nie jestem we właściwym nastroju na oficjalne powitania...

– To nie jest oficjalne powitanie!

– Po prostu myślałam, że pod koniec tego wszystkiego zastanę tu kogoś, kto naprawdę chce ze mną być.

– Ja chcę – Eric z niedowierzaniem uniósł głowę, patrząc w sufit.

Tessa unikała jego wzroku. Zwracała się do stołu, opierając czoło na dłoni.

– Nie, ale sądziłam, że ktoś przyjdzie tu i będzie moim chłopakiem. Ktoś normalny. Nie obchodziło mnie nawet, jak wygląda. Po prostu ktoś... ktoś miły, kto mógłby mnie kochać, rozmawiać ze mną, być ze mną. To wszystko, czego chciałam. A zamiast tego wszyscy sobie poszli, wszyscy znów mnie zostawili. Nawet doktor Regan.

Eric odwrócił się ku niej.

– Co? Co to znaczy, że cię zostawiła?

– Nieważne. Przepraszam, że cię uderzyłam, dobrze? – Odsunęła krzesło od stołu.

– Naprawdę chcę już wracać do domu.

Eric zgarbił się, widział, że nie ma sensu dalej się z nią kłócić. Dostał już odpowiedź w chwili, gdy jej dłoń plasnęła o jego policzek.

– W porządku – rzekł głucho, wstając z krzesła. – Chodźmy. Odwiozę cię do domu.

– Nie.

– Moje ferrari stoi przed komisariatem.

– Policja mnie zawiezie.

– Ja cię zawiozę – nalegał. Ściągnął kurtkę i narzucił jej na plecy. – Załóż to, na dworze jest zimno.

Pokręciła głową, ale ciasno opatulila ramiona kurtką. Długi czas patrzyli sobie w oczy, w żalnym grymasie jej twarzy ujrzał odbicie własnego cierpienia.

A *zatem to koniec*, pomyślał. Oto noc, na którą od tak dawna czekał. Ze wszystkich wersji rozgrywanych w głowie nigdy nie wyobraził sobie czegoś podobnego. Absolutnego odrzucenia. Całkowitego rozczarowania. Najwyraźniej żył w świecie marzeń, w świecie fantazji, w którym Tessa padnie mu w ramiona, zostanie jego dziewczyną przez jedną magiczną noc, a potem znów każdej kolejnej nocy będą rozmawiać przed snem na Twitterze.

Ale to były jego fantazje, nie jej. Tessa nie chciała Erica Thorna. Nie w prawdziwym życiu. Nigdzie poza teledyskami i fanfikami.

W sumie trudno ją winić. Pragnęła czegoś zwykłego. Ile razy łaknął tego samego? Zwykłej pracy, normalnych przyjaciół, normalnego domu, zwyczajnych rachunków do zapłacenia, zwykłej dziewczyny, z którą mógłby chodzić na zwyczajne randki, kiedyś zwyczajnej żony, może kilkorga zwyczajnych dzieci, które woziłby zwyczajnym miniwanem. I mógł mieć to wszystko, gdyby tak zawzięcie nie parł do sławy. Może mógłby też mieć Tessę.

– Po prostu cię podrzucę – rzekł niewiele głośniej od szeptu. – Nie wyjdę nawet

z wozu. Zostawię cię, dobrze? Możesz się pożegnać, odejść, przestać mnie obserwować i żyć dalej. Zapomnieć, że w ogóle istniałem. Jeśli tego właśnie chcesz, zgoda. Ale, Tesso, proszę... – urwał, przelękając mocno ślinę w nagle zaciśniętym gardle. – Proszę, choć ten jeden raz pozwól mi być facetem, który odwiezie cię do domu.

MROŻNA NOC W PIEKLE

ERIC SKULIŁ SIĘ ZA KIEROWNICĄ swojego zaparkowanego wozu, szukając odrobiny ciepła. Jak bardzo było zimno? Na zewnątrz temperatura musiała spaść poniżej zera, sądząc z tego, jak oddech parował w powietrzu.

Jego ciałem wstrząsnął gwałtowny dreszcz. Eric spojrział tęsknie na czerwony przycisk zapłonu ferrari. Może powinien odpalić silnik na parę minut? Zaszwedziały go palce, ale oparł się pokusie. Jeszcze nie. Zostało mu tylko ćwierć baku, a musi przetrwać całą noc.

Zerknął na telefon, sprawdzając godzinę. Minęło wpół do dwunastej, zakładał, że o północy wciąż będzie tu siedzieć, samotnie odliczając sekundy do nadejścia Nowego Roku. Od milczącej jazdy do domu Tessy upłynęła godzina. Dziewczyna nie odezwała się ani słowem, póki nie zajechał na podjazd, lecz nim wysiadła, zatrzymał ją pytaniem.

– O której wraca twoja mama?

Siedziała odwrócona od niego, dostrzegł jednak, że na dźwięk jego głosu drgnęły jej ramiona.

– Co cię obchodzi moja mama?

– Nie powinnaś być sama. Nie dzisiaj.

Uchyliła drzwiczki.

– Dzięki za podwózkę – rzekła.

– Ja nie odjeżdżam – zawołał za nią.

– Jeśli sądzisz, że zaproszę cię do domu...

– Posiedzę tu, na podjeździe – przerwał jej, starając się, by nie zabrzmiało to desperacko. – Na wszelki wypadek. Będę miał oko na wszystko, póki nie wróci twoja mama.

– Powinna się zjawić około dziewiątej rano.

– W takim razie zanocuję dziś w wozie.

Odeszła bez kolejnego słowa.

Teraz dygotał, przeklinając pod nosem. Do diabła, ale zimno. Myślał, że wcześniej, obok klubu, było źle, ale od tego czasu temperatura musiała spaść o kolejnych dziesięć stopni. Wypuścił z ust kłęb pary dla zabicia czasu i by nie myśleć o nadchodzącej hipotermii, majstrując przy telefonie. Jego kciuk wylądował na jakże znajomym przycisku.

Twitter.

Policja zamroziła mu drugie konto – potrzebowali go jako dowodu – ale nie tknęła głównego, @EricThorn. Spojrzał teraz na swój profil. Na policji powiedział Tessie, że powinna przestać go obserwować, i zastanawiał się, czy faktycznie to zrobiła. Czy go zablokowała? Skasowała konto? Nie potrafił się zmusić, żeby sprawdzić.

Zamiast tego z niewytłumaczalnej przyczyny zaczął układać kolejnego tweeta.

Nie wiedział, na co liczy. Tessa nie zajrzy dziś na Twittera. Nie po tym wszystkim. Eric nie próbował nawet adresować go do niej ani do nikogo w szczególności. Jego wpis ujrzy czternaście milionów obserwujących minus jedna. Ale i tak wystukał słowa, gnany siłą, której nie potrafił wyjaśnić. W piersi czuł ból – ostatni żar ognia, który jeszcze nie wygasł. Musiał podjąć ostatnią próbę, nim płomień zniknie na dobre.

Nacisnął WYŚLIJ i jego powiadomienia rozświetliła nieunikniona burza odpowiedzi. W przeszłości spoglądałby na nie ze wzdaniem, teraz stać go było wyłącznie na tępą obojętność.

Kim w końcu był, żeby je osądzać? W ostatecznym rozrachunku nie różnił się aż tak od fanek. Pragnął tego samego, co one wszystkie. Polubienia. Odpowiedzi. Może obserwowania. Jakiegoś znaku życia od konta, które prawdopodobnie w ogóle go nie słyszało. Choćby najdrobniejszego gestu mówiącego to, co tak łaknął usłyszeć: „Widzę cię... Dostrzegam cię... Wiem, że istniejesz. Ja też cię kocham. Tak bardzo kocham...”. Dałby wszystko, byle tylko wiedzieć, że jego wiadomość dotarła do adresatki, nie została wykrzyczana w pustkę.

Znów oparł czoło o kierownicę, wpatrując się w bezużyteczny telefon, ale z zamyślenia wyrwało go ostre stukanie w okno. Zaskoczony uniósł wzrok, a to, co zobaczył, sprawiło, że temperatura podniosła mu się o parę stopni: Tessę osłaniającą dłońmi twarz, patrzącą przez szybę. A jednak nie zostawiła go tu na pewną śmierć. Uchylił drzwi pasażera.

– Odmroziłeś już coś? – spytała z nieprzeniknioną miną.

Na jej widok nie zdołał powstrzymać uśmiechu. Przebrała się, wzięła prysznic, splotła włosy w gruby warkocz i zmyła z twarzy resztki makijażu. Potem założyła niedopasowaną piżamę i obszarpany flanelowy szlafrok, a na stopach miała oczywiście parę jaskraworóżowych kapci-króliczków.

– Fajne kapcie – wskazał je skinieniem głowy. – Na żywo wyglądają jeszcze seksowniej.

Zmiażdżyła go wzrokiem, wsuwając się na miejsce pasażera i podkulając pod siebie stopy.

– Masz – wręczyła mu grubą kołdrę.

Wziął ją zachłannie i owinął wokół ramion. Była dość duża, by mógł okręcić się dwukrotnie, wyciągnął jednak nadmiar w jej stronę – w milczącej propozycji. Przez chwilę sądził, że odmówi; zerknęła ukradkiem na jego twarz i znów odwróciła wzrok. Potem podsunęła się parę centymetrów bliżej i opatulila ramiona swoją częścią kołdry.

Eric odchrząknął. Czy widziała jego ostatniego tweeta? Zabrakło mu odwagi, żeby spytać. Chciał jej powiedzieć milion innych rzeczy, ale nie odważył się odezwać. Wiedział, że jedno niewłaściwe słowo może sprawić, iż umknie do domu, tym razem na dobre.

To Tessa pierwsza przerwała milczenie, a Eric zakrztusił się, słysząc, jaki temat poruszyła.

– Nie zamierzam się z tobą przespać.

– To dopiero niedopowiedzenie dekady – odparł z cierpkim śmiechem. – Wierz mi, nie oczekiwałem tego.

Wbiła wzrok w kolana.

– Chciałam po prostu, żeby to było jasne.

– Dotarło. – Wiedział, że powinien to zostawić, ale nie zdążył ugryźć się w język.

– Bądźmy fair, Tesso. Przez ostatnich pięć miesięcy rozmawiałem na Twitterze z dziewczyną, która nie wysłała mi nawet jednego selfie.

– I co z tego? – Gwałtownie uniosła głowę, w jej oczach pojawił się wyzywający błysk. – I to oznacza, że mam obowiązek pójść z tobą do łóżka?

– Nie! Mówię tylko, że gdybym chciał kogoś bzyknąć, to znam łatwiejsze sposoby.

Zacisnęła wargi. Wciąż na niego patrzyła, toteż odwrócił się, żeby mogła lepiej się przyjrzeć. Nawet w mrocznym samochodzie widział rumieńce na policzkach Tessy, gdy spojrzał jej prosto w twarz. Czyżby zaczynała myśleć o nim cieplej? Choćby odrobinę? Zakołysał się, lekko trącając ją ramieniem.

– Hej, popatrz tylko! Znów wyszłaś z domu! Dwa razy jednego dnia!

Przesunęła się w fotelu poza jego zasięg.

– Mam wrażenie, że mi przeszło – oznajmiła. – Ta cała fobia.

Eric uniósł brwi. Wyleczyła się w jednej chwili, bez niczego? Odniosł wrażenie, że to tak nie działa.

– A co z drobnymi krokami?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Zaczynam myśleć, że to nie była prawdziwa fobia.

Milczał, czekając na wyjaśnienie.

Głośno wypuściła powietrze.

– Jeśli naprawdę masz powód, by się bać, to nie jest to raczej irracjonalny strach. – Jej wzrok umknął gdzieś na bok. – Nie chciałam wychodzić z domu, bo czułam go tam. Gdzieś. Jakoś. Wyczuwałam, że wciąż mnie śledzi. Teraz, kiedy go zamknęli, chyba będzie dobrze.

Eric bardzo chciał jej uwierzyć, ale nie potrafił orzec, czy wierzy w to sama. Zaryzykował nieśmiały uśmiech.

– To znaczy, że możesz przyjechać na mój koncert w Santa Fe?

– Jeśli myślisz, że to zrobię, to ty masz problemy psychiczne.

Spojrzała mu prosto w oczy, próbując przygwoździć go wzrokiem, ale nie do końca jej się udało. Uśmiechnął się szeroko i ponownie zobaczył rumieniec wypływający na jej policzki. Odwróciła się, lecz nie dość szybko, by nie zauważył mimowolnego uśmiechu.

– To byłeś naprawdę ty? – Nie patrzyła na niego, wyskubując piórka wystające przez powłoczkę kołdry. – Przez cały czas? To ty ze mną rozmawiałeś? Nie jakiś człowiek z reklamy?

– Nie. To byłem ja.

– Wciąż próbuję to przetrwać.

– Nie śpiesz się.

Zaryzykowała kolejne spojrzenie i zmusił się do przybrania poważnej miny. Koniec łobuzerskich uśmiechów. Zmarszczyła czoło, przyglądając mu się uważnie.

– Powiedz prawdę, z iloma jeszcze fankami tak gadasz?

– Z żadnymi. Tesso, powtarzam, to nie tak. Cały czas byłaś tylko ty.

Pokręciła głową.

– To nie ma sensu. Po co w ogóle ze mną rozmawiałeś?

Eric powrócił myślami do owego ranka, gdy pierwszy raz uświadomił sobie istnienie jej konta. Tego dnia był w koszmarnym stanie, gnany nieopanowaną wściekłością i ledwie skrywanym, leżącym u jej podstaw lękiem. Nie nauczył się jeszcze nad nim panować. Dopiero uspokajający wpływ Tessy pozwolił mu na to.

Wzruszył ramionami, nagle skrępowany. Odwrócił się od niej, patrząc przez szybę.

– Rozmowy z tobą mi pomogły, Tesso. Pomogłaś mi w wielu sprawach.

– Ale dlaczego? – naciskała z niedowierzaniem. – Jesteś Erikiem Thornem. Po co ci pomoc kogoś takiego jak ja?

– Wiesz już przecież, Tesso. Rozmawialiśmy o tym.

– Kiedy? Na policji?

– Nie! Tesso, ty mnie znasz – pochylił się ku niej, patrząc z napięciem. – Nie jestem kimś obcym, pisaliśmy do siebie co noc. – Otworzyła usta, ale nim zdążyła cokolwiek rzec, podjął wątek. – Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o Ericu Thornie i przedstawiłem ci moje teorie na jego temat, a ty oskarżałaś mnie o projekcje? Przypominasz sobie? Okazuje się, że to nie były projekcje, Tesso. Opowiadałem ci prawdziwe rzeczy. Rzeczy, których nie mógłbym wyznać nikomu innemu.

– Na przykład?

– No nie wiem. Na przykład, że nienawidzę tego, co robię. Że czuję się jak w pułapce. Zamknięty w więzieniu kontraktu płytowego i zmuszony udawać striptizera. Czy cokolwiek z tego brzmi znajomo?

Powoli pokiwała głową, ale nie odpowiedziała. Przez chwilę jej wzrok umknął gdzieś w dal i Eric uwierzył, że może do niej dociera. Potem znów skupiła uwagę na wystrzępionych szwach koldry.

– Ale co z tymi innymi rzeczami? Jak wtedy, gdy opowiadałaś mi o prześladowanym współpracowniku? Co to było? Historyjka mająca sprawić, że poczuje się lepiej, bo coś nas łączy?

– Nie! – Sięgnął po jej rękę, ale pozwolił, by dłoń mu opadła, nim jej dotknął. – Tesso nie wiedziałem nawet o Blairze. To była prawda. Co do słowa.

Uniosła głowę i zamruwała.

– Dorian Cromwell – wyjaśnił. – Zeszłego lata po zabójstwie Doriana byłem kłębkim nerwów.

– Znalesz go?

– Nie, nie w tym rzecz! – Eric zorientował się, że podnosi głos. Odetchnął głęboko, by nad nim zapanować. – Po prostu czułem się jak wystawiony na cel. Wystarczy tylko jedna szalona fanka, wiesz? Jedna naśladowczyni. To tylko kwestia czasu, nim coś takiego się powtórzy.

Jej oczy rozszerzyły się, ale na widok miny rozmówcy złagodniała.

– Ta wariatka z Seattle – mruknęła. – Mówiłeś, że po wszystkim nie spałeś całą noc. To była prawda?

Przytaknął, wstrzymując oddech. Potrzebował całej swej siły woli, by nie dotknąć jej twarzy. Czuł jej obecność obok – wrażliwej dziewczyny, w której zakochał się na

Twitterze, nie lodowej księżniczki z dzisiejszego wieczoru. Wciąż tam była, tuż pod powierzchnią. Musi jeszcze tylko trochę odtajać...

Może powinien pokazać jej wysłanego wcześniej tweeta. Najwyraźniej go nie widziała. Eric sięgnął po leżący na kolanach telefon, lecz nagle jego uwagę przyciągnął trzepot za oknem. Usiadł wyprostowany, pokazując palcem szybę.

– Spójrz!

ŚNIEŻYNKI

TESSA PATRZYŁA ZE ZDUMIENIEM, jak zmienia się cała twarz Erica. W mgnieniu oka czający się mrok zniknął, zastąpiony dziecinną radością. Podążyła wzrokiem za jego ręką i natychmiast zrozumiała, dlaczego. Nocne niebo wypełniały płatki śniegu, tańczące i wirujące w powietrzu.

Sięgnął ku przedniej szybie i dotknął szkła w miejscu, gdzie wylądowała jedna ze śnieżynek. Obejrzał się ku niej, w jego oczach dostrzegła nieme pytanie. Wiedziała, o co mu chodzi. O to samo zapytał w wiadomości prywatnej zeszłej nocy. Tyle razy czytała tę rozmowę, że nauczyła się jej na pamięć.

Taylor: Chciałabyś, żeby Eric zagrał coś szczególnego?

Tessa H: Jeśli tylko zaśpiewa „Śnieżynkę”, będę szczęśliwa.

I pomyśleć, że napisała to do Erica. Chłopak, siedzący obok niej, wydawał się kimś zupełnie obcym – a przecież tak dobrze go znała. Kiedy wspomniał o Dorianie Cromwellu, z nagłym uczuciem uświadomiła sobie, że zna ten wyraz twarzy. Widziała już ten przeblysł strachu. Oglądała go na nagraniach. Tysiąc razy pauzowała w tym miejscu. Zazwyczaj maskował go sztucznym uśmiechem albo zalotnym spojrzeniem prosto w obiektyw kamery. Ale tym razem nie ukrywał się pod maską. Pokazał jej prawdę.

Nagle przypomniała sobie, co jeszcze powiedziała zeszłej nocy. „Chciałabym, żeby ktoś napisał taką piosenkę o mnie.” Ale oczywiście nie napisał jej o niej. Nie mógł...

Nie miała czasu roztrząsać tego dalej. Zachłysnęła się gwałtownie, gdy obok zabrzmiał jego głos – tak obcy, a jednocześnie boleśnie znajomy. Eric przeskoczył początek i przeszedł od razu do drugiej zwrotki.

A potem zerwał się wicher, który
zatrzasnął moje okno.

Śnieżynka miała dość i odeszła.

Łzę zostawiła mokrą.

Lecz nie zapomnę mojej śnieżynki,
z umysłu jej nie wygonię.

I wypatrywał będę miłości,

Która została po niej.

Tessa siedziała zasłuchana w melodię, śpiewaną dźwięcznym, mocnym tenorem, ale nie śmiała na niego spojrzeć, wbijając wzrok we własne kolana. Poczowała na łokciu delikatny nacisk i zadrzała. Nawet przez kilka warstw flaneli jego palce były lodowato zimne.

Co tu w ogóle robiła? Nie zamierzała zostać i rozmawiać, ani nawet wsiadać do samochodu. Po prostu dać mu kołdrę i odejść.

– Będę miał oko na wszystko – oznajmił, kiedy zajechali pod dom.

Musiała przyznać, że to słodkie z jego strony, zwłaszcza po tym, jak chłodno potraktowała go podczas jazdy. Nie zachowywał się jak słynny gwiazdor muzyki pop wobec świeżo poznanej fanki – bardziej jak chłopak wobec dziewczyny po sprzeczce.

Tessa potrząsnęła głową, próbując przegnać tę myśl. *Nie jest twoim chłopakiem*, upomniała się w duchu. *To Eric Thorn*.

Ale co właściwie tu robił, parkując godzinami na podjeździe? Co dokładnie chciał udowodnić?

Nabrał powietrza przed refrenem i Tessa zerknęła ukradkiem w jego stronę. Odpowiedział spojrzeniem tak pełnym determinacji, że poczuła nagłe uderzenie gorąca. Nie mogła dłużej tego znieść, odezwała się zatem pełnym napięcia głosem, nim zdążył zaśpiewać coś jeszcze.

– Czego ty ode mnie chcesz? – wyszeptwała.

– Chcę z tobą być.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham.

Na te słowa małeńka iskra w jej sercu zapłonęła mocniej. Tessa przycisnęła dłoń do mostka, by ją zgasić. Nie patrzyła mu w oczy, ale on złapał ją za przegub i pociągnął ku sobie.

– Tesso, wczoraj w nocy powiedziałaś, że ty też mnie kochasz.

Uwolniła się szarpnięciem.

– Mówiłam do Taylora. Zeszłej nocy rozmawiałam z Taylorem.

– Ja jestem Taylorem!

– Nie, ale...

– Tesso, spójrz.

Wyciągnął komórkę. Zmrużyła oczy, gdy oślepił je rozbłysk znajomego błękitu.

Twitter.

Serio? Po wszystkim, co się zdarzyło? Tessa nie mogła znieść nawet jego widoku. Detektywi na komisariacie zablokowali jej konto. Nie zaprotestowała – nigdy więcej nie chciała oglądać jakże znajomego logo.

– Spójrz – głos Erica dźwięczał jej w uchu, niski, ochrypy. – Proszę, Tesso, popatrz. Musisz to zobaczyć. Proszę.

Słyszała napięcie w jego słowach. Nie wiedziała, co oznacza – co takiego tak bardzo pragnął jej pokazać? Odetchnęła głęboko i z wysiłkiem podniosła powieki. Wywołał własny profil; jej wzrok padł na najnowszego tweeta.

Eric Thorn @EricThorn

Kocham cię, śnieżynko. To jest prawdziwe.

Obraz przed jej oczami rozplynał się. Rozpaczliwie zacisnęła powieki i zakryła twarz dłonią.

– Tesso. – Pociągnął ją za rękę. – Daj spokój. Nie rób tego. Przepraszam. Jasne? Przepraszam, że jestem Erikiem Thornem. Ale dlaczego to wszystko zmienia?

Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić. Wymienili tak wiele słów – tyle miesięcy niekończących się wiadomości – i teraz wszystkie je ujrzała w nowym świetle. W jej umyśle pojawiały się kolejne urywki rozmów, zrezygnowała z prób ich wytłumienia. Wymówiła tylko głośno słowa, inne słowa, których już dawno nauczyła się na pamięć.

– „Bo wiesz, co ujrzałby Eric Thorn, gdyby kiedykolwiek zauważył, że istnieję?”

Eric oderwał jej dłoń od oczu i Tessa zerknęła na niego szybko. Nie potrafiła stwierdzić, czy rozpoznał cytat. Następne zdanie powinno to załatwić.

– Jak to dokładnie ująłeś? Pijawkę? Której żalotne, pozbawione sensu życie ma tylko jeden cel: ssać?

– Tessa, nie. – Ukląkł na siedzeniu i złapał ją za ramiona, zmuszając, by odwróciła się ku niemu. – Nie mówiłem serio. Nawet cię wtedy nie znałem!

Poczuł, jak wzrusza ramionami.

– W pewnym sensie to przecież prawda. Jestem fanką. Mam w telefonie tysiąc twoich zdjęć. Zapoczątkowałam cały hashtag o tobie, #EricThornObsessed.

– Faktycznie – jego oczy wwiercały się w nią. – I tak jakby uznałem, że to znaczy, że, no wiesz... trochę... ci się... no... podobam?

Odwróciła wzrok.

– Tak strasznie się wstydzę. Kiedy próbuję sobie wyobrazić, co czujesz.

– Wstydzisz się, bo ci się podobam?

– Nie! – wzdygnęła się. – Bo wiem, co myślisz o fankach! Powiedz prawdę. Nie kochasz nas. Nie jesteśmy dla ciebie śnieżynkami. Widzisz w nas pijawki.

Eric pochylił się ciężko i potarł dłońmi twarz. Przez długą chwilę Tessa sądziła, że nie odpowie. W końcu jednak się pozbierał i z westchnieniem obrócił ku niej.

– Dobrze – rzekł głucho. – Rozumiem.

– Naprawdę?

– Jasno i wyraźnie. – Pokiwał głową. – Jesteś fanką. Wstydzisz się. A teraz przestań.

– Nie mogę tak...

– Już – przerwał jej. – Daj mi telefon.

– Co? Czemu?

Wyciągnął rękę.

– Po prostu to zrób. Zaufaj mi. Ten jeden raz.

Tessa nie była nawet pewna, czy w ogóle zabrała komórkę, ale pogrzebała w kieszeni szlafroka i wkrótce jej palce natrafiły na znajomy kształt. Podała mu ją, nie patrząc w oczy. Myślała tylko o tapecie na ekranie startowym – pierwszej rzeczy, jaką ujrzy, włączając telefon. Wczoraj zmieniła ją na okładkę nowego singla, „Śnieżynki”: Erica Thorna na skuterze śnieżnym, nagiego do pasa.

– Proszę, nie przeglądaj galerii – wyszeptwała.

– Nie muszę. Dobrze wiem, jak wyglądam.

Nie patrzyła, ale i tak wyczuwała uśmiezek na jego twarzy. Czekala, aż rzuci coś złośliwego, zamiast tego jednak wepchnął jej coś do ręki. Spojrzała i odkryła, że to czerwony skórzany futerał od komórki, teraz pusty.

– Co to? – zmarszczyła czoło.

Nie odpowiedział. Jedynie otworzył drzwi wozu i z całych sił cisnął telefon w ciemność.

Tessa wybałuszyła oczy.

– Moja komórka! Coś ty zrobił?

– Już. – Zatarł ręce, jakby chciał się pozbyć czegoś obrzydliwego. – Załatwione. Koniec ze zdjęciami.

– Ale... to mój telefon!

– Kupię ci nowy.

Czy on kompletnie oszalał? Gapiła się na niego w milczeniu, zbyt ogłuszona, by cokolwiek rzec.

– Tesso – dodał z poważną miną. – To naprawdę niezbyt skomplikowane. Jeśli wstydzisz się, że jesteś moją fanką, to przestań. Bądź kimś innym.

– Na przykład kim?

– No nie wiem. Choćby, na przykład, moją dziewczyną.

Znów wziął ją za rękę.

– Tesso, ja cię kocham. Rozumiesz to? Kocham cię. Dla ciebie odmrażam sobie tyłek na twoim podjeździe. Siedzę tu i śpiewam tę przesłodzoną piosenkę miłosną, którą napisałem dla ciebie. Tylko dla ciebie. Dla nikogo innego. Nie nosi tytułu „Śnieżynki”, w liczbie mnogiej. To „Śnieżynka”. Tylko jedna śnieżynka. Na ile jeszcze sposobów mam ci to powiedzieć?

Pochyliła głowę. On ścisnął jej dłoń.

– Spójrz na mnie.

– Nie mogę. – Czują, jak wali jej serce, jak powoli zaciska się gardło. Wiedziała, że powinna zacząć ćwiczenia oddechowe, ale odliczanie Ericami raczej teraz nie zadziała.

Nie chciała, żeby tu, przy nim, dopadł ją atak paniki – albo, co gorsza, owa paralizująca pustka, jak wcześniej z Blairem. Ta nicość, gdy jej umysł wyłączał się jak rozładowana komórka. Tessa nie wiedziała dokładnie, dokąd się udaje, kiedy opanowywało ją to uczucie, ale na samą myśl o nim oblała się potem. Wbiła paznokcie w dłoń, skupiając się na bólu, wykorzystując go, by zakotwiczyć się tu i teraz.

– Jestem taka popaprana. Nie wiesz nawet połowy.

– Owszem, wiem. – Jego głos brzmiał mocno, niewzruszenie. – Tesso, spójrz na mnie. Ja cię znam. Znam twoje słabości, a ty znasz moje. – Stopniowo przysuwał się coraz bliżej. – I wiem też, jaka jesteś niezwykła. To właśnie pamiętam z naszej pierwszej rozmowy. Nie znałem cię jeszcze, ale już czułem, że jesteś wyjątkowa. A im bardziej się przede mną otwierałaś, tym więcej pragnąłem. Ponieważ wewnątrz ciebie ujrzałem... – głos mu się załamał, ale parł dalej – ujrzałem najodważniejszą, najsilniejszą, najpiękniejszą osobę, jaką znam.

Tessa ukryła twarz w dłoniach. Gardło ścisnęło jej się, ale nie w panice. Rozpoznała ból, towarzyszący usilnie wstrzymywanym łzom.

– Przestań – błagała. – Proszę, przestań.

– Dlaczego? Krępuję cię?

– Nie.

– No to czemu?

– Bo się boję – wyszeptała niemal niesłyszalnie w odpowiedzi.

Twarz Erica się odprężyła. Ujął jej dłoń i ścisnął czule, znów zaczynając śpiewać.

Tylko jedna śnieżynka,

Sądziła, że nie widzę jej.

Doskonała śnieżynka.

Złapię cię, nie bój się.

Tessa wiedziała, że nie powinna na niego patrzeć, ale nie mogła się powstrzymać. Musiała go zobaczyć. Wpatrywała się bezradnie w lodowatobłękitne oczy, mocną szczękę, idealne usta... Znała jego twarz lepiej niż własną, a jednak nie rozpoznała jej wyrazu. Policzki Erica odrobinę pociemniały, półprzymknięte oczy spoglądały łagodnie. Nigdy wcześniej go takim nie widziała. Ani razu, na żadnym zdjęciu.

Nagle pojęła, co to znaczy: odpowiedź na wszystkie pytania, których nie odważyła się mu zadać. Eric Thorn nigdy nie pozował tak fotografom. Fanki nigdy nie widziały, jak wygląda zakochany.

Teraz wyciągnął palec i dotknął kącika jej ust. Tessa nie miała pojęcia, że po policzku spływa jej łza, póki nie dotarł do mokrego miejsca. A potem pochylił się naprzód i pocałował ją delikatnie, muskając wargami jej usta.

Tessa gwałtownie chwyciła powietrze. Palce miał lodowate, lecz jego usta przetopily się aż do jej mroźnego wnętrza. Poczula pęknięcie otaczającej ją kamiennej skorupy – szczelinę, która rozszerzała się powoli, aż wreszcie Tessa pękła.

Rozłączyli się i w końcu spojrzala na niego. Jego twarz dzieliło od niej kilka centymetrów, ich parujące oddechy mieszały się w mroźnym powietrzu.

– Zamarzniesz tu na śmierć – szepnęła.

Objął ją w pasie ramieniem, znów szukając ustami jej ust.

– Może – odszepnął. – Ale przynajmniej umrę szczęśliwy.

Tessa jednak widziała, jak mocno drży. Znów oderwała się od niego i otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Dokąd idziesz? – usłyszała za sobą jego głos.

Odwróciła głowę i spojrzala przez ramię, z cieniem uśmiechu na ustach.

– Chodź – rzekła, wskazując gestem dom. – Już dobrze. Możesz wejść do środka.

DEPARTAMENT SPRAWIEDLIWOŚCI
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

FEDERALNE BIURO ŚLEDICZE

Oficjalna notatka służbowa

Data: 1.03.2017

OD: AGENT SPECJALNY DONALD J. PETERSON, FBI

DO: CHARLES D. FOSTER, PORUCZNIK, POLICJA MUNICYPALNA
W MIDLAND.

Federalne Biuro Śledcze przejmuje kontrolę nad dochodzeniem w sprawie nr 79-SA-1337, zgodnie z paragrafem 28 Kodeksu USA, punkt 540A0. Niniejszym potwierdzamy odbiór w sumie jedenastu (11) fragmentów ze stenogramu przesłuchania, prowadzonego przez Policję Muncypalną w Midland wieczorem 31 grudnia 2016. Za radą policji uzyskaliśmy także pełne zapisy historii kont na Twitterze, zarejestrowanych na @EricThornSucks i @TessaHeartsEric. Obecnie prowadzone są badania kryminalistyczne miejsca zbrodni; o wynikach poinformujemy wasz wydział.

W załączeniu transkrypcja niedawnej rozmowy, przeprowadzonej w siedzibie FBI w San Antonio. Dziękujemy waszemu wydziałowi za pełną i bezzwłoczną współpracę w trwającym dochodzeniu.

Sprawa numer: 79-SA-1337

Transkrypcja wywiadu, zarejestrowanego elektronicznie

DATA: 2 STYCZNIA 2017, 12:17.

--POCZĄTEK STRONY 1--

Agent: Poruczniku Foster, dziękuję za przybycie. Jak panu wiadomo, zaprosiliśmy pana, bo był pan ostatnią osobą, która rozmawiała z ofiarą z naszej sprawy. Ten wywiad jest nagrywany.

Foster: Rozumiem.

Agent: Dla porządku, jestem agent specjalny Donald Peterson z biura FBI w San Antonio. Dzisiejsza data to drugi stycznia 2017. Może pan się przedstawić?

Foster: Porucznik Charles Foster. Jestem śledczym, pracuję w policji w Midland w stanie Teksas.

Agent: Dziękuję, Charlesie. Kierowałeś dochodzeniem w sprawie prześladowania Tessy Hart przez Blaira Duncana. Proszę, opisz, kiedy po raz ostatni widziałeś pannę Hart.

Foster: Po przesłuchaniach. Umieściłem ją w jednym pomieszczeniu z Thornem.

Agent: Na komisariacie w Midland?

Foster: Tak, w jednym z pokoiów przesłuchań. Za obopólną zgodą. Rejestrowaliśmy ich spotkanie z za lustra weneckiego, ale niestety tylko obraz. Wysłałem wam kopię nagrania.

Agent: Oglądałem ją. Wiesz może, co kierowało panną Hart, gdy uderzyła Thorna w twarz?

Foster: Nie mam pojęcia. Mogę tylko zgadywać. Wówczas sądziłem, że to był szok.

Agent: Czy Eric Thorn sugerował kiedykolwiek, że mógłby obawiać się Tessy Hart?

Foster: Nie, ale ogólnie sprawiał wrażenie paranoika. Wyraźnie dręczyła go myśl, że któraś z jego wielbicielki mogłaby uciec się do przemocy. Sporo mówił o morderstwie Doriana Cromwella i swoich obawach, że jakaś fanka mogłaby coś sobie uroić i spróbować tego samego.

Agent: Jakaś fanka, ale nie konkretnie Tessa Hart?

Foster: Nie. To był dziwny układ. Thorn nie uważał Tessy Hart za fanke. Pod tym względem według mnie sam siebie oszukiwał. Z jego słów wynikało, że widzi w niej swoją dziewczynę. A jednak, kiedy z nią rozmawiałem, nie miała pojęcia, że to z nim korespondowała.

Agent: Czy odniosłeś wrażenie, że Tessa Hart mogła mu zagrażać?

Foster: Raczej nie. Przesłuchiwaaliśmy ją jako ofiarę w naszej sprawie. Nigdy nie uważaliśmy jej za potencjalną sprawczynię. Sam nie wiem, Don. To mi się wydaje dość naciągane.

Agent: Mamy dowody fizyczne z jej miejsca zamieszkania.

Foster: O jakich dowodach mówimy?

Agent: O śladach stóp w śniegu, odciskach palców na obu telefonach komórkowych, nożu rzeźnickim, mogącym stanowić narzędzie zbrodni, i licznych plamach krwi w jej pokoju.

Foster: Jego krwi?

Agent: Wciąż czekamy na ostateczny wynik badania DNA, ale wstępnie grupa krwi wskazuje na Thorna.

Foster: A ciało?

Agent: Jak dotąd nie znaleziono. Ze śladów przed domem wynika, że podejrzana zdołała zaciągnąć zwłoki do samochodu ofiary. Zapewne znajdziemy je, kiedy stopnieją śniegi.

Foster: Bez ciała nie możemy tego uznać za zabójstwo.

Agent: Oficjalnie wciąż traktujemy to jako zaginięcie. Wezwała nas policja

stanowa z Nowego Meksyku, kiedy Thorn nie pojawił się na koncercie w Santa Fe.

Foster: Trudno stwierdzić, czy doszło do przestępstwa.

Agent: Uważasz, że Thorn mógł to zainscenizować?

Foster: To zależy. Co mówi na ten temat Tessa Hart?

Agent: Nic. Zniknęła. Wierzymy, że Hart przekroczyła granicę z Meksykiem. Dziś rano znaleziono samochód ofiary w warsztacie pod Del Rio. Nasi analitycy właśnie go badają.

Foster: Kurczę. Ten wóz musi być wart kilkaset tysięcy.

Agent: Tak, przypuszczamy, że przy sumie, jaką za niego dostała, nieprędko się ujawni.

Foster: To nie wygląda dla niej dobrze. Nam mówiła, że nie opuszcza domu. Cierpi na agorafobię.

Agent: Mamy powody wątpić w prawdziwość pewnych jej stwierdzeń. Wciąż usiłujemy zdobyć pełną dokumentację psychiatryczną Tessy Hart.

Foster: Nigdy nie wiadomo, prawda? Pracuję tu dwadzieścia pięć lat i nie wziąłbym jej za zabójczynię. Można by sądzić, że przy swojej obsesji na punkcie sprawy Cromwella, Thorn powinien się zorientować.

Agent: Miłość jest ślepa, co?

Foster: Święte słowa.

Agent: Jeszcze jedno, Charlesie. Mógłbyś rzucić na to okiem i powiedzieć, czy coś dla ciebie znaczy?

Foster: Co to takiego?

Agent: Ostatnie tweety z konta Erica Thorna. Jeden został wysłany tuż przed północą trzydziestego pierwszego grudnia i brzmi, cytując: „Kocham cię, śnieżynko. To jest prawdziwe.” A potem ten, z rana pierwszego stycznia...

Foster: Niemożliwe. Na czas dochodzenia zablokowaliśmy konto.

Agent: Nie mówię o @EricThornSucks. Ta wiadomość pochodzi z konta @EricThorn.

Foster: Mój błąd. Tak założyłem, ze względu na odniesienie.

Agent: Co masz na myśli?

Foster: To aluzja do wiadomości prywatnej, którą Eric Thorn wysłał Tessie Hart z konta @EricThornSucks. Zaczekaj chwilę, zaraz ci ją znajdę... [pauza]. Chyba powinniście wciągnąć cały ten wątek do dowodów, Don. Ten tweet to wasza dymiąca spluwa.

Agent: Uwaga, mowa tu o tweecie wysłanym pierwszego stycznia o siódmej dwadzieścia sześć z konta użytkownika @EricThorn. Tweet ten brzmi, cytując: „Jeśli prześpisz się z pijawką, może cię wyssać do sucha”.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować wszystkim użytkownikom Wattpada, którzy czytali pierwszą wersję tej historii w sieci. Wasze uwagi stały się dla mnie inspiracją i sprawiły, że pisałam dalej, nawet kiedy miałam ochotę to rzucić. Książka ta nie powstałaby bez waszych ciągłych słów zachęty. Lydii Shamah, mojej agentce, która dostrzegła potencjał tej historii, dziękuję za mądre uwagi i rady. Dziękuję też całemu zespołowi z Sourcebooks, a zwłaszcza Kate Prosswimmer za to, że uwierzyła we mnie i niestrudzenie walczyła w moim imieniu. Caitlin, Ashleigh, I-Yanie i wszystkim niesamowitym ludziom z szefostwa Wattpada, ciężko pracującym nad umożliwieniem rozwoju początkującym autorom – dzięki za wszystko, co robicie. Z dumą nazywam się członkinią stworzonej przez was niesamowitej wspólnoty. I wreszcie chciałabym szczerze podziękować mojej rodzinie, za jej nieustające wsparcie: Helen, Alex, Debbie, Allan, Gail, Jeanne, moje dzieci i nade wszystko Davidzie – dziękuję. Dzięki za cierpliwość, za wiele godzin pomocy, za podążanie za mną w tej szalonej wyprawie w nieznaną i za to, że obserwujesz każdy mój krok. Wiesz, że ja też zawsze będę cię obserwować.